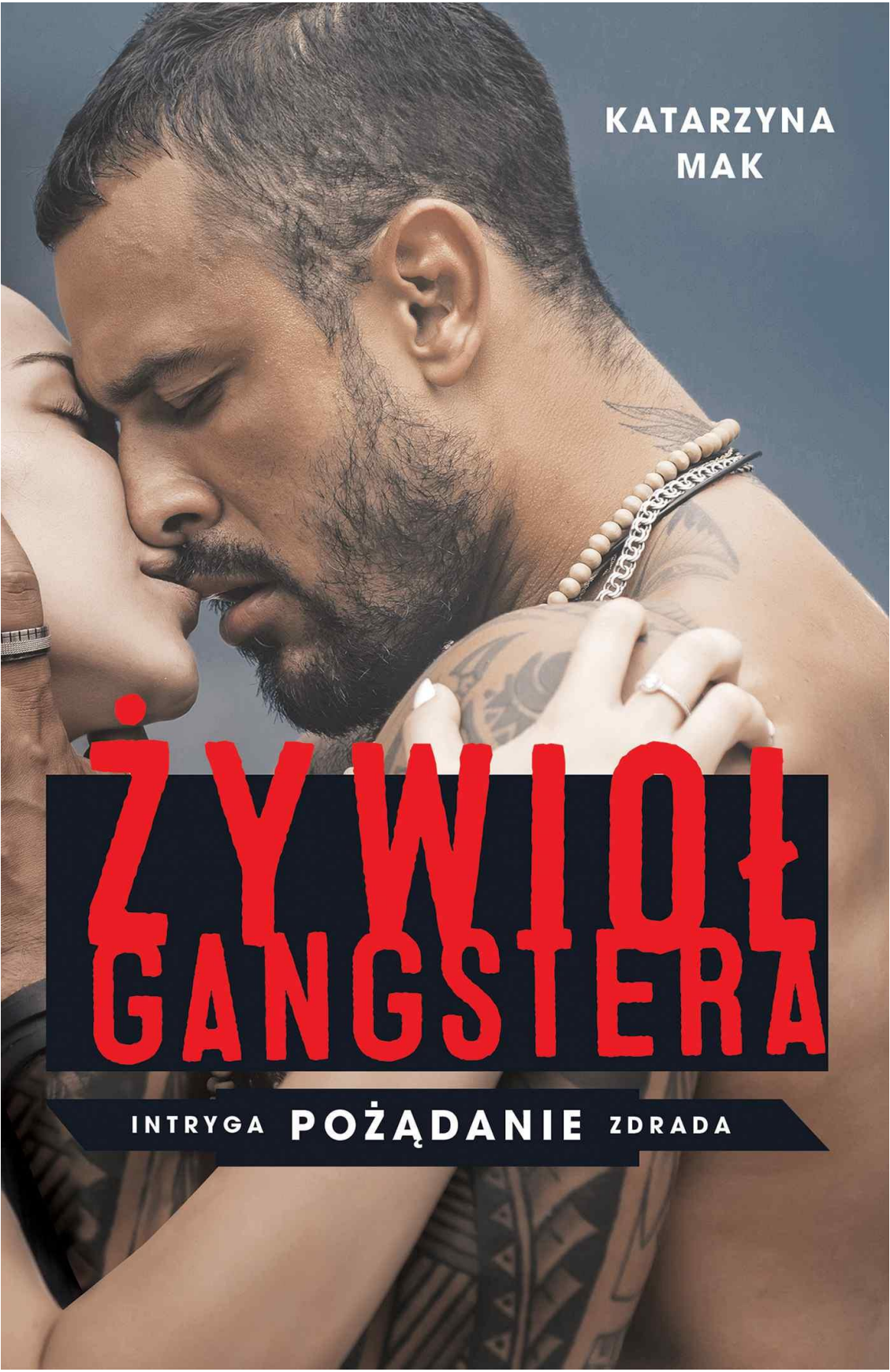




KATARZYNA
MAK

ŻYWIÓŁ GANGSTERA

INTRYGA **POŻĄDANIE** ZDRADA

Katarzyna Mak

Żywiol gangstera



chomikowarnia

Copyright © by Katarzyna Mak, MMXXI

Wydanie I

Warszawa MMXXI

Niniejszy produkt objęty jest ochroną prawa autorskiego. Uzyskany dostęp upoważnia wyłącznie do prywatnego użytku osobę, która wykupiła prawo dostępu. Wydawca informuje, że wszelkie udostępnianie osobom trzecim, nieokreślonym adresatom lub w jakikolwiek inny sposób upowszechnianie, upublicznianie, kopiowanie oraz przetwarzanie w technikach cyfrowych lub podobnych – jest nielegalne i podlega właściwym sankcjom.

Spis treści

Dedykacja

Prolog

Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

Rozdział 5

Rozdział 6

Rozdział 7

Rozdział 8

Rozdział 9

Rozdział 10

Rozdział 11

Rozdział 12

Rozdział 13

Rozdział 14

Rozdział 15

Rozdział 16

Rozdział 17

Rozdział 18

Rozdział 19

Rozdział 20

Rozdział 21

Rozdział 22

Rozdział 23

Rozdział 24

Rozdział 25

Rozdział 26

Rozdział 27

Rozdział 28

Epilog

Podziękowania

Przypisy

Iwonko, ten dżentelmen jest twój...

Prolog

Elena

Nigdy się nie zastanawiałam, w którym momencie kończy się skala upodlenia człowieka. Dotychczas ta wiedza nie była mi potrzebna. Teraz jednak wszystko się zmieniło...

Patrzyłam w dal niewidzącym wzrokiem, wsłuchując się w szum Bałtyku. Pomrukiwał złowrogo, nieprzyjemnie. Wyśmiewał. I słusznie, bo było z czego się śmiać. Za naiwność płaci się najwyższą cenę – słyszałam to niejednokrotnie, choćby z ust Dolo, która od zawsze uważała mnie za wyjątkowo łatwowierną istotę. Wiele razy byłam na nią o to zła, ale dziś wreszcie dotarło do mnie, że moja przyjaciółka miała rację, jak zwykle zresztą. Byłam naiwna, a teraz przyszło mi za to słono zapłacić.

Położyłam dłonie na płaskim brzuchu i ze zdwojoną siłą poczułam wszechogarniającą pustkę. Przysięgałam sobie już więcej nie płakać, ale kiedy moje palce bezwiednie przesunęły się po śliskim materiale wiatrówki, instynktownie szukając nieistniejącej już formy życia, nie zdołałam dotrzymać złożonej sobie wcześniej obietnicy. Łzy popłynęły po moich policzkach. Starłam je niedbale, rozmazując po całej twarzy, ale w ich miejsce natychmiast pojawiły się nowe, kolejne i kolejne... Nie było więc sensu dłużej się przed tym bronić. Czasem lepiej przegrać z honorem, z wysoko uniesioną głową, aniżeli walczyć o odrobinę szczęścia z całym światem...

Marcello

Sądziłem, że to będzie prostsze. Naiwnie wierzyłem, że wreszcie zapomnę o przeszłości i Elenie i zacznę żyć jak dawniej. Szybko jednak okazało się, w jak wielkim byłem błędzie. Moje życie bez Eleny było puste i pozbawione jakiegokolwiek sensu. Tęskniłem za nią. Za jej zapachem, dotykiem i słodyczą jej ust.

Spojrzałem w lustro i ujrzałem swoje nędzne odbicie. Nie przypominałem już człowieka, którym niegdyś byłem. Moja skóra z oliwkowego odcienia przybrała nienaturalny, lekko ziemisty kolor, na ogół zadbane fryzura przypominała jedynie czuprynę chochoła, a zarost na twarzy zupełnie nie miał nic wspólnego z tym seksownym zarostem, który tak bardzo podobał się Elenie. Byłem wrakiem człowieka. Najgorsze jednak było to, że stałem się nim na własne życzenie...

Rozdział 1

Marcello

– Mówisz, że nie płakała? – spytałem Fabia, którego wezwałem do biblioteki zaraz po jego powrocie z lotniska.

Nie byłem pewien, czy powinienem cieszyć się z tego i poczuć ulgę, czy raczej niepokoić się bardziej. Znałem Elenę i wiedziałem, jaka była wrażliwa. Sądziłem, że już na samą wieść o naszym rozstaniu zaleje się łzami, których widok będzie mnie prześladował do końca moich dni. A może tylko głupio się łudziłem, że tak właśnie będzie? Może zwyczajnie martwił mnie jej pozorny spokój? Odkąd umarła moja matka, wierzyłem, że łzy mają zbawienną moc, że oczyszczają duszę. Kiedy odeszła, byłem smarkaczem, ale już wtedy stawałem się mężczyzną, a jak wiadomo, faceci nie płaczą, więc i ja z tym walczyłem, jak potrafiłem. Bronilem się przed tym, odpychałem słabości i tłamsiłem w sobie ból i żal do całego świata. Aż do dnia, kiedy pękłem. Rozkleiłem się, zupełnie rozsypałem, a potem długo nie mogłem się pozbierać. Wstydzilem się łez, uważając je za największą ludzką oznakę słabości. Te jednak pomogły mi pogodzić się ze stratą, przeżyć żalobę i po swojemu pożegnać się z matką. Dlatego chyba podświadomie liczyłem, że i Elenie łzy pomogą pogodzić się ze stratą, ale jak widać, znów byłem w błędzie, a Elena okazała się twardsza, niż przypuszczałem.

– Nie. – Fabio zawahał się na moment. Spojrzałem na niego zniecierpliwiony, oczekując natychmiastowych wyjaśnień. – Chociaż przez chwilę, kiedy stanęła u szczytu schodów samolotu, wydawało mi się... – Poczułem, jak serce tłucze mi się w piersiach. Nie byłem jednak pewien, czy ta pełna domysłów informacja powinna mnie radować, czy raczej smucić. – Ale potem weszła do środka i straciłem ją z oczu.

– Mówiła coś? – spytałem schrypniętym z emocji głosem, pocierając nerwowo szczękę.

– Prawie się nie odzywała – odparł Fabio i przerwał, czym zaczynał mnie coraz bardziej irytować.

„Prawie”? Co miało oznaczać „prawie”? Nie musiałem otwierać ust, by Fabio szybko doprecyzował:

– Kazała mi tylko o pana dbać.

Przymknąłem powieki i wciągnąłem powietrze w płuca, które zapiekły mnie żywym ogniem. Omal nie pękło mi serce. Moja kochana Elena...

– To wszystko? – zapytałem zdławionym głosem, obracając w dłoni szklankę do połowy wypełnioną burbonem. Może i byłem głupi, sądząc, że alkohol uspokoi moje rozszalałe zmysły bądź ukoi mój ból, ale na razie nie miałem lepszego planu, więc musiałem się zadowolić półśrodkami.

Fabio w odpowiedzi pokiwał jedynie głową. Odesłałem go, bo nagle zapragnąłem samotności. Nigdy nie byłem pustelnikiem, ale zamarzyłem, by zaszyć się gdzieś daleko, najlepiej tam, gdzie nikt mnie nie znajdzie i nie usłyszy. A wtedy, niczym zranione dzikie zwierzę, zawył na całe gardło.

Pociągnąłem spory łyk burbonu, który natychmiast zaczął mnie piec w język, drażnić mój przełyk i ściśnięty żołądek. Niesiony żalem i trawiony bezgranicznym bólem, cisnąłem szkłem o pobliską ścianę.

Wiedziałem, że nie będzie łatwo. Podejrzewałem, że będę cierpieł. Ale nie miałem pojęcia, jak wielka skala cierpienia mnie dosięgnie.

* * *

Alkohol najwyraźniej zrobił swoje, bo o ile początkowo zdawałem się mieć problem z zaśnięciem, o tyle nagle obudziłem się nad ranem. Wciąż znajdowałem się w bibliotece. Zasnąłem w fotelu, jako ostatnie pamiętając tańczący w kominku ogień, po którym teraz został jedynie sam popiół. Oprócz nagłego chłodu na ramionach i bosych stopach, który wywołał we mnie ten widok, poczułem także pustkę. Rozpoczął się kolejny dzień i nagle wydał mi się równie bez sensu jak poprzedni. Bez niej nic nie miało sensu...

Zadzwońnię do szpitala. Ojciec czuł się coraz lepiej. Do wyzdrowienia czekała go jeszcze długa droga, ale jego życiu nie zagrażało już niebezpieczeństwo. Powinienem poczuć ulgę. To dlaczego zupełnie nic nie czułem? Byłem nie tylko beznadziejnym człowiekiem, krzywdzącym innych dookoła, ale też okropnym synem.

Kolejny telefon wykonałem do Jamie. To zaufana stewardesa, pracująca dla nas na zlecenie. Jamie na co dzień latała w jednej z największych linii lotniczych w Europie. Dla nas jednak wykonuje robotę ekstra. Jest profesjonalistką i osobą godną zaufania. Nie odebrała od razu, ale chwilę potem oddzwoniła, tłumacząc, że właśnie jest w Paryżu, do którego poleciała wprost z Polski.

– Stało się coś? – zapytała, zniżając głos do szeptu. Słyszałem jej kroki i dobiegające z tła ludzkie głosy, ale chwilę potem wszelkie dodatkowe dźwięki ucichły, a i jej głos stał się wyraźniejszy. – Panie Castello, uprzedzam, że nie mam zbyt wiele czasu, bo niebawem ponownie startujemy...

– Chciałem tylko zapytać o Elenę. – Przeszedłem do sedna. – Czy lot przebiegł prawidłowo, czy...

Nie zdołałem dokończyć, bo dziewczyna weszła mi w słowo:

– Pani Elena była w kiepskiej formie.

– Ona boi się latać.

– Wiem – westchnęła. – Jednak tym razem problem leżał gdzie indziej – odparła tajemniczo, trochę jakby z pretensją w głosie.

– Nie rozumiem? Czy Elena płakała?

Wiem, byłem skończonym sukinsynem, stale próbując się tego łapać, ale pragnąłem, aby moja ukochana wyrzuciła to z siebie. Oczyszczający płacz mógł jej tylko pomóc szybciej się pozbierać po tym, co jej zafundowałem.

– To też.

Omamnie, kurwa, szlag nie trafił! Nie lubiłem półsłówek, podchodów i wszystkich innych tego typu zabaw. Konkrety. Tylko takie rzeczy mnie interesowały.

– Jamie? – ostrzegłem ją zniecierpliwionym głosem.

– Pani Elena wymiotowała niemal całą drogę.

– Co?! – Nic z tego nie rozumiałem.

– Panie Marcello? – Dziewczyna kontynuowała, a jej głos brzmiał coraz bardziej niepokojąco. – W swojej karierze widziałam już sporo, a ataki hysterii wywołane lataniem to dla mnie chleb powszedni. Ale coś takiego widziałam po raz pierwszy. Pańska narzeczona nieustannie wymiotowała, dlatego po wylądowaniu chciałam wezwać pogotowie, ale...

Nie słuchałem jej już. Nie byłem w stanie. Wyobraźnia rysowała mi okropny scenariusz, którego sam byłem bezlitosnym twórcą.

A może Elena jest w ciąży? – pomyślałem nagle, czując zimny pot występujący na mój spięty i obolały kark. – Nie. Pytałem ją o to i zaprzeczyła, a przecież była najbardziej prawdopodobną osobą, jaką znałem.

Przeczesałem włosy palcami.

– Panie Marcello? – Głos dziewczyny, dobiegający ze słuchawki, sprowadził mnie na ziemię.

– Przepraszam. Zamyśliłem się – odparłem przygnębionym głosem. – Wezwałaś to pogotowie?

– Niestety pani Elena nie wyraziła na to zgody.

– Nic z tego nie rozumiem. Dlaczego odmówiła pomocy, potrzebując jej?

– Może dlatego, że na lotnisku czekała na nią przyjaciółka? Obie wyglądały na bardzo zżyte, więc może pani Elena uważała, że tamta dziewczyna jej pomoże?

Podziękowałem Jamie za wyczerpujące informacje i pożegnałem się. Teraz pozostawało zadzwonić do Dolo i wypytać o szczegóły, które, miałem nadzieję, pozwolą mi nieco ochłonać i zdystansować się od całej sprawy. Problem w tym, że ona nie odbierała...

Elena

Byłam wyczerpana i ledwie stałam na nogach, kiedy lot się zakończył. Stres, gorycz i żal skumulowały się do tego stopnia, że mdłości i torsje dały mi się we znaki jak nigdy dotąd. Wymiotowałam bez przerwy, odnosząc wrażenie, że za chwilę wyrzucę z siebie zupełnie już pusty żołądek. Jednak odmówiłam pomocy, którą zaoferowała mi ta miła stewardesa. Nie chciałam niczyjej pomocy, zwłaszcza tej, za którą stał Marcello. Już niczego od niego nie chciałam. Albo może tylko tego, by jak najszybciej zniknął z moich myśli. Tak, chciałam już tylko zapomnieć, choć wiedziałam, jak długa droga w związku z tym mnie czeka. W zasadzie byłam niemalże pewna, że całkowite zapomnienie mężczyzny, który zabawił się mną w tak okrutny sposób, nie będzie do końca możliwe. I nie dlatego, że pomimo krzywdy, jaką mi wyrządził, był miłością mojego życia, ale dlatego, że dziecko, które nosiłam pod sercem, już zawsze będzie mi o nim przypominać.

Kiedy otwarto przede mną drzwi, natychmiast znalazłam się na zewnątrz. Rzeźkość powietrza uderzyła we mnie ze zdwojoną siłą. W Polsce klimat zdecydowanie różnił się od tego panującego we Włoszech, co właśnie poczułam na policzkach czy nieosłoniętym dekolcie. Opatuliłam się szczelnie marynarką, która choć przesiąknięta moimi łzami, nadal żywo pachniała Marcellem. Zaciśnęłam powieki, tłumiąc napływające do oczu łzy.

– Proszę pani? – Znów usłyszałam głos Jamie, a także poczułam dotyk jej dłoni na ramieniu. – Może jednak zadzwonię po karetkę? Wydaje mi się, że powinien panią zobaczyć lekarz.

– Naprawdę dziękuję, ale...

I wtedy ją zauważyłam. Dolo już biegła do mnie, choć od samolotu dzieliło ją jeszcze kilkadziesiąt metrów. Zaskoczyła mnie nie tylko sama jej obecność, ale także fakt, że udało się jej wtargnąć na pas startowy. W zasadzie chyba niepotrzebnie, bo to nie kto inny, ale sam kapryśny Marcello, zadbał o to, abyśmy wylądowali na prywatnym lotnisku, więc pewnie dla nikogo z obsługi lotniska nie stanowiło to większego problemu. Nagle dotarło do mnie, że Marcello wmieszał w to wszystko Dolores. Z całą pewnością musiał jej o wszystkim powiedzieć, bo jak w innym przypadku miałabym tłumaczyć sobie jej obecność?

Chwiejnym krokiem, przytrzymując się barierki, ruszyłam schodkami w dół, a już po chwili znalazłam się w ramionach mojej najlepszej przyjaciółki. Nie chciałam płakać ani też obnażać się z własnymi słabościami, ale bliskość Dolo sprawiła, że rozkleiłam się na dobre.

– No, już, już... – Tuliła mnie jak młodszą siostrę. – Wszystko będzie dobrze.

Moja kochana kłamczucha. Już nic nie będzie dobrze.

* * *

Dolores zabrała mnie do swojego nowego mieszkania. Było sztywne i naprawdę na niezwykle wysokim poziomie. Pomyślałam więc, że pewnie znów zaczęła się spotykać z jakimś kasiastym frajerem, ale zaprzeczyła, kiedy ją o to zapytałam wprost. Jedynie oszczędnie mi wyjaśniła, że po rozstaniu z Kryspinem musiała się jakoś tymczasowo urządzić. Nie analizowałam tego, bo miałam dość własnych kłopotów, choć wydało mi się to odrobinę dziwne. Teraz jednak musiałam się skupić na sobie. Byłam w ciąży i czekało mnie samotne rodzicielstwo. Cóż, nie ja pierwsza i nie ostatnia będę matką i ojcem dla swojego dziecka...

Po przekroczeniu progu Dolo natychmiast wskazała mi mój pokój. Był olbrzymi i podobnie jak reszta mieszkania luksusowy i urządzony ze smakiem, czy nawet przepychem. Po raz kolejny nasunęło mi się kilka pytań dotyczących tej nagłej poprawy bytu mojej przyjaciółki, ale byłam zbyt zmęczona, by właśnie teraz poruszać tę kwestię. Zdjęłam marynarkę, na którą ostatni raz spojrzałam tęsknym wzrokiem. Zamierzałam ją wyrzucić albo zwrócić właścicielowi. Opcja numer dwa wydawała się właściwsza. Nie należałam do złośliwych osób, więc wolałam zachować się jak należy i mu ją zwyczajnie odesłać. Nie mogłam jej zatrzymać, bo była ostatnią rzeczą, która nie pozwalała mi o nim zapomnieć. Odwiesiłam marynarkę na krzesło, a wówczas z kieszeni coś wypadło na dywan. To medalion, który zdjęłam w samolocie. Podniosłam go z podłogi i spojrzałam na niego z nagłym rozrzewnieniem. Ta rodzinna pamiątka Castellich miała być początkiem nowego, niezwykłego i niezapomnianego uczucia, które okazało się jedynie wielkim oszustwem, kaprysem. Odłożyłam go na toaletkę. Spojrzałam w lustro. Wyglądałam koszmarnie. Rozczochrane włosy, na policzkach czarne smugi po resztkach rozmazanego przez łzy makijażu, blada, niemal przezroczysta cera...

Odkoczyłam stamtąd jak oparzona. Nie chciałam ani też nie miałam zamiaru się nad sobą użalać, a mój własny widok sprawiał, że pragnęłam wyc na całe gardło. Musiałam się jakoś pozbierać. Może to za mało, ale w tej chwili potrzebowałam kąpieli i porządnej dawki snu. Z pewnością to nie wystarczy, aby zaleczyć rany, ale dzięki temu mogłam choć odrobinę zmniejszyć własne cierpienie.

Przecież jestem w ciąży i muszę zadbać już nie tylko o siebie...

Zdjęłam suknię i natychmiast rzuciłam ją na marynarkę Marcella. Ją też postanowiłam zwrócić. Kosztowała majątek, a ja byłam zbyt dumna, by przyjąć od niego choćby złamany grosz. Poza stringami i pończochami nie miałam na sobie już nic, co by należało do tego mężczyzny. Te jednak zamierzałam natychmiast wyrzucić. Zdjęłam je, zwinęłam w mały kłębuszek i położyłam na łóżku, bo zamierzałam to zrobić w drodze do łazienki. Najpierw jednak musiałam w coś się ubrać. Nie wstydziłam się Dolo, ale nagle poczułam się obdarta z godności i wszelakich pozostałych we mnie uczuć, a to sprawiło, że moje ciało pokryło się nieprzyjemnymi dreszczami. Nie bardzo wiedząc, czego mogłam się spodziewać, zajrzałam do olbrzymiej szafy i zobaczyłam moje własne ubrania. Nie byłoby w tym nic nadzwyczajnego, ale zupełnie nie spodziewałam się w mieszkaniu Dolo ujrzeć dawną garderobę, zresztą tę samą, którą kilka tygodni temu, przed wyjazdem do Miami, zostawiłam w mieszkaniu Tomasza. Szybko wyjęłam mój ulubiony znoszony dres, ubrałam się i wyszłam z pokoju. Przed pójściem do łazienki chciałam pogadać z Dolo. Miałam zamiar wypytać ją o to, jak te rzeczy znalazły się w mojej nowej szafie, ale wówczas usłyszałam fragment jej rozmowy.

– Mam gdzieś twoje groźby! – Dolores była zła i poruszona. – To moja przyjaciółka i nie zdradzę jej. Nie dzwoń do mnie, nie narzucaj się. Po prostu daj nam obu spokój!

Cisnęła telefonem na kanapę, burcząc coś niezrozumiale pod nosem. I wtedy mnie zauważyła. Wyraźnie zmieszała się na mój widok. A to oznaczało tylko jedno – rozmawiała z Marcellem. Nagle nam obu zabrakło języków w gębach. Mniejsza o mnie, ale do Dolo to było zupełnie niepodobne. Wiem, powinnam od razu ją wypytać, o co chodziło, ale nagle poczułam

niechęć i... niezrozumiały strach.

– Byłaś u Tomasza? – spytałam, zupełnie ignorując własne podejrzenia dotyczące zasłyszanego fragmentu rozmowy.

– Tak – potwierdziła, patrząc na mnie wnikliwiej, zupełnie jakby obawiała się, że zaraz na nią naskoczę. – Uznałam, że będziesz potrzebowała swoich ubrań. Znam cię lepiej od wszystkich i wiem, że jesteś zbyt dumna, żeby przyjąć coś... cokolwiek – zaczęła się nienaturalnie jąkać – od osoby, która... – Ugryzła się w język.

– Powiedział coś? – przerwałam jej. Po co miała się zamęczać. Przecież obie dobrze wiedziałyśmy, że Dolo nie mówi mi całej prawdy. W normalnych warunkach byłabym na nią o to zła, ale w tej chwili nic nie było normalne, więc nie zamierzałam jej o to suszyć głowy.

– Elena, proszę...

– O Tomka pytam – wyjaśniłam, mając powoli dosyć tej nietrzymającej się kupy rozmowy.

Doskonale zdawałam sobie sprawę z faktu, że Dolo pozostawała w kontakcie z Marcellem. Nie wiem, może uważała mnie za kompletną idiotkę, skoro sądziła, że po tym, jak zjawiała się na lotnisku, nie wpadnę na to albo że nie domyszę się, z kim, dosłownie przed chwilą, tak prawila podniesionym głosem? Nie zamierzałam jednak w tej chwili się z nią o to kłócić.

– Tomek jak Tomek. Wiesz, jaki on jest – odparła, wzruszając ramionami i nie przestając mnie obserwować.

– Czyli że nie był zadowolony?

– No, nie – potwierdziła Dolo. – Początkowo nawet nie chciał słyszeć o tym, że przyjechałam po twoje rzeczy. Powiedział, że masz sama się po nie zjawić, ale wtedy zadzwonił... – Znów urwała, patrząc przy tym badawczo w moje oczy.

Miałam dosyć tej rozmowy. Dolores wciąż coś kręciła, coś pomijała. Wiem, robiła to dla mojego dobra, ale ja miałam tego zwyczajnie dość.

– Idę pod prysznic – powiedziałam, ale kiedy tylko ruszyłam w stronę łazienki, odwróciłam się i dodałam: – Bez względu na wszystko dziękuję.

Rozdział 2

Marcello

Dolores mi czegoś nie mówiła, byłem tego pewien. Wściekałem się na nią, bo nie tak się umawialiśmy. Miała być szczerą i mówić mi dosłownie wszystko, a tymczasem nie minęła nawet doba, odkąd Elena trafiła pod jej opiekę, a już pokazywała pazurki. Miała szczęście, że nie mogłem sobie teraz pozwolić na żaden wyjazd, bo już bym jej pokazał, co robię z takimi jak ona!

Musiałem się jakoś ogarnąć. Wziąłem długi prysznic, ogoliłem się i uczesałem. Po południu miałem jechać do ojca, ale wcześniej musiałem się spotkać ze starym Marinim. Nie ufałem mu, tak samo jak jego zbzikowanej córeczce, ale nie miałem wyjścia. Zresztą spotykaliśmy się na neutralnym gruncie, więc nic złego nie powinno się wydarzyć. Niemniej nie miałem ochoty na to spotkanie.

Wprost z łazienki poszedłem do garderoby. Zamiast się ubrać, przez dłuższą chwilę stałem goły i jedynie gapilem się na ubrania Eleny. Natychmiast odtworzyłem w głowie jej obraz. Co prawda wielu z tych rzeczy nawet nie zdążyła przymierzyć, ale to było silniejsze ode mnie, bo naraz zacząłem ją sobie wyobrażać w tych wszystkich pięknych kreacjach, sukienkach, seksownej bieliźnie, pończochach czy zupełnie nagą... Zamknąłem oczy, tłumiąc w sobie żal, który rwał moje serce na strzępy.

Ostateczny wybór padł na białą koszulę i garnitur. Zawiązałem krawat, włożyłem najlepsze buty. Chciałem wyglądać dobrze, tak jak dawniej, i poczuć się tak jak kiedyś, choć wiedziałem, że nie będzie to proste. Żeby wszystko wróciło do normy, musiałbym jedynie zapomnieć o Elenie, a zwyczajnie nie umiałem, nie chciałem. Oczywiście wiedziałem, że przysporzy mi to wielu cierpień, ale nie byłem w stanie wyrzec się wspomnień, jedynych niematerialnych rzeczy, które mi po niej zostały. Jeszcze raz omiotłem wzrokiem jej ubrania. Musiałem coś z nimi zrobić, bo ich widok nie ułatwiał mi powrotu do rzeczywistości. Powinienem je wyrzucić albo najlepiej spalić, ale sama myśl o tym sprawiła, że zadrżałem. Wiem, to głupie, bo facet taki jak ja nie może mieć podobnych słabości, ale na chwilę obecną nic nie mogłem na to poradzić.

Że też Elena jest taka uparta – pomyślałem z przekąsem, zamykając drzwi do garderoby. – I woli tamte, nic niewarte szmatki, które nosiła, będąc dziewczyną tego polskiego chłoptasia, od markowych ubrań, które jej sam kupiłem.

Do spotkania z Frankiem została mi jeszcze chwila. Dlatego zorganizowałem spotkanie ze swoimi chłopakami. Musiałem przegadać z nimi kilka spraw. Trochę się zmieniło, a i czekało nas wiele nowego. Nadszedł więc czas i na nowe postanowienia.

* * *

– Witaj, Marcello.

Franco wyciągnął do mnie dłoń. Przyjąłem ją z ociąganiem, na które nie zareagował. Cały Marini. Zresztą to tylko jedna z wielu cech, jakie przekazał córce. Giulie również niełatwo było do czegoś zrazić lub zniechęcić.

– Chciałeś mnie widzieć – odparłem, zasiadając na wprost niego.

Nie odpowiedział od razu, bo właśnie zjawiła się kelnerka. Zamówiłem kawę, podwójne latte macchiato. Byłem głupcem, bo znów nieświadomie wystawiałem się na cierpienie, natychmiast przywołując wspomnienie mojego drugiego spotkania z Eleną. Wtedy to ona przyniosła mi kawę...

– Marcello? Dobrze się czujesz? – doszło mnie pytanie.

Szybko pokiwałem głową, choć potwierdzenie, że czułem się dobrze, było mocno naciągane.

– Do rzeczy, Franco – powiedziałem wreszcie, spoglądając na niego chłodnym wzrokiem.

– Chciałbym cię przeprosić za to, co zrobiła moja córka.

– Ty? – spytałem, nie dowierzając.

Teraz to on pokiwał głową.

– Giulia oszalała z zazdrości. Wiem, marne wytłumaczenie tego, co zrobiła, ale...

– No rzeczywiście – przerwałem mu. – Dość kiepsko to zabrzmiało.

– Marcello? – Franco dotknął mojej dłoni, na co nawet nie zareagowałem. Zagotowałem się w środku, ale musiałem trzymać emocje na wodzy. – Musisz spojrzeć na to z innej perspektywy.

Miałem ochotę wstać i wyjść, ale wtedy stary Marini powiedział coś, co zatrzymało mnie w miejscu.

– Giulia już przeprosiła twojego ojca, a on jej wybaczył.

– Co?!

Nic z tego nie rozumiałem. Znałem ojca i wiedziałem, jakimi zasadami kierował się w życiu. Jedną z nich była lojalność. A Giulia, sięgając po broń i mierząc do mojego ojca, pogwałciła tę zasadę.

– Marcello, im wcześniej zrozumiesz...

– Co mam zrozumieć? – warknąłem. – Giulia z zazdrości czy raczej chęci zemsty... – przerwałem na moment, czując zupełną bezsilność. Przecież obiecała mi, że jak pomogę odbić jej ojca, to da spokój Elenie! – Niemal zabiła mojego ojca!

– Wiem, Marcello. I ubolewam nad tym...

Prychnąłem, choć było to niegrzeczne. Niestety nie byłem w stanie się opanować. Ta rozmowa zaczynała mnie przerastać.

– Franco, wiele o tobie można powiedzieć – zacząłem odrobinę łagodniejszym głosem. – Pod wieloma względami jesteśmy do siebie podobni – dodałem, na co na jego twarzy pojawił się cień uśmiechu i ojcowska duma. Tak, Franco od dawna traktował mnie jak syna i właśnie napawał się dumą, kiedy przyrównałem siebie do niego. – Ale Giulia złamała zasady. Nie ufam jej.

– To zaufaj mnie, chłopcze.

Uśmiechnąłem się krzywo, sięgając po swoją kawę. Tymczasem Franco odpowiedział:

– Ręczę własną głową i obiecuję ci, że Giulia już nie wyrządzi krzywdy twojej rodzinie.

– To za mało.

Franco spojrzał na mnie urażony. Wiem, jak to zabrzmiało, zwłaszcza w uszach bezwzględnego gangstera, jakim był stary Marini, ale nie obchodziło mnie to. Nie domagałem się niczyjej głowy na tacy ani innej formy ofiary, którą Marini miałby mi cokolwiek udowadniać, ale po tym, co zaszło między naszymi rodzinami, nie zamierzałem udawać, że wszystko będzie tak jak dawniej.

– Marcello, ona to zrobiła z miłości.

– Śmiesz żartować?! – podniosłem głos. Nigdy się tak nie zachowywałem w jego towarzystwie, ale też sytuacja między nami nigdy nie była tak napięta. – Giulia to najbardziej oziębła kobieta, jaką znam, a ty mówisz mi o uczuciach?

– Mylisz się, Marcello. Jesteś jeszcze młody i sporo musisz się nauczyć. A o kobietach nie wiesz zupełnie nic. Przemyśl to jeszcze, chłopcze – powiedział, wstając od stolika i kładąc banknot. – Nie podejmuj pochopnie żadnych decyzji. Po prostu prześpij się z tym, co ci

powiedziałem, a potem wrócimy do tej rozmowy.

Marini wyszedł, a ja spoglądałem za nim posępnym wzrokiem. W tym, co mówił, było sporo racji. Obaj pochodziliśmy z jednego świata i obaj doskonale zdawaliśmy sobie sprawę z tego, co mogła oznaczać prawdziwa wojna pomiędzy naszymi rodzinami. Dla wielu w podobnej sytuacji byłby to koniec, w przenośni i dosłownie. Totalny rozłam naszych wzajemnych stosunków mógł oznaczać upadek wielu cenionych firm, zatrudniających pewnie z połowę lokalnych mieszkańców, nie tylko tu, na Sardynii, ale i w całych Włoszech. Mógł też przyczynić się do rozlewu krwi, którego ostatnio udawało się uniknąć. Na myśl o krwi poczułem dawno zapomnianą adrenalinę, ale też natychmiast przypominałem sobie zakrwawionego ojca, który przelewał się przez moje ręce...

Elena

– Nie ma mowy! – Dolo lubiła rządzić, ale nie zamierzałam pozwolić jej wejść sobie na głowę. – Twoje krzyki i wszelkie inne formy niezadowolenia na nic się zdadzą – powiedziałam już odrobinę spokojniej, nie przerywając przeglądania ofert pracy.

– Oszałałaś, dziewczyno?! Nie ma mowy o żadnej pracy. Ty w ciąży jesteś!

– Właśnie, Dolo. W ciąży, a nie obłożnie chora czy umierająca. I zamierzam znaleźć sobie jakieś zajęcie. Nie mogę ci siedzieć na głowie.

Prawda była taka, że po powrocie z Włoch od dwóch tygodni nie wychodziłam z mieszkania. Głównie odpoczywałam, czasem trochę sobie popłakałam po kątach, ale robiłam to tylko wtedy, kiedy Dolores nie widziała. Nie chciałam jej dokładać trosk. I tak miała ich wiele, choćby mnie samą na utrzymaniu. To musiało się zmienić. Potrzebowałam tylko znaleźć pracę, bo wiedząc już, kim tak naprawdę jest Nowicki i z kim współpracuje, nie zamierzałam wracać do jego zespołu. Zresztą nawet jeśli po tym, jak nie odzywałam się przez kilka tygodni, jakoś udałoby mi się udobruchać mojego byłego szefa i poprosić go o ponowne zatrudnienie, chyba i tak nie miałam ochoty na powrót. Powodów, dla których nie zamierzałam tam wracać, znalazłoby się kilka. Jednym z nich był Tomek, dzięki któremu dostałam tę pracę, a z którym już nie chciałam mieć nic wspólnego. Obawiałam się, że przy pierwszej nadarzącej się okazji mógłby mi wytknąć, że wciąż korzystam z przywilejów, które utraciłam po naszym rozstaniu. Ale niewątpliwie głównym powodem, dla którego nie zamierzałam wracać do pracy u Nowickiego, był Marcello. Jego kontakty z moim byłym szefem wydawały się mocno zażyłe, a ich biznesowe spotkania nieuniknione. A ja nie chciałam go widzieć. Nie po tym, co mi zrobił. Co prawda w obecnej sytuacji moja praca w prokuraturze wydawała się wręcz idealnym dla mnie rozwiązaniem, bo głównie polegała na parzeniu kawy i była naprawdę lekkim zajęciem, ale zwyczajnie duma mi nie pozwalała, by tam wrócić. Jeszcze bym się przypadkiem natknęła na Marcella, a to była ostatnia rzecz, o jakiej w obecnej sytuacji marzyłam. Zranił mnie do żywego, upokorzył i nie chciałam go nigdy więcej oglądać.

– Elena, dlaczego jesteś taka uparta? – spytała Dolo, zerkając mi przez ramię w monitor. Właśnie znalazłam coś ciekawego, więc zatrzymałam się na chwilę na tymże ogłoszeniu. Praca w przedszkolu. Szukali tam nauczycielki języka angielskiego, którym biegle władałam. – Oszałałaś?! Chcesz robić za niańkę cudzych bachorów?

Pokręciłam z niedowierzaniem głową. Jeśli na świecie istniała choćby jedna kobieta, która miała tak wielką awersję do macierzyństwa i wszelkich jego pochodnych, to była nią właśnie Dolo.

– Nie za niańkę, ale nauczycielkę języka angielskiego – poprawiłam ją.

– Przecież to jeden chu...

– Dolo?! – ostrzegłam ją. Czasem naprawdę przesadzała.

– No co Dolo, co Dolo? – obruszyła się. – Jeszcze się ten twój mały gangusek nawet nie urodził, a ty mnie już strofujesz, jakby miał mnie usłyszeć. Poza tym sama nie jesteś nie wiadomo jak święta.

Fakt, nie byłam idealna, ale też różniłam się nieco od mojej, bądź co bądź, najlepszej przyjaciółki. Byłam bardziej cierpliwa niż ona, zdecydowanie mniej przeklinałam i nie zmieniałam facetów jak rękawiczki.

– Ty mi lepiej powiedz, jak tam układają się twoje stosunki – chrząknęłam wymownie i zaśmiałam się pod nosem, widząc udawaną, urażoną minę Dolores – z tym twoim nowym chłopakiem.

– W porządku.

Zbываła mnie, a to do niej niepodobne. Zawsze, ilekroć wyrываła kogoś nowego, natychmiast opowiadała mi wszystko ze szczegółami, od których nierzadko piekły mnie uszy i policzki. A teraz prawie nic nie mówiła. Ograniczyła się jedynie do powiedzenia mi, że spotyka się z kimś od tygodnia, a teraz, kiedy próbowałam ją pociągnąć za język, odpowiadała mi „w porządku”?

– Kiedy mi go przedstawiś? – spytałam, coraz bardziej zaciekawiona.

Wiem, byłam natrętna, ale to Dolo nauczyła mnie taką być. Najpierw przez lata przyzwyczaiła mnie do swojej wylewności, mówiąc mi dosłownie o wszystkim, nawet najpiquantniejszych szczegółach jej związków z facetami, a teraz nagle nabierała wody w usta. Nic z tego nie rozumiałam.

– Nie wiem, Elena – odparła, nagle udając, że szuka czegoś w torebce. Zbываła mnie, to pewne. I coś się za tym kryło. Jeszcze nie wiedziałam co, ale zamierzałam się tego dowiedzieć.

– Jest brzydki, krzywy, bez zębów? – zapytałam, próbując powstrzymać wybuch śmiechu, bo naraz wyobraziłam ją sobie z jakimś żulem. Ostatnio znów częściej się śmiałam, a to chyba oznaczało, że zaczynałam wracać do formy. – A może? O Boże, tylko mi nie mów, że koleś ma małego...

– Nie, kutasa ma olbrzymiego – przerwała mi i zaczęła rechotać, do czego i ja się przyłączyłam.

– To o co chodzi?

– O nic. Poznasz go, jak przyjdzie na to odpowiednia pora – odparła, a następnie zapięła torebkę, wstała, przewiesiła ją przez ramię, jeszcze raz zerknęła w lustro i posyłając mi całusa w powietrzu, wyszła.

Westchnęłam, uśmiech zastygł mi na twarzy i znów poczułam się samotna. Ilekroć Dolo wychodziła do pracy bądź na randkę, jak teraz, czułam pustkę. Tęskniłam za Marcellem. Wiem, to głupie i wyjątkowo okrutne, że wciąż to sobie robiłam, ale to było silniejsze ode mnie. Niełatwo zapomnieć o takim mężczyźnie, zwłaszcza że nosiłam jego dziecko, o którym na szczęście nie miał pojęcia. Swoją drogą, nieraz się zastanawiałam, jak zachowałby się Marcello, gdyby wiedział o dziecku. Pewnie zniewoliłby mnie, zupełnie jak na początku naszej znajomości, traktując jak surogatkę. A potem po narodzinach dziecka wyrzuciłby mnie, odbierając mi mój najcenniejszy skarb. Odruchowo dotknęłam wciąż płaskiego brzucha, głaszcząc go pieszczotliwie.

Dość! – powiedziałam bezgłośnie, karcąc się jednocześnie. Wiedziałam bowiem, że moje myślenie na ten temat dostarczy mi tylko cierpienia i smutku. A przecież jestem w ciąży i powinnam dbać o siebie nie tylko fizycznie, lecz także psychicznie.

Mimo że małymi kroczkami nadchodził wieczór, postanowiłam zająć czymś myśli i trochę posprzątać. Zamknęłam laptopa, wysyłając wcześniej zapytanie o pracę w tym prywatnym przedszkolu, a następnie wstałam i zaczęłam krzątać się po domu. Wciąż nie mogłam

uwierzyć, że Dolores było stać na wynajmowanie tak luksusowego mieszkania. Tu wszystko było tak nowoczesne, że naprawdę prawie nie było co robić. Samoczyszcząca się zmywarka, pralkosuszarka, nawet robot odkurzający ustawiony był cyklicznie i pracował bez naszego najmniejszego udziału. A może stał za tym ten jej nowy chłopak, którego tak skrzętnie przede mną ukrywała? Całkiem możliwe, bo Dolo kochała kasiastych chłoptasiów. Nawet tych, do których określić „chłoptaś” średnio pasowało, bo pesel wskazywał wiek emerytalny. Dla Dolores liczył się luksus, dobra zabawa i jeszcze lepszy seks. A według tego, co mówiła wielokrotnie, faceci w podeszłym wieku są często o niebo lepszymi kochankami niż te wszystkie prężące mięśnie młokosy. Dolo lubiła ostro się zabawiać, ale i tak kasa i własne dobro stało ponad tym wszystkim. Nie pochwalałam tego, ale też starałam się nie oceniać, a już tym bardziej z niczego jej nie rozliczać. Nie tak postępują przyjaciele.

Porzuciłam rozmyślanie o Dolores i jej sponsorze i zaczęłam chodzić po mieszkaniu, ścierając niewidoczny kurz z mebli na wysoki połysk czy ponownie przecierając idealnie lśniące lustro. Byłam znudzona i musiałam znaleźć sobie jakieś zajęcie. Kiedy przyłapałam się na tym, że po raz kolejny poleruję to samo lustro, postanowiłam skończyć. Poszłam do kuchni, zrobiłam sobie malinową herbatę i wróciłam do salonu. Wtedy zadzwonił mój telefon. Dostałam go od Dolo. Mówiła, że ma nowy, a ten zalegał jej w szufladzie. Fakt, Dolores miała bzika na punkcie nowości w elektronice, ale w głowie mi się nie mieściło, żeby wymieniać telefon, który wyglądał jak nowka i sprawował się wręcz idealnie. Cała Dolo, za nią nikt nie nadaży. Kartę też kupiła mi Dolores, a nawet zafundowała pierwsze doładowanie. Ta i wiele innych rzeczy, które od dwóch tygodni robiła dla mnie moja przyjaciółka, przyczyniły się do podjęcia przeze mnie decyzji o znalezieniu pracy. Musiałam znów stać się niezależna.

Spojrzałam na wyświetlacz, a moje serce zabiło szybciej. Nie wiem, czego się spodziewałam, ale kiedy ujrzałam numer kierunkowy z Polski, poczułam zawód. Byłam głupia, bo chyba wciąż wierzyłam w cud, czekając choćby na telefon bądź SMS od Marcella. Co z tego, że nie miał do mnie numeru? Gdyby tylko chciał go zdobyć, już by go miał.

– Halo? – powiedziałam lekko schrypniętym głosem.

– Cześć, Eleno.

Tomasz? Nie pojmowałam, skąd miał do mnie numer? Czyżby znowu Dolo...

– Cześć – odparłam niepewnie.

– Chyba powinienem spytać, jak się czujesz, co u ciebie słychać, ale wieści szybko się rozchodzą, więc... – zawiesił teatralnie głos. Mógłby sobie darować.

– Tylko po to dzwonisz? – przerwałam mu niezbyt grzecznym tonem.

– Nadal jesteś na mnie zła?

– Tomasz...

– Nie rozłączaj się, Eleno. – Znał mnie i oczywiście przewidział, co chcę zrobić. – Porozmawiaj ze mną.

– Ale my nie mamy z sobą o czym rozmawiać – odparłam uparcie.

– Spotkajmy się, ko... Eleno.

– To chyba nie jest najlepszy pomysł.

– Proszę cię, Eleno. Nie bądź uparta i znajdź dla mnie chwilę.

Westchnęłam. Nie miałam ochoty na jego towarzystwo, ale wiedziałam, jak uparty bywa Tomek i że prawdopodobnie nie odpuści, jak nie postawi na swoim. A ja niespecjalnie miałam ochotę, by zdręczał mnie telefonami czy SMS-ami.

– Dobrze. Powiedz tylko gdzie i kiedy.

Rozdział 3

Marcello

– Ale jak to, kurwa, ma się z nim spotkać? – darłem się, nie zważając na ludzi idących chodnikiem, przemykających tuż obok mnie.

– A tak to! – odpyskowała mi Dolo.

Jezu, jak mnie wkurwiała ta bezczelna dziewczucha. Gdybym tylko mógł, udusiłbym żołąd gołymi rękami.

– Elena to duża dziewczynka i wie, co robi. Poza tym naprawdę sądziłeś, że będzie cię opłakiwała do końca swoich dni? Wy, faceci, chyba rzeczywiście macie sieczkę zamiast mózgu.

– Nie pozwól jej, Dolores. – Zszedłem nieco z tonu, bo zdałem sobie sprawę, że bez pomocy tej dziewczyny zupełnie nie jestem w stanie nic wskórać, a dziś zdawała się wyjątkowo nieprzychylnie do mnie nastawiona.

– Czy ty słyszysz samego siebie?! – naskoczyła na mnie. – Czasem odnoszę wrażenie, że Elena i tak czegoś się domyśla, a ty jeszcze śmiesz wymagać ode mnie rzeczy niemal zupełnie niemożliwych? Nie, Marcello, nie zabronię jej spotkać się z Tomkiem. I wiesz co, może Tomasz nigdy nie należał do osób, które darzyłam przesadną sympatią, ale wierzę, że z nim Elena mogłaby być dużo szczęśliwsza niż z tobą! – wykrzyczała mi do ucha.

Zatrząsnąłem się ze złości, a także z powodu własnej bezsilności. Dolo miała rację. Elena z każdym byłaby bardziej szczęśliwa niż ze mną. Skrzywdziłem ją, zraniłem, choć wiele razy obiecywałem dogonną miłość.

– Masz rację – odparłem po chwili, na co po drugiej stronie zapanowała grobowa cisza. – Przesadziłem, ale po prostu martwię się o nią.

Już chciałem się rozłączyć, kiedy ponownie usłyszałem jej głos w słuchawce.

– Nie wiem, dlaczego to zrobiłeś i dlaczego tak ją skrzywdziłeś, ale jestem pewna, że nadal kochasz Elenę. I tylko dlatego jeszcze z tobą gadam – dodała, jakby chciała się usprawiedliwić. – I wiesz co? Myślę, że pewnie te twoje psychopatyczne zapędy biorą się właśnie stąd, że martwisz się o nią, bo nie umiesz o niej zapomnieć.

Palnęła mi wywód, ale nie byłem w stanie jej uciszyć. Ta dziewczyna zawsze mówiła, co chciała i kiedy przychodziła jej na to ochota. A ja byłem dziś w wyjątkowo podłym nastroju i już nawet nie miałem siły na żadne pyskówki.

– Dlatego postaram się ci pomóc, ale nie oczekuj od razu cudu, Marcello. Jeśli Elena uprze się na coś, to żadna siła jej nie zatrzyma. A nie, przepraszam – zaśmiała się, choć w jej głosie nie dało się słyszeć radości. – Jeszcze do niedawna w życiu mojej przyjaciółki była taka osoba, oprócz mnie samej oczywiście, dla której była w stanie zmienić nawet własne przekonania.

Wstrzymałem oddech, powietrze zdawało się rozrywać mi płuca. Dolo pastwiła się nade mną i byłem niemalże pewien, co chciała mi powiedzieć. Nagle jednak obawiałem się otworzyć usta, by ją o to zapytać wprost, ale w zasadzie niepotrzebnie, bo ona nie zamierzała niczego przede mną ukrywać.

– Tak, Marcello. To byłeś ty. I wiesz co? Tylko dobry Bóg raczy wiedzieć, dlaczego nagle postanowiłeś tak koncertowo rozpiardolić wasz związek.

Zasłużyłem na każde cierpkie słowo, na każde inne oskarżenie płynące z ust tej dziewczyny. Tak, byłem zjebanym sukinsynem. Skrzywdziłem Elenę, bo nagle zabrakło mi pomysłu, jak mam ją ochronić. Postrzał ojca tylko utwierdził mnie w przekonaniu, że nie zdołam

tego zrobić. W dodatku Giulia tym razem wyraźnie napisała mi w jednym z SMS-ów, że dopóki Elena będzie ze mną, nie spocznie, aż jej nie zamorduje. Nie miałem więc wyjścia...

* * *

– Chyba ma pan dość, proszę pana – usłyszałem od służącej, która właśnie zajrzała do salonu, prawdopodobnie sądząc, że wreszcie będzie mogła posprzątać ten chlew, który zrobiłem.

Pierwszą szklankę świadomie roztrzaskałem o ścianę, nie mogąc ugasić wewnętrznego gniewu, ale kolejne, kiedy alkohol i koka zrobiły swoje, już nie. Po prostu wypadały mi z rąk, tworząc pod moimi stopami dywan utkany z kawałków szkła.

– Spieprzaj – warknąłem, a kiedy ujrzałem strach w jej oczach, zacząłem się śmiać. Przerazona laska uciekła w popłochu. I dobrze, bo nagle zapragnąłem się ostro zabawić, a to mogło się dla niej źle skończyć.

– Szeffie, ma pan gości. – Fabio zajrzał do salonu chwilę po tym, jak wybiegła stąd służąca, której imienia w tej chwili nie byłem w stanie sobie przypomnieć. Jak zwykle o nic nie pytał i zachowywał się, jakby nic nie widział. Za to ceniłem go najbardziej.

– Ale ja nie byłem z nikim umówiony – zdziwiłem się, jednocześnie zachodząc w głowę, czy w ferworze złości i bezradności nie zapomniałem o czymś.

– Fakt, nie anonsowałam się, bo pewnie i tak nie chciałbyś się ze mną spotkać. – Znałem ten głos aż za dobrze, choć miałem ochotę go zapomnieć. – Witaj, Marcello.

Spojrzałem na Giulie spode łba, dając jednocześnie znak Fabiowi, żeby nas zostawił. Chłopak zawahał się przez chwilę, ale zrobił, o co go poprosiłem.

– Czego chcesz? – zapytałem, nie siląc się nawet na krztynę uprzejmości.

– A jeśli powiem, że pokoju, to uwierzysz? – spytała, podchodząc bliżej, na co zmrużyłem oczy.

Pod jej butami chrzęściło potłuczone szkło, ale zupełnie jej to nie obeszło. Stała na wprost mnie i wyjęła mi z ręki kolejną szklankę z whiskey, z której pociągnęła spory łyk.

– Wiesz, że mógłbym cię teraz zabić z zimną krwią? – spytałem, kiedy odstawiła naczynie na stół i odważnie spojrzała mi w oczy.

– Wiem. Ale wiem też, że tego nie zrobisz.

Wstałem i wyjąłem zza paska spodni broń. Wycelowałem w nią. Giulia uśmiechnęła się i prowokacyjnie rozłożyła ręce. Miałem naprawdę ogromną ochotę pociągnąć za spust. Wtedy Giulia postąpiła o krok do przodu i zetknęła się klatką z lufą rewolweru, a następnie wyjęła mi go z rąk i odłożyła na stół obok.

– Masz zbyt miękkie serce, by mnie zabić, Marcello – powiedziała, zakładając mi ręce na szyję.

Pachniała obłądnie, jak zwykle tymi samymi perfumami. Moje zmysły oszalały. Przymknąłem oczy, naraz wyobrażając sobie Elenę, choć jej zapach był subtelny i zupełnie nie przypominał tego, który wdierał się właśnie do moich nozdrzy.

– To jak będzie? – spytała nagle, a ja otworzyłem oczy, napotykając wlepione we mnie zbyt pewne spojrzenie.

Nie rozumiałem pytania, bo chwilowo nie myślałem o niczym innym, jak o spontanicznym seksie, nawet z nią, kobietą, do której czułem odrazę. Chciałem się wyżyć, odreagować, a seks, zwłaszcza ten lubieżny, mógł mi w tym pomóc.

– Z czym? – spytałem, patrząc na jej lekko rozchylone usta, pomalowane jak zwykle krwistoczerwoną pomadką.

Zaśmiała się figlarnie. Robiła to celowo, ale w tej chwili zupełnie mnie to nie obchodziło. Pragnąłem jej, w zasadzie pragnąłem jakiegokolwiek innej kobiety, dzięki której zdołałbym choć

na chwilę zapomnieć o Elenie.

– Proponuję ci pokój w zamian za miłość.

Nie rozumiałem ani słowa. Jeśli chodziło jej o seks, w tej chwili byłem absolutnie na tak. Chciałem pieprzyć ją do nieprzytomności. Byłem pewien, że za mój stan nagłej potrzeby ostrego rżnięcia odpowiedzialność ponosiła mieszanka alkoholu i dragów, ale teraz było to najmniej istotne. Pragnąłem tylko poczuć się zaspokojony.

Przyciągnąłem ją, chwytając za pośladki, i docisnąłem do siebie, na co zaśmiała się gardłowo. Nie przepadałem za tego rodzaju śmiechem, bo nijak miał się do kobiecości i subtelności, ale... przecież Giulia, poza pięknym, ponętym ciałem, nigdy nie przypominała stuprocentowej kobiety, jaką w istocie okazała się Elena.

– Źle mnie zrozumiałeś, Marcello. – Odsunęła się ode mnie, choć z jej zielonych oczu bił żar. – Nie proponuję ci seksu, a już na pewno nie w tej chwili. – Uśmiechnęła się, chociaż był to pozorowany, pełen sztuczności uśmiech.

– Do rzeczy – warknąłem. Nie lubiłem, jak ze mną pogrywano.

– Ożeń się ze mną.

– Co?!

Chyba doszczętnie oszalała albo mnie zaszkodził koks i coś zaczęło mi się mieszać w głowie.

– Ożeń się ze mną, a dostaniesz wszystko – powtórzyła, patrząc mi odważnie w oczy. – Staniesz się bossem bossów, zgarniesz cały majątek Marinich, a w nagrodę dostaniesz to. – Wskazała na swoje ponętne ciało, koniuszkami palców muskając frywolnie jego intymne części.

– Zupełnie ci odbiło? – odparłem, kiedy odzyskałem zdolność mówienia.

I znów ten śmiech, który momentami był odrażający.

– Nie, Marcello, nie oszalałam – powiedziała, poważniejąc i nie opuszczając wzroku. – Przemyśl moją propozycję – dodała, kierując swoje kroki w stronę wyjścia. – Aha, zapomniałam jeszcze dodać. – Zatrzymała się przy drzwiach dosłownie na chwilę. – Do szali szczęścia, jakie ci proponuję, dolicz jeszcze upragniony spokój, bo chyba jest on dla ciebie najcenniejszym drobiazgiem na liście tych dobroci.

Po tych słowach Giulia wyszła. Patrzyłem na zamknięte drzwi, próbując zebrać myśli. Doskonale wiedziałem, co kryło się za słowem „spokój”, a SMS, który nadszedł chwilę potem, tylko potwierdził moje przypuszczenia.

Nasz ślub będzie gwarancją bezpieczeństwa naszych rodzin. Jej również.

PS Chyba nie sądziłeś, że jak odeślesz ją do Polski i dasz jej ochronę, to jej nie znajdę, a te osiłki zdołają ją przede mną uchronić?

Potałem nerwowo szczękę. Miałem ochotę chwycić za broń i pobiec za nią, ale wówczas usłyszałem warkot silnika. Naprawdę rozważałem zakończenie tego, bez względu na konsekwencje, z którymi przyszłoby mi zmierzyć się później. Miałem już tego, kurwa, dość...

Elena

Na spotkanie z Tomkiem włożyłam ulubione, znoszone dżinsy – odkryłam z przyjemnością, że zrobiły się odrobinę przyciasne. Do tego włożyłam sportową bluzę z kapturem i wygodne sneakersy, które nosiłam naprawdę okazjonalnie. Do niedawna mój codzienny ubiór ograniczał się do, jak to mawiała Dolo, sztywniackich mundurków i wysokich, nierzadko niewygodnych szpilek. Potem, na krótko, kiedy zostałam uprowadzona przez Marcella...

To bez sensu. Dlaczego wszystkie moje myśli sprowadzały się właśnie do niego? Przecież obiecałam sobie z tym skończyć, przecież nie chciałam już o nim myśleć i rozdrapywać ran. Powinnam zapomnieć. Tak było dla nas lepiej.

* * *

Dziwnie się poczułam na widok uśmiechającego się do mnie Tomka. Wiele razy zastanawiałam się, jak będzie wyglądało nasze pierwsze spotkanie po tym, jak rozstaliśmy się w gniewie, ale nie sądziłam, że właśnie tak.

– Promieniejesz, Eleno – powiedział na powitanie, mierząc mnie wzrokiem od stóp do głów.

– Dziękuję. Ty także dobrze wyglądasz – odparłam, posyłając mu przyjacielski uśmiech.

Rzeczywiście Tomek wyglądał naprawdę dobrze. Był pięknie zbudowany – pewnie wciąż ćwiczył, może nawet bardziej intensywnie niż dotychczas – a jego skóra, pomimo panującej już w Polsce jesieni, wciąż nosiła ślady słońca Florydy.

– Przejdziemy się? – spytał, wskazując głową na okoliczny park. Dostrzegł moje zawahanie, bo niezwłocznie dodał: – Nie bój się mnie, Eleno. Bez względu na to, co nagadał ci na mnie ten... – Ugryzł się w język. I dobrze, bo nie zamierzałam ani z nim, ani z nikim innym rozmawiać o Marcellu. – Jestem tym samym człowiekiem, którego znałaś i kochałaś.

Rzuciłam mu ostrzegawcze spojrzenie. Zgodziłam się na to spotkanie, bo Tomek obiecał mi, że nie będzie poruszał kwestii dotyczących uczuć, a właśnie to zrobił.

Ruszyłam przed siebie, tworząc dystans pomiędzy nami. Oczywiście czułam jego obecność obok, ale udało mi się zbudować potrzebną barierę.

– Wróciłaś na stałe? – zapytał, kiedy znaleźliśmy się w głównej alejce prowadzącej nad staw.

– Raczej tak – odparłam niepewnym głosem. Wiem, byłam żalosna, wierząc, że Marcello obudzi się z koszmaru, jaki nam obojgu, właściwie trojgu, zgotował, i przyjedzie tu błagać mnie o wybaczenie, ale o tym właśnie śniłam niemal co noc, budząc się na mokrej poduszce zalanej łzami.

– Odeszłaś od niego?

Umawialiśmy się, że nie zaczniemy rozmawiać na temat uczuć, dlatego miałam nadzieję, że Tomek nie zacznie mnie wypytywać. Zresztą to nie była jego sprawa.

– Jestem tu, a to chyba oznacza jedno, nie sądzisz? – odparłam tylko, nie chcąc wdawać się w szczegóły.

– Czy on cię skrzywdził? – Padło kolejne niewygodne pytanie, a ja zatrzymałam się jak wryta na środku wąskiej uliczki.

– Tylko na mnie spójrz i sam oceń – wyszeptałam drżącym, pełnym żalu głosem, czując, jak łzy podchodzą mi do oczu.

Nie to mi obiecywał Tomek, ale w jednej chwili znalazł się obok, a jeszcze szybciej mnie przytulił. Wtedy się rozplakałam.

– Już, myszko, już. – Kołysał mnie w swoich olbrzymich ramionach. – Wypłacz się, to ci pomoże.

– Ostatnio nic innego nie robię, a wcale nie czuję, żeby było mi lepiej – odparłam żałośnie, odsuwając się odrobinę, co nie było łatwe, bo Tomasz trzymał mnie pewnie i mocno.

– Wróć do mnie, Eleno. – Już otwierałam usta, żeby wyperswadować mu ten niedorzeczny pomysł, ale wtedy położył mi palec na ustach. – Nie mówię, żebyś to zrobiła już, w tej chwili, ale przemyśl to chociaż. Przecież byliśmy szczęśliwi...

– Tomek? – Wreszcie udało mi się wyswobodzić z jego uścisku.

– Eleno, proszę – jęknął, znów podchodząc bliżej, ale natychmiast postąpiłam o krok do tyłu. – Kocham cię i nigdy nie przestałem. Jestem w stanie zapomnieć ci tego... cwaniaka z wielkim portfelem.

– Ale ja cię o to nie proszę! – przerwałam mu, bo ta rozmowa zaczynała mnie coraz bardziej irytować. – Zdradziłeś mnie, Tomek! – dodałam, podchodząc do niego i patrząc mu oskarżycielsko w oczy. – Jak długo robiłeś ze mnie idiotkę, co? – spytałam, trącąc dłonią jego szeroką, umięśnioną klatkę, skrytą jak zawsze pod zbyt ciasnym podkoszulkiem. – Przez ile lat to trwało? Ile dziewczyn z klubu zaliczyłeś?

– Myszko, ja...

Zaśmiałam się ironicznie. No tak, lepiej było od razu spytać, której nie przeleciał. Ależ byłam naiwna...

– Tomek, miło się gawędziło, ale ja już chyba pójdę – powiedziałam, po czym odwróciłam się do niego plecami i ruszyłam w stronę głównej bramy.

– Zaczekaj! – usłyszałam za sobą, a następnie poczułam dłoń na ramieniu. – Wiem, że nawaliłem, ale kiedy ode mnie odeszłaś, zrozumiałem, że kocham tylko ciebie.

– Jezu, Tomek, nie zaczynaj znowu! – wykrzyknęłam mu prosto w twarz, obracając się do niego momentalnie. – Mówisz mi o miłości, kiedy przez lata pieprzyłeś inne laski?!

– To był błąd, przyznaję. – Złapał mnie odrobinę za mocno, kiedy próbowałam się wyswobodzić z uścisku jego dłoni. Skrzywiłam się, co zauważył i natychmiast mnie puścił. – Obiecuję, że jak do mnie wrócisz, nie spojrzę już na żadną inną.

Ja pierdołę! Czy on słyszał samego siebie? Wciąż zabawia się z rzeszą łatwych dziewczyn i proponuje mi nagle powrót i bezwzględną wierność? Czy miał mnie za aż tak głupią i uważał, że nabiorę się na tę „hojność” i przyjmę tę jego propozycję „nie do odrzucenia”?

– Nie wrócę do ciebie – odparłam.

– Jeśli liczysz na powrót tego Włocha, to muszę cię rozczarować...

Nie wiem, co chciał mi powiedzieć, ale prawdopodobnie ze zwykłego tchórzostwa nie zamierzałam się tego dowiedzieć i przerwałam mu słowami:

– Jestem w ciąży.

– Co, kurwa? – Tomek spojrzał na mnie jakby z odrazą, spuszczać wzrok na mój brzuch. Nie mam pojęcia, co spodziewał się ujrzeć, wielką plażową piłkę, skoro był to pierwszy trymestr? Wiem, jak bardzo nie lubił dzieci. Zupełnie jak Dolo, tylko on był facetem i jego niechęć brała się skąd indziej. – Ale jak... dlaczego?

– Mam ci to opowiedzieć ze szczegółami? – spytałam lekko zirytowana, jednocześnie czując niebywałą ulgę, że wreszcie przestają ukrywać ten fakt przed całym światem.

Prawdopodobnie po raz pierwszy widziałam Tomka w takim stanie. Wydawał się przejęty i zakłopotany jednocześnie.

– Zamierzasz wychować to dziecko sama? – zapytał nagle.

To niezwykle trudne pytanie. Chyba rzeczywiście dotąd liczyłam na cud, czekając na jakikolwiek gest ze strony Marcella. Ale czas było spojrzeć prawdzie w oczy.

– Tak – odparłam, po czym znów ruszyłam w stronę głównej bramy. Nagle bowiem dotarło do mnie, że aby pójść krok dalej, muszę zakończyć pewne sprawy.

– Zaczekaj! – Tomek dobiegł do mnie, zastępując mi drogę, ale nie dotykając mnie już. Nie wiem, czy moja wiadomość o ciąży tak na niego podziałała, ale byłam mu za to wdzięczna. – Wiesz, jak bardzo nie lubię dzieci?

Uśmiechnęłam się przez łzy, które od kilku chwil niebezpiecznie skrzyły się w moich oczach.

– Ale dla ciebie jestem w stanie to zmienić – dodał, po czym przygarnął mnie

i pocałował.

Nie broniłam się. Nie byłam w stanie i nie chciałam. Tak bardzo tęskniłam za Marcellem. Wystarczyło więc tylko zamknąć oczy i wyobrazić sobie, że to on mnie całuje...

Rozdział 4

Marcello

Rozpierzdziłem kolejne lustro, rozbiłem kolejną wazę, wyflukłem niemal cały zapas szklanek... Byłem wściekły. Dobrze, że ojciec tego nie widział. Po wypisaniu go ze szpitala natychmiast załatwiłem mu rehabilitację w najlepszej klinice w Stanach. Był więc daleko i nie mógł stać się naocznym świadkiem mojego szaleństwa. Tak, oszalałem. Z miłości i zazdrości. Rwałem na strzępy zdjęcia całującej się pary, by za chwilę wydrukować sobie kolejną partię i wlepić w nie swoje nienawistne spojrzenie. Pragnąłem też zniehawidzić Elenę, ale nie byłem w stanie. Kochałem ją, każdego dnia coraz mocniej, coraz bardziej za nią tęskniąc.

– Co się tutaj...? – Giulia jak zwykle wpadła z niezapowiedzianą wizytą. – Marcello?! – Dосkoczyła do mnie, widząc, że moje dłonie krwawią. – Coś ty narobił?! – naskoczyła na mnie, widząc potłuczone szkło i porozrzucane strzępy fotografii.

– Zapomniałem o czymś? – spytałem, zbywając ją i patrząc wymownie na teczkę, którą z sobą przyniosła.

– Mieliśmy dokonać wyboru zaproszeń, nie pamiętasz?

– Nie, ty miałaś to zrobić – odparłem, odchodząc kawałek dalej i kierując swoje kroki do łazienki. Musiałem coś zrobić z tymi krwawiącymi dłońmi.

– Pomóc ci? – spytała, widząc, że otwieram apteczkę.

– Nie – odpowiedziałem chłodnym, już nieco bardziej opanowanym głosem. – Lepiej zajmij się tym, co do ciebie należy – dodałem, rzucając wymowne spojrzenie na teczkę.

Wyjąłem wodę utlenioną i kilka plastrów. Zdezynfekowałem rany, krzywiąc się przy tym nieznacznie, i zacząłem przyklejać plastry, rozrywając opakowania zębami. Giulia bez słowa podeszła bliżej i nie prosząc o przyzwolenie, zaczęła mi pomagać. Wstrzymałem oddech, kiedy musnęła moją skórę opuszkami palców. Wiem, że nie byłem sobą i w tejże właśnie chwili jak zwykle przemawiał przeze mnie koks i whiskey, ale nie obchodziło mnie to. Potrzebowałem Giulii. Zagarnąłem ją i pocałowałem. Oddała mi pocałunek, ale kiedy przyparłem ją do blatu umywalki, znajdującego się za jej plecami, natychmiast wysunęła się z moich ramion.

– Nie tak się umawialiśmy, Marcello – powiedziała, oblizując wymownie usta.

Spojrzałem spode łba, a ona szybko wyszła, zostawiając mnie samego. Wróciła do salonu, w którym moja służba już ogarniała bałagan. Poszedłem za nią, a następnie skierowałem swoje kroki do jednego z gościnnych pokoi. Giulia po chwili namysłu dołączyła do mnie. Spojrzała na mnie z wyrzutem. Doskonale znałem treść naszej umowy, ale pieprzyłem to. Właściwie to chciałem pieprzyć, ale niekoniecznie jakąś głupią umowę.

– I będziesz tak aż do ślubu udawała niedostępną, gdy tymczasem zaliczyła cię połowa miasta? – spytałem z kpiną.

– Przemawia przez ciebie gorycz, więc ci wybaczam – odparła, po czym wyszła, kręcąc pupą i zostawiając mnie samego.

Po chwili znów usłyszałem czyjeś kroki. Sądziłem, że to Giulia. Miałem nadzieję, że wróciła tu nie dlatego, że zapomniała mi jeszcze o czymś powiedzieć, ale dlatego, że zmieniła zdanie. Wtedy w drzwiach zobaczyłem dwie dziewczyny, a sam dostałem wiadomość. Wyjąłem telefon z kieszeni i odczytałem jej treść.

To prezent. Mam nadzieję, że trafiony.

Spojrzałem na dziewczyny. Spod ich przykrótkich lateksowych płaszczyków wyłaniały

się koronkowe podwiązki. Zaskoczył mnie ich widok, ale po chwili namysłu skinąłem na nie głową.

* * *

Nie byłem sobą. Po tym, jak zaliczyłem dwie panienki, czułem się jak złamas. Cały czas bowiem miałem przed oczami Elenę, jej pełne wyrzutu spojrzenie, jej usta złożone w podkówkę, drżącą brodę i skrzące się od łez oczy.

Odmierzyłem kolejną działkę, kartą kredytową uformowałem kreski, które po kolei wciągnąłem obiema dziurkami. Poczułem pieczenie, ale też ulgę, bo wiedziałem, że zaraz odleczę i będzie już tylko lepiej. Zaraz ból zmaleje, a ja znów stanę się sobą...

* * *

Obudziłem się złany potem. Całą noc śniłem o Elenie. Jednak nie wszystkie wizje były miłymi wspomnieniami naszych upojnych chwil. Część z nich była koszmarem, który wracał i stawał się coraz bardziej realny, pomimo że budziłem się wielokrotnie, chcąc go wypędzić z głowy.

Wziąłem do rąk telefon. Wybrałem jej nowy numer, ale zamiast zadzwonić, gapiłem się na zdjęcie z naszych przymusowych, aczkolwiek najwspanialszych wakacji z Kanarów. Z fotografii spoglądała na mnie śliczna, beztroska i szczęśliwa dziewczyna. Twarz lekko muśnięta słońcem, rozchylone, pełne usta, zero makijażu, pełna naturalność. Była cudowna. Choć ponownie w łapskach tego oprycha.

Opuściłem kontakt Eleny. Przeleciałem numery i wybrałem ten do Dolo. Odebrała po jednym sygnale.

– Cześć – odezwała się pierwsza.

– Cześć. Możesz rozmawiać?

– Tak. Właśnie jadę do pracy. Nie mam zbyt wiele czasu, ale mów, o co chodzi tym razem.

W zasadzie nie wiedziałem, od czego zacząć. Rzadko zdarzały mi się w życiu podobne sytuacje. Zawsze wiedziałem, czego chcę, a komunikowanie się nie sprawiało mi najmniejszych kłopotów. Teraz jednak zapomniałem języka w gębie.

– Czy ona jest szczęśliwa? – spytałem wreszcie, bo tylko to właściwie chciałem wiedzieć. Nie mogłem zabronić jej układać sobie na nowo życia. Skoro postanowiła wrócić do tego typu, to zwyczajnie musiałem się z tym pogodzić.

– Popierdoliło cię?! – warknęła Dolo. Jak zwykle była konkretna, choć nie miałem pojęcia, dlaczego aż tak agresywnie zareagowała na moje zwyczajne pytanie. – To, że coraz mniej płacze, nie musi od razu oznaczać, że skacze z radości – naskoczyła na mnie.

Nie to jednak sprawiło, że poczułem kluchę w gardle. Na myśl, że Elena cierpi przeze mnie i oplakuje nasze rozstanie, opuściła mnie resztką sił.

– Nie o to pytałem – wyjaśniłem schrypniętym, zupełnie niepodobnym do zwykłego głosem.

– A o co?

– Elena wróciła do tego idioty.

– Co?! Nie wiem, o czym mówisz, więc bądź tak łaskaw i doprecyzuj.

– Elena wróciła do swojego byłego chłopaka – wycodziłem przez zęby, bo wciąż wściekałem się na samą myśl o tym, że ten skurwiel zajął moje miejsce.

– Tobie chyba doszczętnie odwalilo. – Dolo zaczęła się ze mnie śmiać. W normalnych warunkach pokazałbym jej, kto zawsze śmieje się ostatni. – Nie wiem, skąd masz tak nietrafione

informacje, ale jeśli komuś za nie płacisz, to każ mu zwrócić kasę.

– Ja ich widziałem, Dolo! – wykrzyknąłem, wspominając tę czułą scenkę uwiecznioną na fotografiach.

– Co takiego widziałeś?! – Dolores również na mnie krzyczała, w dodatku w jej głosie pobrzmiwała kpina. – Ten niczego niedowodzący pocałunek, tak?

Nie odpowiedziałem, bo skoro i Dolo o tym wiedziała, to dalsza rozmowa nie miała większego sensu.

– Posłuchaj, Marcello. Tylko uważnie, bo spieszę się do roboty i dwa razy powtarzała nie będę. Tomek pocałował Elenę, a ona oddała mu pocałunek. Tylko że chwilę później rozryczała się na środku ulicy i zwyczajnie uciekła. Była w opłakanym stanie, kiedy wróciła do domu. Szlochała, wyrzucała sobie, że tak bardzo za tobą tęskni, że chciała sobie tylko wyobrazić, że to ty ją całujesz...

Nie mogłem dłużej tego słuchać, bo, kurwa, serce mi pękało. Burknąłem tylko coś pod nosem, a potem się rozłączyłem.

Elena

Znów zapowiadał się nudny, przygnębiający i samotny wieczór. Dolo poszła na nocną zmianę, a ja musiałam jakoś zorganizować sobie ten czas. Nie chciało mi się spać, bo skoro za dnia nie miałam nic do roboty, to zwyczajnie nie byłam zmęczona. Naprawdę potrzebowałam pracy, najlepiej wśród ludzi, którzy pomogą mi wrócić do dawnej formy. I zapomnieć.

W mieszkaniu panował ład, więc bez sensu było sprzątać nieistniejący bałagan. Wstawiłam tylko pranie, które ostatnio stało się jedną z moich ulubionych czynności, a następnie wróciłam do sypialni. Może gdybym była kinomaniakiem, obejrzałabym jakiś serial na Netfliksie, ale nie kręciły mnie takie rzeczy. Przysiadłam więc na łóżku i rozejrzałam się po pokoju. I wtedy znów ją zobaczyłam. Marynarka Marcella leżała na komodzie, złożona w kostkę, czekając na spakowanie i wysyłkę, a obok błyszczał medalion należący do rodziny Castellich. Wstałam i musnęłam materiał palcami. Obiecałam sobie, że już nie wezmę do rąk marynarki Marcella. Nie mogłam bez końca tulić jej, wachać, bo to nie miało sensu, tylko wyrządzałam sobie coraz większą krzywdę takim zachowaniem. Poza tym przez to, że ją tak ciągle miętosiałam, zupełnie już straciła zapach, za którym tak tęskniłam. Odsunęłam się natychmiast, czując pustkę. Musiałam się pozbyć tych rzeczy. Poszłam do salonu i zaczęłam rozglądać się za czymś, w co mogłabym je zapakować i wysłać jutro z samego rana. Jednak nic odpowiedniego nie wpadło mi w oczy. Potrzebowałam tylko jakiegoś kartonu, kawałka papieru, w który mogłabym zawinąć te rzeczy i raz na zawsze odciąć się od wspomnień z nimi związanych.

Nagle usłyszałam walenie do drzwi. Złękłam się, bo nikogo się nie spodziewałam, a i była chwila przed dwudziestą drugą, więc godzina mało odpowiednia na składanie wizyt.

– Policja! Otwierać! – doszło mnie zza drzwi.

Poczułam nieprzyjemne ciarki, serce zaczęło bić mi w zawrotnym tempie. Na szczęście nie zdążyłam nawet podejść do drzwi, gdy te otworzyły się z łoskotem i uderzyły o ścianę. Pisnęłam przerażona, a wówczas kilku zamaskowanych, uzbrojonych i postawnych mężczyzn rzuciło mnie na podłogę. Musiałam nieźle przywalić głową, bo zemdlałam.

* * *

Ocknęłam się dopiero, kiedy wrzucano mnie do kabaryny. Byłam skuta kajdankami. Próbowałam jeszcze coś tłumaczyć, prosić, żeby obchodzono się ze mną ostrożniej, bo przecież byłam w ciąży, ale moje słowa odbijały się jedynie echem po opancerzonym radiowozie. Gdy samochód ruszył gwałtownie, upadłam na bok, zapewne tłukąc sobie udo, żebra i pół twarzy,

którą znów uderzyłam o twardą i brudną podłogę. Ponownie zawirowało mi w głowie, a po chwili ból, jaki poczułam z chwilą upadku, jakby zmalął...

* * *

– Skąd to masz?! – Jakaś kobieta, której nigdy wcześniej nie widziałam, spoglądała na mnie z wyższością.

– Co? – spytałam naiwnie, bo nadal kręciło mi się w głowie i wzrok mi szwankował.

Oprócz tego, że siedzę na krześle w jakimś obskurnym pokoju, nie wiedziałam, gdzie jestem. Dopiero po chwili zauważyłam dyndający w jej ręce medalion Castellich. Wtedy też uderzyła mnie w twarz. Z otwartej ręki, ale zapięło.

– Oszalała pani?! – wykrzyknęłam i próbowałam się poderwać, ale odkryłam, że nie mam na to siły. Poza tym dłonie wciąż miałam skute tym żelastwem, więc jakiegokolwiek próby samoobrony nie miały najmniejszego sensu.

– Skąd to, kurwa, masz?! – Ta baba, najprawdopodobniej policjantka w cywilu, wyglądała, jakby oszalała. Krążyła wokół mnie jak rekin wokół swojej ofiary. Zupełnie jakby chciała mi zrobić krzywdę. Nie wiem, co ją tak rozsierdziło, ale przerażała mnie.

Jeszcze raz spojrzałam na medalion. Nie miałam pojęcia, dlaczego o niego pyta i o co tyle zamieszania, ale jej wściekły, rozjuszony wyraz twarzy, mówił mi, że sprawa jest bardzo poważna.

– Chcę adwokata – odpowiedziałam.

Nie wiedziałam, jak się zachować. Nigdy nie byłam w podobnej sytuacji, ale zdarzało się, że wraz z Dolo oglądałam gangsterskie filmy, które uwielbiała, a tam często padały te słowa. Z tą różnicą, że w filmach policjanci nie zachowywali się jak wariaci, mający ochotę cię zabić. Poza tym byłam asystentką prokuratora Nowickiego; miał opinię bezwzględnego, ale i w jego biurze nie natknęłam się na tego typu zachowanie.

– Ja ci, suko, zaraz dam adwokata! – usłyszałam w odpowiedzi i znów oberwałam w twarz. Tym razem znacznie mocniej, choć byłam pewna, że żaden z tych ciosów nie pozostawi na mojej skórze trwałego śladu.

– Nie bij mnie! – wykrzyknęłam. Usłyszałam rozbawione parsknięcie. Dopiero teraz zauważyłam dwumetrowego drąga, również w cywilu, siedzącego z boku i przyglądającego się wszystkiemu w milczeniu.

Zacząłam się szarpać, ale wtedy znów dostałam w twarz. Następnie ta zbzikowana baba kopnęła w krzesło, na którym siedziałam, więc w sekundę znalazłam się na podłodze. Odruchowo zwinęłam się w kłębek, chroniąc brzuch.

– Pytam po raz ostatni: Skąd. To. Masz?! – zawyla na całe gardło.

– Chcę adwokata...

Tylko tyle zdołałam powiedzieć, bo nagle poczułam, jak chwyta mnie za włosy i wlecze po zdeptanej od butów podłodze. Pisnęłam, jedyne, co mogłam zrobić, to usilnie próbować ochronić brzuch. Kiedy dowlekła mnie pod ścianę, rzuciła mną jak szmatą, a następnie pochyliła się i zaczęła okładać pięściami. Zwinęłam się, a z moich oczu popłynęły łzy. Nie mam pojęcia, czy ta rozjuszona kobieta była specjalnie przeszkolona, ale precyzja jej ruchów i w ogóle sposób, w jaki zadawała mi ból, świadczyły o tym, że wykonywała te czynności machinalnie.

– Nie bij mnie – jęknęłam, kuląc się jeszcze bardziej, ale wtedy wykręciła mi obie skute ręce naraz, rozciągając mnie pod sobą i wgniatając kolanami w twardą podłogę.

Krzyczała coś, szarpała mnie jeszcze, ale już jej nie słuchałam, bo zabrakło mi tchu i znów zemdlałam.

Rozdział 5

Marcello

– Kto znowu? – mamrotałem pod nosem, gramoląc się w łóżku i próbując dosięgnąć telefon z nocnej szafki. Była trzecia nad ranem, a komuś pilnie zależało na rozmowie. Świat oszalał... – Castello – wymamrotałem, nawet nie spoglądając na wyświetlacz.

– Wreszcie, do cholery!

– Jan? – Żeby się upewnić, że rozmawiam właśnie z nim, spojrzałem na ekran, na którym wyświetlało się nazwisko „Nowicki”. Nigdy bowiem nie przywitał mnie w ten sposób.

– Dlaczego nie odbierasz?! – Był poruszony, a to do niego niepodobne. Ten człowiek był oazą spokoju.

– Chyba wczoraj przesadziłem z alkoholem – odparłem, pomijając oczywiście detal, że jak zwykle połączyłem go z dragami. Zerknąłem po raz kolejny na telefon. Rzeczywiście dzwonił. Siedem razy. Zresztą nie tylko on. Miałem też kilka nieodebranych połączeń z innych numerów. – Stało się coś? – spytałem, siadając na łóżku.

Ostatnio nasze wspólne interesy szły całkiem dobrze, więc nie pojmowałem, wokół czego Jan robił takie zamieszanie, w dodatku o tak nieprzychylniejszej godzinie.

– Marcello, kurwa!

– No co?! – Nie podobał mi się jego ton, ale i niepokoił jednocześnie. Wtedy też dotarło do mnie, że pozostałe numery, które próbowały się ze mną kontaktować, także pochodziły z Polski. – Ja pierdolę!

Wyskoczyłem z łóżka. Potknąłem się, ale szybko złapałem pion. Z telefonem przy uchu zacząłem ubierać się w pośpiechu.

– Przyjedź tu natychmiast – powiedział Nowicki.

– Jadę – odparłem, zapinając koszulę nagle trzęsącymi się rękami i już o nic nie pytając. Zresztą nie musiałem tego robić, bo po drugiej stronie aparatu padła odpowiedź:

– Pospiesz się. Elena cię teraz bardzo potrzebuje...

* * *

Lot trwał zaledwie nieco ponad dwie godziny, a ja czułem, jakby upłynęła wieczność. Nie mogłem usiedzieć w miejscu. Przechadzałem się po pokładzie, niepokojąc obsługę samolotu i kilku chłopaków, których zabrałem ze sobą. Nie obchodziło mnie to jednak. Gdybym tylko mógł, kazałbym przyspieszyć lot, skracając swoje męki, ale na to akurat nie miałem wpływu. W dodatku, kiedy wreszcie dolecieliśmy do Warszawy, nie mogliśmy od razu wylądować, bo nagle spieszyły się warunki pogodowe. Wiało okrutnie, szarpiąc samolotem niczym papierową zabawką. Krążyliśmy więc w kółko dodatkowe pół godziny, by wreszcie osiąść na płycie lotniska. Miałem świadomość tego, że przez cały lot zachowywałem się jak szaleniec, później zresztą także, bo jak tylko opuściłem pokład, puściłem się biegiem, ale w tej chwili nie obchodziło mnie, co pomyślą o mnie inni. Musiałem zobaczyć Elenę. Wciąż nie miałem pojęcia, co się właściwie stało, bo Nowicki był wyjątkowo powściągliwy i ograniczył się jedynie do powiedzenia mi, że nie jest to rozmowa na telefon, ale byłem pewien, że stało się coś bardzo złego. A w praktyce zawsze oznaczało to kłopoty.

* * *

– Już jestem – powiedziałem do słuchawki, kiedy wraz z chłopakami wsiedliśmy do vana, czekającego na nas na lotnisku. Jeden z moich ludzi, którego zatrudniłem do ochrony Eleny, przyjechał po nas i już ruszył z piskiem opon. Postępowałem według instrukcji, które dał mi wcześniej Jan.

– Wysłałem ci lokalizację na WhatsAppie – usłyszałem tylko, bo chwilę później się rozłączył.

Kurwa, czułem, że oszaleję. Co z tego, że w życiu brałem udział w dużo gorszych i bardziej niebezpiecznych akcjach? Tutaj chodziło o Elenę! I nagle odkryłem, że miejsce docelowe, do którego mieliśmy dotrzeć za kolejne, cholerne pół godziny, to szpital. Poczułem, że pobladłem. W dodatku otrzymałem kolejną wiadomość od Nowickiego:

Pospiesz się.

Elena

Kiedy ponownie się ocknęłam, nie miałam już na nadgarstkach kajdanek, nie leżałam na podłodze, tylko siedziałam wsparta plecami o ścianę. Odkryłam też, że podtrzymywał mnie jakiś mężczyzna. Chyba nie był do mnie wrogo nastawiony, bo jego dotyk był delikatny. Nie znałam go, ale podświadomość mówiła mi, że mogę mu zaufać. Rozmazany obraz przed moimi oczami znów zaczynał nabierać ostrości. Wtedy, wśród kilku dodatkowych osób znajdujących się w tym obskurnym pomieszczeniu, dostrzegłam Nowickiego. Nie miałam pojęcia, co on tam robił i skąd w ogóle się tam wziął, ale jego widok sprawił, że nieco mi ulżyło. Poczułam łzy pod powiekami, przymknęłam więc oczy, by nad nimi zapanować, a wówczas padł strzał. Natychmiast je otworzyłam. Kobieta, która znęcała się nade mną przez kilka godzin, leżała teraz na podłodze, w rosnącej czerwonej kałuży. Wtedy zauważyłam, że Nowicki wycelował także do mężczyzny, który jeszcze próbował stawiać opór, ale już po chwili i jego ciało dołączyło do ciała koleżanki. Pisnęłam przerażona, zacisnęłam ponownie powieki i rozpłakałam się na dobre.

– Zabierzcie ją stąd i niezwłocznie zawieźcie do szpitala! – usłyszałam stanowczy głos swojego byłego już szefa. – Pilnie musi ją zobaczyć lekarz.

Dopiero kiedy ktoś podnosił mnie z podłogi, biorąc mnie na ręce, poczułam wilgoć pomiędzy udami. Początkowo pomyślałam, że zwyczajnie się posikałam ze strachu, ale kiedy otworzyłam oczy i zerknęłam w dół, odkryłam, że krwawię.

– Moje dziecko... – zakwiliłam bezradnie.

* * *

Nie umiem ocenić, co się ze mną działo przez następne kilka godzin. Dostałam jakieś leki, po których widziałam podwójnie. Poza tym chyba znów na chwilę odleciałam, bo nagle przed moimi oczyma zawirowały jakieś lampy, ludzkie twarze odziane w maseczki i czepki, a potem znów nastała ciemność. Coś wyraźnie było na rzeczy, ale byłam tak bardzo nafaszerowana jakimś świństwem, że przez moment nie byłam nawet w stanie określić, jak się nazywam.

* * *

Kiedy się obudziłam, obok łóżka, na krzeselku siedziała Dolo. Wyglądała na zmartwioną, miała czerwony nos i zażawione, zapuchnięte oczy. Płacząca Dolores to nowość. Przecież ta dziewczyna nigdy nie płacze.

– Co się stało? – spytałam, zupełnie nie poznając swojego nienaturalnie brzmiącego głosu. – Gdzie ja jestem? – Zaczęłam się rozglądać. Żółte ściany, dziwne urządzenia i metalowe

łóżko...

– Jesteś w szpitalu – odparła Dolo zdławionym głosem.

– Moje dziecko! – Poderwałam się zbyt gwałtownie i nagle zawirowało mi w głowie. Dolo doskoczyła do mnie natychmiast, nie pozwalając mi na żaden pochopny ruch, a do mnie nagle powróciły wspomnienia i wszystko stało się jasne... – Dolo! – zawylałam, chwytając ją za rękę i potrząsając nią, jakbym chciała ją zmusić, aby wszystkiemu zaprzeczyła.

– Przykro mi... – wyszeptała jedynie, łykając łzy.

Zamknęłam oczy, puściłam jej rękę, kładąc obie dłonie na brzuchu. Był płaski, taki jak zawsze, a jednak pusty i pozbawiony życia...

Muszę być dzielna – powiedziałam w myślach, wciąż głaszcząc brzuch. – Muszę być tylko dzielna...

* * *

– Ale jak to MARCELLO TU JEDZIE? – powtórzyłam po Dolo. Nadal nie odstępowała mnie na krok.

– Elena, ja... Przysięgam, ja jemu nic...

Nie było czasu, by roztrząsać to właśnie teraz. Nie chciałam nikogo widzieć. A już zwłaszcza JEGO!

– Pomóż mi – jęknęłam, zwlekając się z łóżka. Wszystko mnie bolało. Mięśnie, których niedyspozycja wynikała z pobicia, brzuch, w którym po poronieniu kurczyła się macica. Ból trawił całe moje ciało. Tyle że fizyczny ból jednak kiedyś minie, zostanie uleczony, ale czy da się uleczyć zranioną duszę? Ta już nigdy nie będzie taka sama...

– Co chcesz zrobić?

– Zabierz mnie stąd! – rozkazałam, zmuszając się do wstania o własnych siłach.

Sądziłam, że Dolo będzie oponowała. Nigdy nie lubiła, kiedy narzucałam jej swoje zdanie. Zawsze było odwrotnie, to ona mówiła mi, co mam robić. Dziś jednak mnie zaskoczyła, bo nie odezwała się ani słowem. Nie protestowała.

Pomogła mi się ubrać. Dobrze, że przywiozła czyste ubranie. Nie zniosłabym widoku krwi na dżinsach. A już po chwili, podtrzymując mnie za ramię, wyprowadzała mnie ze szpitala.

– Dasz radę? – spytała, pomagając mi wsiąść do małego fiata pięćset, którym tu wcześniej przyjechała.

W odpowiedzi pokiwałam jedynie głową, a już po chwili Dolo odjeżdżała z parkingu.

– Dokąd mam cię zawieźć? – spytała nagle. Nie rozumiałam pytania, więc spojrzałam na nią, sądząc, że zaraz doprecyzuje myśl. – Elena, mamy mały problem...

Nigdy nie lubiłam tego zdania w jej ustach. Zawsze oznaczało megakłopoty.

– Marcello chce się z tobą spotkać...

– Ale ja nie chcę go oglądać! – wyrzuciłam z siebie. „To jego wina!” – krzyczały moje myśli.

– Ale on wie, gdzie mieszkamy.

Spojrzałam na nią z niedowierzaniem. Sprzedała mnie?! Nie był to jednak odpowiedni moment na tego typu rozmowy.

– To zawieź mnie gdziekolwiek, byleby z dala od niego. Nie chcę go widzieć, Dolo – odparłam coraz bardziej zaniepokojona. Nie bałam się Marcella, ale to spotkanie budziło we mnie nieznaną dotąd niepokój.

W odpowiedzi Dolores pokiwała głową.

– Problem w tym, że chyba mamy towarzystwo – dodała, patrząc we wsteczne lusterko.

– Cooo? – Obróciłam się gwałtownie, wywołując ostry ból w stłuczonych żebrach.

Skrzywiłam się. Nie umknęło to uwadze Dolo. Dzięki Bogu nie skomentowała tego. Co by to zmieniło? Miałyśmy teraz większy problem. – To ludzie Marcella?

– Chyba tak. – Pokiwała głową. – Albo Nowickiego – dodała, a przed moimi oczami natychmiast pojawił się obraz z jego udziałem, który zapamiętam na bardzo, bardzo długo...

– Jedź, Dolo – szepnęłam, bliska łez. – Jedź. Gdziekolwiek. Tylko się nie zatrzymuj.

Rozdział 6

Marcello

– Jak to, kurwa, ucieka?! – Byłem tak blisko, a nagle otrzymałem wiadomość, że Elena w asyście „jakiejś blondynki” właśnie opuściła szpital. – To ją zatrzymaj, do cholery!

– Szefie, robię, co w mojej mocy, ale ta laska, co siedzi za kierownicą, to jakiś szatan jest. Wyprzedza na trzeciego, wciska się tym małym przyszcem w takie luki, że zyskuje przewagę.

– Odpowiesz mi za to! – zagroziłem.

– Przepraszam, ja naprawdę robię, co mogę...

– Wyślij mi lokalizację – warknąłem i się rozłączyłem.

Prawie natychmiast otrzymałem odpowiedź. Spojrzałem na mały niebieski punkt przemieszczający się po mapie. Były niedaleko. Musieliśmy się tylko pospieszyć, aby zająć im drogę. Szybko ustaliłem to z kierowcą, który błyskawicznie zmienił trasę. W międzyczasie wysłałem wiadomość do Dolo. Byłem pewien, że nie odbierze ode mnie telefonu, ale nie miałem też pewności, czy odczyta wiadomość, bo przecież kierowała autem. Mimo wszystko poprosiłem, żeby się zatrzymała.

Nie!

Odpowiedziała tylko tym jednym słowem.

Nie?! No, to się jeszcze, kurwa, przekonasz, jak bardzo nie lubię tego słowa.

– Pospiesz się! – rozkazałem kierowcy, który ponownie zwiększył i tak już mocno przekroczoną prędkość.

Po kilku minutach, trzy przecznice dalej, na wprost ujrzałem białego fiata Eleny.

– Zajedź im drogę – powiedziałem, a chłopak siedzący za kierownicą posłusznie wykonał kolejne moje polecenie.

Biały, mały samochódzik z piskiem opon zatrzymał się tuż przed naszą maską. Wtedy ją zobaczyłem. Siedziała na fotelu pasażera i patrzyła na mnie tymi wielkimi, przerażonymi oczami. Martwiłem się o nią, bo wciąż nie wiedziałem, co się wydarzyło tej nocy. Ale też byłem na nią zły, bo, do cholery, nie powinna przede mną uciekać! Miałem ochotę nią potrząsnąć, nie wiem, może nawet dać jej porządnego klapsa, ale zamiast tego uniosłem obie dłonie na wysokość klatki piersiowej i składając palce, utworzyłem z nich serce. Po jej policzkach popłynęły łzy, a potem, nie zważając na pędzące obok samochody, wyskoczyła na jezdnię i zaczęła pomiędzy nimi uciekać. Wybiegłem i ja, omal nie trafiając wprost pod koła jakiegoś dostawczaka. Przez chwilę bezradnie patrzyłem za oddalającą się Eleną, której ruchy świadczyły o tym, że nie czuła się dobrze. Powinienem być zadowolony, bo to oznaczało, że szybciej ją dorwę. To dlaczego nie skakałem z radości? Patrzyłem, jak chwytając się za dół brzucha, przebiega na drugą stronę ulicy, a potem próbuje się wmieszać w niewielki o tej porze dnia tłum, przemieszczający się chodnikiem. Podążyłem za nią.

Elena potknęła się, wpadła na kogoś, przeprosiła, a potem, coraz bardziej ślamazarnym krokiem, ruszyła w stronę parku. Może to i lepiej? Nie potrzebowaliśmy gapiów. Przez moment zyskała niewielką przewagę, ale już po chwili ponownie ją wypatrzyłem. Stała pod jednym z drzew, opierając się o nie plecami. Podeszedłem do niej. Już nie uciekała. Wyglądała na ledwie żywą. Miała zaciśnięte powieki, przeraźliwie bladą twarz i oddychała przez usta. Kiedy otworzyła oczy, spodziewałem się ujrzeć w nich złość, pretensje, wszelkie negatywne emocje, które do mnie żywiła, ale zamiast tego ujrzałem nienawiść. Czystą, prawdziwą, kierowaną wyłącznie do mnie. Dotknąłem jej policzka. Wzdrygnęła się, co dotknęło mnie do żywego. Mimo

wszystko uchwyciłem jej twarz w obie dłonie i uniosłem ku górze, by głębiej wejrzeć w jej oczy. Gdyby spojrzeniem można było zabić człowieka, już byłbym martwy. Patrzyłem na nią, na jej drżącą brodę, zaciśnięte aż do bólu usta, na łzy z wolna płynące po jej bladych policzkach...

– Zostaw ją, psycholu! – usłyszałem z tyłu.

Niechętnie puściłem Elenę i odwróciłem się w stronę dochodzącego mnie damskiego głosu.

Dolo, niedobra dziewczyno... Ostrzegałem cię wielokrotnie.

Wyjąłem broń, przeładowałem, a następnie w nią wycelowałem.

– Co, tchórze? Chcesz mnie teraz zabić z zimną krwią? – Jeszcze ze mnie szydziła. I nazwała tchórzem! W dodatku w obecności moich ludzi, którzy zebrali się wokół. To niewybaczalne. – Boski Marcello! Pan i władca – kpiła, krzywiąc twarz w ironicznym uśmiechu.

– Przestań, Dolo... – usłyszałem za plecami płaczliwy głos Eleny, ale nawet się nie odwróciłem w jej kierunku. W tej chwili musiałem bronić swojego honoru.

– Nie, Eleno! Nie przestanę! Ktoś musi wygarnąć temu zarozumialcowi, że jest skończonym frajerem!

W moich żyłach zawrzała krew. Wystarczyło tylko pociągnąć za spust...

– Jak mnie nazwałaś? – spytałem jednak, podchodząc jeszcze bliżej, na co ta zuchwała dziewczyna nawet nie drgnęła. Musiałem przyznać, że miała większe jaja od niejednego faceta.

– Chodzi ci o tchórza czy frajera? Bo to jeden chuj, nie sądzisz?

– Dolo... – Elena próbowała się przedrzeć do przodu, ale zatrzymali ją moi ludzie.

– Zabij mnie, proszę! – Dolores wciąż szydziła, rozkładając ręce, nie zamykając nawet oczu, co zazwyczaj robią inni przed egzekucją. – Patrz mi w oczy i zabij, tak jak zabiłeś swoje dziecko!

Patrzyłem na nią, ale jakbym zupełnie jej nie widział. Słyszałem, co mówiła, ale nie docierało do mnie ani jedno słowo...

– To wszystko twoja wina, łajdaku! – Dolo, nie zważając na wycelowany w nią rewolwer, już okładała mnie pięściami po ramionach i torsie. – Zabiłeś je!

Opuściłem broń, obróciłem się i spojrzałem na Elenę. Padła na kolana i zanosła się płaczem. Na moment przestałem oddychać, świat mi zawirował. Poczułem, jakbym za chwilę miał zwymiotować. Ponownie wycelowałem broń i pociągnąłem za spust. Tym razem jednak celem stał się chłopak, który obiecał, że Elenie nie spadnie włos z głowy.

– Nie dotykaj mnie... – Prawie nie była w stanie mówić, kiedy podnosiłem ją z ziemi. – Nienawidzę cię... – Zasłużyłem na każde słowo. – Przeklinam dzień, w którym cię poznałam...

* * *

Zabrałem obie, Elenę i Dolo, nad morze. O tej porze roku nad Bałtykiem, zwłaszcza w maleńkich miejscowościach, a taką był Rewal, panowała cisza i spokój. Właśnie tego nam wszystkim było trzeba. Wynająłem najbardziej luksusową willę z basenem i kompleksem spa, chcąc zapewnić obu dziewczynom możliwie największy komfort. A może chciałem tym uciszyć wyrzuty sumienia, które męczyły mnie przez całą drogę?

Elenie, zaraz po tym, jak zapakowałem ją do samochodu, dałem coś na uspokojenie, przez co spała całą podróż. Dolores na szczęście także się nie odzywała, więc w samochodzie panowała cisza. Nadal byłem na nią wściekły za tego tchórza i frajera, ale kiedy dotarło do mnie, co było powodem jej posyłanych pod moim adresem wyzwisk, jej wina stała się jakby odrobinę mniejsza.

Kiedy dojechaliśmy na miejsce, zmierzchało. Wyjąłem wciąż śpiącą Elenę z samochodu i skinąłem na Dolo, żeby poszła za nami. W holu przywitał nas ktoś z obsługi. Młody chłopak, który miał powiązania z półświatkiem i według Jana był godny zaufania. Czekał tu na nas, ale po

tym, jak zajął się naszymi bagażami, zniknął, zostawiając nas zupełnie samych.

Zaniosłem Elenę na trzecie, ostatnie piętro, kierując się wprost do jednego z pokoi, z widokiem na północ. Tak jak podejrzewałem, panorama wzburzonego Bałtyku była przepiękna. Położyłem Elenę na łóżku. Wtedy otworzyła na moment klejące się, senne oczy. Jej spojrzenie było puste, pozbawione jakichkolwiek emocji. Ten widok sprawił, że miałem ochotę zawyć na całe gardło. Na szczęście szybko zapadła w sen.

– Co teraz chcesz zrobić? – spytała mnie Dolo, która jak zwykle nieproszona, bez pukania weszła do pokoju.

– Nie wiem – odparłem szczerze. – Kurwa, Dolo, po raz pierwszy w życiu nie wiem, jak mam się zachować – odparłem, czując nieprzyjemne pieczenie tuż u nasady nosa.

Wtedy Dolores podeszła do mnie i bez słowa, po przyjacielsku mnie przytuliła. Zamknąłem oczy, łapiąc powietrze ustami, żeby nie zrobić z siebie kretyna i nie rozkleić się jak baba, by po chwili poczuć się odrobinę spokojniejszym...

Elena

Chyba śniłam, bo naraz w mojej głowie zaczęły się plątać jakieś obrazy z przeszłości, przeplatane ze wspomnieniami chwil, o których chciałabym zapomnieć. Zdawało mi się także, że czuję na sobie czyjś dotyk. Oprócz tego czułam też zapach perfum, za którym bardzo tęskniłam. Czasem wydawało mi się, że zewsząd dochodzą mnie jakieś głosy, które momentami zdawały się znajome, a chwilę później zupełnie obce. Działo się ze mną coś niedobrego. Być może nawet oszalałam...

* * *

– No chodź. Nie daj się prosić – mówi Marcello. Wiem, że mogę mu zaufać na każdej płaszczyźnie, ale paraliżuje mnie strach.

– Nie, Marcello. Ja nie umiem i... boję się.

– Ze mną nic ci nie grozi.

– Ale ja naprawdę...

– Nie ufasz mi?

– Ufam, ale... – Cholera, dlaczego on jest taki uparty?!

– Zatem chodź do mnie.

Wyciąga rękę w moją stronę. Waham się. Wiem, że nie tego ode mnie oczekuje, ale to silniejsze ode mnie. Chyba nie mam wyjścia. Muszę uwierzyć, że nic mi się nie stanie. Robię więc kilka kroków do przodu, ale dosłownie po chwili znów się zatrzymuję.

– Ale obiecujesz, że mnie nie upuścisz? – pytam, na co Marcello poważnieje i odpowiada:

– Obiecuję.

* * *

– Na co czekasz? Rozbieraj się.

– Ale przecież wiesz, że ja nie umiem pływać. – Chyba oszalał.

– Nauczę cię. Przecież ci obiecałem. – Uśmiecha się, sądząc, że jego zniewalający uśmiech wystarczy, aby mnie przekonać. – Eleno, pospiesz się.

– Nie chcę. Boję się. – Krzyżuję ramiona na piersiach, a już po chwili wdrapuję się na pobliskie skały, by przed nim uciec.

– Nie ufasz mi? – pyta, szybko znajdując się obok.

– Nie o to chodzi...

I nagle Marcello ślizga się na krawędzi, a po chwili wpada do wody.

– Marcello! – piszcze przerażona, rozglądając się za czymś, co mogłabym mu podać, by wyciągnąć go z głębin. – Pomocy! – Zaczynam drzeć się na całe gardło, a już po chwili, nawet nie zdejmując ubrania, wskakuję do wody. Zanurzam się cała, ale po chwili jakimś cudem udaje mi się wypłynąć na powierzchnię. Jestem przerażona, macham kończynami, krztuszę się wodą, ale wciąż wzywam pomocy i wykrzykuję jego imię.

– Już, kochanie, już. – Czuję jego dłonie na swoim ciele. – Wszystko dobrze. Nic mi nie grozi. Tobie również.

* * *

Chwilę później, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, moje myśli wędrują na komisariat. Ta policjantka... wygląda, jakby oszalała, a potem bije mnie, dogniata kolanami do cuchnącej brudem podłogi...

* * *

Znów zaczyna mi się mieszać jawa ze snem. Wspomnienia nakładają się na teraźniejszość, choć ta wydaje się nierealna, jakby przyśniona... Stale dochodzą mnie głosy, wciąż czuję czyjaś obecność, dotyk, zapachy...

Oszalałam. To pewne.

Rozdział 7

Marcello

Odkąd przyjechałem do Polski, prawie nie biorę. Dziś jednak zażyłem dawkę koki, bo czułem się dziwnie podenerwowany. Nie byłem pewien, co się za tym kryło, ale wciągnięta kreska koksu szybko pomogła mi wyzbyć się zatruwającego mi życie niepokoju.

– To krew? – spytała Dolores, spoglądając wymownie na kołnierzyk mojej białej koszuli.

Zaskoczyła mnie, ale improwizowałem, udając, że jej nagła obecność nie wywarła na mnie żadnego wrażenia. Ostatnio byłem w tym naprawdę dobry. Zerknąłem na małą czerwoną kroplę.

– Zaciąłem się podczas golenia – wymyśliłem na poczekaniu.

Słabe kłamstwo. Od jakiegoś czasu nosiłem zarost, do pielęgnacji którego używałem trymera. Na szczęście dziewczyna ostatnio była naprawdę grzeczna i cicha i nie zamierzała ciągnąć niewygodnego tematu.

– Wiesz, co robisz? – Dolo zadała to pytanie chyba po raz setny, spoglądając na śpiącą Elenę, podłączoną do kroplówki. Martwiła się, że jej przyjaciółka wciąż śpi, ale musiała wreszcie zrozumieć, że tak było lepiej. Elena potrzebowała spokoju, regeneracji, a tylko zdrowy, pozbawiony niepokoju sen mógł jej zapewnić szybszy powrót do formy.

– Tak. – Pokiwałem głową i jeszcze raz poprawiłem kołdrę, okrywając ciało Eleny jeszcze szczelniej.

– Podejrzewam, że Elena nie będzie zadowolona, kiedy się obudzi.

Spojrzałem na Dolores. Miała rację. Zresztą nie po raz pierwszy. Znała Elenę lepiej ode mnie. Przyjaźniły się od lat, dlatego postanowiłem zabrać je tutaj obie. Była mi potrzebna. Pomagała mi w opiece nad przyjaciółką. Zajmowała się głównie jej pielęgnacją. Nie, żebym sam nie chciał się tym zająć, po prostu uznałem, że nie mam do tego prawa. Marzyłem, aby ją dotykać, co robiłem niezwykle rzadko, bo na mój nawet najsztudniejszy dotyk reagowała łzami, zupełnie jakby wiedziała, że to właśnie ja muskam jej skórę.

– Wiem, ale w tej chwili to dla niej najlepsza forma terapii.

Miałem w dupie, jakie zdanie mają inni, i nie obchodziło mnie, co myślała Dolores, ale dla świętego spokoju wcisnąłem jej kit, że skonsultowałem to z cenionym psychiatrą. Przekonałem ją, że Elena potrzebowała czasu i wypoczynku, a sama nie była w stanie go sobie zapewnić. Powiedziałem też, że poza rekonwalescencją musiała także nabrać dystansu do spraw, które zostawiła po sobie w Warszawie. Cała Polska huczała o morderstwie w parku, z którym mogła być kojarzona, a także śmierci pary policjantów. Jan upozorował samobójstwo tej dwójki skorumpowanych śmieci. Wiedział, jak się za to zabrać, bo robił to już niejednokrotnie. Partnerzy mieli ze sobą romans, pokłócili się, ona wyciągnęła broń pierwsza. Samobójstwo rozszerzone. Tyle w temacie.

O wilku mowa. Nowicki właśnie dzwonił do mnie. Skinąłem Dolo i wyszedłem z pokoju, zostawiając dziewczyny same.

– Jakies nowe wieści, Janie?

Dotąd o sprawie Eleny wiedziałem tylko tyle, że władze wtargnęły do jej mieszkania z powodu złożonego na nią anonimowego donosu. Ktoś, kogo zamierzałem wytropić i zabić bez mrugnięcia okiem, zadzwonił do nich i powiedział, że Elena jest zamieszana w handel dziećmi. Rzekomo policja się nakręciła, bo nieszczęśliwym zbiegiem okoliczności jakiś Polak nagrał o tym dokument, który trzęsie internetem. Kurwa, nie słyszałem większej bzdury! Elena muchy

by nie skrzywdziła, a co dopiero dziecko! Poza tym sama miała zostać matką... Na szczęście sprawa szybko się wyjaśniła i okazała się bzdurą wyssaną z palca. No ale najwyraźniej pojawiły się jakieś nowe okoliczności.

– Tak – odparł. Był bardzo poważny, więc chyba nie było to nic dobrego.

– Jakiś problem? – spytałem wprost.

Fakt, zabiłem człowieka w parku. Powinienem się więc liczyć z konsekwencjami. Za którymś razem mogłem zwyczajnie wpaść. Może właśnie nadszedł ten moment?

– Chodzi o tę egzekucję w parku?

– Niestety nie, choć sprawa tych kilku zgonów nie jest dziecinnie prosta, ale do ogarnięcia...

– Więc o co chodzi?

Nowicki westchnął, a mnie zaczynały brać nerwy. Do cierpliwych nie należałem. Nie lubiłem nieudomówień i budowania zbędnego napięcia. Zresztą on o tym dobrze wiedział.

– Marcello, ten medalion...

– Jaki medalion?

Początkowo naprawdę nie wiedziałem, o czym do mnie mówił, ale po chwili wyjaśnił, że chodzi mu o rodzinną pamiątkę, którą ofiarowałem Elenie na dowód mojej dojrzałej miłości. Boże, jaki ja byłem wtedy szczęśliwy...

– Co z nim? – Nie rozumiałem, jaki związek z aresztowaniem miał ten wisior. Wiele lat temu mój dziadek kupił go swojej żonie, a mojej babce. Szczyciła się nim przez wiele długich lat, zwłaszcza podczas rodzinnych uroczystości. Potem ojciec, niestety na bardzo krótko, przekazał go mamie, a następnie ja Elenie.

– Przyjrzałem się mu uważnie. To falsyfikat.

– Co? – Nie wiem, o czym on, do cholery, mówił, ale byłem pewien, że medalion, o którym mówiliśmy, był wart kilkanaście tysięcy euro. – To niemożliwe. Przecież...

– Marcello, jestem tego pewny – przerwał mi. – Przecież wiesz, czym zajmowałem się w latach młodości – westchnął, jakby się tego wstydził, co zupełnie nie pasowało do jego wizerunku.

Teraz jednak nie miałem ochoty rozkładać tego na czynniki pierwsze. Wiedziałem doskonale, czym Jan zajmował się przed laty. Właśnie w tamtym okresie go poznałem. Byłem jeszcze smarkaczem, ale pamiętam doskonale jego wizyty w moim rodzinnym domu. Mój ojciec robił z nim interesy. Jan Nowicki był chyba najlepszym złodziejem dzieł sztuki i kosztownej biżuterii. Był też znawcą w tym temacie. Stąd jego pewność siebie. Nie wiedziałem, jaki związek ten medalion miał z tą sprawą, ale miałem jednak nadzieję, że znajdzie się na to jakieś sensowne wytłumaczenie, że Jan zdoła mi to jakoś wytłumaczyć.

– Moi ludzie wciąż pracują nad ustaleniami. Jednak nie to teraz jest istotne, choć podejrzewam, że może mieć związek ze sprawą. W tej chwili musimy ustalić, kto złożył fałszywy donos na Elenę, bo że była to celowa zagrywka, mam już potwierdzone. Ale bez obawy, to tylko kwestia czasu, aż poznamy nazwisko tej szui.

Co prawda Jan już wcześniej wspominał mi o tych wyssanych z palca bredniach, które były powodem zatrzymania Eleny, ale dziś, kiedy ponownie wróciliśmy do tego tematu, krew zawrzała mi w żyłach. Poza tym doszło jeszcze to. Jakim cudem Elena była w posiadaniu misternej podróbki klejnotu należącego od lat do rodziny? Przecież byłem pewien, że ofiarowałem jej oryginał. Tylko na takie zasługiwała.

Zbyt wiele wieści naraz sprawiło, że zamilkłem. Trudno było na poczekaniu przyswoić te wszystkie informacje. Ktoś próbował zrobić Elenę. To okropne. A do tego nagle okazuje się, że sam w niezrozumiały dla mnie sposób padłem ofiarą wielkiej mistyfikacji. Nie pojmowałem

tęgo. Wiedziałem, że mój dziadek kupił ten wisior od jakiegoś światowej klasy złodzieja, który znalazł się w podbramkowej sytuacji i sprzedał go za śmieszne wówczas pieniądze. A że miał jakiś dług wdzięczności wobec mojego dziadka, to zwrócił się z ofertą właśnie do niego. Nie mogłem jednak pojąć, jak doszło do tego, że Elena zamiast kosztownego klejnotu otrzymała tanią podróbkę, których na rynku było całkiem sporo. Przecież nie byłem złamasem i kobiecie, którą kocham, chciałem dać to, co najlepsze. Kto za tym stał, ojciec? Przecież nie był zadowolony, kiedy oznajmiłem mu, w czyje ręce chcę złożyć rodzinną pamiątkę. Ale czy byłby do tego zdolny?

No i jeszcze pozostawało pytanie, kto chciał zaszkodzić Elenie? Może ten złamas jej były, skoro odrzuciła jego zaloty? Musiałem się tego dowiedzieć.

Pożegnałem się z Janem, a potem długo stałem, patrząc przez okno, za którym rozciągał się widok na morze. Dziś było wyjątkowo spokojne. Czyste i przejrzyste. Zupełne przeciwieństwo moich myśli, nad które nagle nadciągnęły ciemne i gęste chmury. Przez moment rozważałem telefon do ojca, by zapytać go wprost, czy maczał palce w tej cholernej podminie, ale gdzieś z tyłu głowy coś szeptało mi, bym nie działał zbyt pochopnie i tego nie robił. Coś mówiło mi bowiem, że ta sprawa może mieć jakieś drugie dno. Zawsze ufałem własnej intuicji, ale ojcu także. Mogłem pójść do niego po wszystko, po radę, pomoc i jakąkolwiek inną formę wsparcia, ale dziś czułem, że nie powinienem mu o niczym mówić. Niepokoiła mnie ta myśl. Rzadko kiedy pozwalałem dojść do głosu intuicji, dziś jednak postanowiłem nie kierować się wyłącznie samym rozumem, ale posłuchać też głosu serca, które nakazywało milczeć.

Elena

Znów wyraźnie czułam czyjąś obecność. Nie byłam jednak pewna, do kogo należały dłonie, które muskały moją twarz, bo wyjątkowo nie dochodził mnie zapach perfum, a jedynie aromat żelu pod prysznic. Miał świeżą, lawendową nutę. Nie znałam tego zapachu. Z nikim mi się nie kojarzył, ale pomimo że wydawał się przyjemny, lekko mnie niepokoił. Poza tym wciąż nie miałam pojęcia, czy wszystko, co działo się wokół, jest prawdziwe, czy to jedynie wytwór mojej wyobraźni. Ostatnio coraz częściej wydawało mi się, że przestaję bujać w obłokach, by za chwilę znów powrócić do wspomnień...

* * *

– Jeśli cię stracę...

– Nie stracisz. Obiecuję – dodaję, głaszcząc jego policzek. – Kocham cię, Marcello.

– Ja także cię kocham. – Wciąga mnie na swoje kolana. Odgarnia włosy z twarzy i wnikliwie mi się przygląda. – Nie mogę cię stracić. Jesteś sensem mojego życia. Zanim cię poznałem, moje życie było puste. Kiedy umarła moja matka, kobieta, której wiele zawdzięczam, jedyna oprócz ciebie – podnosi moją dłoń do ust i składa na niej pocałunek – którą naprawdę kochałem, wyłączyłem się na uczucia. Odrzuciłem ból i cierpienie, zamknąłem się w sobie i zamknąłem swoje serce. Zero uczuć. Zero emocji. Zero miłości. Przez lata stosowałem te zasady i zdawałem się najszczęśliwszym człowiekiem na Ziemi. Miałem dosłownie wszystko: władzę, pieniądze, kobiety...

* * *

– Chcesz mi powiedzieć coś jeszcze? – pytam, bo widzę, że coś go trapi.

– Tak. – Milczy jeszcze przez chwilę, a potem znów snuje swoją opowieść. – Byłem pieprzonym sukinsynem, wiesz? Może nawet nadal nim jestem, tylko się oszukuję?

– Nie jesteś. – Chwytam w dłonie twarz Marcella, zmuszając go do ponownego kontaktu

wzrokowego.

– Jeśli to prawda...

– Sugerujesz, że kłamię? – Tylko udaję oburzoną. Nie jestem zła. Po prostu drocę się z nim, nadając lekkości naszej rozmowie.

– Nie, no skąd. – Cmoka mnie przelotnie, choć ja od razu nabieram ochoty na więcej. – Zmieniłem się, odkąd poznałem ciebie. Żyję i jestem przez ciebie i dla ciebie.

– Och, Marcello... – Całuję go, mrugając szybko, żeby znów się nie rozpłakać ze wzruszenia.

– Kiedy zobaczyłem cię w tym nocnym klubie...

– Poszłam tam, bo Dolo mnie o to poprosiła. Normalnie nigdy nie chadzam w takie miejsca.

– Chyba powinienem osobiście podziękować twojej przyjaciółce.

– Czy ty chcesz mnie znów doprowadzić do łez? – pytam, zadzierając jego cudny, nieogolony podbródek i spoglądając hardo w jego oczy.

– No coś ty! – Teraz to on mnie całuje. Nie mam nic przeciwko. – Zakochałem się w tobie, Eleno, choć byłem pewien, że nie jestem zdolny do miłości. A uczucie do ciebie sprawiło, że stałem się innym człowiekiem.

– Chyba oceniasz się zbyt surowo. Sądzę, że zawsze taki byłeś, tylko się troszkę pogubiłeś.

– Nie, Eleno. To ty mnie odmieniłaś. I to ty jesteś sensem mojego życia. Nie mogę cię stracić. – Tuli mnie, jakby bał się, że zaraz zniknę.

– Nie stracisz, obiecuję...

* * *

Czuję, jak moje serce przyspiesza. Słyszę jego głucho tętno w uszach. Dzieje się tak, bo nagle zdaję sobie sprawę, że to wszystko zdarzyło się naprawdę, i dociera do mnie, że było tylko ohydny kłamstwem...

* * *

– Jeszcze dziś masz samolot do Polski. Właściwie możesz wylecieć nawet zaraz.

– Nie rozumiem? Mam lecieć do Polski? Sama?

– Spakuj wszystkie swoje rzeczy – mówi, nawet na mnie nie patrząc. Zerka tylko ukradkiem, jakby miał wyrzuty sumienia.

– Co chcesz mi powiedzieć? – pytam, czując, że błędę.

– To koniec, Eleno.

Milczę. Wciąż usilnie wpatruję się w niego, czując wzbierające w moich oczach łzy. Nie płaczę jednak. Udaje mi się nad tym zapanować, ale mój nadchodzący stan rozpaczyny obnaża drżącą brodę, szybki ruch powiek czy wdechy zachłannie łapane przez usta...

– Nie kochasz mnie? – pytam cicho.

– Nie, Eleno. Nigdy cię nie kochałem. Byłaś tylko moim pieprzonym kaprysem. Jednym z wielu...

* * *

To wszystko było kłamstwem...

Rozdział 8

Marcello

Na policzki Eleny znów wystąpiły łzy. Ostatnio płakała coraz częściej. To efekt stopniowo odstawianych leków nasennych i uspokajających, byłem tego pewien. Spała już głębszym snem, dlatego pewnie i jej wspomnienia stawały się bardziej realne, prawdziwsze. A te powodowały, że znów dawała upust łzom, których niewątpliwie byłem przyczyną.

Skrzywdziłem ją. Stałem się sprawcą każdej kropli płynącej po jej bladym policzku. A to dopiero początek, byłbym głupcem, oszukując się, że jest inaczej. Czułem podekscytowanie, wiedząc, że za moment znów z nią porozmawiam, spojrzę jej w oczy, ale jednocześnie miałem pewność, że moja ekscytacja okaże się krótkotrwała, bo Elena słusznie obwini mnie za to, co miało miejsce niespełna dwa tygodnie temu w Warszawie. Nawaliłem, ale wciąż zachodziłem w głowę, dlaczego nie powiedziała mi o ciąży. Nie wiem, co bym zrobił z tą informacją, bo dziecko w tym niezwykle trudnym momencie wiele komplikowało. Jednak na pewno nie zostawiłbym jej z tym samej.

Elena zamrugała jeszcze kilkakrotnie, po czym otworzyła oczy. Początkowo wydawała się nieobecna. Potem była już tylko zdeorientowana i rozglądała się w panice po pięknie urządzonej wnętrze. I wreszcie, wodząc wzrokiem po ścianach i stylowych meblach, zatrzymała spojrzenie na mnie. Wzdrygnęła się na mój widok, co zdarzyło się już wcześniej, a mnie z tego powodu ponownie boleśnie skurczyło się serce. Przez moment sądziłem nawet, że zaraz poderwie się i spróbuje uciekać, co w jej stanie byłoby co najmniej nierozsądne, ale tylko uniosła głowę, a następnie dźwignęła się i usiadła na łóżku. Jej twarz pobiadła jeszcze bardziej, co zapewne było efektem zawrotów głowy. To normalne zjawisko. Lekarz mnie uprzedzał, że tak właśnie będzie, niemniej ten widok mnie ranił.

– Gdzie ja jestem? – spytała, odchrząkając, bo jej głos zabrzmiał nieczysto.

– W bezpiecznym miejscu – odparłem, a Elena spojrzała na mnie z pretensją. Nie ufała mi. I miała do tego prawo.

– Dolo?! – Nagle zrzuciła kołdrę, wciąż spoczywającą na jej kolanach, spuściła nogi na podłogę i omal na nią nie runęła. Chwyciłem ją w ostatniej chwili. – Puszczaj... – Już płakała i pomimo że wciąż nie miała wystarczająco sił, szarpała się ze mną. – Co jej zrobiłeś?! – Chyba wracały do niej wspomnienia.

– Uspokój się. – Próbowałem ją przytulić, ale pomimo niemocy, która wciąż trawiła jej ciało, skutecznie mi to utrudniała.

– Elena? – Wtedy doszedł nas głos Dolores, a za moment drzwi otworzyły się i stanęła w wejściu. W jej oczach skrzyły się łzy. – Obudziłaś się. Wreszcie!

Doskoczyła do nas, a chwilę później Elena znalazła się w jej ramionach. Poczułem coś na kształt wzruszenia, ale i pustkę. To ja pragnąłem być teraz na miejscu Dolores...

Dziewczyny przysiadły na łóżku, wciąż przytulając się do siebie i szepcząc sobie jakieś czułe słówka, a mnie pozostawało tylko przyglądać się temu z boku. Czy byłem zazdrosny? Nie, chyba nie. Ale na pewno poczułem się odrzucony, a to było bardzo niemiłe uczucie.

* * *

Zostawiłem je same i poszedłem na plażę. Od willi do morza dzieliło mnie zaledwie kilkadziesiąt metrów, więc wrażenie, że nadal mam wszystko pod kontrolą, dodawało mi pewności siebie. Spojrzałem na Bałtyk. O tej porze roku był naprawdę piękny. Pojechałem

kiedyś w sezonie do Kołobrzegu. Zmącona, zielonkawa woda odstraszała swoim wyglądem i zapachem, a tłum rozwrzeszczanych turystów sprawił, że już nigdy więcej nie pojechałem tam latem, choć bywałem tam często w interesach. Ceniłem sobie spokój i ciszę. Kochałem też piękno, które właśnie teraz mogłem podziwiać. A może to znów zasługa Eleny? Jak w moim wspomnieniu, którego była nieodzowną częścią...

* * *

Nie mogę oderwać od niej oczu. Jest na wyciągnięcie ręki. Siedzi na różowym piasku i patrzy z zachwytem na pierwsze promienie czerwonego słońca, które nieśmiało przebija się zza horyzontu. Uśmiecha się niepewnie, tuląc się do mnie i ściskając moją dłoń, zupełnie jakby nie docierało do niej, że to dzieje się naprawdę.

* * *

Na Kanarach bywałem niezwykle rzadko. Jeździłem tam tylko w wyjątkowych sytuacjach. Lubiłem to miejsce, nigdy jednak nie spojrzałem na nie tak jak wtedy, gdy ona była tam ze mną. Wcześniej byłem ślepcem. To dzięki Elenie po raz pierwszy zobaczyłem ten kawałek raju zupełnie innymi oczami. Wschód czy zachód słońca, który wcześniej nie wywarł na mnie większego wrażenia, wtedy był jednym z najpiękniejszych zjawisk, jakie ujrzałem w życiu. Nawet piasek okalający wyspę wydawał się bardziej różowy niż dotychczas...

* * *

– Obiecuj mi, że jeszcze kiedyś to zobaczę – szepcze.
– Oczywiście, że zobaczysz – mówię, całując czubek jej głowy.
– Z tobą – dodaje zdławionym głosem.
– Oczywiście, że ze mną – potwierdzam niezwłocznie, zadzierając jej podbródek i spoglądając w oczy, które nagle zaszyły łzami. – Co się dzieje, Eleno?
– Nic – szepcze, spuszczaając wzrok.
– Ej? – Zmuszam ją, aby ponownie na mnie spojrzała. Ledwie powstrzymuje się od płaczu. – Co się dzieje?
– Mam złe przeczucia – mówi cichutko i mocno się we mnie wtula. – Nie chcę cię stracić, Marcello. Bez ciebie moje życie nie ma sensu.
– Nie stracisz. Obiecuję.

* * *

Ponownie dociera do mnie, że byłem ślepcem. Już wtedy działo się coś złego, ale byłem zbyt mocno pochłonięty własnymi sprawami, aby to dostrzec. Być może już wtedy Elena wiedziała o dziecku? Znów wróciłem myślami w przeszłość i zacząłem analizować minione wydarzenia. Wszystkie znaki na niebie wskazywały, że Elena już na Kanarach wiedziała, że jest w ciąży. Jej mdłości i nadmierne przemęczenie mogłem wówczas wziąć za objawy stresu, ale dziś... Dzisiaj byłem niemalże pewien, że Elena już była ze mną w ciąży, tylko z jakiegoś powodu zwlekała z poinformowaniem mnie o tym.

Musiałem to z nią wyjaśnić. Należała mi się prawda, choć ta w tej chwili zupełnie niczego nie zmieniała.

Elena

– Nie broń go! – Byłam wściekła na Dolo, że znów ulega wpływowi Marcella. Była MOJĄ przyjaciółką, nie jego! I to MNIE powinna wspierać, nie odwrotnie!

– Nie bronię. Tylko staram się go zrozumieć.

Prychnęłam. Tego akurat, że Marcella nie da się zrozumieć, ja jedna byłam pewna bardziej niż czegokolwiek innego w życiu.

– Elena, on cierpi. Jego również obeszła strata waszego dziecka.

– Tak ci powiedział? – Z mojego głosu przeziierała kpina.

– Nie. – Dolo natychmiast zaprzeczyła. – Nie poruszałam z nim tego tematu. Uważam, że jest zbyt osobisty, a Marcello... Wiesz, jaki on jest.

Łypnęłam na nią. Po co mi to wszystko mówiła? Zwłaszcza po tym, jak chciał ją zastrzelić na moich oczach. Czy Dolo naprawdę była aż tak naiwna, czy za jej zmianą nastawienia do Marcella kryło się coś innego? A może się go bała?

Nie zdołałam nawet o to zapytać, bo Dolores już kontynuowała:

– Ale wystarczy na niego spojrzeć. Tylko udaje twardego, ale pod tą skorupą kryje się wrażliwy, samotny człowiek.

– Ja pierdolę, Dolo?! – Nie wytrzymałam. Co ona bredziła?! – Bierzesz coś?

Zamilkła, a ja przyjrzałam się jej uważniej. Nic nie wskazywało na to, by faszerowała się jakimś gównem, ale nie zaszkodziło się upewnić.

– Straszy cię, tak? O to chodzi? – zapytałam już odrobinę łagodniej.

– Nie. Marcello taki nie jest...

Co ona mi tutaj chrzaniła?! Sama przecież widziałam, jak potraktował ją w parku!

– Dolo, on mierzył do ciebie ze spluwy! Chciał cię zabić!

– Ale nie zabił.

Nie wiem, co działo się z moją przyjaciółką, ale jej zachowanie podobało mi się coraz mniej. Nie wiem, w co ze mną pogrywała, ale zachowywała się tak, jakby cierpiała na dwubiegunówkę.

– Omamił cię. On cię zwyczajnie omamił, by przeciągnąć cię na swoją stronę – skwitowałam rozeźlona.

– Nikt mnie nie omamił – odparła Dolo urażonym głosem i wstała. Podeszła do okna, otwierając je na całą szerokość. Poczułam chłód na ramionach, ale nie nalegałam, by je zamknęła. Pomyślałam, że świeże powietrze obu nam dobrze zrobi.

– Poza tym boli mnie, kiedy sugerujesz, że sprzedaję cię Marcellowi.

– A nie sprzedajesz? – spytałam, wstając i podchodząc do niej. Wciąż miałam zawroty głowy, ale były już na tyle znikome, że nie powodowały zachwiania równowagi. Poza tym pamiętałam, co odkryłam na chwilę przed tym zdarzeniem w parku. Zapamiętałam każde jej słowo.

Odwróciła się do mnie natychmiast. Miała pretensję wypisaną w oczach. Ale ja również mogłam być zła, bo moje zarzuty nie były bezpodstawne. Początkowe wtrącanie się Dolo w nasze sprawy można było jeszcze jakoś sensownie wytłumaczyć. Ale jak wyjaśnić to, że Marcello wiedział, gdzie obecnie pomieszkiwałam? Dlaczego wciąż donosiła mu na mnie? W dodatku jeszcze uparcie starała się go bronić?!

Uraziłam ją swoimi słowami, ale i ja czułam się urażona. I zdradzona. W dodatku podwójnie.

– Posłuchaj, Dolo. – Położyłam dłonie na jej ramionach i spojrzałam jej w oczy. – Obiecuję cię już nigdy więcej o nic nie oskarżać, ale ciebie proszę o lojalność. Czy to tak wiele?

Pokręciła głową, a w jej oczach zabłyśły łzy.

– Marcello nie jest tym, za kogo się podaje – powiedziałam, zniżając głos do szeptu. – Nie mówiłam ci wielu rzeczy, pominęłam wiele kwestii, które kładły się cieniem na nasze początkowe relacje, bo wiedziałam, jaka jesteś impulsywna, i chciałam ci tego oszczędzić, ale

i cię chronić.

– Przerażasz mnie, Eleno. Kiedy przyleciałam na Costa Rei, sądziłam, że jesteś zakochana i szczęśliwa...

– Bo tak było – potwierdziłam. – Ale początki wyglądały zupełnie inaczej, niż sądzisz. Marcello mnie porwał i trzymał wbrew mojej woli. W dodatku faszerował mnie gównem, które i teraz na mnie zastosował. – Rozłożyłam ręce, które wciąż nosiły ślady igieł.

– Podejrzewałem, że mnie nienawidzisz, ale nie sądziłem, że skala tego uczucia jest tak olbrzymia. – Nagle doszedł nas jego spokojny, opanowany głos.

Odwrociłam się natychmiast w jego stronę. Marcello stał w drzwiach i przyglądał się nam, a właściwie chyba tylko mnie.

– Dolo, zostawisz nas? – spytał, na co moja przyjaciółka, nawet na mnie nie spojrzawszy, wyszła z podkulonym ogonem. Teraz byłam pewna, że ona się go zwyczajnie boi. Ale nie ja!

– Za kogo ty się uważasz? – spytałam niemal do szeptu zniżonym głosem, patrząc na niego z nienawiścią. – Sądzisz, że możesz tu sobie tak wchodzić bez pukania i wtrącać się w prywatne rozmowy?

Na te słowa Marcello ruszył w moją stronę. Z każdym jego krokiem moje serce tłukło się w piersiach coraz głośniej i głośniej. Cofnęłam się nieco, ale napotkałam ścianę, więc skończyła się moja droga ucieczki. Teraz pozostało mi się tylko z nim zmierzyć.

– Nie nienawidź mnie, Eleno, proszę – powiedział miękkiem głosem, podchodząc tak blisko, że nagle zabrakło mi tchu. Sądziłam, że będzie się ciskał, ale on jak zwykle zaskakiwał. – Bądź na mnie zła, wyzywaj mnie od najgorszych, bij – dodał, chwytając obie moje dłonie i kładąc je na swoim torsie. – Ale nie nienawidź. Nie zniosę tego. – Z jego głosu przebijały szczerość i ból.

– Marcello, ja... – Głos uwiązł mi w gardle, ciało zaczęło drżeć niespokojnie, czego nie można już było rzucić na rześkie powietrze wlatujące przez otwarte okno.

Wtedy mnie pocałował. Jego usta szybko znalazły moje usta, język mój język, a dłonie moje spragnione jego dotyku ciało. Zadrżałam, ale nie broniłam się. Rozum podpowiadał, że jestem skończoną kretynką, godząc się na jakiekolwiek zbliżenie, ale niepokorne serce swoim głuchym rytmem nie dopuszczało go do głosu.

– Nie nienawidzę cię – szepnęłam między pocałunkami, czując pierwsze krople łez na swoich policzkach. – Nie potrafię.

– Kocham cię, Eleno...

Wtedy go odepchnęłam. Jak śmiał?! Jak mógł mi to robić po raz kolejny?

– Eleno, ja...

– Nie zbliżaj się do mnie, Marcello – ostrzegłam, szybko go wymijając i docierając do drzwi. – I nie idź za mną. Chcę zostać sama.

Nie zważając na jego protest czy na pełne niezrozumienia spojrzenie Dolo, na którą natknęłam się w holu na samym dole, tak jak stałam, wybiegłam na dwór. Czułam się jeszcze słabo, ale byłam pewna, że dam radę. Ruszyłam przed siebie, w stronę dobiegającego mnie szumu morza. Mogłam pójść do miasta, ale na to chyba nie wystarczyłoby mi sił. Od Dolo dowiedziałam się, gdzie jesteśmy. Znałam Rewal. Byłam tu kiedyś na kolonii. W tej chwili jednak byłoby to co najmniej nierozsądne, abym sama zapuszczała się w miasto. Dlatego poszłam na plażę. Spojrzałam na Bałtyk. Był wyjątkowo spokojny, zupełnie przeciwieństwo stanu, w jakim sama się obecnie znajdowałam. Jego przejrzysta, lazuruwa toń koła moje zmysły, rześka bryza dawała wytchnienie, a jesienne promienie ciepłego słońca przyjemnie pieściły moją skórę. Zamknęłam oczy i wystawiłam twarz ku niebu. Chwilo, trwaj, mogłabym krzyczeć na całe gardło, ale wiedziałam, że najcenniejsze rzeczy są najbardziej kruche i ulotne.

Dlatego się nie zdziwiłam, gdy po otwarciu oczu zobaczyłam Marcella. Stał nieopodal i mi się przyglądał. Obrzuciłam go niechętnym spojrzeniem, które oczywiście nie wywarło na nim najmniejszego wrażenia. Znów się do mnie zbliżał.

– Po co to robisz? – spytałam, kiedy znalazł się na wyciągnięcie dłoni.

– Bo nie umiem przestać cię kochać.

– Daj spokój. – Chciałam odejść, a właściwie się wyrwać, bo już trzymał mnie w swoich ramionach, ale był silniejszy. – Sam powiedziałaś, że nigdy mnie nie kochałeś...

Podobnie jak w willi, w pokoju na samej górze, tak i tym razem zamknął mi usta pocałunkiem. Cały on. Tak było mu łatwiej.

– Że byłam tylko twoim PIEPRZONYM kaprysem – jęknęłam pomiędzy kolejnymi pocałunkami, znów czując napływające do oczu łzy.

– Nie komplikuj wszystkiego, Eleno – odparł i biorąc mnie na ręce, już niósł w stronę miejsca, z którego oboje przyszlismy.

Nie podobała mi się jego odpowiedź. Jeśli sądził, że zadowolę się taką wymówką, to był w wielkim błędzie.

W holu minęliśmy Dolo. Wyglądała na zdezorientowaną. Trudno się jej dziwić. Sama nadal nie wiedziałam, co mam sądzić na temat tego, co właśnie się między nami działo. Po chwili znaleźliśmy się na ostatnim piętrze. Marcello pchnął uchylone drzwi ramieniem, a po sekundzie oboje byliśmy już w pokoju, w którym przez przeszło dwa tygodnie spałam niczym śpiąca królewna. Posadził mnie na łóżku, a sam zamknął wciąż otwarte okno. Stał przy nim jeszcze przez chwilę, patrząc na rozciągający się za szybą Bałtyk, a następnie odwrócił się w moją stronę. Wzrok miał nieodgadniony.

– Dlaczego mi nie powiedziałaś?

Powinnam była się spodziewać, że kiedyś nastanie ta chwila, że Marcello zada mi to pytanie, ale jak się właśnie okazało, nie byłam na nie przygotowana. Zasłoniłam twarz dłońmi. Wspomnienie tego, co zaszło raptem dwa tygodnie temu, wciąż było żywe i sprawiało mi ból, którego nie byłam w stanie z siebie, ot tak, wyrzucić. To Dolo powiedziała mi, jak długo przeleżałam w tym cholernym łóżku. Mówiła też, że to dla mojego dobra. Ależ była naiwna, że w to wierzyła. Zebrałam się w sobie, by nie zapłakać niczym mała, bezradna dziewczynka, i spojrzałam na niego. On również cierpiał i nie ułatwiał mi niczego.

– Powiedziałaś mi, że mnie nie kochasz – wypaliłam, a on spojrzał na mnie z wyrzutem.

– Nawet gdyby to była prawda, Eleno – powiedział, podchodząc do mnie i siadając obok na łóżku – to nie sądzisz, że należała mi się ta wiedza? Byłem ojcem tego dziecka.

– Tak, byłeś! – wykrzyknęłam, próbując wstać i zwyczajnie się od niego oddalić, bo nagle znów zaczęła ranić mnie jego bliskość, ale szybko mi to udaremnił. Pociągnął mnie za rękę i wylądowałam w jego ramionach. – Ale już nie jesteś, więc chyba nie ma o czym mówić.

– Tak chcesz to załatwić? – zapytał coraz bardziej rozzłoszczony.

Tylko że on nie miał prawa się złościć! To ja od kilku tygodni nosiłam w sobie całe pokłady żalu i złości. Do niego! Za to, że mnie nie kochał, choć teraz zdawał się zmieniść zdanie, gdyż wyraźnie temu zaprzeczał. A także za to, że straciłam dziecko, bo zatrzymano mnie za coś, czego nie zrobiłam, bo skatowała mnie policjantka, która, o dziwo, nie ciskała się o rzekomy handel żywym towarem. Ona chyba próbowała mi wmówić, że jestem złodziejką medalionu, który podarował mi Marcello. Zachowywała się jak furiatka, kiedy machała mi nim przed nosem, a potem tak bardzo mnie zbiła...

– Puść, do cholery! – syknęłam na niego, ale ani drgnął. Wciąż patrzył na mnie tymi rozjuszonymi oczami. I wówczas to zobaczyłam. Żrenice Marcella były rozszerzone i nie reagowały na promienie słońca wdzierające się do pokoju. – Bierzesz coś?!

– Nie mówimy teraz o mnie – odciął się nieprzyjemnie. – Chcę poznać prawdę, Eleno. Całą prawdę.

Był stanowczy i zdecydowany. W dodatku wciąż przytrzymywał mnie za ramiona, uniemożliwiając jakikolwiek ruch. Przerażał mnie.

– Puść, to boli – jęknęłam, kiedy ponownie próbowałam się bezskutecznie wyszarpnąć. Na szczęście posłuchał, ale sprawiał wrażenie drapieżnika, który tylko czekał na mój najmniejszy ruch, by za chwilę przystąpić do ataku.

– Czekam.

Od zawsze wiedziałam, że narkotyki to zło wcielone, ale nie sądziłam, że widok naćpanego Marcella tak bardzo mnie przerazi. Naprawdę się go bałam.

– Wiedziałaś od samego początku, prawda? – spytał, chwytając mnie za brodę i zmuszając, bym spojrzała mu w oczy.

Pokiwałam jedynie głową. Nie miałam siły, ani też odwagi, by teraz tłumaczyć mu, w którym dokładnie momencie spadła na mnie wieść o ciąży. To był trudny okres dla nas wszystkich.

– Kiedy byliśmy na wyspie, wiedziałaś o wszystkim, ale ze znanych tylko sobie powodów postanowiłaś zachować tę wiedzę wyłącznie dla siebie, prawda? – Marcello mówił coraz głośniejszym głosem, a ja bałam się go coraz bardziej. Nigdy się tak nie zachowywał. Był porywczy, czasem może nawet odrobinę szalony, ale nigdy nie sprawiał, że się go bałam. Aż do teraz. – Dlaczego, Eleno? – W tej chwili jego głos złagodniał nieco, a ja pod wpływem kumulujących się we mnie emocji rozplakałam się. Jego uścisk zelżał.

Kiedy uspokoiłam się na tyle, że byłam w stanie znów normalnie się komunikować, wreszcie przemówiłam:

– Twój ojciec prosił mnie o dyskrecję.

– Co?! – O ile jeszcze przed chwilą Marcello zdawał się panować nad nerwami, znów wyglądał, jakby chciał kogoś zabić.

– On wiedział o wszystkim od samego początku – powiedziałam złęczonym głosem. – Właściwie to był pierwszym, który usłyszał tę wieść od lekarzy – mówiłam, starając się opanować drżenie głosu, choć przychodziło mi to z wielkim trudem. – Pamiętasz noc, kiedy zostałeś postrzelony przez Giulie? – spytałam i nawet nie czekając na odpowiedź, kontynuowałam: – Kiedy straciłam przytomność, twój ojciec, rzekomo od dawna podejrzewający, że jestem w ciąży, zlecił badanie, które potwierdziło jego przypuszczenia. To właśnie on wyjawiał mi, że spodziewam się naszego dziecka. I prosił mnie, żebym nic ci nie wspominała. Wymusił to na mnie, Marcello – jęknęłam bliska kolejnej dawki łez. – Chciałam od razu podzielić się z tobą tą nowiną, ale on przekonywał mnie, że przez wojnę z Giulią, którą sama rozpętałam, grozi nam niebezpieczeństwo, a wieść o dziecku jeszcze bardziej wszystko komplikuje.

Marcello milczał jak zakłęty. Pewnie nie spodziewał się tego ode mnie usłyszeć. Widocznie sądził, że nie mówiąc mu o ciąży, chciałam go ukarać za to, jak bardzo mnie skrzywdził swoimi słowami, twierdząc, że nigdy mnie nie kochał. A może nawet mi nie wierzył? Jednak skoro domagał się prawdy, to musiał ją poznać w całości.

– Pamiętasz moją kłótnię z twoim ojcem? – spytałam. Z każdym moim słowem jego oczy wypełniał coraz większy smutek i niezrozumienie. – Nie pojmowałam tego, zwłaszcza że kryzys z rodziną Marinich wydawał się zażegnany, a on znów próbował mi wyperswadować, że mówienie ci o ciąży nie jest najlepszym pomysłem.

Marcello pamiętał doskonale, choć milczał jak zakłęty. Miał to wypisane na twarzy.

– Przez wzgląd na szacunek, jaki do niego żywiłam, postanowiłam go posłuchać i nadal ci

o niczym nie mówić. Jednak już wtedy przyrzekłam sobie, że zrobię to wkrótce, może nawet zaraz po pojednawczej kolacji dwóch zwaśnionych rodzin. Ale nie zdążyłam tego zrobić, Marcello. – Załkałam. – Wyrzuciłeś mnie, kazałeś odejść – Chlipałam już jak mała dziewczynka. – Zraniłeś do żywego, nazywając kaprysem.

Marcello wstał. Mogłabym przysiąc, że zrobił to, bym nie zauważyła kręcących się w jego oczach łez.

– Przepraszam, Eleno... – wyszeptał zdławionym głosem, po czym natychmiast wyszedł, zostawiając mnie samą.

Rozdział 9

Marcello

Zupełnie nie umiałem przyswoić informacji, które spadły na mnie niczym grom z jasnego nieba. Wierzyłem Elenie, ale jednocześnie nie pojmowałem, dlaczego ojciec się wtrącił. Przecież to do niego niepodobne. Zawsze był przychylny wszystkim moim decyzjom, choć nierzadko nie zgadzał się z nimi całkowicie, jak w przypadku Eleny, która nagle pojawiła się w naszym życiu. Nie ukrywał, że nie do końca pasuje mu mój wybór, ale też nie wymuszał na mnie zmiany decyzji, którą wówczas podjąłem. Szanował moje wybory, ten również.

Wyjąłem z kieszeni telefon i wybrałem numer do ojca. Po chwili jednak anulowałem połączenie. Nie pojmowałem, co się ze mną działo, ale znów jakiś podszept w mojej głowie nakazywał mi, abym wstrzymał się z podejmowaniem pochopnych decyzji, a ta wydawała się jedną z nich. Zupełnie tego nie rozumiałem. Jak dotąd ufałem ojcu bezgranicznie, a teraz, w tak krótkim czasie, już dwa razy podejrzewałem go o zdradę. A co, jeśli naprawdę mnie zdradził?

* * *

Długo błąkałem się po plaży. Chodziłem bez celu tuż przy linii brzegu, wpatrując się w zbliżające się ku zachodowi słońce. Nie było ono tak piękne jak na naszej wyspie, ale przywodziło na myśl miłe wspomnienia. Wtedy nawet nie sądziłem, że zaraz po powrocie wszystko się rozsypie jak domek z kart. Wiązałem nadzieje z Eleną, po których pozostały już tylko same sny. Misternie rysowałem naszą wspólną przyszłość, po której w tej chwili nie został nawet cień. Co się stało z naszymi planami, z naszym szalonym, ale najpiękniejszym uczuciem?

Przysiadłem na mokrym piasku. Wyjąłem z kieszeni woreczek z koką. Odmierzyłem działkę, wysypując ją na wierzch dłoni. Wciągnąłem narkotyk nosem. Poczułem znajome pieczenie, po którym zazwyczaj szybko przychodziło łagodne odrętwienie, zamieniające się szybko w przyjemny haj. Wtedy ją zauważyłem. Zbliżała się do mnie wolnym, niepewnym krokiem. Jej mina na widok tego, co właśnie robiłem, wyrażała dezaprobatę.

– Dlaczego trujesz się tym świństwem? – spytała, siadając koło mnie, ale zachowując dystans. Bała się mnie, a to mnie bardzo raniło.

– Bo dzięki temu udaje mi się przetrwać.

– Jest aż tak źle? – Chciała mnie dotknąć, ale nagle cofnęła rękę. Kurwa, jak to bolało.

– No nie jest najlepiej.

– Marcello, dlaczego? – spytała nagle.

Spojrzałem na nią spode łba. Nie musiała się wysilać i zadawać skomplikowanych pytań, bo doskonale wiedziałem, do czego zmierza.

– Nie pytaj, proszę – odparłem miękko, dotykając jej chłodnego policzka.

Przymknęła na moment powieki, chłonąc ciepło moich palców. Znów była dawną Eleną, która mi ufała i kochała mnie bezgranicznie. Wtedy otworzyła oczy. Przez chwilę bałem się w nie spojrzeć. Zadrżałem na myśl, że znów ujrzę w nich nienawiść i strach, ale kiedy wejrzałem w nie głęboko, dostrzegłem iskrę, za którą tak tęskniłem. To była miłość. Jej nie dało się pomylić z niczym innym.

– Nie będę – odparła, patrząc wyczekująco na moje usta. Ja pierdolę, co ta kobieta ze mną robiła? – Obiecuj mi tylko, że kiedyś, kiedy uznasz, że nadszedł odpowiedni moment, powiesz mi całą prawdę.

– Obiecuję – przyrzekłem. Zbliżyłem swoje usta do jej ust i ją pocałowałem.

Odpowiedziała cichym jęknieniem, które natychmiast poczułem w dole brzucha. – Pragnę cię, Eleno – wyszeptałem między pocałunkami.

– Ale... ja... Nie wiem, bo przecież ja... przecież wiesz, że...

– Zaufaj mi – powiedziałem i wdarłem się językiem w jej rozchylone wargi.

Marzyłem o tej chwili od bardzo dawna. W zasadzie nie przestawałem o tym myśleć, nawet gdy Elena wyjechała. Gdy ją tu przywiozłem, sprawdziłem to, co już nie tyle chodziło mi po głowie, ile robiło życiówkę na torze, który tymczasowo znajdował się wokół mojego mózgu. Zadzwoiłem do zaprzyjaźnionego lekarza i zapytałem o szczegóły. Jeśli Elena już nie krwawiła, to nic nie stało na przeszkodzie, abyśmy mogli się kochać. Przez chwilę rozważałem, czy nie posiąść jej tu, na plaży, ale z wolna nadchodziła noc i robiło się coraz zimniej. Podniosłem się więc z piasku, otrząpiałem spodnie i podałem jej rękę, którą bez wahania przyjęła, a potem poprowadziłem ją do willi.

Elena

Oczywiście zdawałam sobie sprawę, że z powodu podjętej właśnie decyzji będę cierpieć, ale w tej chwili zyskałam już pewność, że nie cofnę się przed niczym. Wiedziałam też, że mój ból nie będzie miał nic wspólnego z naszym zbliżeniem, lecz jedynie z tym, co nastąpi później. To przyszłości bałam się najbardziej i cierpienia, które przyniesie. Ale w tym jednym momencie nie miało to dla mnie najmniejszego znaczenia. Teraz bowiem chciałam tylko jego.

Marcello, zaraz po tym, jak przekroczyliśmy próg pokoju na ostatnim piętrze, znów zagarnął mnie w swoje silne ramiona i pocałował. Smakował cudownie, tak jak zapamiętałam i chciałam pamiętać. Pchnął mnie na łóżko, a kiedy znalazłam się w miękkiej pościeli, zawisł nade mną. Wejrzał w moje oczy, zupełnie jakby szukał w nich przyzwolenia. Miał je bez względu na naszą wciąż niepewną przyszłość. Znów zawładnął moimi ustami. Kąsał je nieznacznie, wdzierał się w nie swoim językiem, spragnionym mojego języka. Zaczął zdejmować ze mnie ubranie. Niespiesznie, delektując się moim widokiem, sprawiając, że rozpływałam się pod wpływem jego pożądliwego wzroku. Kiedy leżałam już pod nim zupełnie naga, wstał i sam zaczął się rozbierać, nie przerywając kontaktu wzrokowego. To było tak cholernie podniecające. Patrzyłam, jak skrawek po skrawku obnaża przede mną swoje cudowne ciało, doprowadzając mnie do wrzenia. Na koniec sięgnął po coś, czym zupełnie mnie zaskoczył. Po raz pierwszy miał zamiar kochać się ze mną, zabezpieczając się prezerwatywą. Zupełnie nie wiedziałam, co o tym sądzić, ale Marcello tak szybko przeszedł do rzeczy, że zupełnie o tym zapomniałam. Ponownie zawisł nade mną i żarliwie całując, rozsunął moje uda kolanem, po czym wszedł we mnie jednym, pewnym ruchem. Tyle tylko albo aż tyle wystarczyło, a poczułam drżenie własnego ciała. Dostrzegłam też ten cholernie seksowny, pełen zadowolenia uśmiech na jego idealnie skrojonych ustach.

– Jesteś tylko moja – szepnął, wchodząc we mnie głębiej.

– Jestem – odparłam wzruszona.

Wówczas Marcello zaczął pchać. Szybko, mocno, intensywnie. Kilka jego pewnych ruchów sprawiło, że natychmiast poczułam, jak rozpadam się na tysiące maleńkich kawałeczków. On zresztą doszedł chwilę później, wymawiając moje imię wprost w moje usta.

* * *

Tęskniłam za Marcellem od chwili, kiedy kazał mi się wynosić. Płakałam, wylewałam całą złość i gorycz z powodu tego, jak mnie potraktował, a jednocześnie tęskniłam za bliskością, za nim całutkim...

Spojrzałam na niego. Spał, oplatając mnie silnymi, umięśnionymi, pokrytymi tatuażami

ramionami. Wyglądał cudownie, jak zawsze zresztą. Zmierzwione czarne włosy lekko opadające mu na czoło, rozchylone, pełne usta, na widok których znów robiłam się mokra, lekko unosząca się, a potem na powrót opadająca pięknie wyrzeźbiona, wydziarana klatka, zapewne niejedną kobietę przyprawiająca o zawrót głowy.

Niezwyczajnie ostrożnie wysunęłam się z jego objęć, po czym na paluszkach, sięgając po drodze jedynie po jego koszulę, opuściłam pokój. Musiałam ochłonąć i pogadać z Dolo. Należały się jej wyjaśnienia. Oprócz tego zamierzałam wypytać ją także o kilka dość niejasnych kwestii, które już w chwili, kiedy odjeżdżałyśmy ze szpitalnego parkingu, przemknęły mi przez myśl. Wtedy jednak nie było na to czasu, a teraz, wydawało mi się, nadszedł właściwy moment na absolutną szczerość.

– Boże, Elena, chcesz, żebym zeszła na zawał? – Dolo podskoczyła na mój widok. Rzeczywiście mogła się mnie przestraszyć, bo w białej koszuli Marcella mogłam wyglądać jak zjawia. Poza tym poruszałam się bosą, więc Dolores mogła nie usłyszeć zbliżających się kroków.

– No skądże znowu. – Zaśmiałam się lekko, na co moja przyjaciółka uniosła idealnie wypielęgnowaną brew. – No co? – spytałam, zasiadając blisko niej i sięgając po jej herbatę.

– Nic. Po prostu dobrze cię widzieć w takim nastroju.

Przygarnęła mnie i mocno przytuliła. Przymknęłam oczy, bo mimo że chwilowo nie miałam powodów do łez, nagle poczułam pieczenie pod powiekami.

– Bardzo się boję, Dolo – wyszeptałam, jeszcze bardziej wtulając się w ramiona przyjaciółki.

– Czego się boisz bądź kogo? Marcella? – spytała, odsuwając się odrobinę i spoglądając na mnie z większą uwagą.

Pokręciłam głową zgodnie z prawdą. Nie bałam się Marcella, choć już kilka razy na moich oczach użył broni, a dwa razy ze skutkiem śmiertelnym dla swojego celu. Nie bałam się go, choć odkryłam, że ćpa. Kiedyś, dawno temu, kiedy mieszkałam jeszcze w bidulu, przyrzekłam sobie, że nigdy nie wezmę tego świństwa ani też nie związę się z kimś, kto będzie uzależniony. Miałam wtedy jakieś dziesięć lat. Zakradłam się w nocy do sali, w której stał jedyny telewizor w całym ośrodku, i włączyłam go. Założyłam się z innymi starszymi koleżankami, że to zrobię. Mało tego, te mały dały mi specjalne wytyczne. Poinstruowały mnie nawet, jak mam ustawić antenę, by mieć dostęp do tego, a nie innego kanału telewizyjnego. Miałam obejrzeć film dla dorosłych, a potem zdać im relację. Pech chciał, że pomieszałam coś i za cholerę nie mogłam odnaleźć tego konkretnego programu. Zamiast niego trafiłam na film, który zatrzymał mnie na dłużej przed ekranem telewizora. *Przed egzekucją*, taki nosił tytuł. W główne role wcielili się Sean Penn, grający zwyrodnialca skazanego na karę śmierci, oraz znakomita Susan Sarandon. Ona grała zakonnicę Helen Prejean, ostatnią łączniczkę skazańca. Początkowo, kiedy powoli docierał do mnie sens filmu, zamierzałam go wyłączyć. Kto by chciał oglądać film o facecie, który naćpał się, zgwałcił, a potem zabił niewinną dziewczynę? Ale kiedy powoli zaczęłam dostrzegać skruchę mordercy i właściwe przesłanie tej produkcji, siedziałam aż do końca, zalewając się łzami. Oczywiście zostałam przyłapana przez opiekunkę, przez co trafiłam do izolatki. I wtedy właśnie przyrzekłam sobie, że nigdy, przenigdy nie wezmę tego szajsu, a dodatkowo będę unikać ludzi, którzy go biorą.

– Nie, Dolo. Nie boję się Marcella. Boję się przyszłości.

– Ustaliliście coś? – spytała, badając wzrokiem każdy centymetr mojej twarzy.

Znów tylko pokręciłam głową, na co Dolo przewróciła oczami. Wiedziałam, że nie takiej odpowiedzi oczekiwała, ale po co miałabym kłamać?

– Pieprzyliście się? Tylko tyle?

Przytaknęłam niepewnie.

– I wystarcza ci to? – zapytała z niedowierzaniem.

Cóż, trudno było dziwić się jej reakcji. Znała mnie lepiej niż ktokolwiek.

– Nie wiem, Dolo...

Przytuliłam się do niej ciaśniej, tłamsząc dławiące mnie w gardle łzy. To wszystko było bardzo trudne. Nie radziłam sobie z tym najlepiej. Zresztą w ogóle psychicznie byłam wrakiem i ledwie panowałam nad emocjami, które ostatnio mną targały. Począwszy od samego początku, kiedy to Marcello mnie uprowadził z Miami, zabierając na Sycylię, gdzie więził mnie i wręcz zmusił do miłości. Nie, żebym narzekała, bo pokochałam go całym sercem, ale... No właśnie, w tej pięknej, aczkolwiek bardzo ekstremalnej bajce było tych „ale” całkiem sporo. Tajemnice, afery, strzelaniny, a potem koniec. Tak, ten wydawał się najgorszy, a słowa: „byłaś moim pieprzonym kaprysem” działały niczym sól na otwarte rany. Sądziłam, że to najgorsza rzecz, jaka mnie spotkała, przynajmniej do chwili, kiedy straciłam dziecko... Starłam się być dzielna, ale wystarczyło jedno wspomnienie, a już łzy leciały mi po policzkach, a bezsilność przygniatała moją uciemiężoną duszę.

– Płacz, płacz. – Dolo kołysała mnie w ramionach. – Płacz dobrze ci zrobi.

Rozdział 10

Marcello

Już miałem się wycofać, bo uznałem, że nie powinienem im przeszkadzać w takiej chwili, kiedy doszła mnie ich rozmowa.

– Jezu, Dolo?! Jak mogłaś?

– Elena, ja nie miałam wyjścia. Wiesz, że jak odeszłam od Kryspina, to straciłam też dach nad głową?

Pokręciła głową.

– Muszę przyznać, że nie miałam o tym bladego pojęcia. Miałam wtedy całą masę własnych problemów...

– Rozumiem cię. I nie rób sobie o to wyrzutów – odparła Dolores, po czym dodała: – Nie stać mnie było, tak z dnia na dzień, na wynajęcie mieszkania, a o takim luksusie naprawdę mogłam tylko pomarzyć.

– Ale musiałaś od razu mnie sprzedać? – Elena wydawała się poruszona. Szybko domyśliłem się, że dziewczyny rozmawiają o mieszkaniu, które dla nich wynajmowałem.

– Zaraz tam sprzedać. Nie dramatyzuj – fuknęła na nią Dolores. Ta dziewczyna może i była niezdolna, ale i konkretna. Za to lubiłem ją coraz bardziej.

– Nie dramatyzuję! Ale też nie chcę być czyjąś utrzymanką. Nie jestem dziwką!

Wstrzymałem oddech. Nie sądziłem, że rozmowa przyjaciółek przybierze taki charakter. Nie podejrzewałem również, że Elena tak odbierze moją pomoc i troskę.

– A kto powiedział, że nią jesteś?

– Nikt – westchnęła. – Ale tak się właśnie czuję.

– Elena, co ty za bajki opowiadasz? Ty? Dziwką? – Dolo wybuchnęła perlistym śmiechem, ale Elenie zaczęła drzeć broda. Widziałem to wyraźnie, choć stałem przy niedomkniętych drzwiach i spoglądałem na rozgrywającą się na moich oczach scenę przez wąską szczelinę.

– Dolo, wiesz że nie jestem materialistką...

– Wiem, wiem. Dla ciebie postawienie przez chłopaka drinka lub zaproszenie na kawę to już dybanie na czyjąś kasę. Weź, Elena! Musisz być taka naiwna i świętojebliwa?

Nie do końca rozumiałem to ostatnie słowo, ale Dolo musiała nim nieźle wkurzyć Elenę, bo ta dała jej kukuśnika pod zębra.

– No co? – Dolo spojrzała na Elenę, jakby oczekiwała wyjaśnień. – Prawdę mówię.

– Przyrównujesz kawę czy drinka do sponsoringu?

– Zaraz tam sponsoringu. – Dolores machnęła lekceważąco ręką.

– Dolo?! Czy ty słyszysz samą siebie? Marcello wynajął nam mieszkanie, a nie zaprosił na kawę!

– I co z tego?

– A to, że relacje między mną a Marcellem zmieniły się. Nie jestem już przyszłą panią Castello. – Elena wyrzucała z siebie, a każde jej słowo zapadało prosto w moje serce. – Nie jestem nawet jego narzeczoną. Prawdopodobnie nigdy już nią nie będę. Jestem tylko zwykłym kaprysem – dodała łamiącym się głosem.

Musiałem to przerwać, bo nie byłem w stanie dłużej tego słuchać. Wiem, że Elena miała rację, a właściwie mogła właśnie w ten sposób interpretować to, co się zdarzyło. Nie mogłem jednak dopuścić, aby znów poczuła te wszystkie negatywne emocje. Nie zasłużyła na żadną

z nich. Najgorsze jednak było co innego. Mimo że bardzo chciałem to naprawić, nie mogłem niczego jej obiecać, bo nadal nie byłem w stanie znaleźć złotego środka na nasze problemy. Musiałem jedynie przerwać tę cholernie niebezpieczną rozmowę, która powoli zmierzała ku niczemu.

– No, już. Wracajmy do łóżka, mój ty kapryisie – zażartowałem, wychodząc z ukrycia i ruszając w jej kierunku, na co spiorunowała mnie wzrokiem. W zasadzie obie obrzuciły mnie wrogim spojrzeniem, ale Dolo, do której mrugnąłem, natychmiast przewróciła oczami.

– Spieprzaj, Marcello – burknęła Elena, uchylając się przed moim pocałunkiem, który nagle zapragnąłem jej ofiarować.

– Nie wiem, o co ciągle wam chodzi z tym pieprzem. – Dalej żartowałem. Doskonale rozumiałem każde słowo, a przekleństwa ostatnio aż za dobrze. – Ale znasz mnie już trochę i powinnaś wiedzieć, że ja lubię pikantnie.

– Ja pierdolę. – Dolores się zaśmiała. – Ja jestem wyuzdana, nie przeczę. – Spojrzała wymownie na swoje baloniaste piersi, ledwie mieszczące się w tej przyciasnej bluzeczce. – Ale wy zaczynacie bić rekordy.

Roześmiałem się w głos i nie zważając na protesty Eleny, podniosłem ją z kanapy, po czym, przekładając ją sobie przez ramię, zaniósłem na górę.

– Jeśli myślisz – zaczęła, kiedy sadzałem ją na stole, stając pomiędzy jej nogami – że zdołasz mnie zupełnie zmanipulować... – jęknęła, gdy przywarłem ustami do jej szyi, rozpinając kilka guzików koszuli, pod którą skrywała się reszta jej ciała. – To jesteś... – w chwili, kiedy moje usta już sunęły niżej, docierając do jej piersi, jej głos zniżał się do szeptu – ...w wielkim błędzie.

– Za dużo słów – odparłem, natychmiast wracając na górę i biorąc w posiadanie jej pyskate usteczka.

Jednocześnie zdjąłem T-shirt i rzuciłem go gdzieś niedbale. Rozpiąłem i zsunąłem z bioder spodnie, pod którymi nie miałem bielizny. Wreszcie wyjąłem małą foliową paczuszkę, którą schowałem do kieszeni, wyruszając na poszukiwania Eleny, i rozdarłem ją zębami. Przerwałem całowanie, by nałożyć prezerwatywę, a następnie wyłuskałem Elenę z koszuli, obnażając do reszty jej ciało. Wrzała z podniecenia. Ja także. Wszedłem więc w nią natychmiast, przyciągając ją bliżej krawędzi, i już pieprzyłem jak szaleniec. Kurwa, co ta kobieta ze mną robiła...

* * *

– Nie, Eleno. Nie będziemy więcej o tym mówić.

– Mów za siebie – warknęła i wstała, zabierając ze sobą cienką kołdrę, w którą ciasno owinęła swoje ponętne ciało.

– Uwielbiasz się ze mną klócić, co? – spytałem, uśmiechając się krzywo, układając się na boku i wspierając głowę na łokciu.

– A ty uwielbiasz rządzić! – wyrzuciła mi.

Udawała obojętną. Unikała mojego spojrzenia, ale i też starała się na mnie nie patrzeć, choć wychodziło jej to bardzo mizernie. Pożerała mnie wzrokiem, co cholernie na mnie działało. Szczególnie na tę część ciała, która zdawała się masturbowana jej zaledwie przelotnym spojrzeniem.

– Sprawa mieszkania jest klarowna i niczego nie będziemy zmieniać – powiedziałem.

– A co, jeśli się nie zgodzę? – Elena skrzyżowała ramiona na piersiach i wydeła wargi. Boże, czy ona nie zdawała sobie sprawy z tego, jaka była słodka w całej tej swojej buńczucznej postawie? – Zmusisz mnie?

– Jeśli będę musiał – odparłem, sięgając dłonią po gotowego do igraszek członka.
Na ten widok Elena głośno przełknęła ślinę, co zadziało na mnie jeszcze bardziej. Szybko się podniosłem i chwyciłem ją za rękę, by na powrót umieścić ją w łóżku.
– Wkurzasz mnie, Marcello – powiedziała, ledwie łapiąc oddech, bo już obcałowywałem jej ramiona, szyję, dekolt.
– Wiem – odparłem bezczelnie. – Na razie nie mogę z tym nic zrobić.
– Ale...
Zamknąłem jej usta pocałunkiem. Przecież obiecała o nic nie pytać.
– Grasz nie fair...
– Nie pierwszy i nie ostatni raz – odpowiedziałem, na co, mógłbym przysiąc, znów chciała coś odpyskować, ale ponownie zamknąłem jej usta, wpychając w nie swój język.
– Marcello...
– Już, cicho. Bądź cicho... albo i nie – dodałem, szczerząc się jak idiota i schodząc pomiędzy jej uda.
Tak jak podejrzewałem, z jej ust natychmiast wydobył się jęk, który był niczym muzyka dla moich uszu. Pieściłem ją językiem, jednocześnie stymulując jej łechtaczkę kciukiem czy też kłusząc ją niekiedy zębami, a Elena wiała się pod mną, szczytując raz po raz, nieustannie wymawiając moje imię, jęcząc bezwstydnie i doprowadzając mnie do szaleństwa.
Elena

Było mi dobrze. Nie, było mi kurewsko dobrze. Ale wiedziałam, że to chwilowe, a potem przyjdzie mi zmierzyć się z rzeczywistością, a ta nie rysowała się w kolorowych barwach. Marcello w ogóle nie chciał mówić o przyszłości, zupełnie jakby ten temat przestał istnieć. Nie wiedziałam, co o tym sądzić, ale też obiecałam nie wypytывать go. Może i byłam skończoną kretynką, ale nie mogłam nie dotrzymać słowa, nie potrafiłam inaczej. Nie zdołałam oprzeć się jego prośbie, choć coś krzyczało we mnie, że popełniam potworny błąd.

Odkąd się obudziłam, minął prawie tydzień. Powoli nabierałam sił, zaczynałam też przypominać dziewczynę, którą niegdyś byłam. Ale w moim wnętrzu wciąż mieszkała pustka, będąca efektem tej olbrzymiej straty, której doświadczyłam. Nie tak łatwo pogodzić się ze stratą dziecka. Czy to w ogóle jest możliwe? Nie miałam pojęcia, czy wewnętrzny ból, który czułam, ilekroć spoglądałam na swoje odbicie w lustrze albo kiedy bezwiednie kładłam dłoń na płaskim brzuchu, kiedykolwiek minie bezpowrotnie.

– Gotowa? – Marcello przytąpał mnie, jak znów stałam przy lustrze i spoglądałam niewidzącym wzrokiem przed siebie.

– Tak – odparłam, posyłając mu wystudiowany uśmiech. Wiem, że nie wierzył w te moje nagłe oznaki radości, ale byłam mu wdzięczna, że chociaż ich nie komentował. Nie zniosłabym tego. – Chodźmy.

Chwycił mnie za rękę i poprowadził.

Dziś Marcello zaplanował dla nas dłuższą podróż. W zasadzie nie byłam pewna, czy miałam ochotę na dłuższe piesze wędrówki, ale pewnie to lepszy sposób na spędzenie dnia niż stanie przy oknie i wpatrywanie się tęsknym wzrokiem w rozciągający się za nim pejzaż. Ubrałam się tak, jak zalecił, w wygodny dres, sportowe obuwie, ciepłą kurtkę i czapkę. Wydawało mi się, że przesadził, bo przecież na dworze nie było jeszcze mrozu, ale posłuchałam go, jak zawsze zresztą. Ostatnio byłam mu całkiem uległa, choć zdarzało mi się jeszcze pokazywać pazurki. Robiłam to jednak w ostateczności, kiedy Marcello naprawdę przesadzał. Poza tym byłam potulna jak baranek. Może i Dolo miała rację, mówiąc, że niepokoi ją ta moja dziwna zmiana? Chyba nie byłam już sobą...

– Daleko jeszcze? – spytałam, na co Marcello uśmiechnął się przebiegle, a Dolo naraz zaczęła udawać, że nie dosłyszała.

Wtedy je zobaczyłam. Na skraju lasu, gdzie spomiędzy bujnej roślinności wyłaniał się błękit morza, stał młody mężczyzna w asyście czterech koni. Każdy innej maści, każdy w uprzęży i osiodłany i każdy przeraźliwie wielki.

– Nie ma mowy! – Stałam jak wryta. Właściwie to próbowałam to zrobić, bo Marcello wciąż ciągnął mnie za rękę. – Nie! – protestowałam, próbując jeszcze mu się wyrwać, ale stanowczo chwycił moją dłoń, dodatkowo drugą wolną ręką zagarniając moją talię. – Powiedziałam: NIE. – Byłam naprawdę zła i nie zamierzałam dać się wciągnąć w kolejną głupią zabawę, na którą nie miałam ochoty.

– Daj spokój, uparciuszk. – Marcello nie dawał za wygraną. – Konie mają w sobie siłę, ale i magiczną, zbawienną moc, która potrzebna jest nam wszystkim.

– Mów za siebie. Mnie niczego nie brakuje – odcięłam się złośliwie, nadal próbując postawić na swoim i się zatrzymać. Niestety wciąż bezskutecznie.

– Ostrzegałam, że tak będzie – wtrąciła się z przekąsem Dolo, jednocześnie posyłając mi porozumiewawcze spojrzenie. Wiem, nie mogła być lojalna wobec nas obojga, ale byłam na nią zła i nie umiałam tego ukryć. Uważałam bowiem, że miałam prawo rościć sobie pierwszeństwo wobec jej lojalności, które Marcello próbował zawłaszczyć, a wszystko wskazywało na to, że ona znów o wszystkim wiedziała i nie pisała mi choćby słówka.

Dolo wiedziała, że od dziecka bałam się koni. W zasadzie nie zawsze tak było, bo krótko uczęszczałam nawet na lekcje jazdy konnej. Obie miałyśmy po kilkanaście lat. Znalazł się jakiś sponsor, dzięki któremu wszystkie dzieciaki z biduła mogły nauczyć się podstaw „obsługi konia”. Nasza dyrektorka z domu dziecka szalała z radości. Trudno się jej dziwić, takie lekcje kosztowały krocie. Dlatego pomimo trudności z organizacją transportu, który także był kosztowny, siłą rzeczy zabierała nas na konie. I chyba szło mi całkiem dobrze. Aż do tego feralnego dnia. Miał to być prezent z okazji Dnia Dziecka, połączony z kolejną lekcją z udziałem tych przepięknych zwierząt i ogniskiem na zakończenie dnia, a okazał się jednym wielkim koszmarem. Koń, na którym miałam odbyć kolejną z rzędu, krótką przejażdżkę, poniósł mnie, uprzednio zrzućwszy mnie z grzbietu. Moja prawa noga zaplątała się w strzemień, a ten olbrzym ciągnął mnie jeszcze kilkanaście metrów po ziemi. Kiedy wreszcie instruktorowi udało się nad nim zapanować, byłam cała posiniaczona i chorobliwie wystraszona. W dodatku ten potwór, który dotąd wydawał się oazą spokoju, chyba mnie nie polubił, bo zamiast się uspokoić, prychnął na mój widok. Od tej pory już nie uważałam się za mistrzynię siodła i przyrzekłam sobie, że nie zbliżę się do koni. Nie ufałam im. Bałam się ich.

– Nie, Marcello! Nie zmusisz mnie!

– Pewnie, że nie zmuszę. Sama tego zechcesz.

Boże, jak on mnie denerwował!

– Jeśli masz zamiar rzucić się pod końskie kopyta, to muszę cię ostrzec. Nie uratuję cię. – Od razu pomyślałam o wyspie i tym, jak mnie wkręcił, udając, że tonie. Byłam przerażona i nawet nie umiejąc pływać, rzuciłam się mu na ratunek. Chyba jednak nie sądził, że ponownie będę tak nierozsądna, kiedy w grę wchodziły te niebezpieczne zwierzęta. – Marcello, do cholery, zatrzymaj się!

Rozdział 11

Marcello

Cóż, chwilowo musiałem ustąpić, bo wyglądała, jakby za chwilę miała się rozpląkać z bezsilności, ale i ze strachu, a ja nie lubiłem, kiedy się bała. Nie zamierzałem jednak całkowicie się poddawać. Elena musiała zwalczać demony, a ten, jak się okazało, był jednym z wielu, o których dotąd nie miałem pojęcia.

– Uspokój się, Eleno.

– Ale ja jestem spokojna!

Tak, jasne, było to widać. Wielkie, przerażone oczy, spocona, śliska dłoń, którą z ledwością udawało mi się utrzymać we własnej dłoni, drżenie ciała. Była oazą spokoju, no bo uwierzę.

– No już. – Zatrzymałem się na chwilę i przygarnąłem ją. Była na mnie zła, ale, całe szczęście, dała się objąć. – Tylko spróbujesz...

– Nie chcę!

– Eleno, nie bądź uparta. Nic ci nie grozi – zapewniłem, poprawiając jej przekrzywioną czapkę, której pompon zwisał na bok. Wyglądała w niej uroczo, jak mała dziewczynka.

– Sam nie wiesz, co mówisz – burknęła, wydymając usta. – Nie mam pojęcia, dlaczego wszyscy zachwycają się kołmi. Dla mnie to nieokiełznane bestie.

Zaśmiałem się. Ona naprawdę z jakiegoś powodu nie znosiła tych łagodnych i mądrych zwierząt. Co prawda Dolo napomknęła mi coś o jakimś zdarzeniu sprzed lat, ale nie sądziłem, że skala urazu jest tak wielka. Przecież w każdym sporcie zdarzały się wypadki. Nawet podczas zwykłej przebieżki po parku można skrócić kostkę, ale to przecież nic takiego. Każdy uraz czyni nas silniejszymi i sprawia, że stajemy się bardziej odporni na następny.

– Obiecuję, że nic ci się nie stanie.

– Już słyszałam podobne brednie – odparła, unikając mojego spojrzenia i starając się, by jej głos brzmiał bezpretensjonalnie, ale ja wyraźnie usłyszałem w nim skierowany do mnie żal.

Puściłem ją natychmiast. Miała absolutną rację. Wiem, że nie chodziło jej tylko o naukę pływania, do której ją wcześniej zmusiłem. Obiecałem ją chronić, dbać o nią, rozpieszczać. Wiele jej obiecywałem, a co w efekcie zafundowałem? Nie wiem, co ja sobie wyobrażałem...

Najwyraźniej musiałem mieć nietęgą minę, bo Elena jeszcze przez moment stała w milczeniu i mi się bacznie przyglądała. Sprawiała wrażenie niezdecydowanej, ale tym razem chyba nie chodziło jej o same konie. Po chwili ruszyła za Dolo podążającą w ich stronę, choć tym razem to ja uparcie tkwiłem w miejscu. Nie sądziłem, że oskarżenie Eleny wywrze na mnie tak silne wrażenie. Miała rację. Miała absolutną rację. Nie zasługiwałem na kolejny kredyt zaufania. Zawiodłem ją, i to w najgorszy z możliwych sposobów. Miałem być dla niej ostoją, a kim się stałem? Przekleństwem. Obiecałem, że wszystko skończy się happy endem, a co zafundowałem jej w zamian? Ból i bezustanne cierpienie.

Otrząsałem się, zebrałem w sobie i poszedłem za nimi. Pozostawało mi jedynie wciąż udawać niewzruszonego, silnego, twardo stąpającego po ziemi faceta, choć w środku drżałem jak zagubiony, młody chłopak, który znalazł się dopiero na początku poszukiwań ścieżki w swoim życiu. Znów przywdziałem maskę sztuczności, za którą łatwiej mi było udawać kogoś, kim w istocie przestałem być w chwili, kiedy poznałem Elenę. Skąpy uśmiech, obojętność, niewzruszona postawa...

Przywitałem się z instruktorem, młodym uśmiechniętym chłopakiem w profesjonalnym

dżokejskim stroju, czekającym na nas na skraju wydm, i zamieniłem z nim kilka słów. Dziewczyny stały obok i szeptały coś do siebie. Podejrzewałem, że dotyczyło to mojej osoby i nie było to nic miłego, bo Dolo co rusz klęła pod nosem. Nie przysłuchiwałem się temu, tylko zająłem się końmi. Uwielbiałem konie. Kiedy umarła matka, ojciec często zabierał mnie do stadniny. Hipoterapia bardzo mi wtedy pomogła. Dzięki niej szybciej otworzyłem się na świat, który w tym trudnym okresie zdawał się nie mieć nic do zaoferowania. Sądziłem więc, że Elenie ta forma relaksu również pomoże szybciej dojść do siebie, ale być może za dużo oczekiwałem naraz. Po chwili młody mężczyzna zwrócił się do dziewczyn, aby przyłączyły się do nas, abyśmy wspólnie przywitali się z końmi. Oczywiście Elena z rozmysłem, ale spełniła jego polecenie, jednocześnie unikając mojego spojrzenia. Podeszła ostatnia, a drżenie jej ciała, którego nie maskowały nawet ubrania, na pewno nie było oznaką ciągnącego od morza chłodu. Co prawda z obawą i pełną ostrożnością, ale spełniała każde wydane przez chłopaka polecenie. Zaimponowała mi, ale jednocześnie zasmuciła, bo nagle zdałem sobie sprawę, że Elena była w stanie zaufać każdemu, nawet obcemu człowiekowi, a mnie nie. Wkrótce potem całą czwórką zasiadaliśmy na koniach. Oczywiście zaproponowałem Elenie pomoc, ale skrzywiła się tylko i stwierdziła, że da sobie radę, a już po chwili, na trzęsących się nogach, wdrapywała się na białą, wielką, ale niezwykle łagodną i cierpliwą klacz. Czemu mnie nie zdziwiło, że przypadł mi w udziale czarny, olbrzymi, niezwykle okazały ogier? Trochę się wkurwiłem, kiedy po nieudolnej próbie wdrapania się na koński grzbiet w końcu skorzystała z pomocy oferowanej przez młodego instruktora, a odtrąciła moją, ale opanowałem złość. Przecież sam sobie byłem winien, że mnie tak traktowała. Chłopak wydał nam kolejne polecenia i po chwili nasze konie ruszyły przed siebie. Spoglądałem na morze, którego fale rozbryzgiwały się pod końskimi kopytami, zerkając raz po raz na jadącą przede mną Elenę. Wciąż wydawała się spięta, ale też równie mocno skupiona na jeździe. Prezentowała się cudownie. Wyprostowana sylwetka, spięte pośladki, zaciskające się na końskich bokach kolana... Boże, ten widok od razu kojarzył mi się z jednym, a ja natychmiast poczułem ciasnotę w spodniach. Skupiłem się jednak na prowadzeniu własnego konia i znów spojrzałem na jadącą przede mną dziewczynę. Jej czarne włosy wystające spod czapki lekko unosiły się na wietrze, przeplatały z kolorami zachodzącego słońca, tworząc dla moich oczu jedyne, niepowtarzalne widowisko. Pospieszyłem konia, bo nagle zapragnąłem znaleźć się obok niej. Początkowo nie zareagowała na moją obecność, choć byłem pewien, że od razu mnie zauważyła. Wciąż wydawała się zestresowana i spięta, choć przede mną udawała, że jest inaczej. Zerknęła na zachodzące właśnie słońce, a potem spojrzała na mnie. W jej oczach zabłyśły łzy, choć nie płakała. Doskonale wiedziałem, o czym pomyślała, i nagle zapragnąłem ją przytulić i zapewnić, że tę jedną obietnicę, o której właśnie pomyślała, spełnię na pewno. Tak. Mimo że wciąż nie wiedziałem, jak ogarnąć własne życie i piętrzące się w nim sprawy, akurat tego, że wrócę na wyspę, że wrócimy tam oboje, ja i Elena, byłem absolutnie pewien.

* * *

Chyba udało mi się odrobinę poprawić nastrój Elenie. Nie skakała może z radości, ale sprawiała wrażenie bardziej odprężonej i o wiele spokojniejszej. Co prawda czekała nas jeszcze droga powrotna do willi, a to wiązało się z kolejnym dosiadaniami koni, ale wierzyłem, że i tym razem Elena da sobie z tym radę. Była krucha i piękna niczym porcelanowa lalka, a jednocześnie twarda i charyzmatyczna niczym popiersie jakiegoś znanego przywódcy, odlane z mosiądzu.

Zaplanowane na wieczór ognisko okazało się strzałem w dziesiątkę. Oprócz naszej czwórki pojawiło się jeszcze kilka osób na co dzień zajmujących się końmi i stajnią. Wszyscy zebraliśmy się wokół zajętych ogniem polan, gawędząc, poznając się bliżej. Jedynie Elena zachowywała dystans. Nie byłem pewien, co się za tym kryło, ale nagle pomyślałem, że może to

i lepiej, gdyż wyraźnie wpadła w oko jednemu z tutejszych chłopaków. Był młody, wysoki, dobrze zbudowany. I choć nie miał na sobie idealnie skrojonego garnitur, śnieżnobiałej koszuli czy markowych ubrań, których ja dziś na tę dość specyficzną okazję także nie włożyłem, a jedynie wytarte dżinsy i kraciastą, zielono-czarną, w dodatku flanelową koszulę, której rękawy wystawały spod pikowanej kamizelki, prezentował się naprawdę dobrze.

– Pomóc ci? – zapytał Elenę, kiedy ta nieudolnie próbowała nadziać kielbasę na wystruganą wcześniej nożem wierzbową wtkę.

Nie zdążyła nawet odpowiedzieć, a mężczyzna w spłowiałych dżinsach i wiejskich kaloszach już jej usłużnie pomagał. Dotykał jej dłoni, niby przypadkiem, ale z rozmysłem, sprawiając, że Elena uśmiechnęła się do niego. Niby nie było w tym nic złego, bo tylko dziękowała mu za pomoc, ale jego uśmiech, posłany mojej kobiecie, podobał mi się znacznie mniej. Omal mnie, kurwa, szlag nie trafił! Normalnie zawrzałem, jak moja właśnie opiekana na ogniu, skwiercząca kielbasa. Elena musiała coś zauważyć, bo nagle zabrała rękę, odskoczyła jak oparzona od adorującego ją chłopaka i skupiła się na smażeniu swojej kielbaski. Nie spojrzała już na mnie ani razu, ale i na tamtego pewnego siebie gnojka już też nie zwracała większej uwagi. Mądra dziewczyna.

Elena

Marcello przechodził samego siebie. Najpierw zmusił mnie, abym na nowo oswajała się z końmi, na co początkowo nie miałam najmniejszej ochoty. W ogóle na siłę próbował mnie uszczęśliwiać, planując całą tę eskapadę, a potem patrzył na mnie spode łba tylko dlatego, że ten przesympatyczny chłopak zaoferował mi pomoc. Co było złego w nadzieiwaniu na kij kielbaski? Fakt, może i dało się dopatrzeć w tym jakiegoś seksualnego podtekstu, ale przecież wszystko działo się na oczach innych ludzi, zebranych wokół dogasającego już ogniska. Poza tym nie w głowie były mi amory. Już wystarczał mi jeden amant, który sprawiał, że momentami odchodziłam od zmysłów.

– Dobrze się bawisz? – spytał, podchodząc znienacka, przez co się złękłam. Przed chwilą rozmawiał z tym instruktorem, z którym tu przyjechaliśmy, a nagle zjawił się obok, a właściwie zaszedł mnie od tyłu. Siedziałam na zwalonym pniu drzewa, wyściełanym czerwono-białym, kraciastym kocem, i patrzyłam na tłące się skrawki polan.

– Ja tak, ale ty chyba nie najlepiej – odparłam złośliwie, na co ściągnął brwi.

Mogłam ugryźć się w język, ale jakoś nie zdołałam zapanować nad słowami, które same wychodziły z moich ust. Wciąż się na niego złościłam. Nie byłam już jego narzeczoną, nawet nie jego dziewczyną, a on wciąż zachowywał się tak apodyktycznie. Narzucał mi swoją wolę, traktował przedmiotowo i był zazdrosny o każdego kręcącego się wokół mnie mężczyznę. Nie miał do tego najmniejszego prawa. Jeśli sądził, że zostanę jego niewolnicą, bo wraz z Dolo uknuli spisek, wynajmując nam obu mieszkanie, to był w błędzie. Wiem, mogłam wysyłać sprzeczne sygnały, bo wcześniej obiecałam nie naciskać na wyznanie mi prawdy, ale to nie miało nic wspólnego z resztą mojego życia. Nie pozwolę Marcellovi doszczętnie go rozwalić. Miałam prawo do prywatności i podejmowania własnych decyzji, a Marcello im wcześniej to zrozumie, tym lepiej będzie dla nas wszystkich.

– Nie zaczynaj ze mną, Eleno – ostrzegł mnie, zasiadając za moim plecami i natychmiast zagarniając mnie do siebie. Najwyraźniej przeczuł, że zechcę wstać i pokazać mu, że mam inne zdanie, ale znów okazał się szybszy i przebieglejszy. Znów pokazywał mi, że ostatnie słowo należy do niego. Przycisnął mnie mocno i trzymał naprawdę zdecydowanie.

– Bo co? – spytałam zadziornie. Ach, ten niewyparzony język. Kiedyś napędzę sobie przez niego kłopotów. – Ukarzesz mnie? Dasz mi klapsa? – spytałam rozeźlona, naraz

wspominając ten rodzaj kary, który miał w zwyczaju stosować na mnie już wcześniej. Poruszyłam się niespokojnie, bezskutecznie próbując się wyswobodzić z jego rąk i czując jednocześnie dziwne podniecenie.

– Nie tutaj. Nie na oczach tylu ludzi – wyszeptał mi tajemniczo do ucha, po czym pochylił się nieznacznie ku przodowi i sięgnął po róg koca, na którym oboje siedzieliśmy.

– Co robisz? – spytałam, widząc, jak okrywa nas tymże kocem. – Przecież nie jest zimno – dodałam, patrząc wymownie na dogasający ogień, dający przyjemne ciepło.

Wtedy też poczułam jego dłonie sunące po materiale moich spodni. Wstrzymałam oddech. Zacisnęłam uda. Marcello jednak bez problemu wsunął ręce pod moją pupę, a następnie wprawnym ruchem zsunął spodnie wraz z bielizną z moich bioder, a moje zmęczone całym dniem oczy nagle przybrały wielkość spodków. Następnie, nawet nie czekając na moją jakąkolwiek reakcję, zaczął mnie pieścić.

– Marcello... – jęknęłam zawstydzona i podniecona jednocześnie, czując, jak wsuwa we mnie palec, a kciukiem stymuluje łechtaczkę.

– Cicho, maleńka – szepnął w moje włosy. – Zachowuj się cicho – powtórzył, nacierając na mnie jeszcze bardziej.

Zamknęłam oczy, wtulając się w niego jeszcze ciaśniej i chowając zmieniającą się pod wpływem emocji twarz w jego szerokie ramiona. Miałam nadzieję, że nikt niczego nie zauważy, bo było już naprawdę ciemno, a i inni uczestnicy ogniska wydawali się zajęci rozmową.

– Marcello... proszę... – jęknęłam, na co zareagowała Dolo, prawdopodobnie słysząc mój udręczony głos.

– O co mnie prosisz? – spytał, wsuwając i wysuwając ze mnie palec, przyspieszając raz po raz, stymulując mnie coraz bardziej, doprowadzając do szaleństwa.

– Boże, nie wiem. Oszaleję przez ciebie...

– Ja również – odparł tajemniczo. – Droczyś się ze mną, pozwalasz uwodzić na moich oczach. Prowokujesz. Myślisz, że jak ja się z tym czuję...?

– Co?! – A więc to był szantaż, rewanż bądź coś innego, równie paskudnego?! – Zostaw mnie, do cholery! – warknęłam, szybko wracając do normalnego stanu, co zajęło mi dłuższą chwilę, bo dygotałam i zupełnie nad sobą nie panowałam. Poza tym wciąż czułam wypieki na twarzy, które mogły obnażać stan, w jakim się obecnie znajdowałam. Te jednak mogły być przecież jedynie efektem ciepła bijącego od ogniska – oszukiwałam się głupio.

– Chcesz tak odejść? Ale ja jeszcze nie skończyłem – odparł, nadal nacierając na mnie coraz mocniej.

– Puszczaj! – Próbowałam się wyszarpnąć, co było trudne. Musiałam przecież zachować resztki godności i nie paradować z na wpół obnażoną pupą przed zebranymi nieopodal ludźmi. Musiałam się jakoś doprowadzić do porządku. – Puść... – jęknęłam, a po moich policzkach spłynęły pierwsze krople łez. Co on ze mną wyczyniał?

Wtedy zrobił to, o co go poprosiłam. Poprawił moje ubranie, a następnie mnie puścił, przez co omal nie spadałam z tego cholernego pniaka. Potknęłam się, ale szybko złapałam pion i już stałam na nogach. Byłam zła i rozgoryczona. Zupełnie nie pojmowałam, co w niego wstąpiło tym razem. Znałam go już trochę i wiedziałam, jaki bywał kapryśny – zresztą nie on jeden. Faceci to na ogół duże dzieciaki, ale tym razem zdecydowanie przesadził. Niepokoiło mnie to, że Marcello znów stawał się draniem, za jakiego uważałam go chwilę po naszym poznaniu. Odwróciłam się na pięcie, rękawem starłam z policzków łzy i podeszłam do Dolo.

– Już od samego patrzenia na was można zupełnie postradać zmysły – powiedziała, gdy się zbliżyłam, jednak z należytą dyskrecją, pochylając się do mojego ucha. – Ależ ten Marcello...

– Daj spokój, Dolo – przerwałam jej. Nie miałam ochoty tego słuchać.

– Co tym razem? Tylko mi nie mów, że znów się pokłóciliście?
– Nie draż – odparłam tylko, a następnie zapytałam: – Nie wiesz może, kiedy wracamy?
– Nie. To Marcello wszystko planował, więc jego wypadaloby spytać o dalszy plan tej eskapady.

Nie powiedziałam nic więcej. Nie miałam bowiem zamiaru iść do niego i pytać o cokolwiek. Byłam na niego zła i wciąż na myśl o tym, jak mnie potraktował, chciało mi się płakać. Dupek!

– Wracamy? – Wyrósł nagle jakby spod ziemi. Wzdrygnęłam się, co jak zwykle nie uszło jego uwadze. Nie wiem, co sobie pomyślał, ale ja tylko zwyczajnie się złękłam.

– Jeśli pozwolisz – odparłam, znów gryząc się po czasie w język.

Marcello spojrzał mi w oczy, ale się nie odezwał. Miałam nadzieję, że niewiele z nich wyczytał z powodu panujących wokół ciemności, które rozświeślały tylko pochodnie. Po chwili jednak ustąpił i podszedł na moment do chłopaka, z którym tu przyjechaliśmy. Nie wiem, o czym mówili, ale kiedy wrócili razem, nagle mnie oświeciło. Oni chyba nie sądzili, że w tych egipskich ciemnościach zamierzam jechać konno?! Już i tak się przełamalam, w ogóle wchodząc na koński grzbiet, ale nie zamierzałam po ciemku, w dodatku najpierw po lesie, potem po plaży, a następnie znów po lesie, jechać konno. Sądziłam, że Marcello zamówi taksówkę albo odwiezie nas któryś z chłopaków ze stajni. Jazda konno w tych warunkach wydawała mi się co najmniej nierozsądna.

– Marcello? – Złapałam go za rękaw, kiedy udając niewzruszonego, przechodził obok. – Chyba doszczętnie zwariowałaś, jeśli sądzisz, że znów dam się posadzić na jednej z tych bestii.

Roześmiał się w głos. Nie wiem, co go tak bawiło, bo mnie wcale nie było wesoło.

– Nie śmieć się – zbesztalam go, zniżając głos do szeptu. – Jest czarna noc, teren dość trudny, a konie nas nie znają.

– Boisz się? – Wiedziałam, że mnie podpuszcza, bo uśmiech nie schodził mu z ust. Nie obchodziło mnie to jednak. Nie zamierzałam po raz kolejny dać mu się w cokolwiek wkręcić.

– Jakiś problem? – usłyszałam za sobą głos tego przemilego chłopaka, z którym miałam przyjemność rozmawiać wcześniej, gdy pomagał mi z kielbaską.

– Moja dziewczyna boi się koni i ma obiekcje, czy powinna wracać z buta, czy jednak skorzystać z końskiego grzbietu – odparł zuchwale Marcello, posyłając mi coś na wzór triumfalnego uśmiešku.

– To może ja cię podwiozę? – zaproponował nagle, na co dla odmiany ja spojrzałam zuchwale Marcellowi w oczy.

– Żadne konie mechaniczne – odparł, udając opanowanego, choć widziałam, jak gotował się w środku. Ten chłopak mógł być w wielkich opałach.

– Pomyślałem, że skoro się boisz, może pojechałabyś ze mną na jednym z koni – wyjaśnił wówczas, na co Marcello już mordował go wzrokiem.

To było zabawne, ale na dłuższą metę stawało się naprawdę niebezpieczne. Nie mogłam więc ciągnąć tego dłużej.

– Dziękuję, to miło z twojej strony – odparłam i mogłabym przysiąc, że właśnie usłyszałam świst wciąganego przez Marcella powietrza. Nie wiem, co sobie myślał, a chyba naprawdę uważał, że mogłabym skorzystać z propozycji tego chłopaka. – Ale pójdę pieszo albo pojedę z którymś z moich przyjaciół.

Celowo nazwałam Marcella przyjacielem, bo w zasadzie wciąż nie byłam dla niego nikim innym, jak zwykłą znajomą czy może raczej przyjaciółką do łóżka.

Raz jeszcze podziękowałam temu miłemu stajennemu za oferowaną pomoc, a następnie, obracając się na pięcie, ruszyłam w stronę drewnianej bramy, która wiodła wprost na leśną drogę. Poprawiłam kurtkę, dopinając zamek aż pod samą szyję, wcisnęłam głębiej czapkę, bo dopiero

teraz, z dala od tłącego się ognia, poczułam chłód, i zwyczajnie ruszyłam w drogę powrotną.

– Co ty, do cholery, wyprawiasz? – spytał nagle Marcello, doganiając mnie, chwytając za rękaw i zniżając głos, przez co zabrzmiał naprawdę nieprzyjemnie.

– Puszczaj – warknęłam, strącając jego dłoń.

– Bo co? – zapytał zuchwale i chwycił mnie ponownie, tylko zdecydowanie mocniej.

Złękłam się. Nigdy dotąd się go nie bałam, ale teraz naprawdę mnie przerażał. Marcello nie był sobą. A ta smużka krwi, sącząca się z jego nosa, była odpowiedzią na nurtujące mnie pytanie, dotyczące jego dziwnego zachowania.

– Przestań ćpać, do cholery, albo...

– Albo co?! – Chwycił mnie jeszcze mocniej, sprawiając mi ból.

Wyszarpnęłam jedną dłoń i go spoliczkowałam. Wiedziałam, jak bardzo tego nie lubił, ale nie mogłam pozwolić, aby traktował mnie w ten sposób. Nie miał prawa tak się zachowywać!

Spojrzał na mnie rozjuszonym wzrokiem, a następnie, zupełnie mnie zaskakując, pocałował. Nie miałam siły się przed nim bronić, a może zwyczajnie nie chciałam tego robić. Trudno to było jednoznacznie określić, ale Marcello wprowadzał mnie w stan, którego nie potrafiłam dokładnie i jednoznacznie sprecyzować. Poczułam smak jego krwi w ustach i dopiero wtedy oprzytomniałam.

– Przestań brać to gówno – powiedziałam, odrywając swoje usta od jego wilgotnych warg.

– A ty przestań się stawiać – odparł, a następnie znów mnie pocałował.

Rozdział 12

Marcello

Elena doprowadzała mnie do szału, do furii, nad którą zdawałem się tracić kontrolę. Poza tym znów złamała zasadę, którą jej jasno wyznaczyłem na początku naszej znajomości. Nie miała prawa podnosić na mnie ręki. Nie usprawiedliwiał jej nawet fakt, że ją prowokowałem. Zwyczajnie nie powinna tego robić. Zamierzałem z nią o tym pomówić, jak tylko dojedziemy do willi. W tej chwili nie zamierzałem poruszać tego tematu, zwłaszcza że po obu naszych stronach na koniach jechali ludzie trzymający pochodnie, których światło rozjaśniało nam drogę. Swoją drogą, byłem ciekawy, czy gdyby Elena wiedziała, że od samego początku taki był plan, jechałaby teraz ze mną na wspólnym koniu? Nie sądzę. Dziś Elena wzięła mnie sobie za cel i za wszelką cenę chciała mi zrobić na złość. Dopiero w obliczu własnej niemocy kapitulowała i pozwalała mi postawić na swoim, dzięki czemu mogłem działać według planu, który akurat dobiegał końca. Kiedy zjechaliśmy z plaży i dotarliśmy do ostatniej partii lasu, zatrzymaliśmy konie. Natychmiast zeskoczyłem ze swojego i podałem Elenie dłoń. Wciąż była na mnie obrażona, ale przyjęła ją. Zuch dziewczynka. Ale jak to mawiają: „nie chwali się dnia przed zachodem słońca”. Kiedy ja postanowiłem jeszcze zagadać z kilkoma osobami, dzięki którym mogliśmy stosunkowo przyjemnie spędzić ten wieczór, dostrzegłem, jak Elena, nawet się z nikim nie żegnając, podąża w stronę willi, której światła już majaczyły pomiędzy gęstymi świerkami porastającymi wydmy. Spojrzałem na Dolo, ale kokietowała jednego z chłopaków i zdawała się zupełnie nie dostrzegać tego, co się działo wokół. Cała Dolores. Pożegnałem się więc z tymi naprawdę przemiłymi ludźmi i ruszyłem za Eleną. Niby nic jej tutaj nie groziło, ale dziwnie się poczułem, kiedy zobaczyłem, jak znika w ciemnościach. Wydłużyłem krok, gdyż nagle zupełnie zniknęła mi z oczu, ale po chwili znów ją ujrzałem. Odetchnąłem z ulgą, ale jednocześnie poczułem dziwny niepokój. Elena wyglądała na spanikowaną i wyraźnie nabierała rozpędu, jakby przed kimś uciekała. Przyspieszyłem i ja, doganiając ją bez problemu. Kiedy chwyciłem ją za ramię, zadrżała. Szybko odwróciłem ją ku sobie i ujrzałem w jej oczach panikę. Nie zdawało mi się, nie wymyśliłem sobie tego. Znajdowaliśmy się już na dobrze oświetlonej posesji, więc widziałem dokładnie jej twarz. Elena była przerażona.

– Co się dzieje? – spytałem, obserwując ją uważnie.

– Nic. – Kłamała. Byłem tego pewien. – Przestraszyłam się ciebie, bo sądziłam... że to dziki albo inne zwierzaki tak hałasują w krzakach.

Rozejrzałem się wokół. Dookoła nas panowała ciemność, którą potęgowały krzaczaste drzewa i inna zimnolubna, leśna roślinność. Jak wiadomo, lasy są na ogół kryjówką dla zwierząt, ale gdy podążałem za Eleną, nie wydawało mi się, aby gdzieś, za którymś z tych licznych krzaków, czał się jakiś dzik, czy nawet zwykła sarna. Ona musiała się wystraszyć czegoś lub kogoś innego. Na tę myśl natychmiast sięgnąłem po broń, z którą nigdy się nie rozstawałem.

– Co robisz? – spytała Elena przerażonym, piskliwym głosem.

– Idź do willi, zamknij się od środka i nikomu nie otwieraj. Zaraz do ciebie dołączę.

W willi nic jej nie groziło. Była dobrze strzeżonym obiektem. Sprawdzałem to. Zresztą nie od parady na weekendy zjeżdżali tu wysoko postawieni politycy, którzy mieli rzeszę wrogów, a zwykle hotele omijali szerokim łukiem. Tam naprawdę była bezpieczna.

– Ale...

– Do cholery, Eleno! Choć raz zrób to, o co cię proszę.

Elena posłusznie wykonała moje polecenie, choć wchodząc do domu, odwróciła się

i spojrzała na mnie oczami pełnymi łez. Wiem jednak, że jej łzy nie były wynikiem pretensji, że znów jej coś narzucam, lecz jedynie objawem strachu. I to nie tyle o siebie, bo była już bezpieczna, ile o mnie. Schlebiało mi to, ale w tej chwili nie mogłem poruszyć z nią tego tematu. Musiałem czym prędzej sprawdzić, co ją tak przestraszyło.

Kiedy upewniłem się, że Elena zniknęła za drzwiami, a po chwili zauważyłem światło na piętrze, ruszyłem w stronę zarośli. Byłem niezwykle czujny i ostrożny jednocześnie. Coś wystraszyło Elenę, a według mnie nie było to zwierzę. Wtedy nadszedł sygnał wiadomości. Natychmiast wyjąłem telefon z kieszeni i wciąż rozglądając się dookoła, odczytałem SMS.

Nie pogrywaj ze mną, kochany. Nie przeszkadzają mi Twoje skoki w bok, ale na tę dziewczynę chyba zacznę mieć alergię.

To Giulia, a tu wysłała swoich ludzi. To ich wystraszyła się Elena. Śledzili nas na zlecenie Giulii. Podejrzywałem, że chcieli ją tylko nastraszyć, co im się zresztą udało, bo gdyby planowali coś innego... Na tę myśl poczułem występujący na karku zimny pot. Schowałem telefon, uprzednio kasując wiadomość, a następnie szybko wróciłem do willi i najpierw dla świętego spokoju sprawdziłem wszystkie pomieszczenia na każdym piętrze, a potem natychmiast udałem się na górę. Poczułem lęk, nie zastając jej w pokoju, ale kiedy dobiegł mnie szum wody, dochodzący zza drzwi łazienki, odetchnąłem z ulgą. Stałem jeszcze chwilę w bezruchu, próbując opanować emocje, które mną zawładnęły, a następnie zdjąłem ubranie i zupełnie nagi ruszyłem do łazienki. Elena siedziała w wannie, dodatkowo polewając się wodą ze słuchawki prysznica. Miała przymknięte powieki, a jej broda drżała. Znów wyglądała jak kupka nieszczęścia. Musiała wyczuć moją obecność, bo nagle otworzyła oczy. Na mój widok wzdrygnęła się, co ostatnio zdarzało się jej dość często, a co wcale mi się nie podobało. Nie miałem jednak na to żadnego wpływu. Zasłużyłem sobie na jej nieufność. Zawiodłem ją.

– Co robisz? – pisnęła, kiedy dotarło do niej, że zamierzam się przyłączyć.

– Przesuń się odrobinę – poprosiłem. – Umyję ci plecy.

– Ale czy ja cię o to prosiłam? – burknęła, jednocześnie zerkając ukradkiem na moje podbrzusze. Tylko tyle wystarczyło, a zrobiłem się twardy. Elena głośno przełknęła ślinę.

– Nie masz dość, Eleno? – spytałem, wchodząc jej za plecy.

– Nie rozumiem? – odparła, podciągając kolana pod brodę i wlepiając wzrok w piętrzącą się wokół pianę.

Zaśmiałem się cicho. Wiedziałem, o czym pomyślała, choć ja wcale nie o to pytałem. Niegrzeczna dziewczynka.

– Mówię o twoim niewyparzonym języku – powiedziałem.

– Słucham?! – Albo tak świetnie grała oburzoną, albo rzeczywiście moje słowa ją nieco rozdrażniły.

– No, już. Przestań tyle gadać, rozluźnij się. Umyję cię i wymasuję kark. Od razu poczujesz się lepiej.

– Wkurzasz mnie, wiesz? – powiedziała już odrobinę spokojniejszym głosem, kiedy poczuła moje palce na swoim spiętym karku.

– Wiem.

Prychnęła, ale nie dało się w tym usłyszeć choćby cienia złości. Szybko jej przechodziło. A mnie to odpowiadało.

Masowałem jej kark, napięte ramiona i przez chwilę zapanowała cisza. Ale tak jak podejrzewałem, nie na długo.

– Czy coś mi grozi, Marcello?

Nie chciałem jej straszyć, ale uznałem, że należy się jej choćby krztyna prawdy.

– Nie, dopóki trzymam rękę na pulsie – odparłem najprościej, jak się dało.

Nie zamierzałem wdawać się w szczegóły, ale prawda była taka, że moi ludzie byli nieopodali nas. Na mój wyraźny rozkaz dotąd się nie narzucali. Wcześniej nie chciałem niepokoić czy drażnić Eleny, ale kiedy szedłem na górę, dałem im znać, że mają wzmocnić ochronę.

– Dlaczego Giulia to robi? – Z ust Eleny padło teraz bardziej konkretne pytanie. – Bo o to, czy to ona dybie na moje życie, chyba nie muszę pytać, prawda?

Nie uważałem Eleny za głupią, pustą kokietkę, ale też nie podejrzewałem, że od razu na to wpadnie. Przecież jej były należał również do półświatka, więc Elena, czując, że ktoś ją obserwuje, mogła pomyśleć, że to ktoś od niego się na nią zasadził. Dlaczego więc od razu pomyślała o Giulii?

– Nie mówmy już o tym – próbowałem ją zbyć. – Nic ci nie grozi, a ja obiecuję cię chronić.

– Marcello...

– Tak, wiem. Obiecałem ci to już wcześniej i zawiodłem. Przepraszam.

– Myślisz, że mnie to wystarczy? – spytała, zerkając na mnie przez ramię. Sądziłem, że jej wzrok przepełniony będzie wyrzutami, pretensjami czy innymi emocjami, na które zasłużyłem. Ale w jej oczach krył się tylko żal. Miała prawo go czuć, bo to przeze mnie i przez słowo, którego nie dotrzymałem, straciła coś najcenniejszego. Owoc naszej miłości.

– Eleno, ja...

– Marcello, straciłam dziecko, bo nie byłeś w stanie mnie ochronić – powiedziała wprost, choć każde słowo ledwie wydobywało się z jej drżących ust. – Nie przerywaj mi – dodała szybko, kiedy zauważyła, że i ja otwieram usta. Co prawda nie miałem żadnego sensownego wytłumaczenia, bo tak naprawdę niewiele mogłem jej powiedzieć, ale nagle zapragnąłem zapewnić, że i mnie boli ta strata. Że nie jest w tym sama. Że czuję okropny ból w piersiach, od kiedy dotarło do mnie, jak bardzo nawaliłem. – Dla kobiety, dla matki – poprawiła się szybko, znów spinając mięśnie i wzdychając ciężko – nie ma nic gorszego niż strata dziecka. Nie obchodzi mnie już więc, czy coś mi grozi, bo jestem pusta w środku. Moje życie straciło sens.

– Co ty mówisz, kochanie? – Przerazały mnie jej słowa. Wyszedłem szybko z wanny, chwyciłem szlafrok, który narzuciłem na ciało pokryte pianą, a następnie wziąłem do rąk kolejny i rozpościerając go przed Eleną, skinąłem, aby wyszła z wanny. O dziwo, tym razem od razu posłuchała. Tyle że nawet kiedy wychodziła i zaraz potem znalazła się w ciepłej i miękkiej frotté, w ogóle na mnie nie spojrzała. – Eleno, popatrz na mnie – poprosiłem łagodnie, unosząc jej brodę. – Nie możesz tak mówić.

– Nie? – spytała, bliska łez. – Bo co, znów mi zabronisz?

– Nie – odparłem spokojnie, choć w środku zadrżałem. Jednak nie ze złości, ale żalu, który nagle poczułem. Chyba dopiero teraz w pełni zrozumiałem, co tak naprawdę czuła. – Ale zrobię wszystko, by wynagrodzić ci tę stratę.

Wtedy zaczęła się śmiać. Tyle że w tym śmiechu nie dało się usłyszeć ociupinki radości, jedynie bezsilność. Wiem, pieprzyłem bzdury, no bo niby jak miałem jej wynagrodzić stratę naszego dziecka, skoro sam nie umiałem się z tym do końca pogodzić. Patrzyłem na nią i pozwoliłem, by odreagowała, choć już teraz wiedziałem, że to za mało, że to nie wystarczy. Dolo miała rację, mówiąc mi o tym, a ja ponownie dochodziłem do tego wniosku: Elena potrzebowała pomocy specjalisty. Po chwili jej zatrważający śmiech ustąpił, a na policzki wylały się łzy. Przytuliłem ją, choć początkowo sądziłem, że mnie odepchnie. Nie zrobiła tego jednak, ale i nie odwzajemniła uścisku. Po prostu pozwoliła mi trzymać się w ramionach.

Elena

Nie miałam siły go odepchnąć, choć wiedziałam, że powinnam. Nie ufałam mu już, choć obiecałam, że postaram się mu na nowo zaufać. Cierpiałam. Naprawdę cierpiałam, bo jak widać, prawdziwy ból po stracie nadszedł dopiero teraz. Za wszystko obwiniałam Marcella. I nie obchodziło mnie nawet to, że on wcale nie wiedział, że spodziewałam się dziecka. Gdyby mnie wtedy nie odepchnął i nie wyrzucił jak śmiecia, którym się wówczas poczułam, dziś pewnie sprawy wyglądałyby inaczej. Guzik mnie obchodziły jego szlachetne pobudki, mające na celu rzekome chronienie mnie, a które w rzeczywistości okazały się czekiem bez pokrycia. To Marcello był sprawcą mojego bólu, z którym naprawdę przestawałam sobie radzić.

Na szczęście już na mnie nie naciskał. Pozwolił mi się wypłakać, wyrzucić z siebie pretensje i mimo że wywoływały niekwestionowany ból na jego twarzy, przyjął je z godnością. A potem położył mnie do łóżka i wyszedł, zostawiając na całą noc samą. Powinnam się cieszyć, że wreszcie dał mi spokój, ale zamiast tego chlipałam w poduszkę, czując się jeszcze gorzej. Z nastaniem ranka byłam wyczerpana płaczem i na chwilę zapadłam w płytki sen. Nie trwał on zbyt długo, bo przyniósł wspomnienie, w którym leżałam na podłodze, a ta szalona kobieta z odznaką na łańcuszku przygniatała mnie kolanami, podduszała...

Obudziłam się z krzykiem, ledwie łapiąc powietrze. Odruchowo zerknęłam na pusty brzuch i od razu się rozpłakałam.

Wtedy Marcello wpadł do mojego pokoju. Był półnagi, a w obu rękach trzymał broń, zupełnie, jakby za chwilę miał przystąpić do ataku. Pewnie opacznie zrozumiał mój krzyk, który był jedynie oznaką rezygnacji i bezsilności. Kiedy właściwie ocenił sytuację i oprzytomniał, natychmiast wcisnął rewolwer za pasek od spodni i szybko znalazł się obok. Bez słowa wziął mnie w ramiona i przytulił do nagiego torsu. Jego serce biło szalonym rytmem, a mięśnie drżały. Był poruszony i zupełnie nad tym nie panował.

- Przepraszam... – jęknęłam, czując się jak skończona idiotka.
- Nie masz za co mnie przepraszać – odparł, głaszcząc moje włosy i dotykając pleców.
- Nie chciałam cię przestraszyć.
- Nie ma o czym mówić – kłamał. Był przerażony. Nigdy go takim nie widziałam, a to oznaczało, że nadal coś przede mną ukrywał i oboje mogliśmy mieć poważne kłopoty.
- Marcello, myślę, że powinniśmy wracać.
- Dokąd? – spytał, odsuwając się odrobinę.
- Do swoich domów. Ja do Warszawy, a ty... – Zawahałam się, bo nagle zdałam sobie sprawę, jak bardzo będę za nim tęsknić. Co z tego, że wciąż mnie zawodził? Co z tego, że obwiniałam go za całe zło, które mnie spotkało? Kochałam go. Wciąż tą samą, niezmienną miłością. – Do Włoch. Do swoich interesów.
- O moje interesy dbają zaufani ludzie.

Jak zawsze miał przygotowaną odpowiedź, ale ja także nie powiedziałam jeszcze ostatniego słowa.

– Do tych, którzy na ciebie tam czekają – dodałam, mając niemal pewność, że oprócz ojca czeka na niego ktoś jeszcze. Kurwa, jak bolała mnie ta myśl! Ale nic nie mogłam już zrobić. Cóż, bajki nie zawsze kończą się słowami: „I żyli długo i szczęśliwie”, czyli tak, jak byśmy sobie tego życzyli.

Wtedy mnie pocałował. Namiętnie, z namaszczeniem i tęsknotą, która wlewała się we mnie boleśnie z każdym zetknięciem naszych warg czy języków.

* * *

Jeszcze raz spojrzałam ze smutkiem na rozciągające się przed moimi oczami morze, nad które udałam się tuż przed wyjazdem. Kochałam Bałtyk, ale dziś nie czułam nic poza żalostí,

patrzac na jego spienione fale uderzajace o piaszczysty brzeg.

– Gotowa? – uslysalam za soba.

Odwrociłam sie. To Marcello. Stal i przygladal mi sie. Tez nie wygladal na uradowanego. Zaskoczył mnie. Sadzilam bowiem, ze skoro nie oponowal, abyśmy wrócili, to czekal, az podejmę taką decyzję, a tymczasem sprawial wrazenie przygnębionego nie mniej niz ja.

Pokiwalam głową i podalam mu rękę. Razem wróciliśmy na teren willi. Wszystkie nasze rzeczy byly juz spakowane w aucie. Dolo siedziala w srodku i czekala, az ruszymy w droge. Rzucilam raz jeszcze okiem na okazala willę, a potem sama zniknelam we wnętrzu samochodu. Marcello sprawial wrazenie, jakby chcial cos jeszcze powiedziec, obiecac... ale wyraźnie sie powstrzymywal. Moze to i lepiej? Po co mialby znów skladać obietnice bez pokrycia?

Ruszyliśmy w droge, a chwile potem zapadlam w sen...

Ta stresujaca i jakze wyczerpujaca podroz wreszcie dobiegala konca. Kiedy męczyzna towarzyszący nam na łodzi ostatecznie ją zacumowal, odetchnęłam. Poza lataniem, oczywiście, plywanie także nie nalezalo do najprzyjemniejszych form transportu. Dla mnie byl to numer dwa na liście srodków lokomocji niebezpiecznych i stresujacych jednocześnie.

– Gdzie my jesteśmy? – spytalam, lekko znuzonym, schrypniętym głosem, unosząc głowę z jego kolan.

– W domu – odparl tajemniczo Marcello, wstajac i podnoszac mnie z drewnianej lawy. – W naszym domu.

– Marcello? Ale to jakaś wyspa...

– Spostrzegawcza jesteś. – Wyszczeryl sie w śnieżnobiałym uśmiechu, wynosząc mnie na rękach na staly ład.

– Masz wyspę? Jesteś właścicielem wyspy? – zapytalam z niedowierzaniem, na co Marcello pokiwal głową, stawiając mnie na piasku.

Bylam odrętwiala od drewnianej lawki, na której spędzilam ostatnie chwile podróży, więc zachwialam sie lekko. A moze to z nadmiaru wrażeń zaszumialo mi w głowie...?

– Uszczypnij mnie, jeśli śnię, ale chyba jestem w raju – jęknęłam, pochylając sie i dotykając zabarwionego na różowo piasku. Przez moment naprawde zastanawialam sie, czy nie śnię, a gdy podniosę powieki, to cały ten cudowny obraz nie zniknie.

– Nie śniesz, kochanie. To nasz dom. Podoba ci się?

– Czy mi się podoba? – Podrapalam sie lekko w głowę i pusciłam wodze wyobraźni. – Tu jest bosko. Ale nie wiem, czy juz ci mówilam, że panicznie boję się pajaków i wszelkiego, szybko biegajacego robactwa. Dlatego obawiam się, że jeśli ten cudowny piasek – znów się pochylilam, nabierając sporą jego garść i przesypując między palcami – ma nam posluzyc za łózko, a to cudowne lazuruwe niebo – spojrzalam ponad nasze głowy, uśmiechając się z niedowierzaniem – za dach nad głową, to ty, kotku, będziesz robil za moją koldrę i materac jednocześnie.

Rozbawilam go tym wyznaniem, bo głośno się roześmial.

– Podoba mi się ten pomysł, przyszła pani Castello – wymruczal w moje usta, biorąc mnie w ramiona. – Ale wydaje mi się, że jesteś bardziej niegrzeczna, niż chcesz się do tego przyznać, skoro uważasz mnie za takiego prymitywa.

– Nie wiem, o czym mówisz. – Zatrzepotalam rękami, udając kompletnie niewinną. Wtedy mnie pocolowal, długo, namiętnie, aż niemal rozplynelam się w jego ramionach.

– Chodźmy, bo zaraz przelecę cię na tej plaży w obecności pajaków, krabów...

– Krabów? – Wzdrygnęłam się, na co on znów roześmial się w głos. Zresztą odkąd wyszliśmy spod pokladu, wciąż się uśmiechal.

A teraz podniósł z piasku nasze walizki, podal mi ramię, które z ochotą przyjęłam, po czym pewnie poprowadzil mnie w głąb wyspy, która wygladala niczym żywcem wyjęta

z bajecznego, nierealnego wręcz obrazka...

Rozdział 13

Marcello

Elena śniła o czymś niezwykle przyjemnym, bo nieświadomie się uśmiechała. A ja musiałem przyznać, że to przyjemny widok i mimo że próbowałem skupić się wyłącznie na jeździe, spoglądałem na nią ukradkiem. Wtedy też we wstecznym lusterku napotkałem spojrzenie Dolo. Przyglądała mi się w zaciekawieniu, a przyłapaną na tym, że mnie obserwuje, tylko się uśmiechnęła.

– No co? – spytałem cicho, nie chcąc zbudzić wciąż śpiącej Eleny.

– Nic. – Wzruszyła beztrosko ramionami, ale nie przestawała się szczerzyć. – Ty ją naprawdę kochasz.

Odpowiedziałem jej tylko nieznacznym uśmiechem. Tak, kochałem Elenę całym sercem, choć życie wciąż skłaniało mnie do tego, abym wręcz siłą wypierał się tej miłości.

– Może mi powiesz, co się dzieje? – spytała szeptem, zerkając na Elenę. – Przecież wiesz, że nie pisnę choćby słowa.

To prawda. Dolo była godna zaufania. Poza tym, że miała niewyparzony język i działała zbyt impulsywnie, doprowadzając mnie chwilami do ostateczności, była naprawdę dobrą przyjaciółką. Nie tylko Eleny, ale i moją, naszą...

– Wiem, i to doceniam. Ale nie mogę – odparłem zgodnie z prawdą.

– Jest aż tak źle?

Pokiwałem głową. To i tak zbyt wiele. Nie powinienem przed nikim obnażać swoich słabości. To nieprofesjonalne.

– Mogę ci jakoś pomóc?

Zerknąłem na nią. Była naprawdę przejęta i absolutnie szczerą. Spojrzenie miała prawdziwie zaniepokojone.

– Zajmij się Eleną. Najlepiej, jak potrafisz.

– Długo cię nie będzie?

– Nie wiem, Dolo. W tej chwili nie umiem tego dokładnie sprecyzować.

– Ale kiedyś wrócisz, prawda? – spytała, jednocześnie zerkając na poruszającą się we śnie Elenę.

– Tak. Tyle mogę obiecać. Wrócę.

* * *

To była moja ostatnia noc w Polsce. Zamierzałem ją spędzić jak należy i wykorzystać jak najlepiej każdą jej najcenniejszą chwilę. Zamówiłem dobre jedzenie i jeszcze lepsze wino. Mogłem co prawda zabrać obie dziewczyny na kolację do jakiejś wykwintnej restauracji, ale nagle jakoś nabrałem ochoty na absolutny spokój i ciszę, które wszyscy troje mogliśmy uzyskać, zostając w mieszkaniu. Swoją drogą, Dolo coraz częściej pozytywnie mnie zaskakiwała. Musiałem przyznać, że apartament, który opłacałem, choć do najtańszych nie należał, był naprawdę na wysokim poziomie. I o to właśnie mi chodziło. Pragnąłem dać Elenie wszystko, co najlepsze.

– Nie smakuje ci? – spytałem Elenę, patrząc, jak tylko dłubie widelcem w penne w sosie kurkowo-śmietanowym.

– Nie, no skąd. Jest wyborne – odparła i uśmiechnęła się ponuro.

Na ten widok ścisnęło mi się serce. Byłem bowiem pewien, skąd brał się jej

melancholijny nastrój. Mnie niestety również nie było dobrze na myśl, że jutro znów wyjadę i długo jej nie zobaczę.

– Wina? – zaproponowałem, na co skinęła tylko głową i podsunęła w moją stronę kieliszek, do którego nalałem odrobinę czerwonego trunku. – Dolo? – Skinąłem do blondynki, proponując jej dolewkę, choć z pewnością miała dość, bo pierwszą butelkę wypila prawie sama.

– Nie – odparła, wstając i lekko się potykając, co tylko utwierdziło mnie we wcześniejszym przypuszczeniu. – Jestem zmęczona, a i wy pewnie potrzebujecie więcej prywatności. – Puściła do mnie nieudolnie oko, a ja uśmiechnąłem się krzywo. – Użyjcie sobie. Po takiej dawce wina będę spała jak kamień przez wiele godzin – dodała, po czym, posyłając nam w locie całusa, zniknęła za drzwiami swojej sypialni.

Spojrzałem na Elenę. Było z nią gorzej, niż przypuszczałem, bo nawet pijacki bełkot jej przyjaciółki nie wywarł na niej najmniejszego wrażenia.

– Chodź do mnie – poprosiłem, pokazując miejsce koło siebie. Przez chwilę sądziłem, że mnie nie posłucha, bo zupełnie nie zareagowała na moje zaproszenie, ale w końcu podniosła ten swój seksowny tyłeczek i usiadła obok mnie. Natychmiast ją objąłem. Spojrzała na mnie, jakby oczekiwała, że jej się z tego wytłumaczę. Ale niby z czego miałbym się tłumaczyć? Że pragnę jej bliskości? Że całej jej pragnę? – Nie będę ci niczego obiecywał, Eleno – powiedziałem, wnikając spojrzeniem w jej smutne, wielkie oczy. – Ale wiedz, że nie ma i nie będzie w moim życiu kobiety, którą pokocham tak jak ciebie. – Nie chciałem sprawić jej przykrości tymi słowami, ale widząc, jak jej oczy zachodzą łzami, nagle zdałem sobie sprawę, że znów zadałem jej ból. – Kocham cię, Eleno. Nigdy w to nie wątp.

Wtedy mnie pocałowała. Smakowała leśnymi grzybami, słodkim winem i słonymi łzami. Idealne połączenie dla moich kubków smakowych, ale myśl, że tej nieznaczonej pikanterii dodawały jej łzy, była niepokojąca.

– Nie płacz, skarbie – szeptałem między pocałunkami. – Jesteś najsilniejszą i najodważniejszą kobietą, jaką znam, więc dasz sobie radę.

– Ale ja nie chcę dłużej dawać sobie rady, Marcello... – jęknęła, odsuwając się ode mnie nieznaczenie i spoglądając na mnie zapłakanymi oczami. – Nie chcę być silna ani odważna. Chcę być tylko bezbronną kobietą i być z tobą.

Kurwa, jej wyznanie łamało mi serce. Chciałem przyrzec jej, że jeszcze wszystko będzie tak, jak sobie tego życzy. Chciałem obiecać jej, że to nastąpi wkrótce. Ale jednocześnie wiedziałem, że nie mam prawa kolejny raz jej zwodzić, a zrobiłbym to, gdybym jej cokolwiek przyrzekł właśnie w tej chwili.

Pocałowałem ją ponownie. Smakowałem długo, namiętnie, niespiesznie, aż zupełnie przestała płakać. Potem zdjąłem z niej ubranie, jednocześnie pozbywając się własnego, i znów obsypałem jej ponętne ciało subtelnymi, momentami jednak coraz śmielszymi pocałunkami. Pieściłem ją językiem, docierając do coraz intymniejszych i wrażliwszych partii jej nagiego ciała, rozciągając go przede mną na dywanie w salonie, doprowadzając ją do wrzenia...

Elena

To nie było dobre rozwiązanie naszych problemów, ale w tej chwili nie byłam zdolna, aby się temu oprzeć. Oddałam się absolutnie. Pragnęłam znów czuć się tylko Marcella. Nawet jeśli ta przynależność miałyby być jedynie przelotna i potem nieść tylko większy ból, chciałam znów poczuć to, co czułam niegdyś. Pragnęłam Marcella całego. Chciałam choćby przez moment poczuć, że każdą swoją najmniejszą cząsteczką należał wyłącznie do mnie. Chyba właśnie z tego powodu chwyciłam jego dłoń, kiedy sięgnął po prezerwatywę. Chciałam go poczuć w sobie tak jak dawniej, bez ograniczeń.

– Ale... – Marcello zawahał się.

– Proszę – szepnęłam, wpijając się w jego usta i wypychając śmieiej biodra.

Wszedł we mnie natychmiast, a ja w jednej chwili poczułam tę błogość, za którą tak bardzo tęskniłam. Jęknęłam głośno, przeciągle, co zadziało na niego, bo od razu zaczął się we mnie poruszać. Wchodził we mnie raz po raz, pieprzył, tak jak miewał to w zwyczaju robić dawno temu. Nic nas nie ograniczało. Nagle nie liczył się nikt poza nami. Byliśmy tylko on i ja...

* * *

Obudziłam się w sypialni. Na szczęście Marcello wykazał się większym taktem ode mnie, bo po chwilach ekstazy, jaką mi najpierw zaserwował na dywanie, a potem jeszcze na jednym z krzeseł i na stole, zaniósł mnie do łóżka. Spał ze mną, byłam tego pewna, choć pamiętałam to jak przez mgłę, jednak w tej chwili nie było go już razem ze mną w łóżku. Usiadłam, okryłam się cienką kołdrą i podciągnęłam kolana pod brodę. Znowu poczułam się samotna i ponownie zachciało mi się płakać. Właściwie to bardziej chciało mi się wyć na całe gardło z bezsilności, która dopadała mnie na myśl, co za chwilę miało nastąpić. Zwlekłam się z łóżka, opasałam na piersiach materiał, a następnie ruszyłam na poszukiwania Marcella. Było jeszcze bardzo wcześnie, a samolot miał w południe, więc naprawdę nie rozumiałam, dlaczego mnie zostawił samą. Był w salonie. Rozmawiał przez telefon. I chyba nie była to przyjemna rozmowa, bo mimo że mówił po włosku, czułam chłód bijący z jego słów. Chciałam się wycofać, by mu nie przeszkadzać, ale kiedy padło imię „Giulia”, zamarłam. Nie wiem, czego się właściwie spodziewałam, bo przecież od samego początku podejrzewałam, że Marcello i ona... znów... Ale w tej chwili poczułam się tak, jakby ktoś wbił mi nóż prosto w serce. Niechcący straciłam wazon, który zdobił jedną z komód w korytarzu, a wtedy mnie zauważył. Odwrócił się w moją stronę, wciąż trzymając telefon przy uchu. Patrzył na mnie błagalnym wzrokiem, którego już dłużej nie mogłam znieść. Obróciłam się na pięcie i szybko znalazłam za drzwiami sypialni. Nie chciałam płakać, ale te głupie łzy... To było silniejsze ode mnie.

* * *

– Ja pierdolę, Elena, nie płacz już. – Słyszałam to chyba po raz setny. Dolo czasem bywała naprawdę upierdliwa.

Spojrzałam na nią spode łba. Dolores, choć stała się moją najlepszą przyjaciółką, była moim pełnym przeciwieństwem, a w tej kwestii nie nadawałyśmy nawet na podobnych falach. Kazała mi się uspokoić? Ale jak miałam, kurwa, to zrobić?! Marcello wyjechał. W dodatku do niej. Byłam tego niemalże pewna, ale nagle zabrakło mi odwagi, by zapytać go o to wprost. Niemniej moja babska intuicja mówiła mi, że tak właśnie było.

– Daj mi wreszcie spokój, Dolo – warknęłam, wydmuchując nos w kolejną chusteczkę. Jak tak dalej pójdzie, będę musiała zadowolić się papierowym ręcznikiem albo papierem toaletowym, jak za szczenięcych lat w bidulu, gdy miałam katar, bo nie zamierzałam po nocy latać po sklepach za jednorazowymi chusteczkami.

– Dziewczyno, weź się w garść.

– Łatwo ci mówić...

– Wcale nie – odparła. – Myślisz, że nie wiem, co przeżywasz?

Tak właśnie myślałam. Dolo od zawsze miała inny stosunek do mężczyzn i związków. Kolejna znacząca różnica pomiędzy nami dwiema.

– Myślisz, że jestem taka, bo lubię taka być? – rzuciła nagle. – Pamiętasz tego chłopaka, o którym ci pisałam w liście? – spytała, a ja powędrowałam myślami wiele lat wstecz, do chwili, kiedy Dolo znalazła rodzinę i nasze drogi na chwilę się rozeszły. Doskonale pamiętam ten list.

Było w nim tyle goryczy... – To właśnie wtedy przyrzekłam sobie, że nie pokocham nigdy więcej na sto procent. Miłość to skomplikowana gra. I żeby wyjść z niej zwycięsko, należy podchodzić do niej z wyjątkową rozważą. Musisz nauczyć się panować nad emocjami, Eleno. Wówczas będzie ci łatwiej.

Dolo miała rację. Problem w tym, że nie byłam pewna, czy zdołam jej cudowne rady przełożyć na własne beznadziejne czyny.

Moje rozmyślenia przerwał sygnał zwiastujący nadejście wiadomości. Poczułam dziwną ekscytację, bo pomimo złości i bezsilności czekałam na wiadomość od Marcella. Obiecał, że da mi znać, jak wylądować we Włoszech. Ale zamiast tego otrzymałam MMS-a z numeru, którego nie znałam. Zanim jednak się załadował, przyszedł kolejny.

Krótkie wyjaśnienie tego, kim tak naprawdę dla niego jesteś.

Wtedy też krótki filmik zakończył buforowanie, a moim oczom ukazała się scena jak z taniego pornosu, jakich w sieci krążyło mnóstwo. Tyle że tytułową rolę odgrywał nie kto inny, ale Marcello Castello i jakieś dwie silikonowe laski; jedna właśnie mu obciągała.

Dolo w ostatniej chwili przechwyciła telefon, który w afekcie chciałam rozpieprzyć o ścianę.

– O kurwa! – wyrwało się jej.

Roześmiałam się histerycznie, jednocześnie nie potrafiąc zapanować nad łzami, które strumieniami spływały po moich policzkach.

– Ja pierdolę, nie rycz znowu! – huknęła na mnie. – To zwykłe dziwki. Nie widzisz tego?

Spojrzałam na nią z niedowierzaniem. Fakt, miała rację, że te laski, zabawiające się na filmiku z Marcellem, były prostytutkami, bo zdradzał je profesjonalny strój, makijaż i wiele innych rzeczy, które wywoływały we mnie odruch wymiotny. Ale co z tego?!

– Czy ty, kurwa, słyszysz samą siebie?! – Naskoczyłam na nią.

– Jezu, Elena. Sama przecież mówiłaś, że podejrzewasz, że Marcello...

– Jest olbrzymia różnica pomiędzy wyobraźnią a realiami, nie sądzisz? – spytałam wściekła, a następnie zabrałam z jej rąk swój telefon i szybko napisałam wiadomość do Marcella.

Nie dzwoń do mnie. Nie pisz. Najlepiej zapomnij, że istniałam.

Rozdział 14

Marcello

Omam mnie, kurwa, nie rozniosło, kiedy zaraz po wylądowaniu odczytałem treść wiadomości od Eleny. Oczywiście, tak jak podejrzewałem, nie zamierzała odebrać ode mnie telefonu, kiedy kilka razy z rzędu próbowałem się z nią skontaktować i zapytać, o co chodziło tym razem. Elena była kłębkim nerwów. Działała impulsywnie, nierzadko w ogóle nie biorąc pod uwagę niczego poza własnym gniewem. To niepokoiło mnie najbardziej, bo nie byłem w stanie przewidzieć, co zrobi. W dodatku po kilku nieudanych próbach zupełnie wyłączyła telefon. Nie pozostawało mi nic innego, jak skontaktować się z Dolo, która, miałem nadzieję, będzie ze mną absolutnie szczerą.

– No co tam, Casanovo? – usłyszałem na powitanie.

– Jak mnie nazwałaś? – spytałem z niedowierzaniem, zerkając ponownie na wyświetlacz telefonu, by się upewnić, czy nie pomyliłem numerów i nie zadzwoniłem do kogoś innego.

– A co, wolisz „ogierze”? – zakpiła ze mnie.

Ja pierdolę! O co chodziło tym razem?

– Do rzeczy, Dolo – warknąłem. Dolores doskonale wiedziała, że nie lubię tych wszystkich dziwnych gier.

– Poczekaj, zaraz ci coś wyślę, bo szkoda mi po próżnicy strzępić języka – odparła, po czym nastąpiła chwilowa, nieprzyjemna cisza.

Wciąż byłem na łączu, ale jednocześnie właśnie pobierałem treść MMS-a, który, dzięki najnowszej technologii mojego smartfona, wyświetlił się prawie natychmiast.

– Co to, kurwa, jest? – warknąłem.

Oczywiście pamiętałem tamtą chwilę, ale nie sądziłem, że któraś z wynajętych przez Giulie dziwek sfilmowała wszystko.

– No, kurwa – powtórzyła po mnie z kpina Dolores. – Nawet dwie.

– Elena to wiedziała? – spytałem naiwnie.

– A myślisz, że dlaczego nie odbiera od ciebie, co?

– Zajebię ją...

– Cooo?

– Nie Elenę! – wyjaśniłem szybko. Dolo rzeczywiście mogła mnie opacznie zrozumieć. – Giulie.

– A więc to sprawa tej suki?

– Tak. Tylko ani słowa Elenie.

– Ale...

– Dolo?!

– OK. Nie pisnę jej słówka na ten temat.

– Dziękuję.

Rozłączyłem się. Byłem wściekły. Nie, byłem wkurwiony na MAKSA. Jak mogła? Jak Giulia mogła mi w kółko robić coś takiego? Jej pomysły, by uprzykrzyć mi i Elenie życie, nabierały coraz większego rozmachu. Zastraszanie, nasyłanie na nas ludzi czających się w krzakach, a teraz jeszcze to?! Obiecała dać spokój Elenie, a tymczasem wciąż zatruwała jej życie. I najgorsze, że wciąż nie brakowało jej na to nowych, coraz to bardziej wyuzdanych pomysłów! Aż bałem się pomyśleć, na co wpadnie następnym razem.

Kiedy podjechałem pod dom, zastałem jej samochód na podjeździe. No miała tupet, nie

powiem. Nie spodziewałem się jej tu zastać, zwłaszcza teraz, ale uznałem, że dobrze się stało, bo zamierzałem się z nią poważnie rozmówić. Moi ludzie, którzy towarzyszyli mi niemal wszędzie, dali znać, że teren jest czysty, wyszedłem więc z auta i natychmiast ruszyłem do wejścia. Giulia musiała przyjechać całkiem niedawno, bo zapach jej perfum, który ostatnio podobał mi się coraz mniej, poczułem już w holu. Skinąłem głową do służby, kłaniającej się na mój widok, po czym ruszyłem w stronę salonu znajdującego się na parterze, skąd dochodziły mnie odgłosy toczącej się tam rozmowy. Głos Giulii z każdym krokiem stawał się bardziej wyrazisty. Wydawała się zadowolona, co w normalnych warunkach pewnie by mnie cieszyło, ale nie dziś, bo za chwilę zamierzałem jej popsuć humor, tak jak ona zepsuła go mnie. Nie pukając, wszedłem do środka. Nie musiałem tego robić, bo byłem u siebie. Ale o ile idąc tu byłem wściekły, nagle oniemiałem. Ojciec? Co on tu robił? Przecież powinien być jeszcze w ośrodku rehabilitacyjnym w Nowym Jorku.

– Marcello! – Wyraźnie ucieszył się na mój widok. Wyciągnął do mnie ręce i rozpostarł ramiona, w których po chwili się znalazłem. Objąłem go, poklepałem ostrożnie po plecach, obawiając się, że nadal może odczuwać ból, a następnie obrzuciłem spojrzeniem całą jego sylwetkę.

– Dobrze cię widzieć, tato – powiedziałem szczerze. – Nie wiem tylko, co ty tutaj robisz? Miałeś wrócić dopiero za... – Zerknąłem na zegarek, gdzie wbudowany miałem datownik. Przez chwilę bowiem nie byłem już pewien, czy przez ten spontaniczny wyjazd z Eleną zupełnie nie straciłem rachuby czasu i czegoś nie przegapiłem. – Tydzień?

Ojciec uśmiechnął się i spojrzał na rozpromienioną Giulie. Obrzuciłem ją niechętnym spojrzeniem, na które nawet nie zareagowała, wciąż uśmiechając się nad wyraz słodko. Ależ mnie irytowała.

– Rehabilitacja przebiegała prawidłowo, a ja czuję się już całkiem dobrze. Postanowiłem więc skrócić swój pobyt, by móc uczestniczyć w waszych przygotowaniach do ślubu – wyjaśnił.

– Mam tylko jednego syna i chciałbym czynnie uczestniczyć w jego nowym etapie życia.

Nie odpowiedziałem ani też nie zareagowałem jakkolwiek inaczej. Zwyczajnie nie umiałem się do tego odnieść. Wiem, że ojciec miał prawo czuć radość czy nawet ojcowską dumę, ale ja zupełnie nie potrafiłem wykrzesać choćby iskry zadowolenia.

– Mogłeś do mnie zadzwonić. Odebrałbym cię osobiście.

– Byłeś zajęty, a Giulia zaproponowała mi pomoc.

Czułem na sobie jej spojrzenie, ale w tej chwili nawet nie odwróciłem głowy w jej stronę. To jednak jej nie powstrzymało, by dała znać, że wciąż tu jest i na razie nigdzie się nie wybiera.

– A ze mną się nie przywitasz, kochanie? – spytała, podchodząc do mnie, wspinając się na palcach i składając mi całusy na obu policzkach.

– Mamy do pogadania – syknąłem jej do ucha, na co obdarzyła mnie wystudowanym uśmiechem.

– No raczej.

Zamieniliśmy jeszcze kilka słów z ojcem, wyglądającym już naprawdę dobrze. Podejrzewałem jednak, że jego forma nie była idealna, bo po chwili krótkiej rozmowy, pożegnał się z Giulią, skinął mi i poszedł do siebie.

– Co ty odpierdalasz? – spytałem, gdy tylko ojciec zniknął za drzwiami.

– Nie wiem, o czym mówisz. – Uśmiechnęła się przesłodko.

– Nie pogrywaj ze mną, Giulio! – warknąłem, chwytając ją za łokieć i wykręcając jej rękę.

– A ty ze mną – odcięła się, wyszarpując się z mojego żelaznego uścisku. – Myślisz, że nie wiem, co robiłeś, kiedy zniknąłeś?

– Nie będę się przed tobą tłumaczył. Mamy umowę, nie pamiętasz już? – spytałem, mrużąc groźnie oczy.

– Tak, mamy – potwierdziła, również posyłając mi złowrogie spojrzenie. – Ale chyba musimy zrobić do niej jakiś sensowny aneks, bo ta polska dziwka działa mi na nerwy.

Wciągnąłem w płuca powietrze, które nagle sprawiało wrażenie gęstszego. Nie mogłem pozwolić Giulii, by bezkarnie obrażała Elenę. Ona na to nie zasłużyła. W porównaniu z nią Elena mogłaby nawet pójść do klasztoru ze swoją czystością, co w przypadku Giulii byłoby skrajnie śmieszne.

Ponownie chwyciłem ją za przedramię i ścisnąłem mocniej.

– Obowiązują stare zasady, czy ci się to podoba, czy nie. Oboje robimy, co chcemy i z kim chcemy, a ślub to tylko formalność. Zrozumiano?!

– A co, jeśli zmieniałam zdanie i chcę nowych reguł? – Teraz to ona zmrużyła gniewnie oczy, co tylko jeszcze bardziej mnie rozjuszyło.

– Posłuchaj – syknąłem, wykręcając jej mocniej rękę, na co nawet nie zareagowała. Jak na kobietę Giulia była naprawdę twarda i potrafiła wiele znieść. – Trzymaj się od Eleny z daleka, jasne?

– Bo co? – spytała, patrząc mi odważnie w oczy.

– Bo cię zabiję. Przysięgam – odparłem.

Wiem, że w to uwierzyła, bo wystarczająco dobrze mnie знаła. Dla mnie słowo „przysięga” miało ogromną moc. Było ważniejsze od lojalności, rodziny. Było prawie tak istotne jak miłość, która ostatnio stała się najważniejszym elementem w moim popieprzonym życiu. Dlatego jeśli Giulia nie zaakceptuje mojej miłości do Eleny, zabiję ją, zanim w jakikolwiek sposób postanowi skrzywdzić moją ukochaną. Ona jedna stanowiła wartość w moim życiu, a Giulia musiała to wreszcie zrozumieć.

Po tych słowach puściłem ją i wyszedłem bez słowa, zostawiając Giulie samą. Byłem zmęczony po podróży, poza tym musiałem znaleźć jakiś sposób, by skontaktować się z Eleną.

Elena

– Marcello o tym wie? – spytała Dolo, patrząc na mnie jak na przybysza z obcej planety.

– Nie obchodzi mnie to – odparłam, choć podejrzewałam, że on wie o każdym moim ruchu, każdym posunięciu, każdej podjętej decyzji. Nie dało się nie zauważyć, że odkąd wróciliśmy znad morza, moja ochrona wzrosła kilkakrotnie. Jego osiłki udawały, że ich nie ma, ale czały się na mnie za każdym rogiem. Możliwe więc, że i o tym jego ludzie mu donieśli.

– A powinno. Wiesz, jaki on jest...

– Wiem i tym bardziej zrobię mu na złość – odparłam, wyrzucając kolejny, przysłany przez niego bukiet czerwonych róż do kosza na śmieci.

Początkowo było mi żal tych wszystkich pięknych kwiatów. Roznosiłam je, gdzie tylko się dało. Na cmentarz, zostawiając je na opuszczonych lub bardzo zaniedbanych grobach. Kładłam je też na tych tycich dziecięcych mogiłach, które wprawiały mnie w przygnębiający i melancholijny nastrój. Nie umiałam się jednak powstrzymać. Ranił mnie ich widok, ale już nie tak bardzo jak na początku. Te kilka minionych tygodni pomału pozwalało mi oswoić się z tą olbrzymią stratą, choć wciąż, gdy patrzyłam na groby dzieci, coś we mnie pękało.

– Nie szkoda ci ich? – spytała Dolo. Nie wiem, po co zadawała mi w kółko to samo pytanie, wiedząc, że usłyszy jedynie tę samą, nudną już trochę odpowiedź.

– Szkoda, ale nie mam zamiaru w mróz latać po parku i zostawiać ich na ławkach. Tam też czeka je śmierć, jeśli nikt w porę się nad nimi nie zlituje.

Zostawianie kwiatów na ławkach w parku też miało jakiś sens. Zaobserwowałam

bowiem, że te piękne bukiety szybko zyskują nowych właścicieli, a na ich twarzach maluje się uśmiech, którego we mnie pozostało niestety jak na lekarstwo.

– Oj, Elena, Elena...

– No co? – spytałam, zamykając szafkę z koszem. – Wiesz, wczoraj, kiedy szłam wyrzucić śmieci, spotkało mnie coś dziwnego...

– Ktoś ci coś zrobił? – spytała nagle, lustrując mnie od stóp do głów. Nie spodobało mi się to pytanie, bo w ustach Dolo oznaczało jedynie, że wiedziała więcej ode mnie. Tyle że mnie wcale nie obchodziło, jak dużo wiedziała moja przyjaciółka. W zasadzie nie obchodziło mnie już nic, co dotyczyło Marcella Castello i jego prześladownictwa. Musiałam o nim zapomnieć i wyleczyć się z tej chorej miłości, a potem miało być już z górki.

– Nie – odparłam, nie zamierzając jednak ciągnąć jej za język. – Po prostu kiedy już miałam wrzucić worek ze śmieciami do tego olbrzymiego kosza, zobaczyłam kłócącą się parę dzieciaków. Dziewczyna ewidentnie ciosała chłopakowi na głowie kołki, a ten, choć wydawał się już na straconej pozycji, za wszelką cenę starał się ją udobruchać. Wtedy też wyjęłam z worka kwiaty. Nie zniszczyły się, bo ledwie je tam włożyłam przed zejściem na dół. No i pod wpływem impulsu podarowałam je zdesperowanemu chłopakowi. Zawołałam go dyskretnie. Na szczęście usłyszał. I mu je ofiarowałam.

– I co? – Dolo wyglądała na bardzo zaciekawioną tą historią.

– No chyba poskutkowało, bo kiedy wyszłam z altany ze śmietnikami, dziewczyna ze łzami w oczach wisiała mu na szyi – odparłam, dziwnie wzruszona.

– Dlaczego jesteś taka uparta? – spytała nagle Dolo, czym natychmiast sprowadziła mnie na ziemię. Spojrzałam na nią z niezrozumieniem. – Pomagasz innym, a sama nie pozwalasz sobie pomóc. Marcello cię kocha...

– Tak, tak. Tylko pieprzy inne – odparłam kąśliwie. – Jeśli tak ma wyglądać ta jego miłość, to ja mam w dupie takie uczucie.

– Ale...

– Dolo, nie mam czasu. Jak wiesz, idę na spotkanie w sprawie pracy, więc sama rozumiesz.

– Nie, ale staram się.

Uśmiechnęłam się do niej lekko, włożyłam ciepły i według Dolo sztywniacki jak reszta mojej garderoby płaszcz, wsunęłam kozaki na słupku, otuliłam się ciepłym szalem i posyłając jej całusa w powietrzu, wyszłam.

Na dole oczywiście natknęłam się na kilku goryli Marcella, którzy na mój widok raptownie zaczęli udawać, że czegoś szukają, kopiąc nieistniejące kamyki. Inni, którzy skrywali się w czarnych jak noc autach z przyciemnianymi szybami, raptem po coś sięgali z podłogi bądź schowka albo zakładali okulary przeciwsłoneczne, by mnie zmylić, udając, że wcale na mnie nie patrzą, choć widziałam ich przesadne zainteresowanie, przechodząc przed maskami ich wypasionych bryk zaparkowanych na pobliskim parkingu. Cóż, żałośni byli, zupełnie jak ich szef, który od przeszło dwóch tygodni usilnie próbował się ze mną skontaktować.

Otrzepałam buty z pierwszego w tym roku śniegu i szybko wsiadłam do swojej białej wyścigówki. Włożyłam kluczyk i przekręciłam go w stacyjce. Cisza.

– Co jest? – spytałam samą siebie.

Spojrzałam na deskę rozdzielczą. Kontrolka wyraźnie wskazywała, że mam słaby akumulator.

– No, kurwa, ekstra! – Byłam zła. Zależało mi na tej pracy, a jakieś zrządzenie losu próbowało mi odebrać szansę jej zdobycia. Przez głowę przeleciała mi także myśl, że może ktoś z ludzi Marcella celowo „majsterkował” przy moim aucie, ale w zasadzie wyglądało na

nienaruszone, więc uznałam, że ponosiła mnie wyobraźnia.

Nie pozostawało mi nic innego, jak poprosić obserwujących mnie „kolegów”, aby mi pomogli. Z doświadczenia wiedziałam, że przy takiego rodzaju awariach wystarczyło wziąć auto na pych i było po kłopotcie. Co prawda troszkę martwił mnie fakt, jak sobie poradzę później, jeśli sytuacja powtórzy się w drodze powrotnej, ale przecież w zasadzie nie było czym się martwić, bo stale miałam towarzystwo i mogłam je zwyczajnie poprosić o kolejną przysługę.

Może dzięki temu cała ta zbyteczna ochrona wreszcie się do czegoś przyda? – pomyślałam nagle z przekąsem.

Wysiadłam z auta, podeszłam do jednej z tych tajemniczych czarnych fur i zapukałam w szybę. Wiele wysiłku musiałam włożyć w opanowanie się, bo naprawdę ledwie powstrzymałam śmiech na widok min tych oniemiałych osiłków. Jeden z nich spuścił szybę i spojrzał na mnie jak na kosmitkę, na co wymownie przewróciłam oczami.

– Popchniecie mnie? – spytałam wprost.

– Cooo? – Mięśniak w okularach przeciwsłonecznych zupełnie zbaraniał. Nie mam pojęcia, co sobie pomyślał, ale minę miał nietęgą, wręcz przekomiczną.

– Padł mi akumulator, a spieszę się. Bardzo – wyjaśniłam pokrótce.

– Może panią podwieźć? – spytał ten drugi, z bezprzewodową słuchawką w uchu. Pewnie od razu o wszystkim donosił Marcellowi, byłam tego niemalże pewna.

– Nie. Wystarczy, że popchniecie mój samochód. – Wskazałam wymownie na mojego małego fiata i wyszczerzyłam się jak typowa, bezradna blondynka.

Po chwili dwa dryblasy już pchały moje autko, które dosłownie w sekundę zaskoczyło. Spuściłam szybę, podziękowałam, a następnie szybko odjechałam. Ale chłopaki mieli miny. Patrzyłam w lusterko, jak pędzą do swojego kuloodporniaka, by natychmiast ruszyć za mną.

Pewnie gdzieś mnie wreszcie dogonią – pomyślałam z przekorą, wyobrażając sobie ich miny i minę samego Marcella...

Rozdział 15

Marcello

Powinienem być zły, że moi ludzie znów dali się przechytrzyć Elenie, ale jakoś nie byłem w stanie się złościć. Przecież finalnie wszystko zakończyło się happy endem. Musiałem jednak przyznać, że Elena była strasznie uparta, bo nie dość, że od dwóch tygodni unikała ze mną jakiegokolwiek kontaktu – nie odbierała ode mnie telefonów, nie odpisywała na SMS-y i maile – to jeszcze uparła się na tę pracę w przedszkolu. Uważałem, że w jej stanie – po stracie dziecka nie była w najlepszej kondycji – nie powinna pracować z dziećmi. Próbowałem ją przeprosić. Wysyłałem jej codziennie kwiaty, które natychmiast lądowały w śmietniku, w parku bądź na cmentarzu. Swoją drogą, zastanawiałem się, co jeszcze wymyśli Elena, byleby tylko utrzyć mi nosa. Nie wiem, jaki efekt zamierzała uzyskać, obdarowując tego gówniarza jednym z bukietów. Wiedziałem o wszystkim, bo otrzymałem od chłopaków nagranie, na którym mogłem wyraźnie zaobserwować, jak Elena, zamiast poczuć satysfakcję, że po raz kolejny zrobiła mi na złość, sama oberwała rykoszetem. Oglądałem ten filmik chyba z milion razy. W kółko zatrzymywałem go w jednym miejscu. Elena miała łzy w oczach, widząc tulących się gówniarzy. Ja pierdolę, dlaczego ona była taka uparta?

Chłopcy donieśli mi także, że Elena dostała tę cholerną pracę. Miała zacząć od następnego dnia. Nie mogłem jej tego zabronić, ale nadal uważałem, że to zły pomysł. Nie dało się jednak zrobić nic więcej. Wciąż mogłem oczywiście suszyć o to głowę Dolo, ale byłem pewien, że Elena i tak by jej nie posłuchała, a ja nie zamierzałem skłócać obu dziewczyn. Przyjaźniły się od dawna, poza tym wolałem mieć Dolo po swojej stronie, a stale ją do czegoś przymuszając, mogłem stracić jej poparcie. Mogłem ją co prawda zmusić do bezwzględного posłuszeństwa, ale jakoś niespecjalnie zależało mi na tym, aby Dolores była wobec mnie lojalna ze strachu. Chciałem mieć w niej przyjaciela.

– No ja też uważam, że Elena przesadza – powiedziała, wzdychając ciężko. – I wiesz, wcale nie mówię tego, ponieważ nie lubię dzieci. Po prostu uważam, że Elena, pracując z tymi małymi potworami, będzie cierpiała.

Byliśmy zgodni w tej opinii.

– Nic nie zrobisz, Dolo – odparłem, leżąc na łóżku i gapiąc się w sufit. – Po prostu informuj mnie na bieżąco, jak ona się czuje, co mówi, jak się zachowuje.

– Nadal od ciebie nie odbiera?

– Nie. Nie odpisuje również.

– Ależ z niej osioł!

Zaśmiałem się. Dolo nigdy nie przebierała w słówkach. Mówiła wprost, co jej ślina na język przyniosła. Była naprawdę szczerą i lojalną, choć ktoś z boku mógłby to zinterpretować inaczej. Ale ona naprawdę mi pomagała, bo zależało jej na szczęściu Eleny. Bardzo ją za to szanowałem, choć nie przeczę, mieliśmy wcześniej trudniejsze momenty, które dzięki Bogu poszły już w zapomnienie.

– Ja rozumiem, że mogła nie chcieć z tobą gadać, kiedy dostała okres, ale przecież hormony już ma w normie, więc sądziłam, że wkrótce jej przejdzie.

Elena dostała miesiączkę? Nie wiem dlaczego, ale zrobiło mi się przykro. Wiem, byłem jebanym egoistą, sądząc, że znów zajdzie ze mną w ciążę po tym jednym razie, kiedy kochałem się z nią bez zabezpieczenia. Przecież wciąż nie miałem jej nic sensownego do zaoferowania, a robiąc jej dziecko, w zasadzie uczyniłbym ją po części samotną matką. Ale tak właśnie

poczułem i nic nie byłem w stanie na to poradzić. A może Elena również pragnęła ponownie zajść w ciążę?

– Wiesz, ona zawsze taka była. – Dolo trąkotała jak najęta. – Nawet kiedy byliśmy dziećmi, stale miała odmienne zdanie. I choćby nie wiem co, broniła go i stawiała na swoim.

– To dobra cecha – odparłem, bo mimo że Elena dawała mi w kość, naprawdę uważałem, że broniąc swoich przekonań, pokazywała, że jest niezłomna. – Świadczy o drzemiącej w niej sile.

– Mam nadzieję, że starczy jej tej siły na sobotni wieczór – palnęła Dolo, a mnie natychmiast zapaliła się ostrzegawcza kontrolka.

– Możesz jaśniej? – spytałem, siadając gwałtownie.

– Zabieram ją na imprezę ze znajomymi. Nie może tylko uciekać w pracę. Przyjemni ludzie...

Dolo wciąż nie przestawała gadać, ale ja już jej nie słuchałem i momentalnie się spałem. Nie przewidziałem tego, że Elena w końcu zacznie żyć normalnie i będzie wychodzić na imprezy, bo ostatnio prawie nie wychodziła z domu.

– Dolo, uważaj na nią – przerwałem jej, myśląc o zwiększeniu ochrony i postawieniu jej w stan wyjątkowej gotowości.

– Ze mną nic jej nie grozi – odparła, gryząc się w język. – Przepraszam, Marcello. Nie tak to miało zabrzmieć.

A jednak zabrzmiało...

Pożegnaliśmy się, a ja od razu wykonałem kilka telefonów do Polski. Nie byłem co prawda pewien, czy Elena da się wyciągnąć swojej przyjaciółce do klubu, ale postanowiłem trochę uprzedzić fakty. Musiałem mieć pewność, że mojej kobiecie nic nie zagraża. Kiedy kończyłem rozmawiać z Janem, który na co dzień dowodził chłopakami z Polski, dostałem SMS-a. Pomyślałem, że to Dolo zapomniała mi o czymś powiedzieć, więc pożegnałem się z przyjacielem i odczytałem wiadomość.

Zdecyduj.

To Giulia. Zaraz potem otrzymałem kilka zdjęć obrączek.

Pierwsze są w porządku – odpisałem na odczepnego.

W porządku?! Wiedziałaś, że tak będzie.

Skoro wiedziałaś – odpisałem szybko – *to po co zwracasz mi głowę takimi pierdołami?*

Nastąpiła chwilowa cisza, ale byłem pewien, że nie potrwa wiecznie. Wtedy też nadeszła kolejna wiadomość.

Chociaż w tym przypadku postaraj się wykazać większym zainteresowaniem i zdecydowaniem.

Moment później otrzymałem kolejne zdjęcia. Giulia w skąpej, białej i kremowej koronce, która niemal nic nie zasłaniała.

To propozycje zestawów na noc poślubną – dodała, po chwili dołączając jeszcze zupełnie nagą fotę. Leżała na łóżku. Miała zgięte w kolanach nogi, lekko rozchylone uda. Widziałem jej mokrą, spragnioną kobiecość, która wręcz prosiła się, aby ktoś ją porządnie zerznął. A wkrótce tym kimś miałem być ja...

Natychmiast skasowałem wiadomość, czując się jak jebany zdrajca. Kochałem Elenę, i to z nią chciałem się kochać, nie z Giulią. Potarłem nerwowo szczękę, której całodniowy zarost zachrząścił pod moimi palcami. Podeszedłem do nocnej szafki, otworzyłem szufladę i wyjąłem

z niej złożony kawałek papieru. Zwykła kartka z kalendarza, nietuzinkowy prezent, a jednocześnie najcenniejsza rzecz, w jakiej posiadaniu byłem. Przycisnąłem ją do piersi niczym najdroższy skarb.

Elena

Nowa praca, nowy rozdział w życiu. Troszkę się stresowałam, bo jak wiadomo, wszystko, co nowe, odrobinę przeraża i niepokoi. Ale chyba martwiłam się tym na wyrost, bo zarówno kadra, jak i sami przemili uczniowie, przyjęli mnie ciepło i serdecznie. Poza tym, przyjmując etat przedszkolnej nauczycielki języka angielskiego, nie miałam tak naprawdę pojęcia, ile frajdy sprawi mi ta praca. Dzieciaczki były bystre i chłoneły wiedzę. Co dzień zaskakiwały mnie coraz większymi postępami i niegasnącą chęcią dalszej nauki, przez co i ja czułam się coraz bardziej spełniona.

Dziś po skończonych zajęciach obiecałam zostać dłużej, by pomóc jednej z koleżanek w organizacji przedstawienia zaplanowanego na Wigilię. Święta zbliżały się wielkimi krokami, a dziewczyny, które organizowały jasełka, nie miały nawet jeszcze niezbędnych dekoracji. Lubiłam święta i ten cudowny klimat, więc zaoferowałam Asi pomoc. Miałymy ogarnąć żłóbek z jednego z łóżeczek dla lalek oraz Jezuska, którego niezwykle trudno było wyczarować spośród lalek Barbie czy innych, bardziej upiornych lał, jak Monster High. Na szczęście gdzieś na dnie kosza z lalkami udało się nam znaleźć lekko nadszarpniętą, pewnie dla samych dzieci niemodną już i mało atrakcyjną zwykłą lalę, która po lekkim liftingu mogła w przedstawieniu zagrać Dzieciątko.

– Mówię ci, Eleno, świat oszalał – powiedziała Joanna, na powrót wkładając do kosza z zabawkami poukładane wcześniej na dywanie lalki. – No kto to widział, żeby dzieci bawiły się takimi dziwadłami – powiedziała, trzymając w rękach jedną z naprawdę unikatowych lalek, jednocześnie próbując naśladować jej minę.

Wybuchnęłam gromkim śmiechem, na co Asia także się roześmiała i schowała małego potworka do kosza.

– Zobacz. – Podniosła kolejną lalkę, tym razem dla odmiany Barbie w pięknej balowej sukni. Ta chyba akurat była odmianą disneyowskiej Elsy, co zdradzał przepiękny, lazurowy kolor sukienki. – Pomyśleć, że jeszcze niedawno takie cudne laleczki jak ta stawały się tematem do spekulacji, czy warto dziewczynkom kupować tego typu zabawki, czy nie. A wszystko przez odrobinę za dużo nalanego plastiku, o tutaj. – Wskazała na kształtny biust Barbie. – Ponoć niektóre dziewczynki, te mniej obdarzone przez naturę, wpędzały się przez to w kompleksy. Nie słyszałam większej głupoty. Przecież lalkami nie bawią się nastolatki, tylko małe dziewczynki.

Chyba było odrobinę racji w tym, co mówiła Joanna, ale nie do końca podzielałam jej opinię. Sama niegdyś patrzyłam z zazdrością na lalkę koleżanki, bo oczywiście ja nie miałam szczęścia i nie mnie w bidulu podarowano właśnie lalkę Barbie, którą wcześniej podziwiałam w reklamach. Miałam wtedy chyba ze dwanaście lat, nie pamiętam dokładnie. Może dla niektórych to nieodpowiedni wiek na zabawę lalkami, ale faktem było, że ja po prostu marzyłam o tej lalce i już. Tyle że, jak wspominam to z perspektywy czasu, chyba nie tyle zazdrościłam jej samej lalki, ile biustu owej piękności, bo byłam prawdopodobnie jedyną nastoletnią już dziewczynką w całym domu dziecka, która była tak płaska.

– Wiesz, może i większych kompleksów z tego powodu nie miałam... – odparłam szczerze, na co Asia uśmiechnęła się nerwowo, bo chyba właśnie dotarło do niej, że właśnie ja byłam jedną z tych zakompleksionych dziewczynek. Nie miałam do niej żalu. – Ale muszę przyznać, że tych cycków to jej szczerze zazdrościłam. – Zaśmiałam się, puszczając do niej oko.

– Ja wręcz odwrotnie – odparła już bardziej swobodnie Joanna. – Odkąd zaczęłam

dojrzewać, miałam spory biust i tak mi zostało. Cholera, nawet nie wiesz, jak mnie nieraz te moje balony wkurzają. Upatrzę sobie jakiś fajny komplecik, to jak dół leży idealnie, to góry nie idzie upchnąć i odwrotnie. Jakby Bóg nie mógł nas podzielić jakoś bardziej sprawiedliwie, co nie?

Westchnęłam, spoglądając na swój niewielkich rozmiarów biust. Pokiwałam głową i przystąpiłam do wypychania poszewki siankiem. Wszystko miało wyglądać jak najbardziej wiarygodnie.

– Cholera – powiedziała nagle. – Właśnie dostałam wiadomość od syna. Pobił się z kolegą z klasy. Muszę lecieć, zanim go zupełnie nie wykreślą z listy.

– Jakiej listy? – zaintrygowała mnie.

– Teraz w szkołach robią listy uczniów, którzy po lekcjach nie mają się gdzie podziać, a którym należy się miejsce w świetlicy. Mój ancymonek dostał się na rezerwową, bo oprócz kilku warunków, które oczywiście spełniał, czasem sprawiał kłopoty wychowawcze. No i znów coś przeszkrobał. Normalnie oszaleć można przez tego chłopaka – paplała z narastającą złością, zakładając w pośpiechu kurtkę i czapkę. – Tak to jest, jak dzieciak wychowuje się tylko z matką.

– Asia była rozwódką. Jej mąż zostawił ją zaraz po tym, jak urodził im się syn. Uznał, że przerastają go tacierzyńskie obowiązki. Faceci to jednak bydlaki. Bez wyjątku. – Eleno, poradzisz tu sobie beze mnie? – spytała, nagle zatrzymując się w połowie drogi.

– Leć, leć. Dam sobie radę.

– Tylko pozamykaj tu potem wszystko. Jutro oddasz mi te zapasowe klucze, okej?

Pokiwałam głową, a potem zostałam sama.

Rozdział 16

Marcello

Brak kontaktu z Eleną wkurzał mnie do tego stopnia, że nie byłem w stanie skupić się dłużej na czymkolwiek. Musiałem ją usłyszeć, a najlepiej od razu zobaczyć, bo w przeciwnym razie obawiałem się, że zwyczajnie sfiksuję. Postanowiłem więc jeszcze dziś polecieć do Polski. Potrzebowałem ją zobaczyć, dotknąć, poczuć... Tęskniłem za nią. Pragnąłem jej. Bez niej czułem się pusty wewnątrz. Musiałem się z nią spotkać.

Szybko ustaliłem szczegóły spontanicznego wyjazdu z moimi ludźmi, a następnie, zanim wyjechałem na lotnisko, poszedłem do biblioteki, gdzie znajdował się nasz rodzinny sejf, bo nagle w głowie zrodził mi się pewien pomysł. To właśnie w tym sejfie niegdyś spoczywał najcenniejszy klejnot należący do naszej rodziny od pokoleń, ten sam, który podarowałem Elenie w prezencie z okazji naszych zaręczyn. Podejrzywałem, że ta tandetna podmiana klejnotów, o której poinformował mnie Nowicki, była haniebną sprawką mojego ojca, który od samego początku nie do końca akceptował Elenę i wyraźnie dawał mi do zrozumienia, że nie cieszy go moja decyzja o podarowaniu medalionu właśnie jej. Miałem niemalże pewność, że mój staruszek, który pewnie z góry przewidywał, że i tak siłą rzeczy zostanę mężem Giulii, podmienił go, bo pragnął, aby pamiątka została w rodzinie. Nie byłem aż tak głupi, by pomyśleć, że ojciec ponownie ukrył medalion w sejfie, do którego znałem kod, ale uznałem, że schował go w inne, równie bezpieczne miejsce. Ojciec nie miał pojęcia, że od lat znałem jego tajną skrytkę, znajdującą się za wiekowymi książkami wypełniającymi mahoniowe półki bibliotecznych zbiorów. Tak jak podejrzewałem, medalion spoczywał w skrytce.

„A to drań” – pomyślałem, wyobrażając sobie szczerą minę mojego staruszka, kiedy go tutaj chował.

Wyjąłem go stamtąd natychmiast, a w jego miejsce włożyłem tę tandetną imitację, którą przesłał mi Jan. Oryginał szybko schowałem do kieszeni marynarki, całe szczęście, bo ojciec właśnie zajrzał do biblioteki.

– O, tu jesteś, synu – zagadnął mnie, jednocześnie bacznie mi się przyglądając. – Szukałeś czegoś?

– *Makbeta* – skłamałem na poczekaniu. – Giulia zażyczyła sobie, żebym wymyślił jakąś oryginalną przysięgę małżeńską. – Tu akurat mówiłem prawdę, więc nawet jeśli ojciec przypadkiem czy też przez swoją wrodzoną ciekawość spyta o to Giulie, to moja wersja pokryje się z jej.

– A ty pomyślałeś o *Makbecie*? – Ojciec nie dowierzał, ale uśmiechał się szeroko.

– A dlaczego by nie? – odparłem, chwytając wspomnianą książkę z półki i ruszając do wyjścia.

– Wybierasz się dokądś?

– Wyjeżdżam – odparłem. – A to biorę na drogę. – Wskazałem na książkę i popukałem palcem w jej piękną, skórzaną oprawę. To było naprawdę jedno z najcenniejszych wydań. – Może wpadnie mi w oko jakiś przyzwoity cytat – zażartowałem.

– Mogę spytać, dokąd się wybierasz, Marcello? – Drażnił mnie tymi ciągłymi przesłuchaniami. Ciągłe węszył podstęp.

– Do Polski. Mam do obgadania interes z Janem. – Ojciec znał Jana, więc skoro znów łągałem, musiałem go uprzedzić, zanim ojciec zacznie i jego wypytywać.

– Długo tam zabawisz?

– Dzień, góra dwa – wyjaśniłem. – A teraz wybacz, tato, ale spieszę się na samolot.

* * *

Zaraz po wylądowaniu znów spróbowałem się do niej dodzwonić. Oczywiście, jak za każdym poprzednim razem, tak i teraz nie odbierała. Zadzwoiłem więc do Dolo. Poinformowała mnie, że Elena została dłużej w pracy. Podała mi też adres, choć nie musiała tego robić, bo chłopaki już dawno przekazali mi wszystkie informacje, ale uznałem, że dobrze to o niej świadczyło. Przekazałem kierowcy adres, a następnie wygooglowałem sobie numer telefonu do przedszkola. Miałem w głowie plan, który zamierzałem zrealizować zaraz po podjechaniu na miejsce. Po kwadransie mój kierowca zatrzymał się przed budynkiem przedszkola. Na opustoszałym parkingu stało tylko auto Eleny, a nieopodal, za okolicznymi krzakami, tkwił wóz pilnujących jej chłopaków. Moi ludzie na bieżąco i ze szczegółami zdawali mi raporty o tym miejscu i o pracujących tu ludziach. Prześwietlili całą kadrę. Kontrolowali dosłownie wszystko, każde przyście do obiektu i wyjście, biorąc pod uwagę rozmaite warianty. Naprawdę się starali. I dobrze, bo płaciłem im za to, a stawką w tej grze była moja najdroższa kobieta. Wszystko więc wskazywało na to, że Elena była w budynku zupełnie sama. Musiałem się jednak upewnić, zanim przystąpiłem do działania, by mój idealny plan nie spalił na panewce. Po prostu nie byłbym sobą, gdybym osobiście tego nie sprawdził. Wysiadłem z samochodu, podszedłem pod okno na parterze, zza którego sączyła się blada łuna światła, wyjąłem telefon i wybrałem numer kontaktowy do przedszkola. Od razu ją wypatrzyłem. Była zwrócona do mnie bokiem, a w rękach trzymała chyba bibułę. Odebrała po trzecim sygnale, odkładając na pobliski stolik zwój kolorowego papieru. Najpierw jednak wytarła ręce w papierowy ręcznik. Najprawdopodobniej były ubrudzone klejem, którego tubka leżała na jednym z niskich stolików.

– Przedszkole, słucham? – Wreszcie się doczekałem, a jej słodki głosik rozbrzmiał w mojej słuchawce.

– Witaj, Eleno.

– Marcello? – Elena natychmiast wyprostowała lekko przygarbione plecy. – Skąd masz ten numer? – spytała naiwnie.

– Pięknie wyglądasz, kochanie – powiedziałem, przyglądając się z zaciekawieniem, jak rozgląda się w panice. – Nie uciekniesz przede mną, Eleno – dodałem, natychmiast ruszając do głównego wejścia, w którym, miałem nadzieję, wpadnie wprost w moje ramiona. Nie chciałem, żeby zabrzmiało to jak groźba, ale musiałem ją ostrzec, żeby nie próbowała sztuczek, bo wiedziałem już, do czego bywała zdolna. – Nie chciałaś ze mną rozmawiać, nie odpisywałaś na moje wiadomości, więc musiałem cię zobaczyć – dodałem jeszcze, choć w mojej słuchawce rozległ się urywany sygnał, świadczący o tym, że rozłączyła się w pośpiechu.

Wtedy na mnie wpadła. Tak jak podejrzewałem, chciała zwać, ale jak zwykle ją uprzedziłem i zderzyła się ze mną w korytarzu. Objąłem ją ramionami jak najcenniejszy skarb i zamknąłem oczy, zaciągając się jej słodkim, cudownym zapachem.

– Nie uciekaj przede mną – szepnąłem w jej włosy, jednocześnie przemieszczając się z nią w głąb budynku.

– Puść mnie – jęknęła bez przekonania, szamocząc się bezradnie.

Pragnęła mnie równie mocno jak ja jej, to było oczywiste. Zdradzało ją dosłownie wszystko, oddech, spojrzenie, drżące ciało. Oczywiście wciąż była na mnie zła, ale nadal czuła do mnie to samo, co ja czułem do niej.

– Zostaw mnie... – Wciąż próbowała mnie zbyć.

– Nie chcesz tego, Eleno – powiedziałem, kończąc naszą wędrówkę, gdyż za plecami

Eleny nagle wyrósł stół. Pchnąłem ją więc pewniej, jednocześnie odrywając od ziemi i sadzając na tymże właśnie meblu. Cała drżała i nagle nie była już nawet w stanie spierać się ze mną. – Pragniesz mnie – szepnąłem, zbliżając swoje usta do jej słodkich, rozchylonych warg, na których złożyłem przelotny pocałunek, a następnie podciągnąłem wyżej jej sięgającą kolan spódniczkę. Kiedy moim oczom ukazały się ulubione pończochy, omal nie oszalałem z zachwyty. Szybko rozsunąłem jej uda, jak szaleniec rozdarłem majtki na szwie, rozpiąłem spodnie i uwolniłem swojego fiuta. A potem, nie czekając już ani sekundy dłużej, wszedłem w nią głęboko, do samego końca. Jęknęła rozkosznie, choć nadal sprawiała wrażenie niedostępnej. Kurwa, jak ja uwielbiałem, kiedy się tak ze mną droczyła.

– Kochaj się ze mną, Eleno – szepnąłem w jej usta. – Nie chcę cię tylko pieprzyć. Chcę, byś się ze mną kochała.

Elena

Nie miałam w sobie dość siły na walkę. Już wtedy, kiedy dotarło do mnie, że Marcello tam był i szedł do mnie, byłam pewna swojej przegranej, choć w tamtej chwili nie uważałam się za pokonaną. W każdym skrawku ciała czy zakamarku zranionej duszy czułam rozkosz, którą – byłam tego absolutnie pewna – mógł mi dać tylko ten mężczyzna. Dlatego bez względu na konsekwencje oddałam się temu bez ograniczeń. W tamtym momencie nie obchodziło mnie, że zaraz potem będziemy się jak zwykle kłócić, że być może nawet dojdzie między nami do rękoczynów. Teraz chłonełam rozkosz, jęcząc bezwstydnie w jego usta, które zachłannie całowały moje, czując go w sobie głęboko i mocno, tak jak lubię najbardziej, dotykając jego mięśni ramion, które z każdym pchnięciem stawały się jak ze stali, obejmując ciasno nogami jego pośladki, chcąc mu pokazać, że właśnie teraz należy tylko do mnie.

– Kocham cię, Eleno – usłyszałam, kiedy moim ciałem wstrząsnął kolejny dreszcz rozkoszy.

Otworzyłam natychmiast oczy i napotkałam jego rozmarzone spojrzenie. Właśnie dochodził wraz ze mną. Poczułam wściekłość, bo jego słowa były niczym innym, jak tandetnym kłamstwem. Marcello prawdopodobnie nigdy mnie nie kochał. Zapewniał mnie o tym wielokrotnie, ale to były tylko puste, nic nieznaczące słowa. Zresztą nazwał mnie kaprysem i wyrzucił na bruk, czego nie potrafiłam mu wybaczyć. Jego słowa były bezwartościowe.

– Co się dzieje? – spytał, wciąż będąc we mnie.

Jak zwykle był spostrzegawczy, z prędkością światła odczytując mój nastrój.

– Skończyłeś już? – spytałam, odpychając go lekko. Mój wcześniejszy błogi nastrój prysł i już zupełnie nic po nim nie zostało.

Był na tyle zdeorientowany, że przez tę krótką chwilę zdołałam uwolnić się od niego i zejść ze stołu. Szybko poprawiłam spódnicę, wygładzając jej powierzchnię, a następnie, z dumą unosząc głowę, wróciłam do salki, gdzie po skończonej pracy wypadało posprzątać i zgasić światło. Zająłam się układaniem niepotrzebnych materiałów do szafki, udając, że w ogóle nie obchodzi mnie jego obecność. Czułam go w pobliżu, choć nawet nie podniosłam głowy, by się o tym przekonać.

– Dlaczego tak się zachowujesz? – odezwał się wreszcie.

Spojrzałam w kierunku dochodzącego mnie głosu. Marcello stał oparty o framugę drzwi i mi się przyglądał. Zignorowałam go. Nie miałam ochoty na rozmowę, a już tym bardziej na jego towarzystwo. Dostał, co chciał, więc mogłoby, do cholery, dać mi już święty spokój. Czy oczekiwałam zbyt wiele?

– Odpowiedz, kochanie.

– Nie nazywaj mnie tak! – syknęłam, co nie wywarło na nim zamierzonego wrażenia. Już

zbliżał się do mnie, na co moje nieposłuszne ciało od razu zareagowało. Znow zaczęłam dygotać, czując cholernie podniecające dreszcze wzdłuż kręgosłupa, a w ustach suchość.

– Nie komplikuj wszystkiego, Eleno – dodał, będąc już na wyciągnięcie dłoni. Chciałam uciec, ale moje nogi nagle jakby przyrosły do podłogi.

– Nie dotykaj mnie – szepnęłam, kiedy jego ręka już sunęła po moim policzku. Bezwiednie zamknęłam powieki. Byłam bezsilna, kiedy był obok. Wiem, idiotka ze mnie. Do jebanego kwadratu.

– Nie złość się na mnie. Wiem, że nie ufasz mi tak jak kiedyś, bo cię zawiodłem.

Otworzyłam oczy i posłałam mu wściekłe spojrzenie.

– Nie, Marcello – odparłam, odsuwając się natychmiast, ale tylko na moment, bo znow mnie osaczył. – Nie zawiodłeś mnie. Wciąż to robisz! – wyrzuciłam z siebie. – Jesteś pieprzonym sukinsynem – dodałam, wymierzając mu policzek. Wiem, jak bardzo tego nie lubił, ale zupełnie mnie to nie obchodziło. Ja również wielu rzeczy nie lubiłam, nie tolerowałam, a on wciąż stawiał mnie przed faktem dokonanym.

– Tyle razy prosiłem cię, abys tego nie robiła – syknął, chwytając mnie za obie dłonie, zupełnie jakby spodziewał się drugiego ciosu.

– Puszczaj! – Próbowałam się wyszarpnąć, ale trzymał mocno, sprawiając mi ból.

– Dlaczego taka jesteś? – spytał łagodniejszym już głosem, choć w jego oczach wciąż kryła się złość.

– Dlaczego JA taka jestem?! No, kurwa, nie wierzę. – Wciąż próbowałam się wyswobodzić z jego żelaznego uścisku, ale jak zwykle był nieprzejednany. – Puszczaj!

– Nie szarp się...

– Bo co?! Zastrzelisz mnie? – spytałam, wyszarpując rękę i wyciągając zza jego paska wystający rewolwer.

– Co robisz? Oddaj mi to! – warknął.

Odskokczyłam i wycelowałam broń prosto w serce. Tyle że nie w serce Marcella, ale własne. Poczułam strach, w oczach wezbrały mi łzy.

– Nie podchodź, Marcello – jęknęłam, zamykając oczy.

I nagle poczułam, że świat dziwnie zawirował, a potem już nic nie pamiętałam.

Rozdział 17

Marcello

Martwiłem się o Elenę. Nie, ja drżałem o nią ze strachu! Przez moment, gdy sięgnęła po moją broń, sądziłem, że wyceluje ją we mnie. Miała do tego prawo, bo wciąż ją raniłem, choć za każdym razem obiecywałem, że więcej tego nie zrobię. Może nawet głupio się łudziłem, że kiedy Elena pociągnie za spust, skończą się wszystkie nasze problemy. Czasem bowiem sądziłem, że moja śmierć mogłaby przynieść same korzyści wielu osobom, także jej. A mówiąc o korzyściach, wcale nie miałem na myśli jedynie finansów, choć z pewnością Eleny nie pozostawiłbym bez pieniędzy – ona nie miała o tym pojęcia i niech tak zostanie. Po prostu zasługiwała na kogoś lepszego ode mnie, a dopóki żyłem, nie byłem w stanie pozwolić jej odejść. Kiedy jednak wycelowała broń we własne serce, świat nagle zwolnił, a następnie zupełnie się zatrzymał. Miałem dosłownie sekundę, by ją ocalić. Zadziałałem impulsywnie i zdecydowanie. Wiele ryzykowałem, ale udało się, a już po chwili jej wiotkie ciało wylądowało w moich ramionach.

* * *

Odwiozłem ją do mieszkania. Dolo pobladała na widok wciąż nieprzytomnej Eleny w moich ramionach.

– Co jej, do cholery, zrobiłeś? – naskoczyła na mnie, szybko podchodząc do swojej przyjaciółki, którą ułożyłem wygodnie na kanapie. – Co jej się stało?! – Dolo była przerażona i jak zwykle miała do mnie o to słuszne pretensje.

– Zwykle omdlenie – odparłem. Sprawdziłem to. Wezwałem pogotowie, bo sam się przejąłem jej reakcją.

– To dlaczego wygląda jak... martwa?

– Bo śpi. Lekarz z karetki podał jej jakieś leki – wyjaśniłem.

– Jakieś, kurwa, leki? Z jakiejś, kurwa, karetki? Czym ją znów naszprycowałeś?! – Dolores była na mnie wściekła.

– Elenę poniosły nerwy, więc...

– Czy ty nie widzisz, że to ty tak na nią działasz? – spytała naprawdę rozzłoszczonym głosem. – Elena sporo przeżyła. Przez ciebie – dodała z wyrzutem. – Ale to nie jest powód, by robić z niej wariatkę.

– Nie powiedziałem, że Elena jest wariatką – broniłem się.

– Ale pomyślałeś! – odparła z wyrzutem.

Ach, te kobiety. Wydaje im się, że są w stanie zawładnąć męskimi rozumami.

– Elena chciała się... zabić – powiedziałem, choć słowo „zabić” ledwie przeszło mi przez gardło.

– Cooo?

– Nie wiem, może zamierzała mnie tylko nastraszyć, może ukarać, a może nawet sprowokować, ale przyłożyła rewolwer do swojego serca.

– Rewolwer? – Dolo miała oczy wielkości spodków. – Jaki rewolwer?!

Miałem bezradność wypisaną na twarzy, więc szybko do niej dotarło, że Elena sięgnęła po moją broń.

– Wypieprzaj, Marcello!

Spojrzałem z niedowierzaniem. Jak śmiała? Wyrzucała mnie?! W dodatku z mieszkania, za które sam płaciłem?

– Głuchy. Kurwa. Jesteś?! – sylabizowała każde słowo, jednocześnie szarpiąc mnie za rękaw marynarki i ciągnąc w stronę wyjścia. – Wynocha!

W innych okolicznościach pewnie by jej się za to oberwało. Dziś jednak musiałem schować swoją gangsterską dumę do kieszeni.

* * *

Jeśli Elena albo ta jej postrzelona przyjaciółka łudziły się, że odpuszczę, to obie były w błędzie. Zjawiłem się w ich mieszkaniu wczesnym rankiem. Miałem klucze, więc wszedłem tam bez najmniejszego problemu. Musiały jeszcze spać, bo zastała mnie przyjemna dla uszu cisza. Byłem jednak pewien, że ta nie potrwa zbyt długo, więc ciesząc się chwilą spokoju, nastawiłem ekspres do kawy, a następnie zajrzałem do lodówki. Byłem głodny. Postanowiłem więc zrobić śniadanie. Elena także potrzebowała porządnej dawki dobrego, zdrowego jedzenia. Ostatnio zmizerniała. Podejrzewałem, że byłem odpowiedzialny za ten stan rzeczy, więc choć dziś chciałem się jakoś zreflektować. Wyjąłem z lodówki jaja, bekon i pomidory, z których zamierzałem wyczarować pożywne śniadanie. Jajka ugotowałem w koszulkach, bekon obsmażyłem na rumiano z obu stron, z pomidorów zrobiłem szybką sałatkę z dodatkiem świeżej bazylii. Dodatkowo opiekle w tosterze grzanki. Właśnie nalewałem sobie kawy, kiedy doszły mnie kroki z korytarza. Rozpoznałbym je nawet na końcu świata.

– Co tak pięknie pachnie, Dolo? Jesteś aniołem – usłyszałem, na co wyszczerzyłem się jak idiota. – Marcello? – Nie mnie spodziewała się zastać w kuchni, bo aż podskoczyła na ten widok. – Co ty tutaj robisz? – spytała, obciągając podkoszulkę, która ledwie zasłaniała jej kształtne pośladki. Mógłbym przysiąc, że pod spodem była zupełnie goła. Ta myśl sprawiła, że natychmiast stwardniałem.

– Zrobiłem śniadanie – odparłem, wskazując, żeby usiadła obok mnie.

– Nie o to pytałam – odparowała i ani drgnęła.

Jezu, czy ona nigdy nie miewa dość...?

– Usiądź, porozmawiajmy – powiedziałem łagodnie.

– Chyba nie mamy o czym.

Zawróciła na pięcie, a po chwili zniknęła w swoim pokoju. Nie pozostawało mi więc nic innego, jak policzyć do dziesięciu, a potem pójść tam za nią. Wszedłem w chwilę, kiedy zdejmowała podkoszulkę, obnażając zupełnie swoje wdzięki.

– Wyjdz! – krzyknęła, próbując osłonić się tym skromnym kawałkiem bawełny. – Do cholery, głuchy jesteś?

Podszedłem do niej i chwyciłem w dłonie jej twarz.

– Dlaczego się przed tym bronisz? – spytałem, zaglądając głęboko w jej olbrzymie oczy.

– Dlaczego starasz się zabić tę miłość?

– Marcello... – Jej oczy jak na zawołanie po brzegi wypełniły się łzami.

Pocałowałem ją. Oddała mi pocałunek, a już po chwili oboje leżeliśmy na łóżku.

– Kocham cię, Eleno – szeptałem w jej usta, jednocześnie rozpinając spodnie. – Wiem, że mi nie wierzysz, i masz do tego prawo. Ale wiesz, że miłość do ciebie jest jedynym pewnikiem w moim życiu – dodałem, uwalniając penisa i ocierając się o jej pulsującą z podniecenia kobiecość. – Nie mogę ci obiecać nic więcej, ale nigdy nie wątp w to, że cię kocham.

Nie oponowała już, a w jej oczach dostrzegłem przyzwolenie. Wszedłem w nią natychmiast i od razu zacząłem szaloną gonitwę, która w naprawdę krótkim czasie doprowadziła nas oboje do spełnienia.

* * *

– Jeśli jeszcze raz odwalicie taki numer... – Dolo pogroziła nam palcem na odchodne. Właśnie wybierała się do pracy. Na szczęście Elena zaczynała dziś odrobinę później. – Omal zawału nie dostałam, słysząc wasze jęki zza ściany. Myślałam, że kogoś mordują – dodała, przewracając oczami i kręcąc z niedowierzaniem głową. – Tylko się tu nie za... Nieważne. – Machnęła ręką, a potem wyszła, zostawiając nas samych.

Spojrzałam na Elenę. Wyglądała na uroczo zawstydzoną. Ująłem jej dłoń leżącą na stole i ucałowałem jej knykcie, na co spłonęła kolejnym zachwycającym rumieńcem.

– Mam coś dla ciebie – powiedziałem, puszczając jej dłoń. Wstałem i skierowałem się w stronę krzesła, gdzie na oparciu wisiała moja marynarka. – To chyba należy do ciebie – dodałem, podchodząc od tyłu i zawieszając jej wisior na szyi.

Spojrzała na mnie wzrokiem przepelnionym mieszanymi odczuciami.

– Marcello... To miłe z twojej strony, ale obawiam się, że już go nie chcę.

– Nie chcesz? – Zdziwiłem się. Co prawda wiedziałem, że Elena nie dbała o pieniądze, ale zaskoczyła mnie tym wyznaniem. Wciąż bowiem doskonale pamiętałem, ile dla niej znaczył ten symbol, jakim niewątpliwie była moja rodzinna pamiątka. – Czy może raczej uważasz, że nie powinnaś go mieć? – spytałem.

– Jedno i drugie – westchnęła ciężko.

Minąłem krzesło i zająłem wcześniejsze miejsce. Patrzyłem, jak Elena bije się z myślami.

– Doceniam to, naprawdę, ale...

– Boisz się, że z jego powodu znów możesz mieć jakieś kłopoty? – zapytałem wprost, na co jedynie pokiwała głową.

Elena była jak otwarta księga. Wystarczyło tylko się w niej dobrze zagłębić, a prawda natychmiast wypływała na światło dzienne. Zresztą miała prawo tak pomyśleć. Według tego, co przekazał mi Jan, ta rąbnięta skorumpowana suka, zasłaniająca się odznaką, zachowywała się tak, jakby nie z powodu bezpodstawnie rzuconego na Elenę oskarżenia, ale właśnie z powodu medalionu Elena została zatrzymana.

– Żadnych kłopotów. Obiecuję. – Znów sięgnąłem po jej dłoń i ponownie złożyłem na niej subtelny pocałunek, pod wpływem którego dosłownie się rozpułnęła.

Elena

Dotąd nie byłam zwolenniczką tego typu imprez, ale nadarzyła się okazja do świętowania – no może nawet nie jedna – więc nie wypadało nie skorzystać. Oprócz tego, że jakoś udało mi się dogadać z Marcellem, choć jak zwykle nie do końca, wreszcie znalazłam pracę, z której byłam zadowolona, więc uznałam, że wypadało to jakoś uczcić. W dodatku robotę znalazłam sama, bez czyjejś protekcji. Ależ byłam z siebie dumna. Oczywiście jak zwykle miałam problem z wyborem odpowiedniego stroju na wieczór, bo Dolo, jak na nią przystało, wisiała nade mną jak kat i wydzierała mi z rąk ubrania, które według niej absolutnie nie nadawały się na wyjście do klubu. Wreszcie sama wyjęła z szafy sukienkę, która mim zdaniem była koszmarna, a Dolo oczywiście uważała, że właśnie ta kiecka jako jedyna pasowała na tego typu wyjścia. Nigdy nie miałam tej kreacji na sobie poza jedną przymiarką. Kupił mi ją Tomasz. Miał dość ordynarny gust. Wtedy uważałam, że przez pracę z tancerkami ponosi go wyobraźnia, ale dziś byłam pewna, że on zwyczajnie uwielbiał suczki w takim wydaniu.

– Powiedz, że żartujesz? – Spojrzałam na Dolo jak na głupią.

– Wcale nie. Wskakuj w tę kieckę. I chociaż raz wyglądaj tak jak inni „normalni” ludzie – zrobiła cudzysłów w powietrzu – i nie przynoś mi wstydu.

– Dolo!?

– No co? Najszerszą prawdę ci mówię.

– Wiesz, że będę w tym wyglądała jak dziwka? – spytałam, przykładając do siebie krwistoczerwoną sukienkę.

– Ale za to jaka rasowa! – żartowała ze mnie. – Nawet Marcello padłby ci do stóp, gdyby cię w niej mógł osobiście zobaczyć.

Spiorunowałam ją wzrokiem. Fakt, że wreszcie jakoś udało mi się z nim dogadać, wcale nie oznaczał, że chciałam o nim właśnie teraz mówić. Wystarczyło bowiem, że Marcello tylko wrócił do Włoch, a już dostałam wiadomość od tej rudowłosej lafiryndy. Kolejny filmik, w którym dla odmiany sama gra główną rolę. Robi w nim striptiz dla Marcella. Nie obchodziło mnie, że Marcella w nim nie było. Liczyło się to, że ta wyrachowana suka to nagrała i pewnie wysłała mu przed snem, tak jak zapowiedziała. Byłam na niego wściekła, choć w tym konkretnym przypadku bezpośrednio nie zawinił.

– Nie smęć, Elena, tylko ubieraj się. Musimy jeszcze coś zrobić z tym twoim gniazdem na głowie. Poza tym przydałoby się jeszcze cię jakoś sensownie pomalować...

Dolo paplała jak najęta, a mnie chciało się jedynie dodać: „A świstak siedzi i zawija je w te sreberka...”.

* * *

Po niespełna dwóch godzinach spędzonych przed lustrem naprawdę wyglądałam jak rasowa dziwka. Czerwona kiecka była tak krótka, że ledwie zasłaniała mi pupę. W dodatku jej... DOŚĆ odważny krój uniemożliwiał włożenie stanika, przez co czułam się naprawdę nieswojo. Do tego kozaki za udo na dwunastocentymetrowej szpilce. A włosy? Jezu, Dolo chyba rzeczywiście poniosła wyobraźnia, bo uczesała mnie w jakiegoś odjechanego koka, który nadawał mojej stylówie dość mocny charakter. O makijażu już nawet nie wspomnę, bo było go tak dużo, że samej siebie nie poznawałam w lustrze.

– No, teraz się ciebie nie powstydzę – powiedziała z uznaniem i klepnęła mnie w tyłek.

– Ej?!

– No co? – Zaśmiała się perliście. – Wyglądasz jak do schrupania.

– Raczej do wydymania – odparłam, patrząc na siebie ostatni raz w lustrze.

– To też. – Dolores roześmiała się po raz kolejny.

Chwyciłam za płaszcz. Ten chociaż miał przyzwoity krój, więc pomyślałam, że w razie czego... Ech, nieważne.

– Czekaj, czekaj! – Zatrzymała mnie w połowie drogi do drzwi. Na dole już czekała na nas taksówka, a ona jak zwykle czegoś zapomniała? – Pamiętkowe zdjęcie.

– Ale przecież nie idziemy na bal maturalny – jęknęłam, tymczasem Dolo już pozowała do selfie.

– Ależ z ciebie maruda. Uśmiechnij się.

Miałam tylko nadzieję, że Dolo nie wyśle tego zdjęcia Marcellowi, bo zwyczajnie na nie nie zasłużył.

* * *

Może i na początku ten nasz wypad uważałam za nietrafiony pomysł, ale teraz musiałam przyznać, że bardzo tego potrzebowałam. Taka forma relaksu nie miała raczej nic wspólnego z odpoczynkiem, lecz jedynie mordęgą, zwłaszcza następnego dnia, kiedy – byłam pewna – dopadnie mnie kac morderca. Podejrzewałam też, że jutro do wieczora nie wyjdę z łóżka, bo zwyczajnie nie będę w stanie tego uczynić. Alkohol lał się strumieniami, a ja pomiędzy kolejkami szalałam na parkiecie z Dolo, a potem jeszcze z jej znajomymi, którzy rzeczywiście okazali się całkiem fajnymi ludźmi. Nie to co Marcello, który nie dawał mi spokoju przez cały

wieczór. Stale dobijał się do mnie, choć jak zwykle zupełnie go ignorowałam. Czasem tylko na chwilę zawieszałam wzrok na telefonie, jednak potem na powrót lądował w torebce poza zasięgiem mojego wzroku. Wciąż byłam na niego zła. Poza tym nie zamierzałam pozwolić, by zepsuł mi ten wieczór.

– Dotąd uznawałam powiedzenie „świat jest mały” za nieco banalne, ale od teraz tak nie uważam – usłyszałam gdzieś za sobą. Odwróciłam się pospiesznie w tamtą stronę. Powolnym krokiem zbliżał się do mnie młody mężczyzna. Początkowo w ogóle go nie skojarzyłam czy też zwyczajnie nie poznałam w tym wydaniu. W zasadzie trudno się dziwić, bo chłopak zamiast puchowej, pikowanej kamizelki i koszuli w kratę miał na sobie elegancką czarną koszulę, a spłowiałe spodnie zamienił na superdżinsy, idealnie podkreślające jego sylwetkę. Wiejskie kalosze ustąpiły miejsca skórzanym półbutom. Wyglądał atrakcyjnie.

– Jakub? – spytałam, bo o ile dobrze pamiętałam, tak właśnie miał na imię ten przystojniak. Poznałam go w Rewalu, podczas ogniska, po przejażdżce konnej. To o niego Marcello był wówczas taki zazdrosny. Ciekawe, co by powiedział, gdyby miał świadomość, że właśnie na siebie wpadliśmy?

– We własnej osobie. – Uśmiechnął się do mnie serdecznie, uściśnął mnie, ucałował w oba policzki i natychmiast zajął miejsce obok. – Miło cię widzieć, Eleno, choć nie ukrywam, że w tym wydaniu ledwie cię rozpoznałem. Gdyby nie twoja przyjaciółka...

– Mnie również miło cię spotkać – odparłam szczerze, pomijając jego uwagę dotyczącą Dolo. Ona zawsze wyglądała wystrzałowo. Nieważne, czy była w klubie, na imprezie, zupełnie jak teraz, czy na koniach, jak w Rewalu. – Co ty właściwie tu robisz? – spytałam, bo trochę dziwne wydawało mi się to nasze przypadkowe spotkanie. Kuba mieszkał wiele kilometrów stąd, a nagle wpada na mnie w Warszawie? To dość nietypowe, musiałam przyznać.

– Przyjechałem na urodziny chrześniaka. Impreza odbyła się w Markach. Mój cioteczny brat mieszka tam ze swoją rodziną. Było miło, ale jak to na kinder party bywa, trochę nudno. Kuzyni obiecali mi dobrą zabawę i mnie tutaj wyciągnęli – oznajmił, wskazując na chłopaków, którzy już zagadywali szalejącą na parkiecie Dolo. – Ponoć to najlepszy klub w mieście.

– Ponoć – odparłam, czując wibrację w torebce. Podejrzewałam, kim był ów prześladowca, który męczył mnie dziś SMS-ami niemal przez cały dzień.

Eleno, odbierz, do cholery!

Tak jak sądziłam, to oczywiście Marcello. Pewnie jego goryle znów mu o czymś na mnie donieśli. Całkiem możliwe, że wiedział już o tym nagłym spotkaniu z Jakubem. Nie zamierzałam go jednak słuchać lub też się przed nim z czegokolwiek tłumaczyć. Ani teraz, ani już nigdy! Nie po tym, jak mnie stale zwodził.

Wal się – odpisałam jedynie, dodając uśmiechniętą buźkę, a następnie znów schowałam telefon do torebki.

– Zatańczysz? – zaproponował Kuba, wystawiając w moją stronę dłonie.

Spojrzałam na nią nieco nieufnie, ale w sumie pomyślałam: „czemu nie?”. Przecież to tylko taniec. Podałam rękę chłopakowi, a już po chwili znaleźliśmy się wśród tłumnie bawiących się młodych ludzi. Muzyka dudniła w głośnikach, wszyscy się śmiali, Dolo flirtowała z kuzynami Kuby. Świat był piękny...

* * *

– Chyba powinnam wracać, bo na dziś mam już dość – powiedziałam bełkotliwie, chwiejąc się i znów wpadając na Jakuba.

– Jeszcze tylko jeden taniec – poprosił, trzymając mnie pewnie i chroniąc przed

upadkiem. Byłam tak pijana, że ledwie stałam na nogach. Wiedziałam, że jutro będę tego żałować, ale dziś uważałam, że tego właśnie było mi potrzeba. – Poczekaj tu na mnie. Zaraz wracam – powiedział, po czym ruszył w stronę konsoli, za którą siedział DJ. Nie wiem, co kombinował, ale podobało mi się to coraz mniej. Z reguły bowiem wiedziałam, że jak jestem pijana, staję się bardziej łatwowierna, a jak wiadomo, faceci to dranie i „kochają” takie słodkie idiotki. Niemniej zamiast brać nogi za pas, stałam na środku parkietu i wbrew temu, co podpowiadał rozum, czekałam na Jakuba. Z głośników popłynął najnowszy hit Sanah *No sory*. Skrzyżowałam ramiona na piersiach, wsłuchując się w tekst.

Był taki czas, że zabolalo raz, Ty zniknales, gdy sie stalo jasno.

Sluchalam lez, nie obeszlo sie bez. Czulam, jak dookoła gwiazdy gasną.

Mówiles mi, do końca moich dni będą wciąż unosić się amory.

Pięściu o stół, nie mogłam dłużej już. Musiałam sobie pójść, no sory¹.

Spojrzałam na bawiących się wokół mnie ludzi. Większość zeszła z parkietu wraz z pierwszą słodko płynącą nutą. Wiem, powinnam zejść i ja, ale chyba jakiś przekorny chochlik kazał mi tu zostać.

Niby ok. Powinno być mi lżej, gdy tu wszędzie tylko przyjaciele.

By złapać tlen, uciekam sobie hen, gdzie w szampanie ciągle są kąpiele.

Trochę mi wstyd, na każdą małą myśl, gdy wspominam smutne te wieczory.

Nie mam gdzie iść, nie działa na mnie nic. Tak już musi być, no sory.

Wtedy poczułam na talii czyjeś dłonie. Byłam pewna, że to Jakub. Przymknęłam powieki, wyobrażając sobie, że to Marcello, za którym, pomimo że byłam na niego wściekła, wciąż cholernie tęskniłam. Wiem, powtarzam się, idiotka ze mnie, ale nie widziałam go raptem dwa dni, w dodatku byłam na niego zła, a jednocześnie tak bardzo było mi go brak...

I wołają mnie.

I wołają mnie.

Te wspomnienia w moje głowie nie przestają tańczyć.

I wołają mnie.

I wołają mnie.

Mówią, że ja nigdy, nigdy nic nie będę znaczyć...

Nigdy nic nie będę znaczyć...

– Łapy, koleś! – usłyszałam wówczas i natychmiast otworzyłam oczy. Na wprost mnie

stał Kuba, więc kim był facet za mną? Spojrzałam przez ramię i choć naiwnie liczyłam na to, że ujrzę twarz Marcella, zobaczyłam jedynie jakiegoś typka, który szczyrzył się do mnie, jednocześnie obłapiając moje biodra.

Potem wszystko potoczyło się jak w jakimś kiepskim filmie. Kuba doskoczył do dotykającego mnie mężczyzny i zaczęła się chryja. Pisnęłam i odskoczyłam, choć prawie skończyło się to dla mnie upadkiem, a następnie poczułam, jak zbiera mi się na wymioty. A potem... Już nie pamiętam, co było dalej...

Rozdział 18

Marcello

Miałem okropny dzień. Giulia wciąż zawracała mi głowę przygotowaniami do ślubu. Określiłem się wyraźnie, że liczę na jej kreatywność przy wyborze menu, kwiatów czy weselnego tortu, ale ona albo ciągle czegoś nie rozumiała, albo celowo próbowała mnie zmusić, abym okazał jej większe zainteresowanie. Nie wiedziałem, po co to robiła, ale męczyła mnie coraz bardziej. Przecież wyraziłem się jasno. Ten związek to czysty układ, w którym obie strony czerpały same korzyści. Żadne uczucia nie wchodziły w rachubę. Nigdy nie kochałem Giulii. Łączyły nas tylko seks i dobro interesów obu mafijnych rodzin, a dziś już wyłącznie chodziło o czysty biznes. Nie spałem z Giulią, odkąd w moim życiu pojawiła się Elena. Nie bardzo wiedziałem, jak to potoczy się później, bo przecież bycie żonkosiem jednak do czegoś zobowiązuje, ale naprawdę nie miałem na nią ochoty. Czułem się jak złamas, kiedy o tym myślałem. Chciałem być lojalny wobec kobiety, którą kochałem, a jednocześnie zdawałem sobie sprawę, jak trudnego wyzwania się podjąłem.

Wieczorem zjadłem szybką kolację z ojcem, który wyjątkowo miał ochotę na pogaduchy przy czymś mocniejszym. Odmówiłem, sprawiając mu tym niekwestionowany zawód, ale naprawdę nie miałem wyjścia, potrzebowałem wytchnienia. Poszedłem do siebie, wziąłem prysznic, marząc o Elenie, o jej smukłym ciele, długich nogach na moich barkach, jej rozkosznych jękach... Musiałem sobie zrobić dobrze ręką, bo pewnie nie zasnęłbym ze wzwodem, mając ją wciąż przed swoimi oczami. Kiedy wróciłem do sypialni, zauważyłem dwa nieodebrane połączenia od chłopaków z Polski. Natychmiast poczułem niepokój. Roberto wysłał mi też nagranie, które sprawiło, że omal nie cisnąłem telefonem o ścianę. Elena, prawdopodobnie celowo, chciała mnie sprowokować za ten cholerny filmik, który wysłała jej Giulia. Nie sądziłem jednak, że będzie zdolna do czegoś takiego. Tak, miała prawo się na mnie wściekać, bo Giulia wciąż zatruwała jej życie, ale żeby od razu odgrywać się na mnie w najbardziej uwłaczający mi sposób? Widok Eleny z innym facetem sprawił, że odruchowo spojrzałem na broń leżącą na łóżku. Gdybym tam teraz był, odstrzeliłbym mu łeb. Nie obchodziło mnie, że tylko tańczyli. Nie byłem ślepy. Widziałem, jak ten goguś się gapił na moją kobietę. Pożerał ją wzrokiem. Fakt, wyglądała odjazdowo, ale ten typ nie miał prawa pieprzyć jej wzrokiem. Zrobiłem zbliżenie i nagle odkryłem, kim właściwie okazał się ten zuchwalec. Jakub, o ile dobrze pamiętam imię tego cwaniaka. Pracownik stajni, z której wypożyczyłem konie podczas pobytu w Rewalu. Omal mnie krew nie zalała. Co on tam, do cholery, robił?! Przecież Warszawa nie leżała na zachodnim wybrzeżu Polski! Natychmiast wybrałem numer do Roberta. Co prawda przemknęło mi przez myśl, żeby najpierw spróbować znów skontaktować się z Eleną, ale z nagrania można było wywnioskować, że jest mocno wstawiona, więc moje szanse na to, że tym razem odbierze, zupełnie zmaleły.

- Szeffie? – usłyszałem w słuchawce.
- Co ten gnojek tam robi? – zawarczałem.
- Właśnie ratuje tyłek pana kobiecie.
- Co, kurwa?!
- Jakiś typ się jej uczeplił, a ten koleś nieźle mu przyłożył.
- Daj mi do telefonu Elenę! – rozkazałem.
- Obawiam się, że nie będzie to możliwe, bo zemdłała.
- Jak to „zemdłała”?! – Nie wierzyłem w to, co słyszałem, choć jednocześnie byłem

pewien, że Roberto nic przede mną nie ukrywał.

– Normalnie. Przesadziła z alkoholem, tamten typ ją dotykał... – Wzięłem haust powietrza w płuca, które nagle zdawały się mnie palić żywym ogniem. – Ten drugi pospieszył jej z pomocą. A potem ona odpłynęła.

– Daj mi Jakuba! – rozkazałem, na co mój rozmówca nagle wydał się skonsternowany. – Jakub to chłopak, który wcześniej tańczył z Eleną.

– Ach tak, rozumiem. Obawiam się, że to jednak także nie będzie możliwe – odparł Roberto.

– Do czego zmierzasz? – spytałem, przytrzymując telefon ramieniem i już zakładając spodnie. Jeszcze przed chwilą marzyłem o odpoczynku, a tymczasem byłem już pewien, że czekała mnie noc pełna wrażeń.

– Ten chłopak...

– Co z nim?!

– Podczas całej tej szamotaniny, kiedy nasi ludzie wkroczyli do akcji, on...

– Co, kurwa, ON?! – ponosiło mnie, ale wyobraźnia sprawiała, że szalałem z niepokoju.

– Myśleliśmy, że on tylko oddał się w bezpieczne miejsce... Tymczasem wyniósł panią Elenę na rękach, a następnie pojechał z nią do hotelu.

Ledwie powstrzymałem bluźnierstwa, które cisnęły mi się na język. Trzeba było spojrzeć prawdzie w oczy: zatrudniałem idiotów! Pozabijam ich, rozszarpię gołymi rękami, podobnie jak tego dupka śliniącego się na widok Eleny! Ona też zasłużyła na karę! Jak zwykle była nieodpowiedzialna i pchała się w kłopoty.

– Podaj mi adres hotelu, w którym się zatrzymali – powiedziałem, niedbale wkładając koszulę.

– Jedzie pan do Polski?

– Nie, kurwa, lecę – odparłem ze złośliwością.

* * *

Te kilka godzin dłużyło mi się okropnie, a w moim stanie było to koszmarnie doświadczenie. Potwornie się wściekałem. Wyobrażałem sobie, że Elena i Jakub spędzają właśnie upojne chwile, kiedy ja siedziałem beczynnym w fotelu i wpatrywałem się w ciemność wyzierającą zza maleńkiego okienka samolotu. Po raz pierwszy wymiotowałem podczas lotu, choć nie cierpiałem na żadną przypadłość żołądkową ani też nie bałem się latać. Teraz już tylko żółć podchodziła mi do gardła, choć było to równie nieprzyjemne doznanie. Kiedy samolot osiadł na płycie lotniska, byłem wyczerpany. Jednak narastające przez całą drogę obawa i złość sprawiły, że nawet na chwilę nie pomyślałem o odpoczynku. Chłopakom, którzy już na mnie czekali na lotnisku, natychmiast kazałem się zawieźć pod wskazany przez Roberta adres. Nim i jego ekipą zamierzałem zająć się później. Po trzech niezmiennie dłużących się kwadransach wreszcie zaparkowaliśmy pod jakimś tanim podrzędnym hotelem, a już po chwili, z głośno bijącym sercem, brnąłem jego korytarzami.

Elena

Przebudziłam się, bo poczułam okropny ból w karku. Było ciemno, choć zza grubych zasłon wiszących w oknach przebijało się mdłe światło poranka. Poczułam się zdezorientowana, bo nie miałam pojęcia, gdzie jestem i co właściwie się stało. Zmrużyłam oczy, próbując przyzwyczaić wzrok do panujących warunków, i rozejrzałam się niepewnie. Wtedy odkryłam, że oplatają mnie męskie ramiona, a kiedy spojrzałam w górę, napotkałam śpiącą twarz Jakuba. Jak spłoszone zwierzę gwałtownie zerwałam się do ucieczki, ale wtedy chłopak przebudził się

i przytrzymał mnie w miejscu.

– Dzień dobry, Eleno – powiedział schrypniętym, ospałym głosem. – Wypałaś się?

– Co ja tu robię? – pisałam, wciąż bezskutecznie próbując wysunąć się z jego ramion i wstać. – I gdzie jestem?

– Przesadziłaś wczoraj z alkoholem...

– To akurat wiem, do cholery! – Wreszcie udało mi się wyjść z łóżka i stanąć na równe nogi. Może rzeczywiście nie był to dobry pomysł, bo natychmiast zawirowało mi w głowie, a potem poczułam nieznośne klucie w skroniach. – Gdzie jestem? – powtórzyłam rozeźlona, pocierając bolące miejsca na czole.

– W hotelu.

Wstrzymałam oddech, by choć odrobinę uspokoić rozszalałe zmysły. Ja, on, hotel – to mogło oznaczać tylko jedno...

– Jak się tutaj znalazłam? – zapytałam naiwnie.

– Twoja przyjaciółka przepadła gdzieś z moim kuzynem, a ty... – zawiesił głos, a to mogło oznaczać jedynie tyle, że musiałam być żałosna – ...miałaś stanowczo dość tego wieczoru.

Musiałam zebrać się w sobie, by na niego nie nawrzeszczyć, jak najgorsza niewdzięcznica. Co z tego, że nagle w mojej głowie zaczęły pojawiać się strzępy wydarzeń minionej nocy? Muzyka, alkohol i ten obleśny typ, który mnie obmacywał... Co z tego, że Jakub na krótką chwilę stał się moim wybawcą? Nie powinien mnie przywozić do hotelu i mnie wykorzystywać.

Szybko zapaliłam światło i choć odkryłam, że moje ubranie wciąż było w nienaruszonym stanie, musiałam zapytać go wprost o to, co wydarzyło się potem.

– Czy my...?

– Pytasz, czy kochałem się z tobą? – zapytał, wstając i podchodząc do mnie.

Cofnęłam się o krok, ale wpadłam na ścianę. Pocieszające było, że Jakub też miał na sobie ubranie, co jednak nie dawało mi żadnej gwarancji, że nie przespałam się z nim.

– Nie marzę o niczym innym, odkąd ujrzałem cię w Rewalu – odparł, osaczając mnie silnymi ramionami i tworząc z nich pułapkę nie do przejścia. – Ale nie przeleciałem cię w nocy, jeśli o to pytasz – odparł, chwytając moją brodę i zmuszając, bym na niego spojrzała. – Nie jestem zboczeńcem i nie wykorzystuję pijanych kobiet, Eleno. – Jego wzrok płonął, a on wodził nim po całej mojej twarzy, raz po raz zatrzymując go na moich ustach. – Jeśli mi tylko pozwolisz...

Wtedy usłyszeliśmy trzask. Początkowo zupełnie nie umiałam sprecyzować tego dźwięku. Dopiero po chwili dotarło do mnie, że drzwi wejściowe do pokoju, sypiąc drzazgami ze zniszczonej framugi, z łoskotem trzasnęły o ścianę. W wejściu ujrzałam rozwścieczonego Marcella. Trzymał w ręku rewolwer! I chciał... Boże, on chciał zastrzelić Jakuba, może nawet nas oboje...?! Nie czekając na dramatyczny finał tej historii, natychmiast wyzwoliłam się z objęć zdezorientowanego chłopaka, a sekundę później zasłoniłam go własnym ciałem. Jeśli Marcello przyszedł tu, by nas zabić, najpierw będzie musiał skończyć ze mną. Spojrzałam mu w oczy. Były zimne i pozbawione uczuć. Zupełnie jakby nie należały do niego.

– Odsuń się, Eleno! – warknął na mnie, ale ani drgnęłam. – Do cholery! Rób, co każe! – powtórzył i już szedł w moją stronę, jednak wciąż stałam przed Jakubem niczym żywa tarcza.

– Jeśli sądzisz, że pozwolę ci go tknąć, to jesteś w wielkim błędzie – odparłam ledwie dosłyszalnym głosem, który przypominał świszczący szept. – Najpierw będziesz musiał zabić mnie, Marcello – dodałam, a następnie w okamgnieniu obiema dłońmi chwyciłam za jego dłoń, w której trzymał rewolwer, i wycelowałam sobie prosto w głowę, stykając się czołem z zimną stalą. Jeszcze przez moment patrzyłam w jego zdezorientowane, już bardziej świadome oczy,

a potem opuściłam powieki i zacisnęłam palce na jego zimnej dłoni.

* * *

Ocknęłam się, czując łagodne ciepło na twarzy. Leżałam na czymś miękkim i pachnącym, co przyjemnie działało na moje zmysły.

Jeśli tak wygląda śmierć, to nie mam nic przeciwko umieraniu – pomyślałam.

Po chwili leniwie podniosłam powieki. Przywitała mnie jasność.

Czy tak właśnie wygląda niebo? – pomyślałam ponownie, widząc odcienie bieli, zieleni i jaskrawej żółci.

I wtedy go zobaczyłam. Marcello stał nieopodal z drinkiem w dłoni i w milczeniu mi się przyglądał. Zerwałam się natychmiast, odkrywając z ulgą, że żyję i wciąż mam na sobie ubranie. Mój ruch nie zrobił na nim najmniejszego wrażenia. Pociągnął jedynie łyk ze szklanki i nadal tylko na mnie spoglądał.

– Gdzie ja jestem? – spytałam po raz kolejny w tak krótkim czasie, bo tego, że znów znajdowałam się w innym miejscu, byłam pewna. Właściwie to nawet nie wiedziałam, ile czasu minęło od momentu, gdy obudziłam się w ramionach Jakuba, ale świecące za oknem słońce świadczyło, że wciąż trwał dzień. – Gdzie jest Jakub? – dodałam szybko, bo ostatnie, co pamiętałam, to fakt, że Marcello postanowił odebrać mu życie. – Głuchy, kurwa, jesteś?! – Rzuciłam się na niego z pięściami. Wiem, że tego nie znosił, ale nie obchodziło mnie to. Gdyby miał mnie zabić, zrobiłby to już dawno temu.

Marcello odstawił szklaneczkę z drinkiem i bez problemu unieruchomił moje ręce. Patrzył na mnie z góry, rozeźlonym wzrokiem, który zamiast mnie uspokoić, działał na mnie niczym płachta na byka.

– Dlaczego wciąż robisz mi na złość? – spytał nagle, rzucając mnie na łóżko, na którym przed chwilą leżałam. – Dlaczego wciąż się buntujesz? – dodał, zawisając nade mną i przygniatając mnie swoim ciężarem. – Dlaczego mnie nie słuchasz? – spytał, jedną ręką obezwładniając moje obie ręce i umieszczając je nad moją głową, a drugą sięgając paska spodni.

Wiem, jestem skończoną kretynką, bo zamiast się bronić i pokazać mu, że wcale mi się to nie podobało, nagle poczułam podniecenie. Jednak sekundę później, ku mojemu wielkiemu zaskoczeniu, zauważyłam skórzany pasek dyndający nieopodal mojej głowy. Wstrzymałam oddech. Nie miałam pojęcia, co chciał właściwie zrobić. Zbić mnie? Ukarać? Wtedy Marcello w okamgnieniu unieruchomił mi nim ręce, które najpierw związał, a następnie przyczepił do metalowej ramy łóżka.

– Co robisz? – jęknęłam, daremnie się szarpiąc i czując, jak skóra paska wrzyna mi się boleśnie w nadgarstki. – Wypuść mnie, do cholery! – zaczęłam rzucać się i wierzgać nogami, ale na nim nie zrobiło to najmniejszego wrażenia. Stał obok i spoglądał na mnie z triumfem. Opróżnił zawartość szklanki do dna, a potem sięgnął do kieszeni i wyjął woreczek z białym proszkiem. – Nadal bierzesz? – Nie mogłam w to uwierzyć. Prosiłam go, aby z tym skończył, a on mi to obiecał. Tymczasem to mnie zarzucał nieposłuszeństwo? – Do cholery, Marcello! Obiecałeś!

– Tak jak ty mnie, że będziesz mi wierna – odparł pozornie spokojnym głosem, wysypując działkę na blat stołu i kartą formując dwie kreski. – Czy oczekiwałam zbyt wiele? – spytał, zaciągając się tym świństwem.

Jak śmiał?! Zdradzał mnie z dziwkami. W dodatku ta jego ruda pinda wciąż grała mi na nosie, a on miał do mnie pretensje o chłopaka, z którym właściwie do niczego nie doszło.

– Puszczaj mnie, do cholery! – Szarpałam się, rozjuszona nie na żarty. – Musimy pogadać.

– A co niby robimy? – odparł, podchodząc, chwytając boleśnie moją brodę i przekręcając moją głowę ku sobie.

Prawdopodobnie widząc strach w moich oczach, puścił ją, a następnie chwycił za dekolt mojej sukienki i jednym wprawnym ruchem rozerwał ją od samej góry aż do końca. Chciałam go kopnąć, bo tylko w ten sposób mogłam się przed nim obronić, ale szybko znalazł się pomiędzy moimi udami i skutecznie mi to uniemożliwił. Był wściekły, nie mniej ode mnie, choć ja dodatkowo byłam przerażona.

– Co ty chcesz zrobić? – spytałam drżącym głosem, na który nawet nie zareagował.

Parzył na mnie jak dzikie, drapieżne zwierzę, szykujące się do ataku, a następnie zaczął całować moje obnażone ciało. Te pocałunki nie miały jednak nic wspólnego z miłością czy czułością. Marcello sprawiał mi nimi fizyczny ból. Kąsał mnie, robił malinki, znaczył zębami.

Poczułam łzy pod powiekami, więc zamknęłam oczy. Nie zamierzałam dać mu satysfakcji, pozwalając, by oglądał moje słabości. Niedoczekanie jego.

– Najpierw zachowujesz się jak... – urwał w porę, ale i tak byłam pewna, że w tej chwili w jego oczach uchodziłam za dziwkę. – A teraz brakuje ci odwagi, by patrzeć mi w oczy? – zakpił.

Podniosłam więc powieki i spojrzałam mu prosto w oczy. To już nie był mój Marcello. To nie był mężczyzna, w którym się zakochałam. To był szaleniec, któremu radość sprawiało zadawanie komuś bólu i sprawowanie kontroli.

Patrząc mi w oczy, zszedł niżej. Nie całował mnie już ani nie gryzł. Po prostu sunął rękoma po moim ciele, które pokrywało się milionem zimnych, nieprzyjemnych dreszczy, aż dotarł do sklepienia moich ud. Od zupełnego upokorzenia mnie dzielił go już tylko materiał majtek, które tak jak podejrzewałam, potraktował jak uprzednio czerwoną sukienkę. Jeszcze przez chwilę patrzył na mnie z triumfem, którego nie potrafiłam znieść. Zamknęłam więc ponownie oczy, czując, jak pierwsze wielkie krople płyną po moich policzkach.

– Co to, kurwa, jest? – spytał nagle, chwytając za sznureczek tamponu, który był niezbitym dowodem na to, że nie przespałam się z Kubą. Wczoraj kończył mi się okres, ale wolałam go zaaplikować, niż ryzykować zaplamienie sukienki.

Otworzyłam oczy, choć w tej chwili w ogóle nie miałam ochoty na niego patrzeć. Spojrzałam na Marcella zamglonym wzrokiem, ale nie odezwałam się ani słowem. Czułam, jak drży mi broda, a przecież nie chciałam okazać się na tyle słaba i żałosna i rozpłakać się na dobre.

– Odpowiadaj?! – warknął, wwiercając we mnie już bardziej świadome spojrzenie.

Nie miałam zamiaru się przed nim tłumaczyć, zwłaszcza że tego właśnie ode mnie oczekiwał. Nie miałam też pojęcia, co chciał tym osiągnąć, ale podejrzewałam, że kiedy dotarło do niego, jak się zachował, chciał, abym się tłumaczyła, żeby sam mógł poczuć się lepiej. A prawda była taka, że ocenił mnie zbyt pochopnie. W dodatku pragnął zemsty w najbliższym wydaniu. W zasadzie był od niej o krok.

Wtedy uwolnił moje nadgarstki. Skóra w miejscu więzów piekła mnie żywym ogniem, ale nawet nie spojrzałam na dłonie. Leżałam jak kłoda, a po moich policzkach płynęły z wolna łzy.

– Eleno, przepraszam... – jęknął, dotykając mojej twarzy, na co wzdrygnęłam się i skurczyłam, sprawiając mu zawód. Ale nie obchodziło mnie to. On mnie nie obchodził. Krzywdził mnie coraz bardziej, a ja już powoli miałam tego dość. – Sądziłem... Myślałem, że oszaleję, kiedy zobaczyłem to nagranie – tłumaczył się, co w ogóle nie wywarło na mnie wrażenia.

Ja też widziałam nagranie!!! Ja też byłam zazdrosna, ale nikomu nie groziłam, nikogo nie próbowałam zgwałcić...

– A potem jeszcze, gdy zastałem was razem w hotelu... Eleno, przepraszam.

Marcello podniósł się i wystawił w moją stronę rękę. Nawet na nią nie spojrzałam. Podniosłam się o własnych siłach, owijając się uprzednio kocem, gdyż moje ubranie nie nadawało się do żadnego użytku, a następnie ruszyłam w stronę łazienki.

– Eleno?

– Zostaw mnie – szepnęłam ze ściśniętym gardłem, a następnie zniknęłam za drzwiami. Stałam przed lustrem i na swój żalosny widok rozpłakałam się na dobre. Wyglądałam jak wywłoka i tak właśnie potraktował mnie Marcello. Tyle że nie ocenia się książki po okładce, a ja nie byłam dziwką.

Odkręciłam kran i zaczęłam zmywać częściowo rozmyty makijaż z twarzy. Ciemne strużki spływały mi po policzkach, a oczy od tarcia zrobiły się czerwone. To jednak nie powstrzymało mnie przed kolejnymi próbami pozbycia się tego paskudztwa z mojej twarzy.

– Pomogę ci – usłyszałam jego głos za sobą. Oczy mnie piekły nieznośnie, dodatkowo raziło mnie światło, ale przemogłam się i spojrzałam w jego kierunku.

– Daruj sobie – odparłam nienaturalnie brzmiącym głosem. – Co z Jakubem? – spytałam, chwytając za ręcznik, na którym momentalnie zostawiłam ślady po resztkach tuszu, podkładu i szminki.

– Żyje – odparł sucho.

Spojrzałam na niego gniewnie, jednocześnie czując niewysłowioną ulgę.

– Chcę z nim pomówić.

– Nie przeginaj, Eleno – ostrzegł mnie, choć w jego głosie nie było słyhać już cienia złości. – Nie martw się, nic mu nie będzie.

– Zrobiłeś mu coś? – spytałam, nie kryjąc oburzenia. W jego głosie kryła się nuta tajemniczości. Aż bałam się pomyśleć, co mogła oznaczać. Złał go, byłam tego niemalże pewna.

– Ja nie, ale chłopaki pewnie tak.

– Te żalosne goryle, które nie umieją właściwie odegrać roli niańki? – spytałam kąśliwie.

Wiem, że dolewałam oliwy do ognia, ale tak właśnie o nich myślałam. Byli skrajnie nieodpowiedzialni. Co z tego, że wyglądali jak karki? Nie trzeba pochodzić z ich świata, by wiedzieć, że w ich pracy nie liczą się tylko same mięśnie, a oni chyba zamiast mózgu mieli wodę.

– Nie. Już zapłacili za swoją niesubordynację.

Wiedziałam, co to oznaczało w praktyce, ale w tej chwili zupełnie mnie to nie obeszło, choć na myśl o kolejnej egzekucji poczułam nieprzyjemny chłód na ramionach. Nie miałam jednak zamiaru roztkliwiać się nad bandą mięśniaków. Martwiłam się o Jakuba.

– Chcę go zobaczyć – upierałam się, wymijając go i kierując się do wyjścia. Czułam się okropnie, bo cokolwiek spotkało Kubę, było moją winą.

– Myślisz, że pozwolę ci paradować nago przed obcym facetem? – spytał, a ja błyskawicznie odwróciłam się w jego stronę.

Jak śmiał?! Nie zamierzałam przed nikim paradować goła, ale i on nie mógł niczego mi zabraniać czy nawet narzucać. Nie byłam jego własnością. Formalnie nikim dla niego nie byłam, więc nie miał prawa mi mówić, co mogę, a czego mi nie wolno!

– A myślisz, że zamierzam cię prosić o pozwolenie?!

Wtedy doskoczył do mnie i nim zdążyłam zareagować, już pochwycił mnie w ramiona.

– Złość się na mnie, wyzywaj od najgorszych, a nawet bij – dodał, co było do niego zupełnie niepodobne. Od początku naszej znajomości jasno określił pewne granice. – Ale nie odgrywaj się na mnie. Kocham cię, Eleno – dodał i nim zdążyłam się mu sprzeciwić, zamknął mi usta pocałunkiem.

Rozdział 19

Marcello

Na początku broniła się przed tym, ale z każdym kolejnym pocałunkiem czułem, jak jej ciało wiotczeje, a ona uspokaja się coraz bardziej. Wiem, jak zwykle nie grałem fair, ale w tej chwili nie miałem lepszego pomysłu, by ją udobruchać. Pozostawało mi jedynie działać, póki istniała jeszcze szansa, że Elena znów mi wybaczy. Oderwałem ją od podłogi i tuląc ciasno do piersi, zaniósłem na łóżko, na którym już po chwili oboje leżeliśmy.

– Marcello... Nie powinniśmy – oponowała, ale z jej głosu nie biła już ta pewność siebie i przekora. – To nie ma sensu...

– Mylisz się, kochanie – szepnąłem między pocałunkami. – Tylko to, co jest między nami, ma jakikolwiek sens. Poza tym nic innego się nie liczy.

– Ale...

– Ciii – szepnąłem, znów biorąc jej usta we władanie. Nie mogłem dopuścić, aby znów dopadły ją wątpliwości. Nie, kiedy byłem tak blisko jej ponownego wybaczenia. – Pragnę cię. Oddaj mi się, Eleno – dodałem, przerywając na moment i spoglądając w jej oczy. Nadal mnie kochała, byłem tego pewien. Patrzyła na mnie tak, jak nikt inny nigdy na mnie nie patrzył – poza matką oczywiście.

– Marcello... – Elena wciąż miała wątpliwości. Nadal się wahała, ale w jej spojrzeniu nie było już żalu ani żadnej innej urazy. Pozostawało mi się więc bardziej postarać.

Znów przywarłem do jej ust. Były kusząco wilgotne i nabrzmiące od moich pocałunków. Całowałem ją długo, namiętnie, jednocześnie wdzierając się pod dzielący nasze ciała materiał i pieścąc jej spragnione mojego dotyku ciało, ocierając się o nią nabrzmiętym do granic bólu penisem, który buzował w moich spodniach.

– Pozwól mi cię kochać, Eleno – powiedziałem pomiędzy kolejnymi pocałunkami, powoli odwijając z koca jej pokryte dreszczami ciało. – Pozwól...

Nie oponowała dłużej, więc uznałem, że się zgadza. Pozbyłem się do końca przeszkody, która ograniczała mi do niej dostęp, a następnie rozpiąłem spodnie, zsuwając je z bioder wraz z bielizną. Moja dłoń powędrowała pomiędzy uda Eleny i zahaczając palcem o sznureczek, jednym pewnym ruchem pozbyłem się tamponu, który wylądował na podłodze. Sekundę później znalazłem się w Elenie. Stężała, kiedy w nią wszedłem aż do samego końca, a potem, kiedy zacząłem się w niej poruszać, znów poczułem, jak przyjemnie wiotczeje. Przyspieszyłem, jednocześnie będąc nad wyraz delikatnym. Nie chciałem jej skrzywdzić, choć całkiem niedawno naprawdę miałem ochotę to zrobić. Jej słodkie jęki zalewały przestrzeń, a ja kochałem ją w najbardziej oczywisty sposób, jaki znałem – całym sobą.

* * *

Seks na zgodę był czymś naprawdę wyjątkowym, ale teraz czekała nas poważna rozmowa. Żadne z nas nie miało na nią specjalnej ochoty, ale wyjaśnienie kilku kwestii i oczyszczenie atmosfery były niezbędne.

– Marcello?

– Eleno...

Odezwaliśmy się jednocześnie. Powinienem być dżentelmenem i dać jej pierwszeństwo,

ale obawiałem się, że jak to zrobię, znów się pokłócimy. Dlatego podniosłem jej brodę, pocałowałem ją przelotnie, a potem, wciąż tuląc jej nagie ciało, zacząłem pierwszy:

– Kochanie, obiecaj mi coś. – Spojrzała na mnie podejrzliwie. Słusznie, czasem sam sobie nie ufałem, a zaufanie Eleny nieraz wystawiałem na próbę. – Obiecaj, że odtąd będziesz bardziej ostrożna. Że zanim sięgniesz po alkohol, trzy razy pomyślisz o konsekwencjach. – Nadal na myśl o tym, że gdyby nie miesięczka Eleny, Jakub prawdopodobnie skorzystałby z okazji, omal szlag mnie trafił. – Obiecaj, że nie dasz się wywieść w pole żadnemu facetowi, poza mną oczywiście – zażartowałem kiepsko, na co najpierw spojrzała na mnie z pretensją, wydymając wargi, jak mała dziewczynka, a potem dała mi kuksańca pod żebra. Jęknąłem, chwytając jej małą piąstkę, jednocześnie czując, jak znów robię się twardy. – Obiecaj mi to, Eleno – odparłem już całkiem poważnie.

Elena była zbyt naiwna i łatwowierna. Miała też zbyt wielkie i miękkie serce, przez co była prostym celem w tym okrutnym świecie. Naprawdę martwiłem się o nią, zwłaszcza że w najbliższym czasie nie będę mógł jej poświęcać tyle czasu co zwykle...

– Czego ty właściwie ode mnie chcesz, Marcello? – spytała, patrząc mi w oczy.

– Nie rozumiem.

– Dobrze rozumiesz – odparła, po czym wysunęła się z moich ramion, chwyciła za dużą koszulę, w której natychmiast skryła ciało, a następnie znów na mnie spojrzała. – Kim dla ciebie właściwie jestem? Czego ode mnie oczekujesz? Jakie masz wobec mnie plany?

Wstałem i ja, bo nagle poczułem się jak na widelcu. Szybko włożyłem spodnie, zerkając wymownie na koszulę, w której Elena jak zwykle prezentowała się bardzo kusząco.

– Odpowiedz – powiedziała spokojnym, opanowanym głosem, patrząc przy tym usilnie w moje oczy.

Podszedłem do niej, choć wyraźnie starała się uniknąć kolejnego kontaktu, jakby obawiała się, że znów będę próbował swoich sztuczek, by zapobiec potrzebnej nam rozmowie. Dotknąłem jej policzka i na moment przymknęła powieki.

– Eleno, jest jeszcze za wcześnie, aby snuć plany – zacząłem, na co spojrzała na mnie z wyrzutem. Miała prawo poczuć się oszukana, bo przecież jeszcze całkiem niedawno łąziłem za nią jak pies i nagabywałem, by została moją żoną. Niestety wiele się zmieniło... – Po prostu oczekuję od ciebie lojalności oraz więcej rozsądku. – Uśmiechnąłem się pobłaźliwie, na co nawet nie zareagowała. – I wierności – dodałem, jednocześnie czując się jak największy kutas, gdyż wiedziałem, że sam nie mogę jej nawet tego przysiąc. – Jesteś w stanie mi to obiecać? – spytałem, widząc, że markotnieje. Pokiwała tylko głową, ale nawet się nie uśmiechnęła. Ostatnio czyniła to nad wyraz rzadko. Ja byłem sprawcą jej braku humoru, to oczywiste. – A odpowiedź na trzecie pytanie brzmi – dodałem, zadzierając jej podbródek i zaglądając w oczy. – Jesteś najważniejszą kobietą... najważniejszą osobą – poprawiłem się, bo rzeczywiście teraz to ona była moim filarem w życiu. Kiedyś był nim ojciec, ale ostatnio nasze relacje uległy oziębieniu, więc siłą rzeczy całą swoją miłość przelałem właśnie na nią – w moim życiu, Eleno.

Elena

Wspięłam się na palce i go pocałowałam. Pragnęłam więcej, ale na razie musiało mi to wystarczyć. Marcello mnie kochał i tylko to się liczyło, choć coś z tyłu głowy szeptało mi, że powinnam być bardziej konsekwentna. Czułam, że jeszcze nieraz mnie zawiedzie, że jeszcze będę przez niego cierpieć, ale nie umiałam go wykreślić ze swojego życia.

– Co robisz? – spytałam, kiedy poczułam, że obraca mnie tyłem do siebie.

Zaśmiał się cicho w odpowiedzi, a następnie zadarł koszulę, którą miałam na sobie, rozpiął spodnie i wszedł we mnie. Zastygłam na moment, a z moich ust wydostał się cichy,

przeciągły jęk. Wiem, jak Marcello to lubił. Natychmiast zaczął mnie pieprzyć, wbijając się we mnie raz po raz i doprowadzając do szaleństwa. Uwielbiałam ten stan i nigdy nie miałam go dość. Nie miałam dość JEGO, zupełnie nie widząc bez niego własnej przyszłości...

* * *

– Kiedy się znów zobaczymy? – spytałam podczas śniadania.

Marcello wyraźnie zmarkotniał. On także nie skakał z radości z powodu swojego ponownego powrotu do Włoch. Miałam złe przeczucia. Obawiałam się, że za tą jego nagłą huśtawką nastrojów kryło się coś poważniejszego, ale bałam się spytać wprost, o co chodziło.

– Nie wiem, kochanie – odparł, wstając od stołu i całując w przelocie czubek mojej głowy. – Postaram się, aby nastąpiło to szybko. Może znów wpadnę tylko na chwilę, ale na pewno niedługo się zobaczymy.

Nie to chciałam usłyszeć, ale musiałam się uzbroić w cierpliwość i nie naciskać. No bo co by to dało?

– Obiecasz mi coś? – spytałam, łapiąc go za rękę i zmuszając, by na mnie popatrzył. Był przerażony, co zupełnie do niego nie pasowało. – Przestań brać to gównu, po którym nie jesteś sobą.

– Postaram się, Eleno – odparł, puszczając moją dłoń i unikając mojego wzroku.

– Czy ty masz z tym problem? – spytałam, wwiercając w niego swoje spojrzenie.

– Nie, Eleno. – Miałam wrażenie, że mówił prawdę. Więc dlaczego nie chciał mi tego obiecać?

– Więc dlaczego...?

– Nie trap się tym – odparł, po czym stanął na wprost mnie, pochylił się nieznacznie i zamknął mi usta pocałunkiem. Zawsze tak robił, ilekroć moje pytania stawały się zbyt nachalne. Nie podobało mi się to, zwłaszcza że problem był palący. – Co robisz? – spytał, kiedy nagle, nadal siedząc na barowym stołku, przyciągnęłam go bliżej i oplotałam jego biodra nogami.

– Pragnę cię, Marcello – odparłam, przygryzając wargę.

Wiem, ostatnio nie robiliśmy nic innego, tylko uprawialiśmy seks, ale nie mając pewności, kiedy go znów zobaczę, próbowałam kochać się na zapas.

– Spóźnię się na samolot...

– Samolot poczeka – odparłam zgodnie z prawdą. Przecież odrzutowiec był jego własnością, więc nie widziałam tu żadnego problemu.

Uśmiechnęłam się, zerkając mu prosto w twarz i napotykając jego pociemniałe z pożądania oczy, jednocześnie rozpinając jego spodnie. Ależ był twardy i wielki. Zsunęłam się z hokera i klękłam przed nim. Musnęłam ustami jego członka, wciąż spoglądając do góry. Marcello patrzył na mnie, ale jego wzrok zdawał się nieprzytomny. Był podniecony, zupełnie jak ja. Polizałam główkę, która zadrżała pod wpływem tej pieszczoty, a następnie wzięłam ją do ust. Spomiędzy warg Marcella wydobył się cichy jęk. Natarłam więc mocniej, zasysając go po całej długości. Znów spojrzałam do góry. Jego powieki już opadły, a usta rozchyliły się. Był naprawdę bardzo blisko. Przyspieszyłam więc, na co biodra Marcella zaczęły się kołysać, a jego ręce błądzić po mojej głowie. Zassałam go jeszcze mocniej, czując całą jego długość bardzo głęboko, i wówczas doszedł, zalewając moje gardło. Spijałam każdą jego kroplę, jednocześnie patrząc na grę emocji, która tworzyła się na jego przystojnej twarzy. Kiedy się ocknął, od razu podniósł mnie z kolan i nie zważając na to, że moje usta wciąż noszą jego smak, przywarł do nich swoimi ciepłymi wargami.

– Co ty ze mną robisz, Eleno? – szeptał, całując żarliwie, wpychając mi język do ust i już zdejmując ze mnie ubranie. – Oszaleję przez ciebie – dodał, pozbywając się mojej nowiutkiej

garderoby, którą zakupił któryś z jego ludzi i dostarczył nam ją do pokoju, po tym, jak Marcello zniszczył czerwoną sukienkę. – Czynisz mnie innym człowiekiem...

– To źle? – spytałam, kiedy oderwał mnie od podłogi i zupełnie naga posadził na sobie okrakiem.

– Nie wiem, kochanie – odparł poważnie. – W tej chwili nie mam siły, by się nad tym zastanawiać – dodał i z hotelowego saloniku, który połączony był ze świetnie urządzonego aneksem kuchennym, zaniósł mnie wprost do sypialni.

Coś kryło się w słowach Marcella, ale nagle jakoś i mnie nie było w głowie, aby wypytywać go o szczegóły. Już leżałam przed nim zupełnie naga, spragniona, nienasycona. A on już obsypywał moje ciało pocałunkami. Wiłam się pod nimi, niesiona dziką żądzą i nadludzką przyjemnością, która ogarnęła moje ciało. Jęczałam bezwstydnie, kiedy jego usta zsunęły się pomiędzy moje uda, a język pieścił moje wnętrze. Byłam na skraju szaleństwa, kiedy pozbył się ubrania i wszedł we mnie gwałtownie. Patrzył mi w oczy, prosząc, bym i ja na niego patrzyła. Kochał się ze mną, a jednocześnie nie przestawał na mnie patrzeć, co sprawiało, że czułam się jak w innym wymiarze. Czułam się kochana.

Rozdział 20

Marcello

Trudno mi było się z nią rozstać, ale wiedziałem, że muszę i że tak będzie lepiej dla wszystkich. I tak już się spóźniałem i podejrzewałem, że Giulia zrobi mi o to karczemną awanturę, ale w tej chwili nic mnie to nie obchodziło. Nie wiedziałem, kiedy następnym razem zobaczę się z Eleną, i pragnąłem jej na zapas, zupełnie jak ona mnie pragnęła.

Elena leżała naga, wtulona w moje ramiona. Miała zamknięte oczy. Chyba spała, bo jej drobne piersi falowały w spokojnym, równym oddechu. Patrzyłem na nią i ogarniały mnie coraz większe wyrzuty sumienia. Powinienem ją zostawić i pozwolić jej żyć własnym życiem, ale nie umiałem. Nie chciałem, bo byłem pieprzonym egoistą. Pragnąłem jej jak żadnej innej kobiety, a mówiąc o pragnieniu, wcale nie miałem na myśli jedynie pociągu fizycznego. Pragnąłem Eleny nie tylko ciałem, ale też sercem. Kochałem ją, choć jednocześnie zdawałem sobie sprawę, że zasługiwała na kogoś lepszego ode mnie.

Wysunąłem się z jej ramion. Przebudziła się natychmiast i spojrzała na mnie tęsknym wzrokiem. Niczego mi nie ułatwiała.

– Wychodzisz już? – spytała, podciągając się na łokciach i nakrywając cienką kołdrą. Miała naprawdę smutną minę i w ogóle wyglądała, jakby miała się zaraz rozpłakać.

Tylko nie to... Nie rób mi tego, Eleno...

– Muszę – odparłem, ubierając się. – Jeśli się pospieszysz, to w drodze na lotnisko podwiozę cię do domu – zaproponowałem, na co jedynie potrząsnęła głową. – Wobec tego chłopcy cię odwiozą. O rachunek za hotel się nie martw. Już wszystko jest uregulowane.

– Poradzę sobie sama – powiedziała cicho, po czym wstała i unikając mojego spojrzenia, sięgnęła po bieliznę.

Tego właśnie obawiałem się najbardziej. Wiedziałem, że pojawienie się kolejnych komplikacji to tylko kwestia czasu, ale nie sądziłem, że będzie mi z tym tak trudno.

– Kochanie? – Podeszedłem do niej i dotknąłem jej policzka, jednak szybko zabrałem rękę, bo w oczach Eleny już migotały łzy, a ja nie chciałem, aby mój dotyk zadziałał na nie niczym zapalnik. – Nie utrudniaj mi, proszę.

– Przecież nic nie robię. – Z marnym skutkiem próbowała podnieść głos, czego życzylibym sobie w tej chwili najbardziej, bo po stokroć wołałem złą Elenę od smutnej. – Mówię tylko, że nie chcę pomocy twoich goryli.

– Wobec tego pospiesz się. Sam odwiozę cię do domu.

Bez słowa włożyła bluzkę, wciągnęła na zgrabną pupę dzinsy, a następnie sięgnęła po skarpetki. Po chwili jednak porzuciła ten pomysł, zwijając je w kłębuszek i próbując schować do kieszeni.

– Hej, co robisz? – spytałem, odbierając je z jej rąk.

– Spieszysz się, więc pomyślałam...

– Wobec tego może już lepiej nie myśl – odparłem, sięgając po jej stopę. Nie chciałem, żeby się przeze mnie przeziębila. Już i tak byłem spóźniony, więc dodatkowa minuta obsuwy nie stanowiła większego problemu. Założyłem jej skarpetki, a potem także sportowe buty za kostkę, które chłopaki kupili jej wraz z innymi rzeczami. Pięknie wyglądała w mojej koszuli, ale nie mogłem dopuścić, by zimą paradowała na wpół goła. – Gotowa? – spytałem, na co tylko pokiwała głową i znów spojrzała na mnie z wyrzutem.

Nie będzie lekko – od dawna byłem tego pewien.

* * *

– Zadzwoń, jak wyląduję – powiedziałem, kiedy na odchodne nawet na mnie nie spojrzała. Ledwie udało mi się ją przelotnie pocałować, a już wyskoczyła jak oparzona z samochodu, a następnie od razu ruszyła w stronę apartamentowca. – Eleno?

Zatrzymała się, a potem niechętnie odwróciła głowę w moim kierunku. W jej oczach połyskiwały łzy. Była na skraju rozpacz, i to ja odpowiadałem za stan, w jakim się znalazła.

– Będę czekała – powiedziała zdławionym głosem, po czym niemal biegiem ruszyła w stronę drzwi wejściowych, za którymi sekundę później zniknęła.

Stałem jeszcze przez chwilę i patrzyłem w ślad za nią, bo nagle nie byłem zdolny do jakiegokolwiek ruchu. Dopiero klakson innego pojazdu, któremu blokowałem przejazd do parkingu, sprawił, że włączyłem bieg i odjechałem.

Elena

– Boże, Elena?! Co się stało?! – Dolo doskoczyła do mnie, padając obok mnie na kolana. Właśnie wysiadła z windy, a na mój widok zbladła.

Nie miałam siły, żeby jej cokolwiek tłumaczyć. Poza tym w zasadzie nic się nie stało. Po prostu byłam tak przygnębiona, że kiedy dotarłam pod drzwi mieszkania, nawet nie dałam rady ich otworzyć. Dopiero teraz dotarło do mnie, że chyba zbyt długo siedziałam na klatce, pod drzwiami, bo było mi zimno, a moje ciało drżało z chłodu bijącego od marmurowej posadzki.

– Co on ci znów zrobił? – spytała, pomagając mi wstać, obejmując mnie ciasno i wprowadzając do mieszkania.

– Nic, Dolo – odparłam żałośnie.

– Dlaczego ci nie wierzę? – spytała, sadzając mnie na kanapie, okrywając kocem i szybko idąc do kuchni. Nastawiła czajnik z wodą, a następnie wyjęła dwa kubki, do których włożyła saszetki z herbatą. – Opowiadaj, co się tam zdarzyło, bo to, że COŚ się wydarzyło, jest pewne. Wystarczy tylko na ciebie spojrzeć.

Wtedy ponownie się rozplakałam. Co prawda sądziłam, że limit wylanych łez już dawno został wyczerpany, ale te znów zalały moje policzki.

– Nic. Naprawdę – chlipałam jak mała dziewczynka, która zdarła kolano, a przy okazji zrobiła dziurę w ulubionych rajstopach.

– To dlaczego płaczesz? – spytała, wracając z parującymi kubkami w dłoniach.

– Bo... bo... Nie wiem, Dolo – odparłam bezradnie.

Chciałam jej powiedzieć o Jakubie, ale uznałam, że w tej chwili nie mam ochoty jeszcze i na tę rozmowę. Poza tym Marcello zapewniał, że poza kilkoma siniakami i przekonaniem, że Kuba ma trzymać się ode mnie z daleka, nic więcej mu nie dolega. Musiałam więc zaufać Marcellovi, bo naprawdę w tej chwili nie byłam w stanie dokładać sobie dodatkowych problemów.

– Wiem, że wyda ci się głupie to, co powiem, ale chyba mam złe przeczucia – wyjaśniłam niepewnym głosem.

– Możesz jaśniej? – Dolores podała mi kubek, który przyjemnie ogrzewał moje zmarznięte, drżące dłonie.

– Nie umiem tego określić – odpowiedziałam zgodnie z prawdą. – Wydaje mi się, że Marcello coś przede mną ukrywa.

– No tu żeś odkryła Amerykę! – Dolo z niedowierzaniem pokręciła głową. – Marcello to szef sardyńskiej mafii. Myślisz, że mówi ci o wszystkim?

– Nie o to chodzi, Dolo – odparłam, próbując upić łyk aromatycznej herbaty, ale ręce

wciąż trzęsły mi się tak bardzo, że chwilowo zrezygnowałam z tego pomysłu.

– Więc o co?

– Nie wiem, ale Marcello zachowuje się dziwnie.

– Jezu, Elena, nie dopatruj się w zachowaniu faceta nadzwyczajnej normalności – skwitowała, bezradnie rozkładając ręce. – Oni już tacy są, no wiesz, nie do końca teges. A Marcello to wyjątkowo trudny przypadek.

Próbowałam się uśmiechnąć, ale z mizernym skutkiem, bo w moim sercu wciąż czały się niepokój i dziwne przeczucie, że zaraz wydarzy się coś złego.

– No już, nie maż się. Cycki do góry. Marcello cię kocha, a to chyba jest najważniejsze, co nie?

– Czasem miłość to za mało, by poczuć pełnię szczęścia – odparłam udręczonym głosem. Dzięki Bogu jakoś udało mi się zapanować nad łzami, ale nadal czułam się paskudnie. – Miłość jest piękna, ale źle pielęgnowana umiera...

– Boże, Elena, dajże już spokój z tymi mądrościami. Co cię na nie tak nagle wzięło?

– Nie wiem, Dolo. Problem w tym, że naprawdę tego nie wiem, a to niepokoi mnie jeszcze bardziej.

Wiem, że w oczach mojej przyjaciółki prawdopodobnie wyszłam właśnie na wariatkę, ale nie obchodziło mnie to. Kochałam Marcella całym sercem. Byłam mu wierna, tak jak tego ode mnie oczekiwał, i nadal zamierzałam być, ale nasze relacje były trudne. Związki na odległość to rzadkość. Zazwyczaj rozpadają się szybciej, niż naprawdę zaczynają. Ale nie to mnie martwiło najbardziej. Marcello miał przede mną jakąś tajemnicę, która nie dotyczyła jego interesów, a ja bałam się, że jak wreszcie ją odkryję, mój świat legnie w gruzach.

* * *

Musiałam zająć się pracą, bo obawiałam się, że oszaleję od tych myśli, które wciąż zaprzętały mi głowę. Co prawda Marcello, tak jak obiecał, odezwał się zaraz po wylądowaniu, ale nadal odczuwałam, że nie jest ze mną do końca szczery. Coś działo się za moimi plecami, ale on najwyraźniej uznał, że nie powinnam o tym wiedzieć, a to przerażało mnie jeszcze bardziej i sprawiało, że traciłam rozum.

Zajęłam się więc przeglądaniem scenariusza do jasełek. Zapoznałam się ze wszystkimi kwestiami małych aktorów, naniosałam kilka uwag, dzięki którym przedstawienie mogło nabrać jeszcze większego splendoru. W poniedziałek zamierzałam pokazać plan Asi. Miałam też zamiar znów zostać po godzinach, by popracować z nią nad kolejnymi rekwizytami. Pozostało mi jednak jakoś wytrwać do tego czasu. Pomyślałam, że może powinnam zająć się porządkami, by oderwać się choć na moment od ponurych myśli, ale mieszkanie lśniło czystością, więc ostatecznie zrobiłam sobie kąpiel w pianie. Zamiast wina, które w czasie relaksu najczęściej mi towarzyszyło, wzięłam sobie kakao, a już po chwili z kubkiem w dłoni siedziałam po szyję zanurzona w pachnącej, delikatnej jak mgła pianie. Upiłam łyk, kubek odstawiłam na rant wanny, gdzie spoczywała już moja komórka, wsparłam głowę o tylną ściankę i przymknęłam oczy. Było mi tak dobrze...

Ocknęłam się, kiedy doszedł mnie sygnał nadchodzącej wiadomości. Musiałam przysnąć, bo woda w wannie zupełnie ostygła, a ja poczułam, że jest mi zimno. Szybko sięgnęłam po telefon. To wiadomość od Marcella. Boże, jak ja za nim tęskniłam, a nie widziałam go raptem kilka godzin. Moje serce biło szalonym rytmem, kiedy pokrytymi pianą dłońmi próbowałam odczytać wiadomość.

Tęsknię za Tobą, maleńka. Mam nadzieję, że Ty za mną również.

Odpisałam mu natychmiast, choć palce wciąż ślizgały mi się po ekranie.
Ja za Tobą bardziej, panie Castello.

Dopiero po tym, jak nacisnęłam klawisz „wyślij”, pomyślałam, że nie powinnam tak pisać. Tego zwrotu często używałam w przeszłości, szczególnie w chwilach, kiedy planowaliśmy wspólną przyszłość jako mąż i żona. Marcello mógł więc to niewłaściwie odebrać.

Wszystko w porządku, Eleno?

Tak jak podejrzewałam, Marcello wyczuł jakąś insynuację. Prawda jednak była taka, że niczego nie sugerowałam, nie narzucałam, ot wyszło, jak wyszło, i napisałam, co napisałam, reflektując się nie w porę.

Tak.

Żeby być bardziej wiarygodną, wysłałam mu fotkę. Nie wyszłam na niej może zbyt szalowo, bo oczy wciąż miałam zapuchnięte od płaczu, a nos czerwony od chłodu, który potęgowała wystudzona woda, ale żeby być przekonującą, nawet się uśmiechnęłam.

Nie skaczę z radości na widok Twoich opuchniętych powiek, ale czuję się od razu twardy, wyobrażając sobie Twoje ciało bez tej maski pod postacią piany.

Uśmiechnęłam się. Cały Marcello. Zawsze wiedział, co powiedzieć, żeby poprawić mi nastrój.

I wylażże z tej wanny, bo za chwilę zupełnie się w niej rozmiękczysz – dodał. – PS Widzę, że wyciągasz wnioski z niewłaściwych decyzji, a alkohol zamieniasz na coś bardziej stonowanego.

Uśmiechnęłam się ponownie i szybko odpisałam:

Czasem pozory mylą, Marcello. Nigdy nie będziesz wiedział, co było w tym kubku.

Wysłałam mu także fotkę, kiedy biorę kubek do ust, a następnie kolejne zdjęcie z łobuzerskim uśmiechem.

Jesteś w wielkim błędzie, kochanie. Zdradziły Cię wąsy. Mam nadzieję, że kakao lepiej smakuje od wczorajszych drinków?

Odruchowo umyłam buzię i zaśmiałam się z samej siebie.

Nie umiem Ci odpowiedzieć na to pytanie. Musiałabym to powtórzyć. Być może wtedy nabrałabym pewności.

W sekundę dostałam odpowiedź.

Nie przeginaj, Eleno. I nie żartowałem, mówiąc, żebyś wyszła z wanny. Przeziębisz się.

Szybko wystukałam odpowiedź.

Ależ Ty lubisz rządzić. Nie wiem tylko, czy ja lubię, jak ktoś stale mi narzuca swoją wolę.

Ale skoro tak ze mną pogrywał, wyszłam z wanny, zrobiłam zdjęcie i wysłałam mu nagą fotkę.

Zadowolony?

Nie musiałam czekać zbyt długo, bo odpowiedź nadeszła w sekundę.
Oszaleję przez Ciebie.

Uśmiechnęłam się.
Ja na Twoim punkcie zwariowałam już dawno temu, więc teraz jesteśmy kwita.

Kocham Cię, Eleno – napisał Marcello. – Cokolwiek się zdarzy, pamiętaj o tym, kochanie.

Znów poczułam ten cholerny niepokój. Teraz byłam już pewna, że coś działa się za moimi plecami, a Marcello coś przede mną ukrywał. Wybrałam jego numer i zainicjowałam połączenie. Odrzucił, a po chwili znów dostałam wiadomość.

Nie mogę teraz rozmawiać. Niczym się nie martw, nie frasuj tej swojej ślicznej główki.

Dlaczego nie wierzyłam w ani jedno jego słowo...

Rozdział 21

Marcello

Czułem się jak skończony kutas. Nie miałem jednak wyjścia i musiałem wciąż ukrywać prawdę przed Eleną. Wiedziałem, że na dłuższą metę to się nie sprawdzi, ale na razie nie miałem lepszego planu. Zaraz pewnie w mediach i sieci pojawią się pierwsze informacje dotyczące mojego ślubu z Giulią. Miałem jednak nadzieję, że Elena się na nie nie natknie. Znałem ją. Nie kręciły jej plotki i ploteczki dotyczące gwiazd czy nawet światowych sław, więc wydawało się mało prawdopodobne, że przeszpera internet, by natknąć się na informację o mnie. Wiem, jak nie lubiła tego mojego szemranego świata i spraw, w które byłem zamieszany. Bała się go. Niemniej do tej pory byłem naprawdę ostrożny. Unikałem rozgłosu i jakimś cudem sprawę połączenia naszych rodzin udawało mi się zachować w tajemnicy przed paparazzi. Byłem jednak pewien, że nie zdołam w nieskończoność ukrywać tego przed Eleną. Obawiałem się, że Dolo się wygada albo co gorsza, że Elena ją przycisnie do muru. Ta drobna kobietka miała w sobie naprawdę wielką siłę. Aż bałem się pomyśleć, jak zareaguje, kiedy się o wszystkim dowie. Byłem pewien, że Elena wciąż mnie kocha i naprawdę jest w stanie wiele mi wybaczyć, ale nie wiedziałem, jak przyjmie tę wiadomość. Dowodem na to, że moja ukochana wciąż żywiła do mnie to samo głębokie uczucie, były choćby kolejne szanse, które mi dawała. Nie zasługiwałem na nie, ale ona nadal dawała mi kolejne i kolejne... Tym razem jednak obawiałem się, że gdy prawda ujrzy światło dzienne, Elena definitywnie ze mną zerwie. A przecież bez niej moje życie nie miało najmniejszego sensu...

* * *

– Czego tym razem ode mnie chcesz, Marcello? – Dolo jak zwykle była konkretna.

– Nie wiem, jak to zrobisz, ale Elena przez jakiś czas nie powinna mieć dostępu do internetu czy nawet telewizji.

Nadal uważałem, że to mało prawdopodobne, że Elena wyszpera coś o mnie w necie, ale wolałem dmuchać na zimne. Poza tym byłem pewien, że nawet jeśli teraz wokół naszych dwóch potężnych włoskich rodzin pojawi się rozgłos, to i tak wkrótce ucichnie. Zresztą postanowiłem o to zadbać osobiście.

– Co?! Coś ty sobie tym razem uroił? – spytała, nawet nie kryjąc oburzenia moją dość nietypową prośbą.

– Nie zadawaj zbędnych pytań, tylko zrób, o co cię proszę – warknąłem. Grunt palił mi się pod nogami, a ona jeszcze postanowiła mi urządzać przesłuchanie.

– Marcello, do cholery! Prosiłeś mnie już o wiele, a ja bez mrugnięcia okiem wypełniałam każdą twoją prośbę. Ale nie wiem, czy zdołam wykonać tę, bo wydaje się zupełnie nierealna do spełnienia. Telemanką Elena nigdy nie była, ale zupełnie od cyberswiata nie stroni.

– Wymyślisz coś.

– A co, jeśli nie zdołam? Nie pomyślałeś, że i mnie mogą skończyć się genialne pomysły?

– Dolo, kurwa, nie przynudzaj. – Wiem, nie powinienem jej drażnić, ale nie umiałem się powstrzymać. Poza tym na nią takie słowa na ogół działały jak doping.

– Postaram się ci pomóc, ale...

– Wszystko, królowo. – Ucieszyłem się, choć jednocześnie wiedziałem, że to krótkotrwałe szczęście.

– Powiedz dlaczego – padło pytanie.

– Co dlaczego?
– Dlaczego mam odciąć Elenę od świata zewnętrznego – wyjaśniła.
– Dolo...
– Nie mydl mi tutaj oczu, tylko mów prawdę, bo inaczej nie będę sobie tobą dupy zawracała.

Westchnąłem. Konkretna jak zawsze.

– Żenię się.

– Co, kurwa?!

– Biorę ślub z Giulią.

Dolo nie należała do osób, które ważą słowa, ale ilość przekleństw, które właśnie usłyszałem, była rekordowa. Wściekła się na mnie i zwymyślała od najgorszych. Byle komu nie pozwoliłbym na to, ale Dolores miała już swoje przywileje. Ta dziewczyna czasem drażniła mnie jak mało kto, ale była lojalną i wierną przyjaciółką.

– Jesteś złamasem, Marcello – dodała jeszcze na finał, kiedy sądziłem, że już skończył jej się zasób pikantnych określeń mojej osoby i gdy przestała używać słowa „kurwa” jako przecinka.

– Wiem – odparłem. – Bo i tak się czuję.

– To dlaczego to robisz, do cholery?!

– To skomplikowane. Mam pewne zobowiązania wobec rodziny.

– Skomplikowane? – zadrwiła. – Nie chciałabym być w twojej skórze, kiedy Elena się o tym dowie – wypaliła.

– Dlatego proszę cię, abys pomogła mi utrzymać to jak najdłużej w tajemnicy.

– A co potem? Myślisz, że zdołasz tego newsa zabrać do grobu?

– Może – odparłem beztrasko, na co Dolo znów siarczyście zaklęła.

– Wkurzasz mnie, Marcello, i niepokoisz jednocześnie.

– Nic nowego – zażartowałem.

Naprawdę ją irytowałem, ale jak dotąd wiedziałem, że była jedyną bliską osobą z otoczenia Eleny, która mi pomagała bezwarunkowo i była ze mną absolutnie szczerą. Dolo można było wiele zarzucić. Była pyskata i narwana, ale też lojalna i oddana, a takich ludzi było naprawdę mało.

– Postaraj się, Dolo.

Mruknęła jeszcze coś niezadowolona i zakończyliśmy rozmowę. Stałem przez moment i patrzyłem w wygaszony ekran telefonu. Miałem ochotę zadzwonić do Eleny, choćby po to, by usłyszeć jej głos, ale wiedziałem, że w tej chwili to nie najlepszy pomysł. Dolo mogła już działać, więc postanowiłem jej nie przeszkadzać.

Zająłem się zaległymi sprawami związanymi ze ślubem, które już od jakiegoś czasu czekały na moją akceptację bądź odrzucenie. Nie miałem ochoty w ogóle zawracać sobie tym głowy, ale Giulia uparła się w kilku kwestiach i nie miałem wyjścia, musiałem podjąć męską decyzję. Przejrzałem listę gości. Wykreśliłem z niej kilka osób, które moim zdaniem nie liczyły się w mafijnym świecie i zapraszanie ich na nasz ślub nie miało większego sensu. Zdecydowałem też ostatecznie co do wyboru zaufanego księdza, który miał nam udzielić sakramentu. Zaklepałem też rezerwację pobytu w kurorcie w Tajlandii. To właśnie tam Giulia zaplanowała nasz miesiąc miodowy. Na samą myśl o tym okresie robiło mi się nieswojo. Chyba byłem większym głupcem, niż sądziłem, bo zupełnie nie wiem, na co liczyłem. Że nagle moja świeżo upieczona żona oznajmi, że nie chce ze mną dzielić wspólnego łóża? Że nasze umowne małżeństwo będzie opierało się jedynie na interesach, a sfery uczuciowe czy bardziej przyziemne – łózkowe, nagle przestaną istnieć?

Spojrzałem raz jeszcze na rezerwację. Giulia jak zwykle była oryginalna w swoich

pomysłach. Wybierając Tajlandię, pewnie zadbała ze szczegółami o całą oprawę. Byłem niemalże pewien, że na naszą noc poślubną zarezerwowała już niemałe atrakcje pod postacią wysublimowanych dziwek, których kompetencje w tym kraju wychodziły poza jakiekolwiek normy. Tam, zresztą jak wszędzie, liczyła się tylko kasa. Z tą różnicą, że Tajlandczycy dla pieniędzy byli w stanie zrobić dosłownie wszystko. Ich zachowania seksualne zaczynały i kończyły się w portfelu klienta. Chciałeś dziewczynę – dostawałeś. Miałeś ochotę na faceta – czemu nie. Transwestyta? – *no problem*. Małoletnia dziewczina? – kosztowne, ale realne. Żona, której mąż potrzebuje kasy na rozruch biznesu? – jasne. Kiedyś korzystałem z tego typu usług i nie stanowiło to dla mnie najmniejszego problemu. Dziś jednak na samą myśl robiło mi się nieprzyjemnie. Nie sądziłem, że to kiedyś powiem, ale... Miałem problem. I zwał się on: Elena.

Elena

– Widziałaś gdzie moją komórkę? – spytałam Dolo, ponownie rozglądając się po salonie. Mogłabym przysiąc, że jak wychodziłam do sklepiku na dole po świeże pieczywo, zostawiłam telefon na ławie.

– Chyba leży w kuchni na blacie – odchrzyknęła z łazienki.

Dziwne – pomyślałam, kierując się w stronę aneksu kuchennego. Rzeczywiście, mój smartfon leżał na marmurowym blacie. Sprawdziłam, czy nie mam jakichś nieodebranych połączeń lub wiadomości, a następnie schowałam telefon do torebki, by zwyczajnie nie zapomnieć o nim w drodze do pracy. Poczułam lekki zawód, że Marcello dziś jeszcze do mnie nie zadzwonił ani nie napisał, ale postanowiłam się nie narzucać. Musiał być bardzo zajęty, inaczej na pewno by zadzwonił. Tęskniłam za nim, marzyłam, że za chwilę stanie w drzwiach apartamentu, a chwilę później na rękach zaniesie mnie do sypialni...

– Dolo do Eleny! – Dolores z głupawym uśmieszkiem pomachała mi ręką przed oczami.

– Przepraszam, zamyśliłam się – odparłam, czując, że się czerwienię.

– Sądząc po twojej minie, coś całkiem miłego szusowało ci w myślach.

Spojrzałam na nią i z niedowierzaniem pokręciłam głową. Przed tą dziewczyną nic nie dało się ukryć, nawet własnych myśli.

– Masz ochotę na kanapkę? – spytałam, zbywając ją, na co wymownie przewróciła oczami.

– Pewnie. Robisz boskie kanapki.

Posłałam jej uśmiech, a potem szybko rozkroiłam bułki, posmarowałam je masłem i na każdą z połówek nałożyłam po plasterku szynki, listku sałaty, pokrojoną w talarki paprykę i rzodkiewki.

– Smacznego. – Podsunęłam jej jedną, którą uprzednio położyłam na talerzu, a sama sięgnęłam po drugą.

– Widzę, że humor ci dopisuje – skwitowała Dolo, zatapiając zęby w bułce. – Dobrze widzieć cię w takim nastroju.

W odpowiedzi uśmiechnęłam się tylko. Bo co niby właściwie miałam jej powiedzieć, skoro tak trafnie potrafiła ocenić sytuację.

– A powiedz, jak tam w pracy?

– Dobrze, dziękuję – odparłam, sięgając po sok pomarańczowy i nalewając go sobie do szklanki. – Dziś pewnie będzie bardziej nerwowo, bo do grupy maluchów ma przyjść nowe dziecko, a wiesz, jakie są dzieci.

– Wrrr! – Dolores wzdrygnęła się teatralnie, na co tym razem ja przewróciłam oczami. – No co? Wiesz, jak nie lubię tych małych potworów.

– Sama też kiedyś byłaś jednym z nich.

– I pewnie dlatego starzy mnie nie chcieli – odparła, wpychając spory kawał bułki do ust.
– Mówię ci, Elena, ty się tak nie spiesz z tą decyzją o byciu matką. Ciesz się swobodą. No, chyba że tak bardzo zależy ci na byciu *monster mother* – dodała z komiczną miną, na co wybuchnęłam gromkim śmiechem. – Ej no? Tylko mi nie mów, że wy znów... No wiesz, bez zabezpieczenia...

– Spieszę się do pracy. – Próbowałam ją zbyć, ale kiedy wstałam od stołu, w ostatniej chwili złapała mnie za rękę.

– Elena, proszę – jęknęła, nagle poważniejąc. – Nie działaj pochopnie. Wiem, że wciąż boli cię strata tamtego dziecka, ale...

– Nie chcę o tym mówić.

– Rozumiem. Po prostu obiecaj mi, że decyzję o zostaniu matką odłożysz jeszcze na „za jakiś czas” – naciskała, co podobało mi się coraz mniej. Szanowałam Dolo, naszą przyjaźń także, ale nie zamierzałam pozwalać jej się wtrącać w tak ważne sprawy.

– Porozmawiamy o tym innym razem – odpowiedziałam na odczepnego, a następnie popiłam bułkę sokiem i ruszyłam do łazienki, by jeszcze przed wyjściem do pracy umyć zęby.

Byłam odrobinę zła na Dolores, że ciągle ingerowała w moje prywatne sprawy. Z jednej strony dobrze było ją mieć przy sobie, ale z drugiej, kiedy wściubiała nos w nie swoje sprawy, stawała się naprawdę męcząca.

* * *

Ignacy – tak miał na imię nowy chłopczyk, przydzielony do grupy maluchów Asi. Mały rzeczywiście nie najlepiej znosił pierwszy dzień w przedszkolu. Płakał, nie chciał jeść ani pić. W ogóle nie chciał z nikim rozmawiać. Usiadł na końcu sali i obcierał ukradkiem łzy pojawiające się w jego dużych, zielonych oczach.

– Jest aż tak źle? – spytałam szeptem Joasi, zaglądając do niej na chwilę, w przerwie między własnymi zajęciami.

– No, najlepiej nie jest – odparła, wzdychając i spoglądając na malucha, który wlepił wzrok w podłogę.

– Może mogę ci jakoś pomóc? – spytałam, przyglądając się temu chłopcu z dziwnie rozdartym sercem.

– Mnie nie, ale może spróbuj jemu. Mnie do siebie nie dopuszcza.

To było naprawdę dziwne. Dzieciaki ubóstwiały Aśkę. Lepiły się do niej jak muchy do lepu, więc nie pojmowałam, jak ten mały mógł się aż tak zamknąć.

– Niedawno umarła jego matka – dodała Aśka.

To zmieniało postać rzeczy...

– O Boże... To straszne.

Joanna tylko pokiwała głową.

– Pójdę do niego i spróbuję zagadać – zaoferowałam, na co moja koleżanka po raz kolejny przytaknęła.

Już po samej minie chłopczyka siedzącego na uboczu, z dala od bawiących się dzieci, widać było, że nie miał ochoty na niczyje towarzystwo. Ja nie stanowiłam wyjątku. Nawet nie zareagował, kiedy się z nim przywitałam.

– Ignacy? – zagadnęłam, stając nieopodal, a on nawet na mnie nie spojrzał. – Masz ochotę pogadać? – Ani drgnął, wydymając przy tym wargi. – Ignasiu...

Wtedy na mnie popatrzył, a w jego oczach zabłyszczały łzy. Spanikowana nie wiedziałam, co robić. Przytulić go, pogłaskać po głowie, a może zwyczajnie zawinąć się na pięcie i odejść?

– Mama tak się do ciebie zwracała? – zapytałam, bo nagle mnie olśniło.

Pokiwał głową i pociągnął nosem.

– A ja mogę się tak do ciebie zwracać? – spytałam ostrożnie, nie chcąc go spłoszyć, kucnęłam obok i niepewnie dotknęłam jego drobnej, zimnej jak lód rączki.

W odpowiedzi pokiwał jedynie głową. To było niewiele, ale uważałam, że znaleźliśmy się na dobrej drodze do nawiązania porozumienia.

– Masz ochotę przyłączyć się do grupy?

Zatoczyłam ręką krąg, wskazując na pochłonięte zabawą dzieci.

Pokręcił główką i znów rękawem starł łzy. Naprawdę dzielnie się trzymał, a mnie krajało się serce. Było mi go tak strasznie żal.

– Mogę ci jakoś pomóc? – W odpowiedzi znów tylko pokręcił głową. – Będę w sali obok, jakbyś zmienił zdanie – dodałam, po czym wstałam z kucek i niechętnie ruszyłam do wyjścia.

– Nie odchodź – usłyszałam za sobą, a kiedy się odwróciłam, maluch dosłownie wpadł na mnie, objął drobnymi rączkami moje nogi, a następnie się do nich przytulił.

Omal nie pękło mi serce...

Rozdział 22

Marcello

Wieczór kawalerski to jedyna dobra rzecz, jaka miała mnie spotkać w nadchodzącym tygodniu. Co prawda nie planowałem niczego szczególnego, ale zamierzałem dobrze się zabawić, i to w doborowym towarzystwie. Chciałem spotkać się z kumplami, których nie widziałem od lat. Nie były to żadne gangusy, tylko zwyczajni mężczyźni, mający już żony, dzieci, dom z ogrodem i psa. Normalni ludzie, bez piętna, którym ja od lat byłem naznaczony. Giulia na wieść, jak zamierzam spędzić ten wieczór, skrzywiła się wymownie. Wiem, że ostatnio uważała mnie za wyjątkowego sztywniaka, ale nie obchodziło mnie to. Poza tym podejrzewałem, że jej wieczór paniński będzie mocno różnił się od mojego, ale miałem to gdzieś. Może nawet podświadomie liczyłem na to, że jak zaliczy jakiegoś ogiera, to da mi na jakiś czas spokój i nie będzie egzekwowała ode mnie obowiązków żonkosia. Wiem, to popieprzone, ale przecież cała ta nasza udawana relacja była popieprzona, więc zwyczajnie się tym nie przejmowałem.

Tęskniłem za Eleną. Nie widziałem jej już zbyt długo. Pisałem do niej codziennie, ale rozmawiałem tylko raz, i to krótko, bo ostatnio była bardzo zajęta. W związku ze świętami w przedszkolu mieli mnóstwo pracy, a ona dodatkowo zaangażowała się w jakieś świąteczne przedstawienie. Może to i lepiej, bo z powodu nadmiaru obowiązków istniała szansa, że nie będzie dociekała aż tak intensywnie, co stało się z jej telefonem; nagle utracił wiele funkcji, bez których prawie żaden człowiek nie potrafi dziś normalnie egzystować. Ponoć suszyła o to głowę swojej przyjaciółce, która rzekomo знаła się lepiej od niej na nowinkach techniki, prosząc ją o pomoc. Dolo mi to wytknęła podczas jednej z naszych rozmów. Swoją drogą, mój dług wobec Dolo wciąż się powiększał, bo to właśnie ona, na moją wyraźną prośbę, coś namieszała w smartfonie Eleny. Poza tym właśnie od Dolores dowiedziałem się, że jej przyjaciółka była ostatnio zajęta bardziej niż zwykle, bo opiekowała się jakimś małym chłopcem. Ponoć był półsierotą, umarła mu matka, jak moja przed laty. Elena miała tak wielkie serce, że postanowiła mu odrobinę pomóc przejść przez ten trudny w jego dziecięcym życiu okres. Dolo nie opowiadała mi szczegółów, ale wydawała się niezadowolona. I nie chodziło jej o to, że nie lubiła dzieci. Dolores zwyczajnie martwiła się o psychikę Eleny, która po stracie naszego dziecka wciąż nie była sobą. Uważałem podobnie. I może dlatego egoistycznie wierzyłem, że gdyby moja ukochana po raz kolejny zaszła ze mną w ciążę, jest stan ducha uległby poprawie. Nie miałem jednak pojęcia, jak potem wyglądałyby nasze stosunki, bo przecież już za parę dni miałem zostać mężem Giulii, ale głupio się łudziłem, że wtedy wszystko ułożyłoby się samo.

– Marcello, synu?

Spojrzałem na ojca, który przyglądał mi się w skupieniu. Wyłączyłem się na moment.

– Zamyśliłem się. O co mnie pytałeś?

– Pytałem, czy masz już jakiś pomysł na ślubny prezent dla twojej przyszłej małżonki?

– Prezent?

Nie wiedziałem, o czym do mnie mówił, choć znaczenie słowa „prezent” nie było mi obce.

– Tak, prezent. Taki od serca, na pamiątkę?

– Na pamiątkę? – spytałem.

– Tak. – Ojciec pokiwał głową. – Na pamiątkę waszego ślubu.

Już powoli zaczynałem pojmować, do czego zmierzał ojciec i co starał się mi przekazać. Z wolna docierał do mnie sens tej rozmowy. Mój staruszek chyba chciał wyznać mi prawdę

dotyczącą podmiiany medalionu, by potem nakłonić mnie, abym ofiarował go Giulii. Ale nie zamierzałem wziąć żadnej z tych opcji pod uwagę.

– Może ofiarowałbyś Giulii coś cennego, unikatowego, na co tylko ona jedna zasługuje? – spytał, na co zmierzylem go czujnym wzrokiem.

Oczywiście miałem ochotę odpowiedzieć mu wprost, że Giulia po tym, co zrobiła jemu i mnie, a przede wszystkim Elenie, która najmniej była winna całej tej chorej sytuacji, w zasadzie zasługuje jedynie na śmierć, ale ugryzłem się w język. I o ile jeszcze przed chwilą moje podejrzenia mogły się wydawać nieco przekoloryzowane, teraz w zasadzie byłem już pewien, że nasza rozmowa ma ścisły związek z rodzinnym medalionem. Nigdy mu nie powiedziałem, że poznałem jego sekret, i przez moment naprawdę mnie korciło, by go zdemaskować, ale intuicja podpowiadała mi, żebym i teraz się z tym nie zdradził. Nie ufałem już własnemu ojcu. Nadal go szanowałem, niby nadal liczyłem się z jego zdaniem, ale odkąd wyszło na jaw tych kilka istotnych szczegółów dotyczących Eleny, które przede mną zataił, patrzyłem na niego podejrzliwie. Właściwie nie miałem powodów, ale nie wierzyłem w jego szczere intencje, o których wcześniej zapewniał Elenę.

– Może? Kiedyś...

– Ja myślałem, że mógłbyś to zrobić w dniu waszego ślubu – naciskał.

Przesadzał, a ja nie zamierzałem mu na to dłużej pozwalać.

– Prosiłem już, abyś się więcej nie mieszał w moje sprawy, tato? – odparłem wówczas, nawet się nie siląc na zbędne uprzejmości.

Miałem naprawdę dość tego jego ciągłego wpieprzania się w moje prywatne sprawy. Co z tego, że był moim ojcem? Miałem już powyżej dziurek w nosie słuchania tego jego ciągłego gadania: „Giulia to... Giulia tamto...”. Dla mnie ślub z tą kobietą to tylko biznes, czysta kalkulacja. Nic więcej.

Nie odpowiedział od razu, bo wyraźnie nie spodobała mu się moja odpowiedź, ale jego mina wskazywała, że nie powiedział jeszcze ostatniego słowa.

– Tak tylko pomyślałem...

– To już nie myśl, tato – przerwałem mu z obawy, że nagle zdobędzie się na szczerość i przyzna do swojej dwulicowości. Nie byłem gotowy na tę rozmowę. Poza tym nadal coś z tyłu głowy szeptało mi, abym to zostawił. – Od tego jestem ja. – Wiem, to było niegrzeczne, ale miałem dość tego ciągłego wtrącania się ojca w moje sprawy. Pozwoliłem mu czynnie uczestniczyć w organizacji mojego ślubu, bo było mi to na rękę. Poza tym był jeszcze jeden plus z tego jego zaangażowania. Giulia nie zrzędziła, że została ze wszystkim sama, a i ojciec poczuł się doceniony. Teraz jednak musiał zrozumieć, że nie pozwolę mu na więcej. – Spieszę się, tato. – Uciałem rozmowę, wstałem od stołu, skinąłem do ojca i wyszedłem. Miałem naprawdę sporo na głowie.

Może gdzieś po drodze coś mnie ominęło, coś umknęło, ale byłem pewien, że za zachowaniem mojego staruszka kryło się coś, co niekoniecznie mi się spodoba. Może rzeczywiście nawet odrobinę koloryzowałem, bo ostatnio byłem jakiś nieswój, ale tajemnicę i podstęp zawsze wyczuwałem nawet na odległość. Nie podobało mi się to, bo przecież chodziło o mojego ojca, ale postanowiłem, że zaraz po ślubie, jak emocje trochę opadną, zajmę się i tą sprawą.

* * *

Dotarłem do samochodu, który miał mnie zawieźć na spotkanie ze starym Marinim. Zostało nam do omówienia kilka kwestii przed ceremonią, która miała odbyć się już za dwa dni. Wyjąłem z kieszeni telefon, bo nagle, myśląc o tym wszystkim, zatęskniłem za Eleną.

– Tak, kochanie? – usłyszałem jej słodko zaspany głos.

Zganiłem się w myślach. Był piątek wieczór, a ona zapewne zmęczona całym tygodniem położyła się wcześniej.

– Obudziłem cię? – spytałem, zerkając na roleksa, wskazującego niespełna dwudziestą pierwszą.

– Nie szkodzi – odparła, maskując ziewanie. – Cieszę się, że dzwonisz. Tęsknię za tobą, Marcello.

Wstrzymałem oddech. Nie było bowiem dnia, bym i ja nie usychał z tęsknoty za nią.

– Obiecuję, że wkrótce się spotkamy – skłamałem, bo prawda była taka, że zaraz po ceremonii zaślubin wyjeżdżałem wraz z Giulią na wakacje do Tajlandii.

– Trzymam cię za słowo – odparła, wzdychając. Chyba mi nie wierzyła. Raniła mnie tym, ale przecież sam sobie byłem winien. Ostatnio stale karmiłem ją obietnicami bez pokrycia. – Będę kończyć, Marcello, bo ktoś próbuje się do mnie dodzwonić.

– O tej porze, w piątek? – W mojej głowie natychmiast zapaliła się ostrzegawcza kontrolka.

– Mamę w przedszkolu chłopca, który niedawno stracił matkę – powiedziała, a ja omal nie palnąłem, że od dawna wiem o wszystkim. Nie chciałem, by znów miała żal do Dolores, że ta nie umie utrzymać języka za zębami. – Może to jego ojciec?

Co, kurwa?! Dolo oczywiście mówiła mi o dzieciaku, ale o ojcu nie wspomniała choćby słowem.

– Czego mógłbyś chcieć od ciebie jakiś palant o tak nieprzyzwoitej godzinie? – palnąłem bezmyślnie, bo ani nie znałem faceta, by nazywać go palantem, ani tym bardziej godzina nie była nieprzyzwoita.

– Marcello? – W jej głosie pobrzmiwała nuta zniecierpliwienia i ostrzeżenia. I o ile tę pierwszą byłem w stanie zdzierżyć, o tyle już tę drugą niekoniecznie. – Muszę kończyć, bo jeśli to Michał...

Michał? Byli, kurwa, po imieniu?!

– Eleno... – Nie zdołałem nawet dokończyć, bo w mojej słuchawce rozległ się urywany dźwięk.

Przekląłem kilkakrotnie, a następnie ponownie wybrałem numer do Eleny. Zajęte. Pewnie już rozmawiała z tajemniczym gościem o imieniu Michał. Poczułem, jak moje szczęki zaciskają się mimowolnie, a mięśnie na policzkach drżą rytmicznie. Wybrałem numer do jednego z chłopaków z Polski. Nawet się z nim nie przywitałem, tylko od razu zrugłem go, pytając, dlaczego dotąd nie wiem nic na temat niejakiego Michała, który znikąd pojawił się w życiu mojej kobiety. Arturo zapewniał, że wszystko jest pod kontrolą. Tłumaczył też, że byłem zajęty, a facet, który przyczepił się do Eleny, jest niegroźny, więc postanowił nie zaprztać mi tym głowy. Nie on, kurwa, o tym decydował! Czy już nie ma normalnych ludzi w tej branży?!

– Chcę mieć wszystkie informacje na temat tego typu! – warknąłem, nie czując się ani trochę usatysfakcjonowany tym głupim tłumaczeniem. – Gdzie pracuje, ile ma lat, jak wygląda, a nawet jaki ma rozmiar buta. Wszystko! Chcę wiedzieć o nim dosłownie wszystko i jeszcze więcej – dodałem, po czym się rozłączyłem.

W zasadzie miałem mu do powiedzenia coś jeszcze, ale ugryzłem się w porę w język, bo po tych słowach musiałbym zjawić się osobiście w Polsce i odjechać kilku z moich ludzi, by pokazać im, że nie rzucam słów na wiatr. Ich zadaniem było pilnować Eleny w dzień i w nocy, w domu, w pracy, na spacerze czy nawet podczas wyjścia na zakupy, a mnie zdawać szczegółowe relacje na temat tego, z kim i gdzie się spotyka. Tylko tyle oczekiwałem, a co otrzymałem w zamian? Zatrząsałem się ze złości. Gdyby nie ten przeklęty ślub, to wiedzieliby,

do czego był zdolny Marcello Castello.

Elena

– Zaraz do was przyjadę. Daj mi godzinkę. – Byłam pewna, że nie zdołam wcześniej przebić się przez korki w mieście. Co prawda był wieczór, ale także piątek, a i godzina stosunkowo młoda, więc starałam się realnie mierzyć własne możliwości.

– Naprawdę nie ma takiej potrzeby. Ignas dostał gorączki, ale nie dolega mu nic poważnego – zapewniał Michał.

Był naprawdę miłym i skromnym mężczyzną. Nie skarżył się, choć było mu ciężko. Znałam go raptem od kilku tygodni, ale szybko wyrobiłam sobie o nim zdanie. Okazał się przyzwoitym facetem i zasługiwał na drugą szansę od życia. Ja również, poza tym, że nieoficjalnie byłam zajęta, bo byłam w toksycznym związku. Zakochałam się w niewłaściwym mężczyźnie. Byłam dziewczyną, a właściwie to już chyba tylko kochanką gangstera.

– Dzieci czasem gorączkują po kilka dni, a nie mają nawet kataru czy innych objawów chorobowych – uspokajał mnie Michał. – Nie martw się. Mojemu małemu chłopczykowi nic nie będzie.

– Zbywasz mnie? – spytałam wprost. Nie lubiłam owijać w bawełnę i oczekiwałam, że otaczający mnie ludzie będą traktować mnie poważnie.

– Nie, no skąd – zaprzeczył pospiesznie. – Po prostu nie chciałem cię fatygować.

Uśmiechnęłam się, pożegnałam, a następnie zaczęłam zbierać się do drogi. Włożyłam dzinsy i ciepły wełniany sweter z golfem, który przyjemnie otulał moją szyję. Na nogi wsunęłam zamszowe saszki. Może i nie wyglądały szalowo, ale były wygodne. Poza tym przecież nie wybierałam się na randkę z Michałem. Jechałam tylko, by sprawdzić, co z Ignasiem. Wiem, marna ze mnie specjalistka od spraw związanych z dziećmi, ale przy tym chłopcu budziły się we mnie uśpione bądź utracone instynkty. Chwyciłam jeszcze pikowaną kurtkę, którą szybko zarzuciłam na ramiona, a na głowę wcisnęłam czapkę z olbrzymim pomponem. Dolo śmiała się ze mnie, że wyglądam w niej nie jak dorosła kobieta, ale jak postać z bajki, ale miałam gdzieś jej opinie. Czułam się dobrze w takim wydaniu, przynajmniej było mi ciepło i wiecznie nie przeziębiałam zatok, tak jak ona.

Kiedy przemierzałam Warszawę, dostałam wiadomość od Marcella. Zerknęłam na nią ukradkiem, bo skupiałam się na prowadzeniu auta. Pytał, dokąd jadę. Spojrzałam we wsteczne lusterko. No tak, jego napakowana ekipa siedziała mi na ogonie. Chciałam napisać mu coś miłego, bo czasem naprawdę miałam dość tej jego żalosnej ochrony, która oficjalnie dbała o moje bezpieczeństwo, a w rzeczywistości zwyczajnie mnie inwigilowała. Zamiast tego wyłączyłam telefon. Wiedziałam, że Marcello się wkurzy, ale co mógł mi zrobić na odległość? Pewnie skrzyczy mnie po fakcie, i tyle. Ot, wielkie mi co.

* * *

– Naprawdę musisz już jechać? – spytał Michał, pomagając mi włożyć kurtkę.

Uśmiechnęłam się do niego i pokiwałam głową. Swoją drogą, tak się wzbraniał przed przyjęciem mojej pomocy, a teraz było mu wyraźnie przykro, że odjeżdżam i zostawiam ich samych.

– Tak. Muszę. Poza tym Ignas już śpi, gorączka mu spadła, więc sobie poradzisz – dodałam, czule dotykając jego policzka. Szybko cofnęłam rękę, bo przyłapałam się na tym, że obojgu sprawiło to niekwestionowaną przyjemność. Poza tym nie byłam mu tu wcale potrzebna, bo Michał naprawdę dobrze sobie radził z synem. – Zadzwoń, jakbyś mnie jeszcze potrzebował.

– A co, jeśli ci powiem, że potrzebuję cię w tej chwili? – spytał nagle, przytrzymując poły

mojej kurtki. Patrzył przy tym usilnie w moje oczy. Znałam tego typu spojrzenie. Marcello tak na mnie patrzył, kiedy mnie pragnął.

– Jestem zajęta, Michał – odparłam, głośno przełykając ślinę. Naraz bowiem pomyślałam, co by się stało, gdyby Marcello się o tym dowiedział. – Mam chłopaka i...

– Kochasz go?

Pokiwałam głową, a wówczas stojący przy mnie mężczyzna zabrał dłonie i pozwolił mi odejść. Odetchnęłam z ulgą, bo nagle, nie wiedzieć czemu, poczułam lęk. I wcale nie chodziło mi o to, że zaniepokoiła mnie moja własna reakcja wywołana bliskością tego mężczyzny. Nie chodziło mi też o to, że tęskniłam za Marcellem. Moja nagle zrodzona w głowie obawa miała zupełnie inny charakter. Jednak nie umiałam jej określić, ale faktem było, że naprawdę się przestraszyłam.

Kiedy dojechałam pod apartamentowiec, w którym mieszkałam wraz z Dolo, odetchnęłam z ulgą. Wciąż nie wiedziałam, skąd się we mnie wzięły te wszystkie obawy, ale wiedząc, że za chwilę znajdę się w bezpiecznym, strzeżonym przez Marcella miejscu, poczułam błogość. Jego wzmożona ochrona była nie do przebicia i chyba po raz pierwszy doceniłam tę jego obsesyjną wręcz chęć sprawowania nade mną kontroli. Uśmiechnęłam się nawet do jego ludzi, którzy jak zwykle, mimo że udawali niewidocznych, byli tuż obok. Pomachałam jednemu z nich, bo dziś zdawał się w wyjątkowo wisielczym nastroju. Skinął do mnie, a jego usta drgnęły w nieznacznym uśmiechu. Zniknęłam za drzwiami, a potem wsiadłam do windy jadącej na samą górę. Kiedy przekroczyłam próg mieszkania, znów poczułam się nieswojo. Pomyślałam, że dzieje się tak dlatego, że czasem wracał do mnie koszmar pod postacią wspomnienia, kiedy to wywleczono mnie stąd siłą i kiedy... Nie chciałam do tego ponownie wracać. Poza tym moje obawy narastały zwłaszcza wtedy, gdy wiedziałam, że jestem w apartamencie sama. Dolo miała akurat nocną zmianę w klubie. Uprzedzała mnie o tym od dawna, choć podejrzewałam, że ściemniała i poszła na randkę z tym nowo poznanym chłopakiem, o którym wciąż nie chciała ze mną gadać. Pewnie było jej głupio, że zostawia mnie samą, a nie wypadało zabierać na randkę koleżanki. Zresztą moja przyjaciółka nigdy nie potrzebowała przyzwoitek. Ta dziewczyna była jak wulkan i moje towarzystwo na randce było ostatnią rzeczą, jaka była jej potrzebna.

Kluczyki od auta położyłam na szafce w korytarzu, zdjęłam czapkę i kurtkę, i właśnie schylałam się do butów, kiedy poczułam, jak ktoś chwyta mnie za ramiona, a następnie przyciska mi coś do twarzy. Wtedy poczułam ten charakterystyczny zapach. To eter, byłam tego pewna. Jedna dziewczyna z bidula skombinowała kiedyś butelkę tego świństwa i wdychała je po kątach. Zachowywała się po tym co najmniej dziwnie, jak po narkotykach. Była przesadnie podniecona, nad wyraz szczęśliwa. Raz przesadziła. Nawdychała się za mocno i zasnęła. Zupełnie jak ja teraz...

* * *

Kiedy się ocknęłam, dotarło do mnie, że siedzę w samolocie. Próbowalam poderwać się z miejsca, bo nagle dotarło do mnie, że zostałam uprowadzona, ale szybko okazało się, że jestem związana i nie mogę się ruszyć. Chciałam coś powiedzieć, może nawet krzyknąć, wezwać pomoc, ale okazało się, że mam też zakneblowane usta. Wtedy zobaczyłam dwóch rostrych mężczyzn. Niestety żaden z nich nie był Marcellem, którego nagle zaczęłam podejrzewać o to, że w afekcie za moją niesubordynację mógł mnie porwać. Doskonale wiedziałam, jak nie lubił samowoli. Ale przecież nawet jeśli miałby taki zamiar, to szybko uznałam, że minęło zbyt mało czasu na jego realizację. Przecież Marcello musiałby się teleportować, by dotrzeć tu tak szybko.

Żaden z porywaczy nie był też jego człowiekiem, bo goryli Marcella widywałam od tygodni i miałam wrażenie, że mogłabym zrobić ich portrety pamięciowe. Ci zupełnie obco

wyglądający mężczyźni siedzieli na końcu kabiny, komunikowali się ze sobą po włosku i zdawali się w ogóle nie zwracać na mnie uwagi. Dopiero kiedy, próbując się uwolnić z krępujących mnie więzów, wylądowałam na podłodze, jeden z nich podszedł do mnie i brutalnie chwytając za ramiona, posadził mnie z powrotem na fotelu. Spojrzałam na niego gniewnie, wciąż miotając się i szarpiąc, ale ten tylko uśmiechnął się szyderczo, a następnie przyłożył mi lufę do skroni. To nie byli ludzie Marcella, a jeśli tak, to on oszalał...

Rozdział 23

Marcello

Z niepokoju odchodziłem od zmysłów. Z nerwów i z niepewności, która nie dawała mi żyć, musiałem odwołać moje zaplanowane od tygodni spotkanie z kolegami. Od kilku bowiem godzin nie miałem wieści o Elenie. Zawsze byłem opanowany, ale jeśli chodziło o Elenę, nie umiałem zachować zimnej krwi. W dodatku coś działo się z chłopakami, bo oprócz Artura, żaden nie zdał mi raportu. Oczywiście ten zapewniał, że wszystko jest w porządku, a chłopaki po prostu nie mają zasięgu, ale coś mi w tym nie grało. W dodatku telefon Eleny był wciąż wyłączony. Arturo mówił, że moja kobieta jest w mieszkaniu i odpoczywa, ale dlaczego mu, kurwa, nie wierzyłem? Czyżby w kolejnej ekipie trafił się kret? Wolałbym, aby to tylko rozum płatał mi figla, ale obawiałem się tego coraz bardziej.

Po raz kolejny wybrałem jej numer, a wówczas dostałem SMS-a Jak ostatni głupiec chwytający się nadziei szybko go odczytałem, sądząc, że to wiadomość od niej.

Na podjeździe za bramą stoi auto. Taki mały prezent przedślubny. Idealny na kawalerski. Wszystkiego najlepszego, Marcello.

To Giulia. Nie wiem, co kombinowała, ale nagle poczułem jeszcze większy niepokój. Biegnąc po schodach, pokonywałem po dwa stopnie, a po chwili wypadłem na zewnątrz. Moja ochrona spojrzała na mnie jak na głupca, ale natychmiast przyjęła pozycję obronną.

– Ubezpieczajcie mnie – rozkazałem, wyjmując broń, a następnie puściłem się biegiem w stronę bramy. Tuż za nią, za gęstwiną przydrożnych krzaków, rzeczywiście stało auto. Wyglądało na porzucone, bo nawet z tej odległości byłem pewien, że nie widzę w nim kierowcy. Zatrzymałem się na chwilę, a potem podszedłem bliżej i ostrożnie zajrzałem do środka. Z przodu nie zauważyłem żywej duszy, a tylne szyby były przyciemniane, więc pozostawało mi zajrzeć do środka. Wtedy też nadszedł kolejny SMS.

Pomyślałam, że się ucieszysz, ale pamiętaj, że to wyjątkowa sytuacja i więcej się nie powtórzy. Korzystaj więc, mój drogi mężu.

Otworzyłem tylne drzwi, wciąż mierząc do wnętrza auta z rewolweru. Moje serce zatrzymało się na chwilę, kiedy ujrzałem zwiniętą w kłębek, związaną i zakneblowaną Elenę. Była przerażona. Miała zaciśnięte powieki i cała dygotała. Szybko schowałem broń, dając znać chłopakom, że wciąż mają być czujni, a sam natychmiast pochwyciłem ją w ramiona. Wtedy otworzyła oczy, jednak jeszcze przez chwilę patrzyła na mnie nieprzytomnym wzrokiem. Dopiero po dłuższej chwili spojrzała na mnie bardziej świadomie, a wówczas z jej oczu popłynęły łzy. Wyjąłem z jej ust knebel i biorąc ją na ręce, ruszyłem w stronę domu. Szybko przebrnąłem przez podwórko i znaleźliśmy się w holu. Na szczęście w domu nie było dziś ojca, przed którym pewnie musiałbym się tłumaczyć. Niemniej służba na widok skulonej w moich ramionach Eleny nie kryła zaskoczenia. Nie miałem jednak zamiaru niczego im wyjaśniać, więc natychmiast ruszyłem schodami wiodącymi na piętro, gdzie niezmiennie znajdowała się moja sypialnia. Kiedy już znalazłem się w środku, ostrożnie posadziłem Elenę na łóżku. Po jej policzkach wciąż płynęły łzy, ale ona, mimo że już nie miała zakneblowanych ust, nie odzywała się do mnie ani słowem. Szybko pozbyłem się więzów z jej nadgarstków, dostrzegając na delikatnej skórze paskudne otarcia, a następnie rozsuplałem resztę. Rzadko mi się to zdarzało, ale w tym momencie nie miałem pojęcia, jak się zachować. Wiedziałem tylko, że Elena nie może

poznać prawdy, kto rzeczywiście stał za jej porwaniem. Wolałem, by na mnie skupiła swoją złość, niż właśnie teraz poznała moją tajemnicę. Przyklęknąłem obok łóżka i ująłem jej twarz w obie dłonie. Unikała mojego wzroku, ale po chwili spojrzała na mnie z wielkim żalem.

– Sprawia ci to przyjemność? – spytała schrypniętym, przejętym głosem. – Już zawsze tak będzie wyglądała nasza relacja? – Spojrzała mi w oczy. Jej broda nadal drżała, a łyzy z wolna zajmowały jej buzię, kapiąc z podbródka wprost na jej gruby, zimowy sweter.

– Przepraszam cię, Eleno.

Tylko na tyle mogłem się zdobyć. W gruncie rzeczy nie zrobiłem nic złego, bo za wszystkim stała moja zawistna narzeczona, a także moi niekompetentni ludzie, ale bez względu na to, kto odpowiadał za jej porwanie, byłem jej to winien. Nie dopilnowałem jej, nie uchroniłem. Moi ludzie nawalili po raz kolejny i zapłacą za to najwyższą cenę. Tego akurat byłem pewien. Jak będzie trzeba, to zamorduję połowę miasta, ale rozliczę i ukarzę każdego.

– Tylko tyle masz mi do powiedzenia? – spytała przepełnionym smutkiem głosem.

I jak teraz miałem się zachować? Kajać się przed nią i mówić, jak mi było przykro? Przecież i tak by mi nie uwierzyła, skoro sądzi, że za tym stałem. W zasadzie trudno było się jej dziwić, że mnie za wszystko obwiniała. Nieraz bowiem pokazałem jej swoją prawdziwą naturę i udowadniałem, że stać mnie na wiele, a nawet jeszcze więcej.

– Po co mnie tu ściągnąłeś? Chciałeś się na mnie odegrać za Michała?

Zacisnąłem szczęki na dźwięk imienia tego faceta. Może i nie miałem powodu, ale byłem piekielnie zazdrosny o każdego, kto się do niej zbliżał. Elena była tylko moja.

– Nie mówmy już o tym. Ważne, że jesteś... – W porę ugryzłem się w język, gdyż omal nie dodałem „cała”. Elena mogłaby zacząć coś podejrzewać.

– Ciebie chyba doszczętnie pojebało, Marcello! – Odsunęła się gwałtownie, strącając moje dłonie, które delikatnie muskały jej policzki. – Ściągasz mnie tu siłą, a teraz udajesz troskliwego, opiekuńczego... – Wstała i choć początkowo sądziłem, że wybiegnie z pokoju i zacznie mi uciekać, tylko nerwowo zaczęła się po nim przechadzać. – Te twoje zbiry odurzyły mnie eterem! Wiesz, jakie to może być niebezpieczne?! – naskoczyła na mnie. – Potem skrępowali, zakneblowali – dodała, jednocześnie rozcierając zaczerwienione nadgarstki i bezradnie obejmując swoje ramiona. – Przystawili mi nawet broń do czoła...

Poczułem, jak krew odpływa mi z twarzy. Giulia przesadziła i zapłaci mi za to. Jej „szlachetny” gest, z którego pewnie była dumna jak cholera, już nie liczył się tak bardzo. W zasadzie w obliczu tego, co właśnie uświadomiła mi Elena, wydawał się zupełnie bezwartościowy.

– Załatwię to. Przepraszam cię raz jeszcze – dodałem i znów próbowałem ją dotknąć, ale nie pozwoliła mi. Odsunęła się momentalnie, kiedy tylko podniosłem rękę. – Kochanie...

– Nie nazywaj mnie tak! – wybuchnęła, a z jej oczu posypały się złowrogie iskry. – Nie masz prawa mnie tak więcej nazywać!

– Uspokój się...

– Ale ja jestem spokojna! – krzyczała, gestykulując nerwowo. – Po prostu nie życzę sobie, żebyś się tak do mnie zwracał!

– Dlaczego? – spytałem spokojnie, choć w środku zaczynałem wrzeć. Elena wyżywała się na mnie, nie mając pojęcia, kto naprawdę stał za tym fatalnym nieporozumieniem.

– Ty jeszcze się pytasz DLACZEGO?! – Trzęsła się cała i patrzyła na mnie z dziką wrogością. – To zwrot przeznaczony dla ukochanej osoby, Marcello. A ja najwyraźniej nigdy nią dla ciebie nie byłam. Nie... – dodała, po czym schowała twarz w dłoniach i rozpłakała się na dobre.

Przytuliłem ją, choć początkowo sprawiała wrażenie, jakby znów chciała mnie odtrącić.

A jednak tego nie zrobiła. Drżała w moich ramionach, a jej łzy wsiąkały w moją koszulę.

– Kocham cię, Eleno – powiedziałem spokojnym, opanowanym głosem, choć każda z jej łez doprowadzała mnie do rozpacz. Ona naprawdę zasługiwała na coś lepszego. Nie, ona zasługiwała na lepszego faceta, bo ja, świadomie lub tak jak teraz, przez zupełny przypadek, stale ją krzywdziłem. – Wiem, że trudno ci w to uwierzyć, ale ja naprawdę kocham tylko ciebie.

Spojrzała na mnie bez słowa.

– Nie umiem ci niczego wytłumaczyć ani nawet obiecać, że będzie lepiej, ale wierz mi, że wszystko, co robię w swoim życiu, robię z myślą o tobie.

– Ale...

Wtedy ją pocałowałem. Wiem, że nie tak powinienem to załatwić, że należało ponownie wsadzić ją do samolotu i odesłać do Polski, a najlepiej od razu zakończyć nasz związek bez przyszłości, ale wiedziałem, że nie jestem do tego zdolny, lecz nie zdołałem się oprzeć i całowałem ją jak szaleniec. Myśl, że mogłbym ją stracić bezpowrotnie, sprawiała, że chciałem wyjąć broń i strzelić sobie w łeb. W moim życiu liczyła się tylko ona. Elena była dla mnie ziemią i powietrzem, ogniem i wodą. Była moim żywiołem. Bez niej nie liczyło się nic.

Elena

Wiem, że nie powinnam mu na nic pozwalać. Właściwie to od razu powinnam go odrzucić, bo stale mnie krzywdził i wystawiał na coraz straszniejsze próby, ale kiedy był tak blisko, kiedy mnie całował, jak zwykle stawiałam się bezsilna. Kochałam Marcella mimo tego, co nieustannie mi robił. Kochałam go, choć powoli niszczył piękno tego uczucia, podcinał mu skrzydła, zabijał je...

– Wiesz, że to nie ma sensu? – spytałam pomiędzy kolejnymi pocałunkami. – Powinniśmy się rozstać, Marcello. Tak będzie lepiej...

– Dla kogo? – Przestał mnie całować, odsunął się nieznacznie, ale wciąż trzymał blisko. – Dla ciebie? Dla mnie? Dla nas?

Nie odpowiedziałam. Rozsądek mówił mi, że właśnie w tej chwili powinnam powiedzieć mu, że tak, dla mnie to najlepsze rozwiązanie, ale serce na samą myśl krwawiło okrutnie.

– Eleno, jesteś sensem mojego życia – powiedział i mnie puścił, a ja natychmiast poczułam rozdzierającą pustkę. – Odejdź, jeśli chcesz, ale... – nie dokończył, tylko wyjął zza paska broń – ...zastrzel mnie. – Podeszedł do mnie bardzo blisko, mimo że nagle skurczyłam się, zupełnie jakbym się go bała. Problem w tym, że nie bałam się Marcella, tylko tego, co mówił, i tego... co najwyraźniej chciał zrobić. – Zastrzel mnie, kochanie – powtórzył zmienionym z emocji głosem, próbując mi wcisnąć rewolwer do ręki. Odskokczyłam jak oparzona. – Jeśli masz zamiar mnie zostawić, to mnie po prostu zabij, bo moje życie bez ciebie nie ma sensu. Nie zmuszaj mnie, abym sam to sobie zrobił – dodał, przykładając lufę do skroni. – To poniżej mojej godności...

– Nie!!! Marcello!!!

Patrzył mi w oczy ze łzami we własnych oczach. Były prawdziwe. Nie domniemane, oszukane, dopowiedziane, tylko najprawdziwsze, autentyczne, choć tak do niego niepasujące.

– Odlóż broń – powiedziałam łagodnie, choć nadal trzęsłam się jak osika. – Oddaj mi rewolwer – poprosiłam, wyciągając po niego rękę. Patrzył jeszcze chwilę w moje oczy, po czym niechętnie, ale oddał mi spluwę. Chwyciłam ją i cisnęłam w kąt pokoju. Broń wystrzeliła, robiąc straszny hałas, a ja padłam na kolana i znów się rozpłakałam. To było zbyt wiele, nawet jak dla mnie.

Marcello usiadł na podłodze obok mnie. Przez chwilę się nie odzywał, tylko na mnie patrzył. Po chwili jednak przemówił:

– Przepraszam cię, Eleno. – Dotknął mojego ramienia, a następnie położył swoją rozdygotaną dłoń na moich plecach. – Kocham cię. Musisz mi uwierzyć.

Chciałam mu tylko odpowiedzieć, że w to akurat nie wątpię, choć jeszcze przed sekundą miałam ochotę wydrapać mu oczy, kiedy wyznawał mi miłość. Chciałam zapewnić, że tylko czasem brakuje mi sił do walki z tymi wszystkimi przeciwnościami losu, które nas wciąż spotykają, ale położył mi palec na ustach.

– Musisz też wiedzieć, że skrzywdzę cię pewnie jeszcze nieraz, ale kocham cię i nie wyobrażam sobie życia bez ciebie.

Spojrzałam na niego smutno, jednocześnie ścierając rękawem łzy z policzków. Wierzyłam w jego miłość, ale całej reszty chyba wolałabym nie usłyszeć. Odkąd Marcello mnie odrzucił, marzyłam, że któregoś pięknego dnia znów będziemy razem, szczęśliwi, a on wyjaśni mi wszystko. Że obieca mi sielankę, której wizję roztaczał już przede mną, że wreszcie wydarzy się jakiś cud... Tymczasem on nadal, oprócz górnolotnych wyznań miłości, nie miał mi nic więcej do zaoferowania. Wciąż miałam ochotę wykrzyczeć mu w twarz, że dla mnie to za mało, że chcę mieć go całego, na wyłączność, ale w obliczu tego, co chciał przed chwilą zrobić, nie umiałam się na to zdobyć.

Wystawiłam do niego ręce, a już po chwili znalazłam się w jego silnych, choć wciąż odrobinę drżących ramionach. Marcello podniósł mnie z podłogi i zaniósł do łóżka. Położył mnie na nim niezwykle ostrożnie, jak najcenniejszą rzecz. Sam umościł się obok, bardzo blisko i wtulił się we mnie, jak mały bezbronny chłopczyk. Objęłam go ciasno, wtuliłam twarz w szerokie ramiona i wsłuchując się w bicie jego serca, zasnęłam.

* * *

Obudziłam się, bo zrobiło mi się duszno. Tu, we Włoszech, wciąż było gorąco, a ja byłam przecież ubrana w ciepłe, zimowe ubranie. Marcello leżał obok mnie. Nie byłam pewna, czy spał, ale miał zamknięte oczy, a z jego ust wydobywał się krótki, spokojny oddech, mogący świadczyć o tym, że rzeczywiście odpoczywał. Ostrożnie wyplątałam się z jego ramion i wysunęłam się odrobinę. Chciałam tylko wstać i skorzystać z łazienki, wziąć prysznic, bo czułam, że moja skóra się lepi, ale wtedy usłyszałam jego głos:

– Nie odchodź jeszcze. – Jego silne dłonie natychmiast powędrowały na moją talię.

O ile słowa „nie odchodź” chwytaly mnie za serce, o tyle samo „jeszcze” niekoniecznie. Marcello skrywał jakiś sekret, problem, z którym mierzył się w pojedynkę – byłam już tego pewna. Ranił mnie fakt, że nie potrafił mi zaufać na tyle, by szczerze ze mną o wszystkim pomówić. Może byłam naiwna, ale wierzyłam, że razem bylibyśmy w stanie zmierzyć się z każdym problemem.

– Kochaj się ze mną, Eleno – poprosił, sięgając ustami moich warg. – Nie zostawiaj mnie teraz.

Znów wyczułam tę nieprzyjemną dla uszu nutę w jego głosie, której nie byłam w stanie właściwie ocenić. Jednak w obecnej sytuacji nie miałam głowy do tego, aby głębiej się zastanawiać nad sensem jego słów. Pocałunki Marcella stawały się coraz bardziej namiętne, a jego dłonie już sunęły po moim spragnionym jego bliskości ciele.

– Oddaj mi się cała – szeptał, zdejmując ze mnie ubranie. – Bądź tylko moja – dodał, pozbywając się własnych, jednocześnie patrząc na mnie z niegasnącym żarem, za którym tak bardzo tęskniłam.

– Jestem, Marcello – odparłam, patrząc mu z miłością w oczy. – Jestem tylko twoja, kochany.

Nie wiem, może ponosiła mnie wyobraźnia, ale wydawało mi się, że na moje wyznanie,

w jego oczach znów zamigotały łzy. Nie zdołałam jednak tego ocenić, bo mój ukochany już zawisł nade mną i ponownie smakując moje usta, wszedł we mnie. Jęknęłam przeciągle, czując go w sobie. Tak bardzo tęskniłam za tą chwilą. Tak bardzo tęskniłam za tą bliskością. Tak bardzo tęskniłam za nim. Poczułam łzy pod powiekami, które nie miały nic wspólnego z bólem czy innym, równie nieprzyjemnym uczuciem. To były łzy tęsknoty pomieszanej z tymczasową ulgą, którą niosła ta ulotna chwila. Stłamsiłam je w sobie i oddałam się przyjemności. Marcello kochał mnie namiętnie, czule, patrząc mi w oczy, całując mnie raz po raz, szepcząc moje imię i wyznając mi miłość. Kochał mnie już dziesiątki, a może nawet setki razy, ale w tym jednym momencie poczułam, jakby to robił po raz pierwszy...

Rozdział 24

Marcello

Jakże trudno mi było zachować zimną krew i po tym wszystkim, po tych cudownych, jakże niepowtarzalnych chwilach, które spędziłem z Eleną w przeddzień mojego ślubu z Giulią, zwyczajnie odwiedzić ją na lotnisko. Nie poznawałem siebie, ale widząc ją wchodzącą po schodkach samolotu, nagle zapragnąłem rzucić wszystko, nie oglądając się na nic i na nikogo, i polecieć z nią gdziekolwiek, byleby z dala od problemów i życia codziennego. Odwróciła się na moment, kiedy znalazła się na szczycie schodów wiodących do kabiny. Jej także było ciężko, choć już się nie skarżyła. Uśmiechnęła się do mnie smutno.

Odpowiedziałem jej tym samym, dodatkowo składając dłonie w serce. Ponownie się uśmiechnęła, tyle że przez łzy, nad którymi z ledwością panowała, a potem zniknęła w kabinie odrzutowca. Nim samolot wystartował, napisałem do niej wiadomość.

Będę za Tobą tęsknił.

Odpowiedź przyszła natychmiast.

Ja już tęsknię, kochany.

Spojrzałem w górę. Byłem pewien, że mnie widzi, więc ucałowałem ekran swojego smartfona, a następnie napisałem kolejną wiadomość.

Życzę Ci szczęśliwego i spokojnego lotu, najdroższa. Daj znać, jak wylądujesz.

W odpowiedzi otrzymałem tylko emotikona w kształcie serca.

* * *

Byłem coraz bardziej zestresowany i przygnębiony tą sytuacją. Nie chciałem tego pieprzonego ślubu, a jednocześnie zdawałem sobie sprawę, że nie mam wyjścia i dla dobra ogółu muszę się ożenić z Giulią. Zbyt wiele bliskich mi osób, którym zresztą wiele zawdzięczałem, ucierpiałoby, gdybym właśnie teraz się wycofał. Ale jeśli chodzi o Giulię... Jeżeli sądziła, że ujdzie jej płazem to, co znów zrobiła Elenie, to żyła mrzonkami. Zapłaci za każdą łzę, którą wylała przez nią moja ukochana.

– Przyjedź tu natychmiast! – zażądałem, warcząc do słuchawki.

– A co, ta twoja cizia cię nie zaspokoila? – zapytała z drwiną.

Wciągnąłem głęboko powietrze i wstrzymałem oddech, czując, że za chwilę wybuchnę i nie zdołam dotrzymać słowa.

– Masz być za kwadrans – odparłem, po czym się rozłączyłem, ciskając telefon na łóżko. Wtedy też znów na nie spojrzałem. Jeszcze kilka godzin temu kochałem się w nim z Eleną i byłem taki szczęśliwy, a teraz czułem się jak w potrzasku. Przysiadłem na moment na jego skraju. Mógłbym przysiąc, że nadal czułem jej słodki zapach. Przymknąłem oczy i zaciągnąłem się tą cudowną wonią. Cholera, jak bardzo bolała mnie ta sytuacja. Spojrzałem na nocną szafkę, wyciągnąłem w jej stronę rękę i wyjąłem z szuflady kartkę z kalendarza oprawioną w złotą ramkę. Siódmy października. To miał być jeden z najpiękniejszych dni w moim, naszym – moim i Eleny – życiu. Musnąłem palcami zimne szkło, a następnie ze smutkiem odłożyłem ramkę z powrotem na dno szuflady.

* * *

– Co ty sobie, do cholery, wyobrażasz?! – naskoczyłem na nią, gdy tylko przekroczyła próg mojego domu.

– Nie sądziłam, że jesteś aż tak niewdzięczny, Marcello – odparła i zupełnie nie przejmując się moją złością, ruszyła w kierunku salonu, ostentacyjnie kręcąc tyłkiem.

Kiedyś to na mnie działało, a jej sztuczki były dla mnie niczym afrodyzjak. Dziś jednak, gdy patrzyłem na te jej godne pożalowania gierki, po prostu było mi jej żal. Nagle bowiem dotarło do mnie, że Giulia to pozbawiona zasad, uczuć i moralności kobieta. Kiedyś byłem taki jak ona albo raczej chciałem taki być, bo sądziłem, że uczucia są przeznaczone dla frajerów. Ale dziś? Dziś, patrząc na Giulie, widziałem jedynie piękne ciało pozbawione wnętrza. Dla mnie niestety to za mało. To Elena obudziła we mnie uczucia, które stały się siłą napędową w moim życiu, choć w chwili takiej jak ta przysparzały mi również całą masę kłopotów.

– Posłuchaj... – wycedziłem przez zęby, chwytając ją za przedramię. Giulia spojrzała na mnie z fascynacją. Lubiała, gdy taki byłem. Brutalny, nieobliczalny, wynaturzony... Zabrałem szybko rękę, bo nie chciałem dać jej ani satysfakcji, ani już tym bardziej za grosz przyjemności, którą czerpała także z bólu. – Nigdy więcej nie waż się tknąć Eleny!

Roześmiała się w głos, czym wyprowadziła mnie z równowagi.

– Bo co? – spytała. – Zabijesz mnie?

– Jeśli będę musiał – odparłem i by udowodnić jej, że nie blefuję, wyjąłem broń i przyłożyłem jej do głowy.

– Co ty, do cholery, robisz, synu? – dobiegł mnie głos ojca. Musiał akurat wrócić. Nawet nie usłyszałem, kiedy przyjechał.

– Nie wtrącaj się, tato! – warknąłem, wciąż trzymając na muszce nagle poważną Giulie. Nie wiem, może i nawet przeraziła się odrobinę, ale ciężko to było jednoznacznie stwierdzić, bo Giulia była wyjątkową manipulantką i aktorstwo mogłoby być jej drugą pasją, zaraz po zabijaniu i krzywdzeniu ludzi, oczywiście.

– Marcello, do cholery! – Ojciec, odkąd pamiętam, żył w przyjacielskich kontaktach z Giulią, ale nie podejrzewałem, że jest w stanie aż tak się dla niej narażać. A właśnie to robił, bo byłem tak rozdrażniony, że w tym momencie potrafiłbym zabić dosłownie każdego, nawet jego.

– Nie wtrącaj się, Alfredo. To sprawa między mną a twoim synem – odparła moja narzeczona opanowanym, choć lekko drżącym głosem. – A ty, Marcello, no dalej, zrób, co masz zrobić, albo wyluzuj, bo jutro nasz ślub, o ile dobrze pamiętam.

Zacisnąłem nerwowo szczękę, spojrzałem w jej pełne jadu oczy, po czym przez chwilę naprawdę miałem ochotę pociągnąć za spust. Tyle że ojciec patrzył na mnie wręcz błagalnym wzrokiem, którego nie pojmowałem. Opuściłem więc, schowałem gnata za pasek spodni, a następnie ruszyłem w stronę schodów. Chciałem być sam.

– Trzymaj się z daleka od Eleny – powiedziałem na odchodne, po czym zostawiłem ich samych.

Nie obchodziło mnie, że oboje patrzyli na mnie jak na skończonego idiotę bądź jak na rozkapryszonego gówniarza, za którego dodatkowo mogłem uchodzić w oczach ojca. Chciałem być sam. Po chwili znalazłem się w sypialni. Wyjąłem z kieszeni telefon i szybko napisałem wiadomość do Eleny. Co prawda miałem ochotę usłyszeć jej głos, ale obawiałem się, że ktoś mógłby nas podsłuchać albo że mogłaby wyczuć w moim głosie poruszenie, którego chciałem jej zaoszczędzić. Przecież nie chciałem jej więcej narażać na żadne przykrości. Nie po tym, czego dopuściła się Giulia. Ona była zdolna do wszystkiego i naprawdę mogłaby zrobić jej krzywdę. Tym razem przekupiła Artura, którym osobiście zajął się Jan, ale wiem, że Giulia miała większy zasięg i mogła spróbować wejść z kimś jeszcze w komitywę. Musiałem zatem zrobić wszystko,

by do tego ponownie nie dopuścić.

Jak lot? Było znośnie?

Odpowiedź otrzymałem po jakimś czasie. Zdążyłem się już odrobinę zaniepokoić, ale ulżyło mi, kiedy wreszcie odpisała, że jakoś to przeżyła. Nie wiem, co chciałem jeszcze usłyszeć, ale chyba oczekiwałem od niej zbyt wiele, podświadomie licząc na jakieś ukryte ziarenko szczęścia.

Odpocznij, kochanie – dodałem, na co odpisała niemal natychmiast:

Próbuję, ale ktoś mi to skutecznie utrudnia.

Uśmiechnąłem się i wysłałem Elenie już tylko emotikona z całusną buźką, na co odpowiedziała mi serduszkami. Tak, zachowywałem się jak szczeniak, ale jeszcze przez chwilę stałem i głaskałem kciukiem telefon...

Elena

Przespałam całą sobotę, a potem niemal nie wychodziłam z łóżka także w niedzielę. Byłam skonana i pomimo solidnej dawki snu wciąż czułam się wypompowana z sił. Dolo zaglądała do mnie od czasu do czasu, pytając, czy wszystko w porządku, na co zazwyczaj odpowiadałam jedynie skinieniem głowy bądź cichym mruknięciem. W końcu wieczorem udało się jej wyciągnąć mnie z łóżka. Niechętnie, ale wreszcie z niego wyczłapałam, bo zwabił mnie zapach jedzenia. Dolo zamówiła nam pizzę, taką jak lubię, z długo dojrzewającym serem pleśniowym, szynką prosciutto, pomidorkami koktajlowymi i rukolą.

– No wreszcie, śpiochu – powiedziała na mój widok. – Marcello musiał cię nieźle wymęczyć, bo kiepsko wyglądasz.

– Dzięki, Dolo – mruknęłam, sięgając po jeden z kawałków, pomijając jej zaczepkę. Nie miałam ochoty z nią o tym gadać, szczególnie że sama nie wiedziałam, co o tym sądzić. Targały mną sprzeczne emocje. – Smacznego – dodałam i zatopiłam zęby w gorącym cieście. Pizza okazała się naprawdę pyszna. Ser pleśniowy był bardziej wyrazisty w smaku od mozzarelli, ale też sprawiał wrażenie lżejszego od tradycyjnego żółtego sera. Szynka przyjemnie chrupała pod zębami, pomidorki dodawały słodczy, a rukola nadawała całości pikanterii.

Szybko zjadłam z apetytem pierwszy kawałek i zaraz sięgnęłam po następny. W międzyczasie otworzyłam butelkę prosecco i nalałam nam do kieliszków.

– Widzę, że pomimo zmęczenia apetyt ci dopisuje – skwitowała Dolores, przez co na chwilę przestałam przeżuwać.

– O co ci chodzi? – spytałam wprost z pełną buzią.

– O nic. Pomyślałam tylko, że może jesteś...

– Oszalałaś? – naskoczyłam na nią. Wiedziałam, że to całkiem możliwe, bo niespecjalnie uważaliśmy z Marcellem, ale nagle, w obliczu tych wszystkich wydarzeń, na myśl, że znów mogłabym być w ciąży, poczułam paniczny strach. Poza tym nagle dotarło do mnie, że od czasu, kiedy Marcello chciał mieć ze mną dziecko, wiele się zmieniło. Nie planowaliśmy już ślubu, nie byliśmy nawet zaręczeni. W ogóle nie wspominaliśmy o przyszłości. Dziecko było więc ostatnim, o czym w tej chwili marzyłam.

– Jesteś pewna, że to niemożliwe? – spytała, obserwując mnie uważniej. Odłożyłam niedojedzony kawałek pizzy i teatralnie wychyliłam całą zawartość kieliszka. Dolo tylko pokręciła głową. – Jak chcesz, nie musisz mi nic mówić.

– Bo nie ma o czym, Dolo – upierałam się, a ona ponownie pokiwała głową i już nie odezwała się ani słowem.

* * *

Te głupie insynuacje Dolores sprawiły, że wczesnym rankiem, jeszcze przed pracą, poszłam do apteki i kupiłam test ciążowy. Oczywiście, wychodząc z apteki, dla zmyłki „przeciwnika”, trzymałam w rękach ibuprom. Wiedziałam, że wciąż byłam pilnowana bądź raczej śledzona przez ludzi Marcella, więc zwyczajnie chciałam uspić ich czujność. Zaraz pewnie mu na mnie doniosą, więc uznałam, że tabletki na ból głowy powinny załatwić sprawę. Postanowiłam po przyjeździe do pracy zrobić test, ale okazało się, że Marysia, wychowawczyni najstarszej grupy, rozchorowała się, a mnie przypadło zastępstwo. Zająłam się więc przedszkolakami najlepiej, jak umiałam, nie mając czasu, żeby choć na chwilę pójść do łazienki. Potem była jeszcze finalna próba przedstawienia świątecznego i wiele innych nawarstwiających się spraw niecierpiących zwłoki, więc musiałam to odłożyć w czasie. W drodze do domu dostałam SMS-a od Marcella. Pytał mnie, jak się czuję. Odpisałam, że dobrze. Dziwiło mnie tylko, że napisał do mnie tak późno. Zawsze działał błyskawicznie.

Pewnie miał wiele pracy – pomyślałam, czując nagle nieprzyjemne dreszcze. Wiedziałam, na czym głównie polegała jego praca, i mimo że czas płynął, wciąż nie umiałam do końca tego zaakceptować. Marcello był biznesmenem. Miał sieć hoteli, restauracji, ale w międzyczasie robił też złe rzeczy. Tego nic nie tłumaczyło.

Położ się wcześniej i odpoczywaj – dostałam kolejną wiadomość. Jak zwykle próbował mną rządzić. Nawet na odległość.

Potrząsnęłam głową i stojąc na czerwonym świetle, odpisałam:
Zobaczmy.

Zanim dojechałam do domu, dostałam jeszcze kilka SMS-ów, ale mimo że byłam ciekawa ich treści, postanowiłam je zignorować. Marcello mnie rozpraszał, a ja chciałam dotrzeć w jednym kawałku do mieszkania. Jak wielkie było moje zdziwienie, kiedy po dotarciu na miejsce okazało się, że mamy gości. Właściwie to ja miałam, a Dolo tylko ich wpuściła i ugościła do mojego powrotu. Michał w asyście Ignacego siedzieli w naszym salonie i gawędzili z moją przyjaciółką.

– Cooo wy tu robicie? – spytałam, zdejmując płaszcz. – Byliśmy umówieni, a ja o tym zapomniałam?

Michał na mój widok wstał i podszedł z szerokim uśmiechem na ustach, pomagając mi z płaszczem.

– Wielokrotnie próbowałem się do ciebie dodzwonić – powiedział.

Przez pewien czas dostawałam informację z sieci, że mają problemy techniczne, więc rzeczywiście on także mógł je mieć, próbując się ze mną skontaktować.

– Napisałem do ciebie maila, potem wysłałem też SMS-a. Ale wygląda na to, że nie odczytałaś żadnej z tych wiadomości. – Już miałam mu powiedzieć, że ostatnio coś szwankuje mi internet i że nie mam dostępu do poczty, ale nie zdołałam nawet otworzyć ust, bo kontynuował: – Przeszkadzamy ci?

– Nie, no skąd – skłamałam. Miałam tylko nadzieję, że Marcello się o tym nie dowie i nie zrobi mi awantury. – Coś stało się z moim telefonem i ostatnio mam problem z pobieraniem poczty i w ogóle. – Machnęłam lekceważąco ręką. Ostatnio brakowało mi czasu nawet na porządny sen, więc nie w głowie był mi internet czy cokolwiek innego. – Ale cieszę się, że wpadliście.

– Nie zawracalibyśmy ci głowy, ale mamy mały problem techniczny.

– Stało się coś? Ignas jest chory? – spytałam przejęta, natychmiast zerkając na chłopca

dyskutującego o czymś z moją przyjaciółką. Prawdę mówiąc, głównie słuchał, a Dolo do niego mówiła, co mnie zdziwiło, bo przecież ona nie lubiła dzieci i nawet się z tym nie kryła. A może w ten sposób rozładowywała napięcie, które towarzyszyło takim kontaktom? Któż to mógł wiedzieć. Za Dolores trudno było nadażyć. Ignacy był bardzo wycofanym dzieckiem. Robił postępy, ale i tak prawie się nie odzywał. Odpowiadał zdawkowo, ale sam nigdy nie inicjował rozmowy. Michał mówił, że zamknął się w sobie po śmierci matki. Trudno było mu się dziwić. Był jeszcze zbyt mały, by zmierzyć się ze śmiercią bliskiej osoby.

– Nie, nie o to chodzi. Nie martw się – dodał i dotknął mojego ramienia, co nie umknęło uwadze Dolo. Odsunęłam się szybko, dostrzegając niezrozumienie w oczach Michała. Cokolwiek bym zrobiła, i tak było źle. – Chodzi o strój pastuszka na przedstawienie – wyjaśnił pospiesznie.

– Nie wiemy, jak się za to zabrać, a w wypożyczalniach od dawna takich brakuje. Ponoć to chodliwy towar przed świętami.

Uśmiechnęłam się pobłaźliwie, wciąż czując na sobie zaciekawione spojrzenie Dolores. Nie miałam pojęcia, o co właściwie jej chodziło, ale nie podobał mi się ten jej wzrok.

– Zaraz coś zaradzimy, prawda, Dolo? – spytałam, na co moja przyjaciółka odpowiedziała nam wystudiowanym uśmiechem.

– Jasne. Strój pastuszka to bułka z masłem.

Ignacy spojrzał na nią podejrzliwie.

– No co? Powiedziałam coś nie tak? – spytała, patrząc na mnie i na Michała, jakby nagle potrzebowała ratunku.

– Nie, nic – odparłam, próbując powstrzymać wybuch śmiechu. Prawda była taka, że Ignas, kiedy usłyszał, jak Dolo strój pastuszka przyrównała do bułki z masłem, pewnie wyobraził sobie siebie przebranego za kanapkę. Za to Dolores, która jak dotąd panicznie bała się kontaktu z dziećmi, zwyczajnie przestraszyła się pełnego pytań spojrzenia trzyipółlatka, choć wcześniej nawiązała z nim całkiem przyjemną dla odbioru rozmowę.

Po chwili wspólnie zaczęliśmy przekopywać szafę w poszukiwaniu garderoby nadającej się do tego celu. Dolo ukradkiem przemyciała swoją zawieruszoną na półkach figlarną bieliznę, uciekając wzrokiem przed Michałem, który spoglądał na nią z niedowierzaniem. Ta dziewczyna od zawsze miała problem z przesadną ilością zakupów. Szczególnie łąsa była na skąpą i poruszającą wyobraźnię bieliznę. A w związku z tym miała też problem z utrzymaniem porządku w szafie. Zresztą nie tylko w szafie, w jej życiu też panował chaos, choć obecnie wcale nie mniejszy niż ten, który wkrał się w moją codzienność. Mniejsza o to. Jeszcze w bidulu opiekunki krzyczały na nią, że szafa służy do przechowywania garderoby, a nie do zabawy w teatryk. Wtedy Dolo upychała w niej dosłownie wszystko: ubrania, buty, zabawki, którymi nie chciała się dzielić z innymi, czy nawet te filigranowe plakaciki z gum balonowych, zwane potocznie historyjkami. Dziś jednak Dolores nie kolekcjonowała wszystkiego. Jej celem stała się jedynie bardzo odważna bielizna, którą wkładała na randki ze swoimi amantami, oraz mężczyźni.

– To chyba będzie w porządku. – Wzięłam do rąk swoją futrzaną kamizelkę. Była w rozmiarze trzydzieści cztery, więc pomyślałam, że przy odrobinie szczęścia może uda się z niej coś wykrzesać. – Do tego jeszcze jakiś pasek i powinno być okej.

– I to – wtrąciła się Dolo, pozując wymownie w moim słomkowym kapeluszu.

Pamiętam, jak mnie wyśmiewała, kiedy go kupiłam, jadąc nad morze dwa lata temu. Mówiła, że wyglądam w nim jak Ciotka Klotka. Zignorowałam ją wówczas i z dumą wkładałam go co dzień na plażę, gdzie tymczasem Dolo wciąż narzekała, że od słońca boli ją głowa. Cała Dolores.

– Tak, kapelusz obowiązkowo – powiedziałam, biorąc go z rąk mojej przyjaciółki i odwiązując z niego czerwoną wstążkę w białe serduszka. – Ale bez tego. Nie chcemy przecież

narobić wstydu małemu mężczyźnie, prawda? – spytałam, mierzwiąc włosy chłopca.

Ignas uśmiechnął się do mnie. Chyba po raz pierwszy tak naturalnie i spontanicznie, odkąd go poznałam. Pewnie chodziło mu o to, że nazwałam go małym mężczyzną. Nieważne, liczyło się tylko to, że wracał mu dobry humor, bo naprawdę żał było patrzeć na tego dzieciaka.

* * *

– Dziękuję ci, Eleno, raz jeszcze – powiedział Michał na pożegnanie. – Nie wiem, co byśmy bez ciebie zrobili.

– Drobiazg. – Mrugnęłam do obu panów, co znów stało się obiektem zainteresowania Dolores. Kiedy tylko znaleźli się za drzwiami, od razu zapytała:

– Marcello wie, że się z nim spotykasz?

– Z kim?

– No przecież, że nie ze świętym tureckim, tylko z Michałem. – Przewróciła oczami.

– Ale ja przecież się z nim nie spotykam...

– Daj spokój, Eleno – przerwała mi. – Widzę, jak on na ciebie patrzy.

– Kto? – Nadal nic nie rozumiałam z tej jej bezsensownej paplaniny.

– Obaj na ciebie tak patrzą. Ignacy upatruje w tobie matki, a jego ojciec kobiety.

– Oszalałaś, Dolo?! – Parsknęłam nienaturalnym śmiechem. – Ty naprawdę oszalałaś... – powtórzyłam, nie mogąc przestać się śmiać, choć chichot ten sprawiał wrażenie nerwowego.

– Oszaleje to Marcello, z zazdrości, kiedy się o tym dowie. Nie ode mnie, rzecz jasna, ale jestem pewna, że któryś z jego ludzi mu doniesie. Powinnaś być bardziej ostrożna, Eleno.

Zostawiła mnie i poszła do swojego pokoju. Dostała wiadomość na WhatsAppie. Miałam tylko nadzieję, że nie od Marcella, który dziś wyjątkowo nie miał dla mnie czasu.

Rozdział 25

Marcello

Odetchnąłem z ulgą, kiedy cały ten cyrk związany ze ślubem wreszcie się skończył. Co prawda teraz czekał mnie wspólny wyjazd z moją świeżo upieczoną małżonką do Tajlandii, na który wcale nie miałem ochoty, ale tam chociaż nie będę obiektem zainteresowania połowy wpływowych osobistości tego świata.

– Pięknie to wyszło, prawda, kochanie? – usłyszałem głos Giulii. Pakowałem się akurat i prosiłem, żeby zostawiła mnie samego. Oczywiście nie posłuchała.

– Prosiłem już, żebyś mnie tak nie nazywała – warknąłem, dopinając walizkę.

– Daj spokój, Marcello. Nie zachowuj się jak rozkapryszony bachor – odparła, kładąc mi ręce na barkach. Brzydził mnie jej dotyk. Odrzucała obecność. Jak więc miałem z nią pójść do łóżka? – Jesteśmy małżeństwem, więc...

– Tylko na papierze. Pamiętaj o tym.

– Chcesz mi przez to powiedzieć, że nie będziesz dzielił ze mną małżeńskiego łóża? – spytała, wymownie zerkając na łóżko, które wciąż pachniało Eleną.

– Nie wiem, ale jednego jestem pewien. Po powrocie z wakacji zamieszkamy w oddzielnym domu, nie tutaj.

– Sądziłam, że nie chcesz zostawiać ojca.

– Bo nie chcę – wyrwało mi się ze złością.

– A więc o co chodzi? – Giulia chyba wreszcie zrozumiała, co miałem na myśli, bo nagle spojrzała na łóżko, a potem znów na mnie. – Nie chcesz mnie w tym domu, bo uważasz, że prawo do niego ma twoja kochanka. Masz sentyment do takich rzeczy?

Zacisnąłem szczęki. Tak, miała rację. Może byłem głupcem, ale wierzyłem, że Elena pewnego dnia jeszcze tu wróci, i nie zamierzałem bezcześcić tego miejsca, wprowadzając tu Giulie.

– Posłuchaj, Marcello, bo więcej tego nie powtórzę. Wiem, że lubisz świntuszyć, ja również, więc nie mam nic przeciwko twoim skokom w bok, ale ta kobieta to już zamknięty rozdział w twoim życiu. I im wcześniej to zrozumiesz, tym lepiej dla was obojga.

Nie odpowiedziałem. W zasadzie miała rację. Byłem pieprzonym egoistą, uparcie trzymając Elenę u swojego boku. Zaslugiwała na coś lepszego aniżeli ukradkowe spotkania czy obietnice bez pokrycia. Zaslugiwała na lepszego ode mnie faceta, który da jej dosłownie wszystko. Całego siebie, a nie tylko cząstkę.

– Musisz ją zostawić, Marcello – dodała, głaszcząc mnie po policzku.

Wzdrygnąłem się, a moje mięśnie spięły się gwałtownie. Miała rację, ale na samą myśl chciało mi się wyć z rozpacz.

– Zostaw mnie, Giulio. Chcę zostać sam. – Giulia posłusznie opuściła moją sypialnię. Nie buntowała się już, niczego nie narzucała, tylko zwyczajnie robiła, o co ją poprosiłem.

Usiadłem na łóżku. Musnąłem palcami pościel. Żywo przypominała mi o tym, co jeszcze nie tak dawno miało w niej miejsce. Poczułem pieczenie w żołądku i nieprzyjemny skurcz w trzewiach, a na samą myśl, że to właśnie tak miałoby się skończyć, przeszedł mnie zimny dreszcz. Sięgnąłem do szuflady szafki nocnej i wyjąłem z niej oprawioną w ramkę kartkę. Spojrzałem na nią z żalem, który zdawał się rozrywać mi serce. Tętno nieznacznie łomotało mi w uszach, coś dławiło w gardle, oddech stawał się płytki. Cisnąłem ramką o podłogę i ukryłem twarz w dłoniach. Nie płakałem. Łzy to przecież oznaka słabości, a ja byłem na nie zbyt silny

i dumny. Ale nagle poczułem się, bardzo, bardzo zagubiony...

* * *

Wychodząc ze swojego pokoju przed wyjazdem na lotnisko, spojrzałem jeszcze raz przez ramię. To miejsce przywoływało masę wspomnień, których w żaden sposób nie byłem w stanie z siebie wyrzucić, tego akurat byłem pewien. Wtedy też ostatni raz spojrzałem na potłuczone kawałki szkła, leżące na podłodze, i kartkę, którą dotąd uważałem za jedną z najcenniejszych rzeczy, jakie posiadałem. Odstawiłem na moment walizkę i cofnąłem się po świstek. Rozum podpowiadał mi, żebym zostawił przeszłość za sobą, ale niepokorne serce tłukło się w piersi i buntowało. Sięgnąłem po kartkę z kalendarza, spojrzałem na nią raz jeszcze, a następnie, składając ją na pół, schowałem do kieszeni spodni. Potem ruszyłem schodami w stronę wyjścia. Giulia już czekała na mnie na dole. Obok stał ojciec, jak zwykle rozmawiając z nią przyjaźnie. Poczułem ukłucie żalu, bo nigdy nie zachował się tak wobec Eleny, i teraz obwiniałem go za to, że od samego początku skazywał nasz związek na porażkę.

– Gotowa? – spytałem swojej żony.

Drgnęła na dźwięk mojego głosu, jakby się czegoś przestraszyła, co było do niej zupełnie niepodobne. Nie wiem, może wraz z ojcem miała jakąś tajemnicę i obawiała się, że ją poznam?

– Ja tak, ale ty... chyba nie. – Spojrzała wymownie na moją dłoń, w której trzymałem walizkę. Dopiero teraz dostrzegłem smużkę krwi, z wolna kapiącą na posadzkę. Musiałem się zranić szkłem, kiedy podnosiłem z podłogi prezent od Eleny, którego nie umiałem, ot tak, wyrzucić. – Pokaż.

– To drobne skaleczenie. Nic mi nie będzie – odparłem i zupełnie nie zważając na niezrozumienie płynące z oczu ojca, ruszyłem do wyjścia.

Elena

Przedstawienie wypadło genialnie. Dzieciaczki spisały się na medal. Pięknie odegrały swoje role i były całym sercem zaangażowane w każdy, nawet najdrobniejszy detal jasełek. Nie obeszło się bez braw czy łez wzruszenia. Sama w pewnym momencie poczułam pieczenie tuż u nasady nosa, a ono zawsze zwiastowało łzy. Powachlowałam się scenariuszem. Na szczęście pomogło. Wkrótce jednak nieznośne pieczenie wróciło, bo w trakcie klasowej wigilii, podczas łamania się opłatkiem, Ignas podszedł do mnie i złożył mi życzenia. Nie to jednak było powodem mojego niekontrolowanego wzruszenia. Zapytany przeze mnie o to, czego chciałby najbardziej – najzwyczajniej w świecie chciałam być miłą i po prostu mu tego życzyć – odparł, że pragnie mieć nową mamę.

– Ej, łobuziaku, co zrobiłeś pani Elenie? – zapytał jego ojciec, podchodząc. Obserwował nas od jakiegoś czasu i tylko się uśmiechał. Teraz jednak jego mina już nie wskazywała na wcześniejsze zadowolenie. Wyglądał za to na przejętego moimi niekontrolowanymi łzami.

– Nic – odparł chłopczyk, układając usta w podkówkę.

– Nic – potwierdziłam, pociągając nosem.

Nie wiem, co się ze mną działo, ale ostatnio stale czułam się rozdrażniona. Może tęskniłam za Marcellem, który nie miał dla mnie czasu, a może rzeczywiście byłam w ciąży, tak jak insynuowała Dolo? Pamiętam, że wtedy, za pierwszym razem, także wciąż czułam dziwne emocje, których w żaden sposób nie umiałam wyjaśnić. Zabrakło mi jednak czasu i chyba też odwagi, by zrobić test. Potem wyskoczyło jeszcze kilka innych ważnych powodów. Na przykład dziś rano zasnęłam i musiałam gnać do pracy na złamanie karku. Ale chyba jednak prawda była taka, że odwlekałam tę chwilę, bo zwyczajnie bałam się poznać prawdę. A może nie byłam na nią gotowa?

– To dlaczego płaczesz, Eleno? – spytał Michał, podając mi chusteczkę. Stałam nią łzy, a następnie wymusiłam uśmiech.
– Po prostu się wzruszyłam – odparłam i zmierzwiłam włosy jego syna.
– Zaczekaj, Eleno... – usłyszałam za sobą, kiedy ruszyłam w kierunku innych dzieci. – Chciałem cię o coś zapytać.
– Tak? – odparłam, nawet się nie odwracając, bo nadal jakoś dziwnie się czułam z tymi niekontrolowanymi łzami, które ktoś z obserwujących nas z boku osób, mógłby opacznie zrozumieć.
– Mam dla ciebie pewną propozycję...
* * *

Po powrocie do domu postanowiłam wreszcie zrobić ten test. Problem w tym, że jak tylko wyjęłam go z torebki, znów poczułam strach. Nie miałam pojęcia, skąd brało się we mnie to dziwne odczucie, ale nagle zwyczajnie zabrakło mi odwagi, by poznać prawdę. Nie wiem, co się za tym kryło. Może tęsknota za Marcellem, który od kilku dni prawie się do mnie nie odzywał? A może obawa, że jeśli moje podejrzenia okażą się prawdziwe, znów mogę stracić ciążę? A może niepokoił mnie sam fakt, że mogę być przy nadziei? Już sama nie wiedziałam, czego chcę, a czego nie...

Usiadłam na kanapie i trzymając w rękach test, gapiłam się ślepo przed siebie. Nie miałam wyjścia, musiałam się wziąć w garść i go zrobić. Najpierw jednak zamierzałam napisać do Marcella. Tęskniłam za nim okrutnie. Schowałam więc test do kieszeni i wystukałam treść wiadomości:

Nie odzywasz się, a ja usycham z tęsknoty.

Nie odpowiedział od razu, co niepokoiło mnie coraz bardziej. Jednak po dłuższej chwili dostałam odpowiedź.

Jestem ostatnio bardzo zajęty.

Nigdy nie był aż tak zdawkowy. Nigdy też nie napisał do mnie w tak dziwny, zupełnie niepodobny do niego sposób. Zawsze, nawet gdy pisałam nie w porę, dodawał coś w stylu: także tęsknię, kocham cię, skarbie, kochanie. A tymczasem zdołał napisać mi tylko tyle.

Chciałabym się z Tobą spotkać. Masz już jakieś plany na święta? – zapytałam.

Obawiam się, że nie będzie to możliwe.

Przeczytałam raz jeszcze treść wiadomości, bo nagle przez myśl mi przeszło, że to nie mój Marcello pisze ze mną. On nigdy nie był wobec mnie taki oschły.

Nie wiem, o co chodzi, ale zaczynam się niepokoić. Jeśli to Ty, Marcello, to mi to jakoś udowodnij.

Zagryzłam wargi. Miałam złe przeczucia. Marcello nigdy tak do mnie nie pisał. To nie było w jego stylu. Teraz wyraźnie czułam chłód w jego słowach, obcość, która chwytала mnie za serce. Wtedy też nadeszło zdjęcie, na którym widniał mój ukochany. Było inne od tych, które czasem mi przysyłał. Najwyraźniej robił je w pośpiechu, i to w dodatku przed lustrem. Był ubrany w białą koszulę ze stójką i lniane, beżowe spodnie. Wyglądał stylowo, ale mniej oficjalnie. Zupełnie jakby przebywał na jakimś urlopie, a nie intensywnie pracował, co próbował mi wmawiać już od jakiegoś czasu.

Powiększyłam sobie fotkę. Marcello, którego natura obdarzyła śniadą karnacją, wydawał

się bardziej opalony, co mogło potwierdzać moją wcześniejszą hipotezę o urlopie. I nagle dostrzegłam coś jeszcze. Powiększyłam sobie maksymalnie rozmiar zdjęcia, bo przez moment sądziłam, że to zwykłe przywidzenie. Tyle że to nie był żaden omam. Za Marcellem, w tle, zauważyłam jakąś reklamę, a na niej nazwę hotelu. Ale nie to było istotne. Ten hotel znajdował się w Tajlandii, co zdradzał emblemat flagi, którą wypatrzyłam na niewielkim billboardzie znajdującym się w pokoju, w którym zrobił zdjęcie. W dodatku z boku kadr uchwycił także damską garderobę, czerwoną, seksowną bieliznę przewieszoną przez krzesło. Telefon wypadł mi z rąk, a ja upadłam na kolana. Przecież to oznaczało tylko jedno...

Poczułam, jak strużki łez zajmują mi policzki, a w piersiach coś dusi mnie nieznosnie.

– Boże, co się stało, Elena?! – Nie miałam pojęcia, skąd nagle w mieszkaniu wzięła się Dolo, bo kiedy przyszłam, jeszcze nie wróciła z pracy. Teraz jednak doskoczyła do mnie i dotykając mojego ramienia, spoglądała w moją zapłakaną twarz. – Jezu, odpowiedz. Boli cię coś? Ktoś zrobił ci krzywdę?

Skrzywiłam się na dźwięk słów „krzywda” i „ból”.

– Powiedz coś, do cholery! – Dolo była przerażona. Nagle zerknęła na mój telefon, leżący nieopodal, na podłodze. Niepewnymi, drżącymi dłońmi podniosła go i spojrzała na wyświetlacz.

– Wiedziałaś, prawda? – spytałam tak cicho, że ledwie poznawałam swój głos. Naraz bowiem wszystkie te niejasności, dziwne zbiegi okoliczności, wydarzenia ostatnich tygodni zaczynały mieć większy sens. Zepsuty telefon wcale nie był zepsuty, tylko przez wzgląd na to, że Marcello był osobą publiczną, ktoś chciał mi oszczędzić informacji, które pewnie zasypywały się. A i porwanie było z góry ukartowane, teraz byłam tego pewna. To było pożegnanie. Marcello miał kogoś na poważnie i na nowo układał sobie życie. Stąd ta jego oschłość, znikomy brak kontaktu. Stąd brak zainteresowania. – Odpowiedz – poprosiłam, patrząc jej prosto w oczy.

– Elena, przepraszam...

Wstałam bardzo ostrożnie, bo od nadmiaru emocji zakręciło mi się w głowie, a pusty żołądek podszedł do gardła. Na uginających się nogach ruszyłam do swojego pokoju. Czułam za sobą obecność przyjaciółki czy może raczej byłej przyjaciółki, bo nagle ta więź zupełnie straciła na wartości. Nawet na nią nie spojrzałam. Podeszłam do szafy, wyjęłam z niej walizkę i zaczęłam wkładać do niej najniezbędniejsze rzeczy.

– Co ty robisz? – spytała nienaturalnym, zupełnie do niej niepodobnym głosem.

Spojrzałam na nią chłodno. Nie miałam ochoty na dalszą rozmowę. Zwłaszcza z nią.

– Elena, pogadaj ze mną – nalegała. – Nie rób głupstw!

– Oddaj mi mój telefon – poprosiłam, wystawiając rękę po komórkę, którą nadal trzymała w dłoniach.

Oddała mi smartfona, a ja, nie przestając się pakować, wybrałam numer do Michała.

– Elena? – Michał był wyraźnie zdziwiony, że dzwonię o tak późnej porze.

– Czy twoja propozycja jest wciąż aktualna? – spytałam tylko, przez co na moment w słuchawce zapadła niezręczna cisza. Michał wydawał się zaskoczony, że nagle zmieniłam zdanie. W zasadzie nie powinnam się mu dziwić, bo gdy zaproponował mi wspólny wyjazd na święta, kategorycznie odmówiłam.

– Tak.

Rozdział 26

Marcello

To Dolo. Dobijała się do mnie już chyba piąty raz. Prosiłem ją, by tego nie robiła. W nagłych przypadkach miała kontaktować się z chłopakami bądź Janem, do którego dałem jej numer. Nie chciałem wzbudzać niepotrzebnych podejrzeń u Giulii. Musiałem jakoś poukładać relacje ze swoją żoną, bo ta stawiała się coraz bardziej podejrzliwa i czujna, a ja nie chciałem jej prowokować. Mieliliśmy układ i było lepiej dla wszystkich, abyśmy wytrwali w nim jak najdłużej.

Wreszcie jednak jakoś udało mi się wymknąć Giulii, więc skorzystałem z okazji i oddzwoniłem do Dolo.

– Do cholery, Marcello! – Od razu zaczęła na mnie wrzeszczeć. Nie robiło to na mnie najmniejszego wrażenia, bo znałem ją trochę i wiedziałem, że zawsze robi szum o nic. – Dlaczego nie odbierasz? – spytała z pretensją w głosie.

– Mówiłem ci już, Dolo...

– Tak, mówiłeś. Ale powiedziałeś też, że w wyjątkowych sytuacjach mam dzwonić!

– Stało się coś? – spytałem, czując nagle kluchę w gardle. Chyba rzeczywiście zbagatelizowałem odrobinę sytuację, ale przecież pisałem z Eleną dosłownie chwilę temu i wszystko wydawało się w porządku.

– Elena wyjechała.

– Co? Dokąd?!

– Nie wiem, do cholery! Obraziła się na mnie, bo odkryła prawdę...

– Jaką prawdę? – spytałem jak głupiec. – Czy ona wie, że ja...

– Tak! Nie wiem. Nie jestem pewna, ale na pewno czegoś się domyśliła. Elena wie, że ją zdradziłeś, poniżyłeś w najpodlejszy sposób.

– Ale... – Poczułem, jak krew odpływa mi z twarzy.

– Twoje tłumaczenie jest zbędne, Marcello. Nie mnie zresztą powinieneś się tłumaczyć. Chciałam tylko, żebyś wiedział. To koniec.

Cokolwiek Dolo miała na myśli, nie rozwinęła zdania, tylko się rozłączyła. Spojrzałem tępych wzrokiem na ekran telefonu, a następnie natychmiast wybrałem numer do Eleny. Oczywiście, tak jak podejrzewałem, nie odebrała. Zresztą po chwili musiała wyłączyć telefon, bo nagle, podczas kolejnej próby, w mojej słuchawce zapanowała zupełna cisza. Przekląłem cicho, nie chcąc zbudzić śpiącej za ścianą Giulii, a następnie wybrałem numer do jednego z moich chłopaków.

– Co jest, szefie? – zapytał zaspanym głosem, od którego zjeżył mi się włos na głowie.

– Ty mnie pytasz, co jest?! – warknąłem, zniżając głos do złowrogo szeptu. – Gdzie jest Elena?

– Pani Elena? – spytał naiwnie. – Pewnie na górze, w mieszkaniu. Jest noc, więc chyba śpi.

– Nie ma jej tam, głąbie – wyrzuciłem z siebie, wychodząc na balkon i patrząc w ciemność.

– Jak to nie ma? – spytał zatrwożonym głosem. I słusznie. Nie chciałem być teraz na jego miejscu. – Przecież siedzimy pod jej domem przez cały wieczór. Nie wychodziła, przysięgam. Jej samochód nadal stoi na parkingu.

– Elena opuściła mieszkanie – powiedziałem powoli, ważąc każde słowo, choć miałem ochotę drzeć się na całe gardło.

– Ale jak? Przecież...

– Zapłacicie mi za to – dodałem tylko, po czym się rozłączyłem.

Znów spróbowałem się do niej dodzwonić, ale jak poprzednim razem, zastała mnie tylko głucha cisza. Uruchomiłem więc aplikację szpiegowską, którą zainstalowałem w jej telefonie. Szybko namierzyłem położenie aparatu. GPS Eleny wciąż tkwił w jednym, martwym punkcie. Znajdował się nieopodal apartamentowca, w którym mieszkała wraz ze swoją przyjaciółką. To oznaczało tylko jedno. Wyrzuciła telefon. Rozgryzła mnie i przewidziała, że będę ją ścigał, więc się go pozbyła. Przekląłem siarczyście i wybrałem numer do Nowickiego. Odebrał po kilku sygnałach.

– Marcello, jeśli to nic pilnego, to...

– Elena zniknęła – przerwałem mu.

– Jak to zniknęła? Porwali ją?

– Nie! – Na samą myśl dostawałem gęsiej skórki. – Nie wiem – poprawiłem się, bo w zasadzie nie wiedziałem nic o jej nagłym zniknięciu. – Wyjechała wzburzona.

– Pokłóciliście się? – spytał nagle, jakby to było aż takie istotne.

– Jan, proszę – jęknąłem zrezygnowanym głosem. – Pomóż mi ją odnaleźć.

– Dobrze.

Elena

Podniosłam senne, ciężkie powieki. Za oknem samochodu wciąż sypał śnieg. Olbrzymie, mokre płatki przyklejały się do szyb. Wycieraczki ledwie nadażały je zgarnąć, a w ich miejsce natychmiast pojawiały się nowe. Właściwie nie wiem, gdzie byłam, bo niemal przez całą drogę podsypiałam, ale tutaj zima rozhulała się na dobre. Za boczną szybą, po której spływał rozpuszczony śnieg, dostrzegłam zarys jakichś wzniesień i okalających je zaśnieżonych drzew.

– Gdzie jesteśmy? – spytałam zachrypniętym, zaspanym głosem, zerkając jednocześnie do tyłu na śpiącego na tylnej kanapie Ignasia.

Michał spojrzał na mnie przelotnie, wciąż skupiając się na zaśnieżonej, śliskiej nawierzchni drogi i bezpiecznej jeździe, ale nie odpowiedział od razu. Odezwał się dopiero za kolejnym zakrętem:

– Zaraz będziemy na miejscu.

Był bardzo tajemniczy. W zasadzie nawet w Warszawie, kiedy przemknęłam się przez podziemny garaż, z którego w zasadzie nigdy wcześniej nie korzystałam, bo moje auto zostawiałam na zwykłym parkingu, by dotrzeć do jego auta zaparkowanego na tyłach apartamentowca, nie wspomniał ani słowem, dokąd mnie zabiera. Powiedział tylko, że dawno temu odziedziczył po dziadkach stary dom i że chciał w nim spędzić święta wraz z synem. Mnie zresztą wcześniej także zaproponował udział w Wigilii. Odmówiłam wówczas, z góry przewidując reakcję Marcella. Teraz jednak zupełnie mnie nie obchodziło, co sobie pomyśli mój były, bo związek z nim to już przeszłość. Na samą myśl o tym, że znów mnie zdradził, poczułam, jak znikoma zawartość żołądka podchodzi mi do gardła. Wzięłam więc kilka wdechów przez usta, by nad tym zapanować. Na szczęście pomogło i obeszło się bez przymusowego postoju.

Gdy tak patrzyłam na te pustkowia, jakoś nie bardzo miałam ochotę opuszczać wnętrze ciepłutkiego, przytulnego auta Michała.

* * *

Za kwadrans rzeczywiście dojechaliśmy na miejsce. Na dworze wciąż panowały egipskie ciemności, choć zegarek w samochodzie wskazywał prawie szóstą rano, ale nawet w tak niesprzyjających warunkach dostrzegłam zarys budynku.

– To dom twoich dziadków? – spytałam, spoglądając na wiekowy, mocno zaniedbany, prawdopodobnie drewniany dom. Z tej odległości ciężko to było właściwie ocenić. Poza tym wciąż padający śnieg utrudniał widzenie.

Michał jedynie pokiwał głową. Był wyjątkowo milczący. Zapewne zmęczyła go droga. Jechał przecież przez wiele godzin. W dodatku cały czas padał śnieg. Wyłączył silnik, wysiadł i od razu zajął się śpiącym dzieckiem. Wyszłam więc i ja. Było mi zimno. Naciągnęłam kaptur na głowę, dopięłam suwak w kurtce aż po szyję i czekałam na dalsze instrukcje. Michał jednak wciąż milczał.

– Pomóc ci w czymś? – zapytałam, ale zaprzeczył, a następnie ze śpiącym synem na rękach poszedł w stronę mającego w ciemnościach domu.

Ruszyłam za nimi. Śnieg chrzęścił mi pod butami, a świeże płatki osiadały na rzęsach. Zawsze lubiłam zimę, ale w tej chwili poczułam się jakoś wyjątkowo niemilo. Po chwili znaleźliśmy się wewnątrz domu. Michał najwyraźniej dobrze znał to miejsce, bo nawet nie zapalił światła, tylko po ciemku przemieszczał się po jego pomieszczeniach. Już chciałam go poprosić, żeby je włączył, ale uprzedził moją prośbę i wyjaśnił, że w domu nie ma elektryczności.

– Naprawdę? – Staralam się nie mówić zbyt pretensjonalnie, ale widocznie w moim głosie dało się usłyszeć nuty niedowierzania, bo Michał natychmiast dodał:

– Nikt tu nie mieszka od lat. Przyjeżdżam tu okazjonalnie, więc uznałem, że to zbędny wydatek.

– Rozumiem – odparłam, choć prawda była taka, że zupełnie tego nie pojmowałam. Nie potrafiłam sobie bowiem wyobrazić, że można normalnie funkcjonować bez elektryczności.

– Usiądź, Eleno – powiedział, kiedy potknęłam się o jakiś mebel, prawdopodobnie krzesło, które z łoskotem upadło na podłogę. – Rozgość się. Położę tylko Ignasia i zaraz do ciebie wracam.

Michał zniknął na moment w pokoju obok. Nie zamknął za sobą drzwi, więc słyszałam, jak kładzie syna na jakiejś kanapie, której sprężyny w materacu zaskrzypiały okrutnie, powodując niemiłe ciarki na moim ciele. Potem jeszcze usłyszałam, taki charakterystyczny dźwięk, jakby strzepywał jakiś materiał, koc, może nawet kołdrę. W domu było naprawdę zimno i prawdopodobnie okrywał czymś śpiące dziecko. Dlatego po chwili stwierdziłam, że ciarki czy chłód na moich plecach wynikały raczej nie z niezrozumiałego strachu, ale z zimna panującego w tym mocno zaniedbanym domu.

Podniosłam z podłogi krzesło. Nim jednak zdążyłam na nim usiąść, ponownie usłyszałam kroki, a następnie poczułam czyjąś obecność.

– Nie bój się. To ja – doszedł mnie głos Michała. – Poza nami nie ma tu nikogo.

Nie wiem, co się ze mną działo, ale jakoś niespecjalnie uspokoiły mnie jego słowa. Może ciemność potęgowała mój niepokój, ale coraz mniej podobał mi się stan, w jakim się obecnie znajdowałam. Nigdy nie byłam przesadnie strachliwa, ale dziś to upiorne wręcz miejsce budziło we mnie lęk.

Po chwili znów usłyszałam kroki, a następnie w izbie zamigotało światło. Było słabe, bo nieśmiało sączyło się z jakiejś starej, prawdopodobnie naftowej lampy, ale sprawiło, że niekontrolowane drżenie mojego ciała powoli ustępowało. Cóż, w ciemnościach wszystko wydawało się straszniejsze.

– Zimno ci? – spytał Michał, podchodząc bliżej i odpalając kolejną lampę, która stała na pobliskim stole.

– Trochę – odparłam, siadając wreszcie na krześle, które zaskrzypiało nieprzyjemnie, niczym kanapa, na której spał Ignas.

– Zaraz rozpalę w piecu.

Odetchnęłam z ulgą, bo ten był tak olbrzymi i skonstruowany w tak zmyślny sposób – piec zbudowany był pomiędzy dwiema przyległymi do siebie izbami – że ogrzewał dwa pomieszczenia naraz: kuchnię i pokój, w którym spał Ignasz. Martwiłam się, że mały zmarznie.

Patrzyłam w milczeniu, jak Michał sprawnie radził sobie z czynnościami, za które ja nie wiedziałabym nawet, jak się zabrać. Pogrzebaczem rozgrzebał w piecu stary popiół, ułożył szczapy suchego drewna, które znalazł w koszu stojącym nieopodal, a następnie podpalił kawał gazety, którą uprzednio zabrał z pobliskiego stołu, i rozpalił ogień. Skrawki drewna zajęły się błyskawicznie, więc już po chwili Michał dorzucił kilka kolejnych, a następnie dołożył dwa grubsze polana.

– Znasz się na tym – skwitowałam, na co początkowo nawet nie zareagował. Sądziłam, że wcześniej milczał, bo skupiał się na jeździe, ale teraz przecież już nie prowadził auta. Mógł być co najwyżej zmęczony. A może coś go trapiło?

– Przyjeżdżałam tu latem na wakacje. Dziadek mnie wszystkiego nauczył – wyjaśnił nagle. – To bardzo proste. Trzeba tylko myśleć o tym, co chce się osiągnąć, a reszta idzie jak z płatka.

Uśmiechnęłam się niepewnie. Pomyślałam, że mówiąc tak, chciał zrobić mi przyjemność, bo widział, jakie to dla mnie obce i na chwilę obecną nie do ogarnięcia.

– Masz ochotę na herbatę? – spytał nagle.

– Tak. Napiję się z przyjemnością – odparłam, czując dodatkowo burczenie w brzuchu. Od wczorajszego popołudnia nie miałam nic w ustach.

– Zatem skoczę tylko po wodę – odparł, ruszając do wyjścia.

– Po wodę? – spytałam naiwnie.

Nie wiem, dlaczego nie pomyślałam o tym od razu. Przecież skoro ten dom nie był wyposażony w elektryczność, to pewnie wody ani kanalizacji też w nim nie było. Byłam kiedyś w podobnym miejscu. To było dawno temu. Wyruszyłyśmy z Dolo i jeszcze kilkoma innymi koleżankami na wycieczkę rowerową. Zapuściłyśmy się daleko za miasto. Dolo, kiedy tylko wjechałyśmy do tej wioseczki, jak zwykle żartowała, mówiąc, że to koniec świata, a sama wioska jest tak prymitywna, że bociany startują tu pionowo. Moje koleżanki śmiały się wówczas z jej kiepskiego żartu, ale mnie jakoś niespecjalnie bawił, bo panowała tam bieda. Ludzie byli prości i brakowało im na chleb, a ich domy były zaniedbane. W większości nie posiadały łazienek, co powiedziała nam tutejsza napotkana dziewczynka, a drewniany wychodek służył im za toaletę. Prawie na każdym podwórku można było zauważyć studnię, z której mieszkańcy za pomocą ocynkowanego wiadra czerpali wodę. Doskonale pamiętam smak tej wody, jakiś dziadziuś nas nią poczęstował. Była krystalicznie czysta, przeraźliwie zimna i z całą pewnością nie czuć w niej było tych wszystkich uzdatniaczy, które znajdują się w miejskich rurociągach. Niestety to było jedyne miłe wspomnienie, które mi zostało po owej wizycie w tamtej wioseczce. O całej reszcie wolałabym zapomnieć. I chyba nawet mi się to udało, aż do dziś.

Michał pokiwał głową, mruknął „zaraz wracam” i wyszedł. Pewnie poszedł do studni, której w tych ciemnościach musiałam nie zauważyć.

Wstałam z krzesła i podeszłam do pieca, z którego, nawet przez zamknięte, aczkolwiek nieszczelne drzwiczki, widać było buchające płomienie. Wystawiłam dłonie, chcąc poczuć na nich ciepło bijące od ognia, i wtedy usłyszałam cichy płacz dobiegający zza ściany. Nie wahając się ani sekundy, ruszyłam do pokoju, w którym znajdował się Ignasz. Smużka światła z kuchni wpadała do pokoju, więc szybko zlokalizowałam łóżko, na którym spał chłopiec.

– No już – powiedziałam, siadając na skraju twardej, skrzypiącej wersalki. – Jestem przy tobie. Nie bój się – dodałam, biorąc malca w ramiona i tuląc go do swej piersi.

- Nie odchódź – doszedł mnie jego cieniutki głosik.
- Nie odejdę. Obiecuję – odparłam, kołysząc go w swoich ramionach.

Rozdział 27

Marcello

Byłem w drodze do Polski, kiedy zadzwonił Jan. Nie obchodziło mnie bezpieczeństwo moje ani załogi samolotu, nie wyłączyłem nawet telefonu.

– Masz jakieś wieści, Janie? – spytałem, mając nadzieję, że udało się mu zlokalizować moją kobietę.

– Nie dzwoniłbym, gdyby tak nie było – odparł sucho, a to nie wróżyło nic dobrego.

– Mów.

– Elena wyjechała z niejakim Michałem Jeżyńskim. – Na dźwięk tego imienia włosy na głowie stanęły mi dęba. Od chłopaków wiedziałem bowiem, że facet ma chrapkę na Elenę. Zasłaniał się synem, któremu umarła matka, a tak naprawdę po prostu chciał zaciągnąć moją kobietę do łóżka.

– Zabiję skurwiela – burknąłem.

– Marcello, jest coś jeszcze, co powinienes o nim wiedzieć...

– Mówże, do cholery!

– To były wojskowe. Służył w komandosach...

Chuj mnie obchodziło, gdzie służył ten dupek. Jeśli tknie Elenę choćby palcem, zajebię skurwiela!

– To facet Marty Tomali.

– Kogo? – spytałem poirytowany. Nic mi nie mówiło to nazwisko.

– Tej policjantki, którą zastrzeliłem po tym, jak skatowała Elenę.

– Co, kurwa?! – Omal nie oszalałem. – Ale jak?! Dlaczego dopiero teraz mi o tym mówisz?!

– Bo sam dowiedziałem się o tym przed chwilą – wyjaśnił pozornie spokojnie, ale jego głos wcale nie brzmiał łagodnie jak zwykle. Był równie mocno przejęty jak ja. – Facet dobrze się kamuflował. Sprawę ułatwiało mu to, że nie był z tą kobietą w formalnym związku.

– Musimy znaleźć Elenę – szepnąłem, bo nagle coś boleśnie ścisnęło mnie za gardło.

– Robię wszystko, by ich namierzyć...

– To zrób więcej – dodałem, na skraju załamania.

* * *

Jan stanął na wysokości zadania, bo po niespełna dwóch kwadransach wysłał mi adres, gdzie rzekomo zatrzymała się Elena z tym...

Boże, jeszcze nigdy się tak nie bałem. Zabiłem wielu ludzi, nieraz sam zaglądałem śmierci w oczy, ale dziś po raz pierwszy odkryłem, czym tak naprawdę jest strach. Nie mogłem stracić Eleny...

* * *

Jeśli dojadę na miejsce w jednym kawałku, to będzie jakiś cud. Problem w tym, że przecież jak dotąd nie wierzyłem w cuda. Tym razem jednak, pokonując tę jakże trudną i niebezpieczną drogę, wierzyłem, że takowy się wydarzy, że zdążę w porę, że nie wpadnę w poślizg i nie zjadę w przepaść. Pocieszało mnie jedynie to, że ludzie Nowickiego też już tam jadą. Nawet Jan zostawił rodzinę w święta i jechał tam za nimi. Sprawa wyglądała naprawdę poważnie.

Elena

Musiałam przysnąć, kiedy tuliłam kwilącego Ignacego, bo obudziłam się w pokoju, leżąc na twardej kanapie, okryta ciężkim, śmierdzącym naftaliną kocem. Wygramoliłam się spod niego natychmiast, bo ten zapach budził we mnie odruch wymiotny.

– Michał? – zawołałam cicho, obawiając się, że zbudzę dziecko. Ignasia jednak obok nie było.

Odpowiedziała mi głucha cisza. Wstałam i ruszyłam w stronę kuchni, skąd dochodziło mnie przyjemne ciepło. Tutaj niestety też nie zastałam malca ani też jego ojca. W domu było już zupełnie jasno, choć przez zalepione brudem okna ledwie przebijało się dzienne światło. Rozejrzałam się wnikliwiej po tym wiekowym, jakże zaniedbanym pomieszczeniu. Wszędzie leżał kurz, a sama główna izba, jaką niewątpliwie była kuchnia, aż prosiła się o gruntowny remont. Nagle pomyślałam, że to bardzo dziwne, że Michał przywiózł tu nas na święta. Mniejsza o mnie, ale jego syn zasługiwał na coś lepszego. Dzieciom należy się to, co najlepsze. Pachnąca lasem choinka, znajdujące się pod nią prezenty, smakowitości ugotowane na wieczerzę wigilijną, a w tym miejscu raczej trudno było o takie rzeczy. Myśląc o jedzeniu, spojrzałam na piec, z którego już nie buchał płomień, jak wczesnym rankiem. Przez nieszczelne drzwiczki można było co najwyżej dostrzec tłący się żar. Podeszłam tam i od razu postanowiłam coś z tym zrobić. Nie byłam pewna, czy sobie poradzę, ale widząc już, jak Michał wykonywał tę czynność, pomyślałam, że i ja powinnam dać sobie radę. Jak to było, szczapy, gazeta... Wtedy to zobaczyłam. W gazecie, z której Michał wydarł jedną stronę, widniał artykuł na całą szpaltę. *POLICJANTKA ZASTRZELONA NA SŁUŻBIE*, a w nim jej zdjęcie. Natychmiast ją poznałam i w jednej chwili ożyły we mnie niechciane wspomnienia. Poczułam nieprzyjemne ciarki, a gazeta wypadła mi z rąk.

– Miała całe życie przed sobą – usłyszałam męski głos. – Mieliśmy wspólne plany – dodał Michał, zbliżając się do mnie powoli, stąpając cicho, złowieszczo. – Chcieliśmy zburzyć tę rudę i na jej miejscu postawić nowy dom, w którym wspólnie zamierzaliśmy wychować syna.

Poczułam, że błędę. Zrobiło mi się niedobrze, a dodatkowo coś ścisnęło mnie w piersiach.

– Ale jakiś jebany gangus ją zastrzelił. Najpierw ta włoska jebana suka, wkręciła ją w to wszystko, obiecując złote góry, a potem... potem twój fagas i jego ludzie zastrzelili ją z zimną krwią.

– Michał, ja...

Brakowało mi słów, a strach paraliżował mnie do tego stopnia, że nawet nie byłam w stanie się ruszyć, a co dopiero uciekać, choć rozum podpowiadał, że właśnie to powinnam teraz uczynić. Zresztą nie miałam dokąd uciec, a on i tak pewnie by mnie dopadł. Moja pozycja wydawała się przegrana.

– Teraz ja zabiję ciebie, Eleno – usłyszałam jeszcze, a potem...

Chwyciłam za pogrzebacz – wiem, marne to narzędzie do obrony, ale nic innego nie miałam w zasięgu swoich rąk – i zamachnęłam się nim w kierunku stojącego za moimi plecami mężczyzny. Trafiony w głowę, padł przede mną na kolana, wyjąc okrutnie. Pewnie powinnam go uderzyć ponownie, ale nie byłam w stanie. Jeden cios to i tak jak dla mnie zbyt wiele. Ruszyłam biegiem, potykając się o własne, rozchwiane nogi, a już po chwili znalazłam się na tyłach domu, gdzie rankiem Michał zaparkował samochód.

Ignas, gdzie jest Ignas?! – nagle rozkrzyczały się moje rozszalałe myśli.

Wtedy go zauważyłam. Bawił się nieopodal, kilkanaście metrów od domu. Lepił bałwana. Dobiegłam do niego, a on spojrzał na mnie podejrzliwie. Ukucnęłam obok, tak by moja twarz

zrównała się z jego zaskoczoną moim widokiem buzią, bo chyba odrobinę się mnie przestraszył.

– Musimy stąd uciekać, kochanie – powiedziałam drżącym, nienaturalnym głosem. I wtedy usłyszałam strzał dochodzący z domu. Wzdrygnęłam się, ale przemogłam się i szybko wstałam. – Chodźmy stąd – wychrypiałam, łapiąc go za rękę.

Ruszyłam biegiem w stronę lasu, ciągnąc za sobą zdeorientowanego chłopca. Nie miałam lepszego planu. Działałam instynktownie, a rozum podpowiadał, że muszę się stąd oddalić jak najprędzej.

I wtedy go zobaczyłam. Wyrósł nagle przede mną...

Marcello stał na wprost mnie i celował bronią do wystraszonego chłopca. Był poplamiony krwią, wyglądał okropnie, a jego zimny wzrok przyprawiał mnie o dreszcze.

Ignas, który dotąd był przestraszony, teraz się rozplakał. Pochwyciłam go w ramiona. Jeśli Marcello sądził, że pozwolę skrzywdzić tego malca, poważnie się mylił.

– Już, maleńki, już... – szeptałam, czując własne łzy na policzkach. Wtedy kątem oka dostrzegłam, że Marcello nadal się waha, ale po chwili opuszcza broń, po czym zupełnie ją chowa. – Już nic ci nie grozi...

Rozdział 28

Marcello

Jeszcze nigdy dotąd nie zabiłem z zimną krwią dziecka, ale ten jeden raz miałem naprawdę ochotę to zrobić. Chciałem strzelić, by pozbyć się każdego, kto w jakikolwiek sposób mógł zagrażać Elenie. I chciałem go zabić, bo zrozumiałem, jaki stał się dla niej ważny... Nie zrobiłem tego, bo wyraźnie mi to utrudniała. Wiem, marne wytłumaczenie, bo przecież mogłem zrobić to później. Prawdopodobnie oszczędziłem go, bo nagle zmiękło mi serce na widok więzi, jaka niewątpliwie łączyła go z moją kobietą. Byłem zazdrosny, ale przecież to tylko dziecko...

Zabrałem ich do hotelu. Tam byli bezpieczni. W tym czasie Jan wraz ze swoimi ludźmi pozbyli się dowodów, jakie pozostały w tamtym zapuszczonym miejscu. Spalili tę cholerną rudę, która miała być ostatnim przystankiem Eleny. Na samą myśl, co planował ten zwyrodnialec, oblewał mnie zimny pot. W jednym z pokoi znalazłem noże, piłę mechaniczną, dłuta, sekatory. Na środku stał wiekowy fotel ginekologiczny, a na drewnianej ścianie wszędzie były porozwieszane zdjęcia Eleny...

* * *

Dzieciak spał za ścianą, a Elena wciąż nie wychodziła z łazienki. Byłem pewien, że celowo przedłużała kąpiel, bo nie chciała ze mną rozmawiać. I pewnie wcale nie chodziło jej o to, co zaszło w tym starym domu, ale o to, że nadal uważała, że ją zdradziłem.

– Kochanie? – Zapukałem do drzwi, ale odpowiedziała mi głucha cisza. – Eleno?

Wszedłem do środka. Uderzyła mnie gorąca para. W całej łazience roznosił się zapach lawendy, a Elena wciąż siedziała w wannie z podkurczonymi nogami, obejmując kolana ramionami. Była cała mokra, jej twarz także, co i tak mnie nie zmyliło, bo domyśliłem się, że płakała.

– Wyjdź, proszę. Musimy porozmawiać. – Dotknąłem jej ramienia, ale się odsunęła.

– My już nie mamy o czym rozmawiać, Marcello – odparła strapiionym głosem.

– Mylisz się, kochanie...

Spojrzała na mnie z żalem i pretensją. Tak, wiem, miała mi za złe, że wciąż ją tak nazywałem. Ale była moją ukochaną i nic nie było w stanie tego zmienić.

Wziąłem do rąk ręcznik i rozpościerając go przed nią, stanąłem obok wanny.

– Proszę cię, Eleno, nie rób scen.

Wstała i wyszła z wanny, omijając mnie ostentacyjnie i sięgając po inny ręcznik.

Westchnąłem. Czekala nas trudna noc.

* * *

Dobrze chociaż, że nie kłóciła się ze mną, kiedy zamówiłem jedzenie do pokoju. Zmizerniała ostatnio jeszcze bardziej, więc teraz z dumą patrzyłem, jak pochłaniała kolację. Odmówiła wina. Pewnie pomyślała, że będę chciał ją upić i wykorzystać. Miała rację. Pomimo tego, co zaszło raptem kilka godzin temu, pomimo adrenaliny, która wciąż buzowała mi w żyłach, miałem na nią straszną ochotę.

– Daj się przeprosić, Eleno – powiedziałem, patrząc jej w oczy. Zmrużyła je, co oznaczało, że nadal była na mnie zła i obrażona. – Wyjaśnię ci wszystko, tylko proszę, nie gniewaj się już na mnie – dodałem, a widząc, że już nie patrzy na mnie z taką niechęcią, od razu do niej podszedłem.

Spojrzała do góry, bo wciąż siedziała na krześle i zajmowała miejsce przy stole. Podałem jej rękę, którą niepewnie, ale jednak przyjęła. Poderwałem ją z krzesła i przytuliłem mocno, spragniony bliskości jej ciała.

– Kocham cię, Eleno. Jesteś miłością mojego życia. Nie zapominaj o tym – szepnąłem i nawet nie dając jej możliwości odpowiedzi, zawładnąłem jej ustami.

Oddała mi pocałunek, co oznaczało, że tak jak ja chciała więcej. Chwyciłem ją na ręce i skierowałem się wprost do sypialni małżeńskiej. Po sekundzie leżała już przede mną naga. Znow zacząłem ją całować, w międzyczasie zdejmując własne ubranie, a już po chwili wszedłem w nią, bardzo, bardzo głęboko. Chyba wychodziłem z wprawy, bo poczułem, że dojdę, zanim tak naprawdę zacząłem. Nic jednak nie mogłem na to poradzić. Tak bardzo za nią tęskniłem...

Elena

Jestem idiotką. Nie, jestem kretynką do kwadratu, bo pomimo krzywd, które Marcello wyrządza mi osobiście lub pośrednio, wciąż mu wybaczam i ląduje w jego ramionach, w jego łóżku... Po stokroć zarzekałam się, że już do tego nie dopuszczę, wielokrotnie obiecałam sobie, że z nim skończę, a tymczasem wszystkie moje obietnice szlag trafiał, a ja nie mogłam na to nic poradzić, bo przy Marcellu stawiałam się zupełnie bezbronna.

Jęknęłam, kiedy wypełnił mnie sobą, i zachłannie docisnęłam jego pośladki. Poruszył się we mnie raz, potem pchnął ponownie, a następnie doszedł razem ze mną. Kochałam tego drania, choć byłam pewna, że nie zasługiwał na moją miłość.

* * *

Kochaliśmy się przez całą noc, jęcząc bezwstydnie, tłumiąc się wzajemnie pocałunkami – przecież za ścianą spało dziecko. Właśnie, za ścianą spał syn człowieka planującego na mnie okrutną zemstę. Wciąż nie mogłam w to uwierzyć, ale wszystko wskazywało na to, że Michał chciał mnie zabić, odgrywając się za coś, za co nie ponosiłam winy. Co jednak zawinił Ignas, że jego ojciec był w stanie użyć go jako narzędzia, które miało na celu uspienie mojej czujności? Przecież to tylko dziecko... Co teraz z nim będzie?

– Marcello? – spytałam, leżąc na jego nagim torsie.

– Hm – mruknął. Był wyczerpany. Ja również byłam skonana, choć przez ostatnie wydarzenia nie mogłam zmrużyć oka.

– Co z nami będzie?

– Kochanie, proszę... – Cmoknął mnie w czubek głowy. – Zaufaj mi jeszcze trochę.

Nie lubiłam, kiedy wciąż mnie zbywał. Ufałam mu, choć on ciągle mnie zawodził. Dawałam kolejną szansę, mimo że właściwie nie zasługiwał już na poprzednią. Kochałam go, choć wiedziałam, że zasługuję na lepszą miłość. Ile jeszcze byłam w stanie znieść?

– A co z dzieckiem? – spytałam.

– Jakim dzieckiem?! – Od razu się rozbudził. Nie byłam pewna, w jaki sposób odebrał moje pytanie, ale wyglądał na bardziej zainteresowanego i chyba przerażonego jednocześnie. – Jesteś w ciąży?

A więc o to chodziło? Spojrzałam mu prosto w oczy, wspierając się na łokciu.

– Nic mi o tym nie wiadomo – odparłam szczerze, pomijając jednak to, że nie zrobiłam testu, bo zwyczajnie zabrakło mi odwagi. Też miałam mieszane uczucia i zwyczajnie chowałam głowę w piasek, jednak nie zamierzałam mu właśnie teraz o tym mówić. I na to przyjdzie właściwy moment. – Pytałam o Ignasia.

– O kogo? – Jego oczy robiły się coraz większe.

– O chłopczyka, który śpi za ścianą – wyjaśniłam.

– Co z nim?
– Właśnie ciebie o to pytam.
– Nie wiem, Eleno. Chyba lepiej byłoby dla niego, żebym wtedy...
– Nie kończ! – przerwałam mu. Miałam nadzieję, że nie mówił tego poważnie, choć kiedy rano celował do niego z broni, naprawdę się przestraszyłam, że to zrobi.
– Pewnie trafi do domu dziecka, może rodziny zastępczej. A potem, przy odrobinie szczęścia, może nawet ktoś go adoptuje – wyjaśnił zupełnie bez troskim głosem. Nie sądziłam, że Marcello może być aż taki zimny i obojętny. Przecież to tylko niewinne dziecko...
– Chcę go zatrzymać – wyznałam, usilnie patrząc mu w oczy i muskając opuszkami palców jego nagle zaciskające się na kołdrze dłonie.
– To nie jest pies, którego możesz, ot tak, zatrzymać, Eleno – odparł, splatając moją dłoń ze swoją.
– Wiem. Ale on tyle przeszedł, a ja... czuję się ostatnio bardzo samotna. – Grałam nie fair, ale nagle postanowiłam, że zrobię wszystko, by postawić na swoim. Temu dziecku należała się kolejna szansa od życia, a ja bardzo chciałam mu pomóc.
– Cholera, Eleno!
Marcellovi chyba nie do końca przypadł do gustu ten pomysł, bo poruszył się niespokojnie, a nawet chyba próbował wstać, ale przyłgnęłam do niego ciśniej. Był niezadowolony, podobnie zresztą jak przy pytaniu o domniemaną ciążę. Najwyraźniej wiele mu się pozmieniało.
Wtedy to zobaczyłam. Na moment oderwałam wzrok od jego pełnych pretensji oczu i spojrzałam na nasze splecione dłonie. Na lewej ręce na jego serdecznym palcu widniał nieopalony ślad po obrączce. Nie miał go wcześniej. Tego akurat byłam pewna jak żadnej innej rzeczy, która go dotyczyła.
Wysunęłam się z jego ramion, pociągając za kołdrę, pod którą po chwili skryłam swoje ciało.
– Wyjdź – szepnęłam bliska rozpacz.
– Daj spokój, Eleno. – Marcello dotknął moich nagich pleców, ale odsunęłam się natychmiast. – Jeśli chodzi ci o tego dzieciaka, to zrobię, co zechcesz. Jest twój – dodał, jakby ofiarował mi przedmiot, nie dziecko.
– Wynos się, Marcello – dodałam, czując nieprzyjemne pieczenie tuż u nasady nosa.
– Kochanie...
– Nie zbliżaj się do mnie! – warknęłam, kiedy znów próbował mnie dotknąć, po czym, podciągając kolana pod brodę, spojrzałam na niego gniewnie. – Wynocha, słyszysz?!
Zdezorientowany Marcello wstał i naciągnął spodnie.
– Eleno, kotku...
Zaczęłam się śmiać. Histerycznie, głośno, nie zważając nawet na śpiące za ścianą dziecko. A potem poczułam, jak łzy zalewają mi policzki.
– Wynos się, Marcello, bo nie ręcę za siebie.
– Ale...
– Wypierdalaj do swojej żonki. Pewnie czeka już na ciebie. Pewnie tęskni. Lubisz wprowadzać kobiety w taki stan, co? – zapytałam z kpiną, wlepiając wzrok w jego dłoń noszącą ślad po obrączce. Pewnie zdjął ją, bo miał mnie za kompletną idiotkę, sądząc, że niczego się nie domyślę, że nie zauważę.
– Eleno...
– Zabiję się, Marcello, jeśli mnie nie posłuchasz – powiedziałam wtedy zupełnie poważnie. – Przysięgam, że się zabiję, jeśli nie odpuszczisz. Zostaw mnie. Odejdź. I zapomnij

o mnie – dodałam, a potem już tylko patrzyłam, jak wychodzi.
Marcello

Nie pozostawiła mi wyboru. Odszedłem, choć z krwawiącym sercem. Nie mogłem więcej ryzykować, bo w grę wchodziło jej życie. Elena stale dawała mi sobą manipulować, ale też była dumną i pewną siebie kobietą, a ja obawiałem się, że pewnego dnia może spełnić swoją groźbę. Wiele w życiu przeszedłem, sporo było jeszcze przede mną. Dotąd znosiłem wszystko dzielnie. Prawdopodobnie zniósłbym jeszcze więcej, ale tego z pewnością bym nie udźwignął.. Elena była dla mnie wszystkim i choć właśnie ponownie wymykała mi się z rąk, znów ją traciłem, nie zniósłbym ostatecznego pożegnania. Wolałem jej nie mieć, jedynie marząc o niej, niż stracić ją bezpowrotnie. Nie miałem wyjścia. Musiałem pozwolić jej odejść...

Epilog

Marcello

Słuchaj, Mała

Dziś się czyimś światem stałaś

I na czyjejś drodze jesteś nowym Bogiem

I na pewno czyjąś rozproszyłaś ciemność

A to nie takie łatwe być dla kogoś światłem

Jednym i jedynym gdzieś pośrodku zimy²...

Sunąłem palcami po klawiaturze. Sądziłem, że czas zrobił swoje, że zapomniałem, jak to się robi, że już zwyczajnie nie potrafię grać, ale jak zwykle byłem w błędzie.

Teraz musisz, Mała, unieść jeszcze więcej

Czyjeś strzępy świata musisz wziąć na ręce

Stałaś się dla kogoś szaro-złotą drogą

A to nie takie łatwe być dla kogoś światłem

Jednym i jedynym w samym środku zimy

Dawno nie śpiewałem, a już z pewnością nie robiłem tego w miejscu publicznym. Głos mi się łamał, w płucach piekło nieznośnie. Byłem jednak pewien, że to wina tego zadymionego, ciasnego pomieszczenia, że chrypka wkrótce minie...

Słuchaj, Mała

Musisz grać w to tak, jak grałaś

Cały czas być sobą, ważyć każde słowo

I tak jak rzeka, płynąć naprzód i nie czekać

Starać się uwierzyć w to, że trzeba przeżyć

Gdy się jest dla kogoś słońcem, wiatrem, wodą

Teraz musisz, Mała, unieść jeszcze więcej

Czyjeś strzępy świata musisz wziąć na ręce

Stałaś się dla kogoś szaro-złotą drogą

A to nie takie łatwe być dla kogoś...

Ten tekst ranił mnie, ale nagle nie potrafiłem przestać śpiewać. Czułem ból w klatce, ale z moich ust wciąż wypływały kolejne gorzkie słowa. Ta piosenka kojarzyła mi się z nią. Wraz z każdym słowem wydobywającym się z mojego nienaturalnie ściśniętego gardła miałem przed oczami jej obraz. Uśmiechnięty, owiany pożądaniem, zasmucony... Myśl, że Elena stała się dla kogoś tym wszystkim, czym kiedyś była dla mnie, sprawiała, że chciałem zniknąć, przestać istnieć...

Teraz musisz, Mała, unieść jeszcze więcej

Czyjeś strzępy świata musisz wziąć na ręce

Stałaś się dla kogoś szaro-złotą drogą

A to nie takie łatwe być dla kogoś światłem...

Dochodzące mnie nagle brawa sprawiły, że się ocknąłem. Z hukiem zamknąłem pokrywę fortepianu, wstałem i po prostu stamtąd wyszedłem, choć w mojej głowie wciąż pobrzmiwały słowa piosenki...

Jednym i jedynym w samym środku zimy...

Elena

– Dłaciego płaciesz, maniuś? – Przyłapana na tym, że się rozkleiłam, otarłam niedbale łzę płynącą po moim policzku.

– Nie płaczę, skarbie – skłamałam, szybko wyłączając piosenkę. – Coś wpadło mi do oka.

– Cio to? Baja? – spytał mój mały synek, zerkając wymownie w smartfon.

Był bardzo dojrzały jak na swoje trzy lata, ale miał pewną słabość. Kiedy tylko brałam do rąk komórkę, szczególnie gdy włączałam YouTube, od razu dopominał się swojej ulubionej kreskówki. Uwielbiał *Strażaka Sama*. Mówił, że jak dorośnie, będzie pomagał ludziom, tak jak Sam.

– Nie, kochanie. To nie jest bajka.

Zaprzeczyłam po raz kolejny, mierzwiąc przy tym jego ciemną czuprynkę, i jeszcze raz pociągnęłam nosem. Właściwie chyba wciąż go okłamywałam. Bo pomimo że w moim telefonie jeszcze sekundę temu wybrzmiewała piosenka, która ani trochę nie przypominała bajki o dzielnym strażaku, to nie mówiłam synowi prawdy. Tak, to była bajka – chciałam krzyczeć na całe gardło – która niestety skończyła się wiele lat temu. A ja wciąż nie byłam w stanie o niej zapomnieć, przywołując wspomnienia, które za każdym razem bolały mnie coraz mocniej. Powodując, że liczne blizny w moim sercu wciąż były żywe i otwarte.

Dziś przez przypadek znalazłam to nagranie w sieci. Cały Facebook rozczulał się nad facetem pochylającym się nad fortepianem w zadymionym barze. Pół świata roztkliwiało się nad piosenką, którą śpiewał, przygrywając sobie tę jakże smutną i wzruszającą melodię. A ja, jak miliony innych osób, byłam jej zwyczajnie ciekawa...

Jakaś przypadkowa osoba to nagrała i wrzuciła do sieci, a już następnego dnia filmik

zdołał miano największego hitu tej jesieni. Miał ponad dwa miliony wyświetleń, a te wciąż rosły i rosły...

Podziękowania

Na początek pragnę podziękować moim Czytelnikom. Bez Was nie miałyby to sensu. Dziękuję najpiękniej <3

Ogromnie wdzięczna jestem Blogerom, szczególnie tym pisany duuuż literą. Dziękuję Wam, Kochani, za kolejne miłe przyjęcie moich nowych bohaterów. Obiecuję Was jeszcze mocno zaskoczyć i nie zawieść. Reszcie też dziękuję mimo wszystko. 😊 Dziękuję wspaniałym Autorkom, które jako pierwsze czytały przygody Eleny i Marcella. Jestem Wam wdzięczna za polecenia i wsparcie <3

Dziękuję moim bliskim: dzieciom, które mnie wspierają, a zwłaszcza mężowi – Misiu, Twoja duma w oczach jest dla mnie najcenniejszą nagrodą za trud, jaki wkładam w pisanie książek. Taaak Cię kocham <3

Dziękuję także psiapsiółkom: Ani Winczewskiej i Iwonce Mokrzejckiej, której nazwisko brzmi podobnie do nazwiska Eleny (oj, małe przejęzyczenie wyszło, ale wybaczysz, Kochana). Co ja bym zrobiła bez tych naszych rozmów <3

Szczególne podziękowania lecą do Wydawcy, do całej załogi, dzięki której ta książka ujrzała światło dzienne. Wasze doświadczenie i wiara we mnie dodają mi skrzydeł.

¹ Sanah, *No sorry*, muzyka i słowa: Zuzanna Jurczak, Jakub Galiński.

² Kuba Jurzyk, *Być dla kogoś*, słowa i muzyka Bartek Królak.

Redaktor inicjujący: Agnieszka Trzeszkowska

Redakcja: Anna Szumacher

Korekta: Milena Domańska, Artur Kaniewski

Projekt okładki: Joanna Strękowska

Zdjęcia wykorzystane na okładce: © Volodymyr TVERDOKHLIB/Shutterstock

Skład i łamanie: pagegraph.pl

Grupa Wydawnicza Foksal Sp. z o.o.

02-672 Warszawa, ul. Domaniewska 48

tel. (22) 828 98 08

faks (22) 395 75 78

biuro@gwfoksal.pl

www.gwfoksal.pl

ISBN 978-83-280-9144-3

Skład wersji elektronicznej: Michał Olewnik / Grupa Wydawnicza Foksal Sp. z o.o.
i Michał Latusek / Virtualo Sp. z o.o.

The logo for Virtualo, featuring the word "virtualo" in a bold, blue, sans-serif font. The letter "v" is stylized with a light blue gradient and a shadow effect, making it stand out from the rest of the word.

